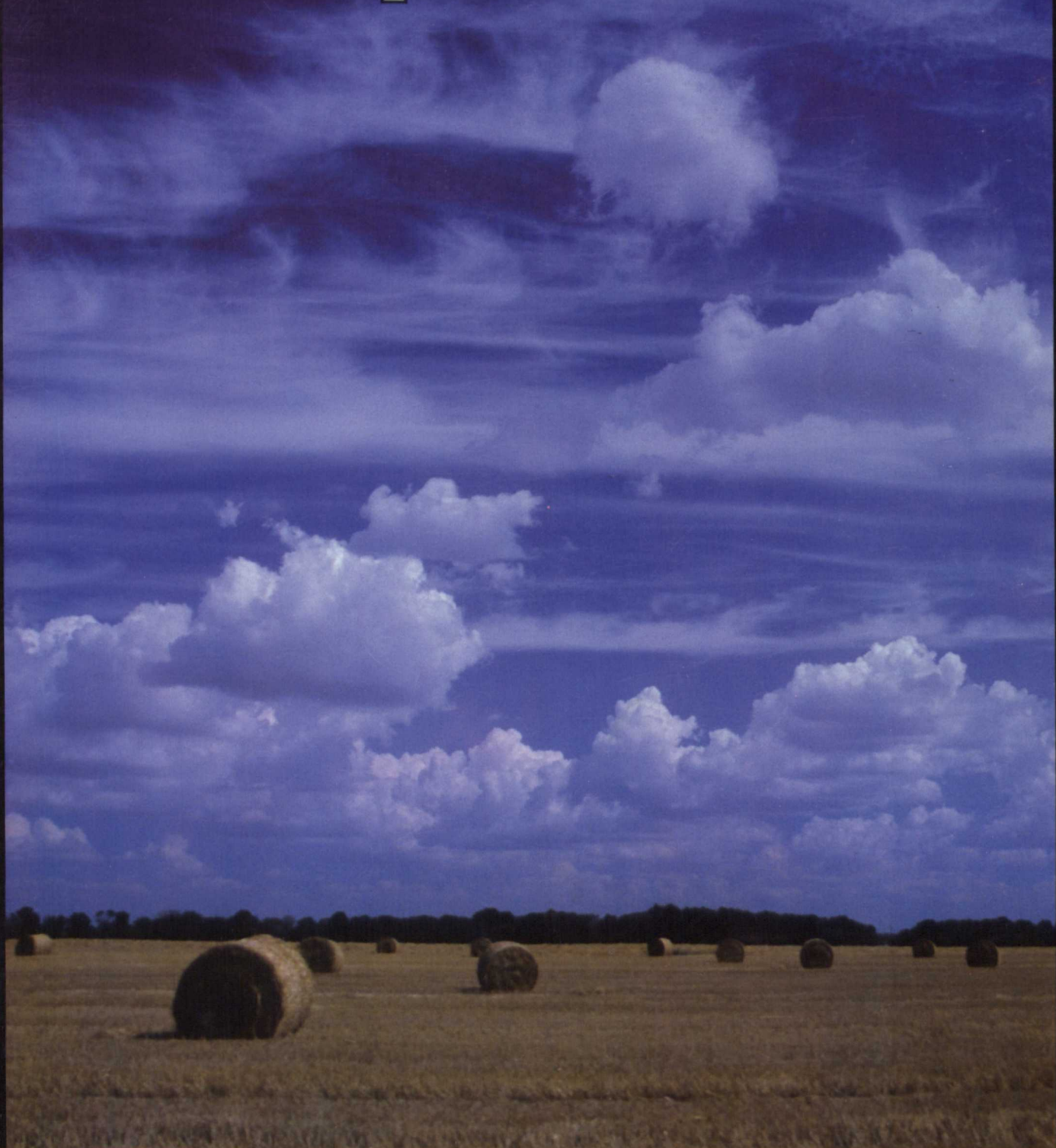


# WŁADOMOŚCI UNIwersyteckie



MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 5(138) • ROK 17 • CZERWIEC 2007

## Deptanie ziemi



## W tym numerze...

• 1. ...nie ma eseju pod tytułem „Podróże – żywioł ludzi”, w którym Sylwia Hejno szuka odpowiedzi na pytanie: Dlaczego ludzie depczą ziemię? Nie ma też przedruku z nowojorskiego „Nowego Dziennika”, a ściślej – z „Przeglądu Polskiego”, który jest tygodniowym dodatkiem do największej polonijnej gazety. W dodatku tym ukazują się od wielu lat, i tydzień w tydzień, felietony spięte wspólnym tytułem „Żabką przez Atlantyk”. Pisuje je Marek Kusiba, absolwent filologii polskiej UMCS, znany w Polsce poeta i reporter, a w Kanadzie, gdzie mieszka, znany także jako wydawca, redaktor, autor książek i tłumacz Ryszarda Kapuścińskiego.

• M. Kusiba wyjechał z Polski w latach osiemdziesiątych minionego stulecia, bo nie wierzył, że rozpadnie się Związek Radziecki. Ponieważ Związek się rozpadł – Kusiba może przyjeżdżać do Polski, aby „deptać ziemię” od Białowieży po Bieszczady i od Warszawy po Lublin. Pisze o tej ziemi i o spotykanych tu ludziach. My napiszemy o nim wkrótce, bo właśnie w tym numerze rozpoczęliśmy druk cyklu publikacji pod hasłem „Szukamy absolwentów”.

• Janusz Opryński, także absolwent filologii polskiej UMCS, w rozmowie z Łukaszem Marcińczakiem („Rozjaśnić sens słów”) mówi, że jest (był) „słabym materiałem emigracyjnym” i dlatego nie wyjechał z Polski. Dzięki temu w Lublinie powstają przedstawienia przekraczające znaczeniem granice Lublina, granice Polski i granice ugruntowanej estetyki teatru. Na przykład – „Ferdydurke”. Na przykład – „Do piachu...”.

• Wpadliśmy na pomysł, żeby rozpocząć cykl pod hasłem „Szukamy absolwentów”, kiedy Zespół ds. Promocji pracował nad „Informatorem dla kandydatów...”. Wtedy to panie z Zespołu „rozglądały się” za nazwiskami absolwentów, jacy mogliby zaświadczyć swoją sławą, że na UMCS-ie warto studiować.

• Moglibyśmy do cyklu „Szukamy absolwentów” zaliczyć także opowieść o Irvingu Finklu, bo przecież jego żoną jest absolwentka filologii angielskiej naszego uniwersytetu, ale to I. Finkel daje barwę i smak opowieści Andrzeja Molika o „Czarodzieju z British Museum”, chociaż... Gdyby nie Joanna Kosek, guzik oglądalibyśmy, a nie Finkla w Lublinie.

• 2. Grudniowy numer „Wiadomości Uniwersyteckich” był tak zredagowany, jak zamierzaliśmy od chwili, kiedy władze uczelni nałożyły na nas odpowiedzialność za kształt i treść czasopisma. Ten numer jest tak samo obszerny, chociaż to nie świąteczny klimat określa jego zawartość, lecz Syriusz (łac. Canicula, od której to nazwy pochodzi słowo kanikuła; dzisiaj – wakacje).

• Wakacje rodzą pokusę podróży, wędrowania, zwiedzania nowych, innych miejsc. Spotkania nowych, innych ludzi. Oglądania innych pejzaży. Po wakacjach opowiadamy jaka ta ziemia jest. Ale żeby dowiedzieć się jaka ta ziemia jest naprawdę, musimy po niej chodzić, stąpać, po niej deptać, bo nie da się „słuchać ziemi” z okien samochodu.

• Z wsluchiwania się w ziemię, z poszukiwania odpowiedzi na pytanie „Co kryje ziemia?” – są Goci na Lubelszczyźnie, tabliczki z pismem klinowym w British Museum, przedstawienia „Gardzienic”, grill z Pompejów w Zakładzie Historii Starożytnej UMCS, a na ziemi rosną kwiaty, o których snuje opowieści profesor Florian Świąś od kilku już wydań „Wiadomości”. Tych – prosimy – nie deptać...

• 3. Zdziwienie gości z przypowieści w Piśmie wywołał fakt, że gospodarz wesela podał najlepsze wino pod koniec uczty, a nie na jej początku.

• Opowieść o Profesorze Adamie Paszewskim – „On widział świat z innej perspektywy” – traktujemy tak właśnie: jak przedni rocznik wykwintnego wina. I nie dlatego, że cykl „Wracamy do mistrzów” uznajemy za ważny i potrzebny, lecz dlatego przede wszystkim, że jest to opowieść o człowieku, która przynosi także zdziwienie. Bo oto znakomity uczony i organizator nauki – pochylony nad tekstami filozofów i nad ziemią z jej tajemnicami – cenił sobie dowcip, humor, śmiech. Takim Go zapamiętali Jego uczniowie.

• Dobrego humoru na czas, kiedy Słońce znajduje się w gwiazdozbiórce Psa, a w którym gwiazdą najjaśniejszą jest Syriusz – Canicula

- życzy Czytelnikom

**Redakcja**

### Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny),  
Karolina Przesmycka (sekretarz redakcji),  
Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych)

### Współpracują:

Iwona Adach, Marzena Bogusiak, Alicja Cięszczyk-  
Chmiel, Łukasz Janicki, Jakub Kosowski, Elżbieta  
Kwiatkowska, Łukasz Marcińczak, Maria Młynarska,  
Elżbieta Mulawa-Pachoł, Monika Nowak, Maciej  
Przysucha (foto), Małgorzata Samujło, Andrzej  
Staszczak, Robert Wąsiewicz, Jerzy Żywicki

### Zespół studencki:

Michał Domagalski, Agata Domańska, Sylwia Hejno,  
Martyna Jarosz, Anna Jawdosiuł, Marcin Kowal,  
Wojciech Maguś,

Szymon Martys, Maciej Nowak, Karolina Ożdżyńska,  
Tomasz Peciakowski, Elżbieta Pyda

### Adres redakcji:

20-031 Lublin,  
Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1313;  
tel. (081) 5375267;

e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl  
http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl

Projekt i łamanie: Jakub Jakubowski

Druk: Rapida s.c., 20-306 Lublin, ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo  
redagowania tekstów, w tym – ich skracania.

Prof. dr hab. Adam Paszewski (1903-1991) urodził się w Warszawie, studiował botanikę na Uniwersytecie Poznańskim. Jeszcze jako student pracował w Zakładzie Paleontologii pod kierunkiem prof. Wilhelma Friedberga. W 1939 roku został wysiedlony do Hrubieszowa i pracował tam jako ogrodnik, a następnie jako kierownik Rolniczo-Ogrodniczej Stacji Doświadczalnej w Werbkowicach. W 1945 roku objął kierownictwo Katedry Fizjologii Roślin na UMCS. W latach 1957-1959 pełnił funkcję rektora, a w następnej kadencji – prorektora. Zastępował jako naukowiec będący zwolennikiem swobody badań. Do jego eksperymentów należą m.in.:

badania nad wpływem wyciągu z larw mola woskowego w zwalczaniu grzybnicy, wpływ obrączkowania na rozwój i plonowanie roślin warzywnych oraz nowatorska elektrofizjologia roślin.

*„Nagle usłyszałem tak donośny śmiech, że aż spytałem czy coś się stało. Na co mój profesor odpowiedział: **„Panie Tadeuszu, to Adaś z Lublina przyjechał!”**”*



Prof. Adam Paszewski, październik 1974

## On widział świat z innej perspektywy

**Profesora Paszewskiego wspominają jego dawni przyjaciele - współpracownicy:**

- ✦ Prof. dr hab. Anna Tukiendorf, pracownik Instytutu Biologii UMCS, Prorektor UMCS;
- ✦ Prof. dr hab. Tadeusz Baszyński, kierownik Zakładu Fizjologii Roślin UMCS (1974-1997); Rektor UMCS (1981-1982);
- ✦ Prof. dr hab. Tadeusz Zawadzki, pracownik Instytutu Biologii UMCS, organizator Zakładu Biofizyki na Wydziale Biologii UMCS.

**Sylwia Hejno: Profesor Paszewski był człowiekiem o bardzo szerokich horyzontach, był przyrodnikiem-humanistą. Wiemy o tym z lektur. Państwo znali go osobiście...**

**Prof. Tadeusz Baszyński:** Profesor Paszewski z klasycznej szkoły średniej – początkowo pruskiej, a po odzyskaniu niepodległości polskiej – Gimnazjum Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, do której uczęszczał, wyniósł znajomość greki i łaciny. Ta znakomita szkoła stworzyła mu szansę nabycia kultury umysłowej i etycznej wyrastającej z kultury europejskiej. Później rzetelne studia botaniczne w Uniwersytecie Poznańskim, szerokie zainteresowanie naukami

przyrodniczymi w ogóle, ukształtowały Uczzonego o wspomnianych przez panią szerokich horyzontach humanistyczno-przyrodniczych.

**Prof. Tadeusz Zawadzki:** Jeżeli można dodać, to zwróciłbym uwagę na to, że Profesor Paszewski z dumą mówił, iż jedną trzecią czasu w szkole poświęcano na grekę i łacinę; uczone głównie tych języków, co miało pewne następstwa. To, czego się uczymy nawet w szkole podstawowej, to przez cały czas procentuje. Nie inaczej było z Profesorem Paszewskim. Pełnymi garściami czerpał z wykształcenia, które otrzymał. A co do języków: Profesor płynnie mówił po niemiecku, znał angielski i francuski.

**S. H.: A jaką rolę odegrały korzenie rodzinne?**

**T. B.:** Sądzę, że duże. Profesor wywodził się ze starej inteligentnej rodziny wielkopolskiej. Tam należałoby szukać Jego korzeni. Kiedy kilka lat po studiach podjąłem w 1957 r. pracę w kierowanym przez Niego Zakładzie Fizjologii Roślin naszego uniwersytetu, był już człowiekiem w sile wieku, o stałych utrwalonych poglądach, wszechstronnych zainteresowaniach wykraczających daleko poza zakres Jego biologicznego wykształcenia w Uniwersytecie Poznańskim. Z domu wyniósł zapewne pogodne usposobienie, duże poczucie humoru dokumentowane często spontanicznym śmiechem. Ten, jak sądzę, zakodowany był w rodzinie

*dokończenie na str. 16*



FOT. M. PRZISUCHA

W czasach, w których żyjemy, dobre pomysły są niestety tak rzadkie, jak grzyby w suchym lesie. Nadszedł czas kontrowersji, konfrontacji, konfabulacji i konstatacji. Mógłbym z łatwością pomnożyć te określenia, ale wystarczy, że powiem, iż zniechęca mnie głęboko do wielu mniej skomplikowanych działań otaczająca nas ponurość. Z natury jestem przecież człowiekiem usposobionym radośnie. Może dlatego coraz uparciej szukam azylu dla wyrażania swoich, pogodnych emocji?



A. KOKOWSKI

## Najważniejsze wydarzenia z historii regionu

Chwile zwątpienia i przygnębienia rozjaśniają jednak pomysły, które jak wolne ptaki ulatują nad tymi czterema „k”. Może dlatego, że tworzone są ponad wszelkimi podziałami? Ale to właśnie one przywracają wiarę w sens pracy i pozwalają mobilizować siły do jeszcze jednego wysiłku i wyznaczyć przynajmniej jeszcze jeden cel.

Jeden z takich pomysłów zaskoczył mnie wiosną tego roku. Obudziła go troska o historyczną edukację młodzieży, o edukację szczególnie, bo odnoszącą się do dziejów Lubelszczyzny. Ten genialny w swojej prostocie, ale ze wszech miar rewolucyjny pomysł zasługuje na miano najbardziej wystrzałowego od wielu lat. Postanowiono wybrać w plebiscycie najważniejsze wydarzenia historyczne i wokół nich podjąć próbę zbudowania szacunku dla historii. Stworzenie takiej listy ma z jednej strony skoncentrować na jej elementach powszechną uwagę; z drugiej natomiast budować poczucie dumy z faktu mieszkania na Lubelszczyźnie i pokazać na zewnątrz splendor tworzącej się tutaj historii. Oczyma wyobraźni widzę więc młodych ludzi zapalczynie licytujących się wyższością bitwy pod Grunwaldem nad bitwą pod Komarowem, skalą doniosłości Unii Polsko-Litewskiej i doniosłości Uniwersału Połanieckiego, jak też zaskakujących się nawzajem wiadomościami o faktach, które wpływały na dzieje regionów, kraju i Europy.

Jestem głęboko przekonany, że pomysł tworzenia takiej listy znajdzie bardzo szybko naśladowców i nie długo każde województwo będzie starało się „sprzedać” swój wewnętrzny ranking na narodowym rynku edukacji.

Z wielką satysfakcją i radością przeczytałem w lubelskim dodatku do „Gazety Wyborczej”, że na tworzonej właśnie liście najważniejszych wydarzeń historycznych na Lubelszczyźnie znalazło się przybycie w II w. po Chr. Gotów do Kotliny Hrubieszowskiej. To nie jest tylko satysfakcją zawodowa – chociaż właśnie mija trzydzieści lat od chwili, kiedy wyciągnąłem gocki los na loterii archeologicznego szczęścia. To satysfakcją, że doceniono kulturotwórczą rolę ludu, jaki w VII wieku stworzył oazę dla rozwoju europejskiej kultury i nauki.

Goci zaznaczyli swoją obecność w historii Europy około początku czasów po narodzeniu Chrystusa. Tworzyli historię kontynentu przynajmniej do początku VIII wieku. Przez czas swej historii zmieniali miejsca zamieszkania nie pozwalając, aby więcej niż pięć pokoleń wiązało z tymi miejscami tradycję wynikającą z ciągłości przebywania na jednym terytorium. Tylko nad dolną Wisłą, na Krymie i w Hiszpanii trwali po czterysta lat. Gdzie indziej zajmowali terytoria, które po pewnym czasie porzucali, pozostawiając na pastwę losu swoje starannie pielęgnowane cmentarze, wydawałoby się - bardzo mocno związane z ich kulturą. Z wielką łatwością tworzyli sojusze, ale też z równą łatwością je zrywali. Na wielu odcinkach swojej barwnej historii mogli uchodzić za wzór tolerancji, na innych mogli stanowić przykład bezwzględnych grabieżców. Wielokrotnie też na ich barki spadała odpowiedzialność misyjna: zarówno religijna, kiedy stali się aktywnymi krzewicielami chrześcijaństwa (byli pierwszym ludem germańskim, który w całości przyjął chrześcijaństwo), ale również polityczna, gospodarcza i kulturowa.

Goci mają też szczególne miejsce w archeologii. Mało który z ludów starożytnej, barbarzyńskiej Europy pozostawił po sobie tak wyrazisty archeologicznie ślad, komponujący się znakomicie z przekazami źródeł historycznych. Mało też który lud, jak oni, tak mocno wrósł w skandynawską tradycję historiograficzną. Żaden również nie był też tak długo archeologicznym symbolem starożytnej Skandynawii, bo aż do momentu, w którym pojawili się tam Wikingowie (Normanowie). Nic więc w tym dziwnego, że koronowane głowy ze środka europejskiego kontynentu poprzez długie stulecia zabiegały o utrzymanie w tytułaturze koronnej określenia „gocki”. Tytułem przykładu przytoczę fragment dokumentu Sejmu Walnego Koronnego „odprawowanego” w Warszawie 19 maja 1655 roku, na którego wstępie została przytoczona tytułatura królowa „IAN KAZIMIERZ Z BOZEY ŁASKI KROL POLSKI, *Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Zmudzkie, Inflantskie, Smoleńskie, Czerniechowskie á Szwedzki, Gotski, Wándalski Dziedziczny KROL*”. Imię Gotów, obecne w tradycji politycznej, było więc jeszcze w XVII w. elementem kreującym prestiż polityczny jego nosicieli. Ale nie tylko król Jan Kazimierz był świadom wagi tego imienia. Było ono obecne również w tytułaturze królów duńskich, a od Gustawa I Wazy – także szwedzkich. Jak konsekwentnie się do tego imienia odwoływano, dokumentuje chociażby – złożona złotymi literami – inskrypcja na płycie nagrobnej szwedzkiej królowej Krystyny, pochowanej w Bazylice Św. Piotra na Watykanie, gdzie napisano „CHRISTINAE SVECORUM GOTTHORUM ET VANDALORUM REAGINAE QVOD INSTINCTU DIVINITATIS”.

**„Lubelszczyzna ponownie udowadnia, że jej mieszkańcy mają szczególnie dar dostrzegania wartości europejskiego dziedzictwa kulturowego”**



Dyskusje, często emocjonalne, ogniskujące się wokół pytań czy Goci rzeczywiście pochodzą ze Skandynawii, czy też należy tam lokalizować tylko niektóre gockie plemiona – jak chociażby legendarnych Amalów – coraz konsekwentniej zmierzają w kierunku tezy, że imię „Goci” obejmowało w różnych czasach różne plemiona, które pierwotnie, to jest w czasach przed narodzeniem Chrystusa, miały swoje siedziby w zachodniej części basenu Morza Bałtyckiego. To stwierdzono po raz pierwszy bez wątpliwości po badaniach w Masłomęczu i Gródku koło Hrubieszowa. „Goci” – w tak szerokim ujęciu znaczenia tego imienia, jak to proponowane wyżej – przemierzali rzeczywiście, jak żaden z ludów germańskich, całą Europę. Na wschodzie dotarli przynajmniej do Donu, na zachodzie wdarli się poza Pireneje. Ich łupieżcze wyprawy nie oszczędziły również południowych wybrzeży Morza Czarnego, a wojownicy gocy stawiali też do walk o północną Afrykę, służąc wandaliskim najeźdźcom i wschodniorzymskim obrońcom tych niezwykle ważnych dla Cesarstwa prowincji. Tutaj konkurentem dla Gotów mogliby być tylko Wandalowie, ale im „obca” była przecież cała wschodnia, ogromna połać kontynentu, gdyż dotarli „zaledwie” - i to w niewielkich grupach - do wododziału Dniestru i Bohu.

**P**rzydawana Gotom przez dziesięciolecia etykieta „walca kulturowego” zapewniła im miejsce wśród najbardziej „barbarzyńskich Barbarzyńców”. Uważam, że zbyt jednostronnie akcentowano wojenny kontekst dziejów ludów gockich, że jest odbierany zbyt jednostronnie. Zawsze starałem się udowodnić,

że ich wojowniczość była tylko na potrzeby chwili i nie zawsze odbiegała od tej, jaką wykazywali się ich bliźsi i dalsi sąsiedzi. Problem ten przystoił nieomal zupełnie inne, kulturotwórcze zasługi tego ludu; nawet te, które pozostały trwałe ślady w dorobku europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Dlatego warto przytoczyć istotną opinię polskiego historyka, Benedykta Zientary, który dzieje gockie podsumował znamienym zdaniem: „*Spółród ludów germańskich, które zbudowały swe państwa na obszarach dawnego Imperium Rzymskiego, tylko dwa – Wizygoci i Frankowie – potrafiły doprowadzić do syntezy etnicznej, niwelującej tradycje odrębnej świadomości rzymskiej i germańskiej części społeczeństwa*”. Należy również pamiętać o tym, że dwór wizygockich królów rezydujących w Toledo był dla Europy VII wieku po Chrystusie prawdziwą ostoją cywilizacji i gromadził najwybitniejszych intelektualistów epoki.

**Święty Izydor z Sewilli, który nazywał ich *Gothorum florentissima gens* (przesławne plemię Gotów), twierdził, że są to „[...] ludzie z natury zręczni, bystrzy umysłem, ufni w siłę sumienia, silni budową ciała, strzełsi wysokością postaci, wyróżniający się gestem i zachowaniem, dzielni w rękę, wytrzymali na rany [...] gardzą śmiercią, sławiąc swoje rany. [...]”** Czytając te słowa warto pamiętać, że byli oni również potomkami Gotów z Kotliny Hrubieszowskiej, i że właśnie tam kształtowali wizerunek swojej kultury.

Jest jednak wiele innych, nie tylko historycznych powodów, które składają się na moje odczucie:

- **cieszę się** – ponieważ Lubelszczyzna ponownie udowadnia, powtarzaną w środowisku archeologów i polityków najwyższej rangi w całej Europie tezę, że jej mieszkańcy mają szczególnie dar dostrzegania wartości europejskiego dziedzictwa kulturowego i mogą być pod tym względem wzorem dla wszystkich;

- **cieszę się** – ponieważ będę mógł ponownie słuchać jak niesamowitym jesteśmy narodem, który słowiańską duszą potrafi przytulić relikty zaginionego w pomroce dziejów germańskiego przecież ludu i uczynić z tego powód do dumy swojej własnej historii;

- **cieszę się** – ponieważ będę mógł ponownie wysłuchiwać opinii, w jakim to cudownym miejscu żyję i pracuję, gdzie praca archeologa zdobywa najwyższe i powszechne uznanie;

- **cieszę się** – ponieważ przekonanie o wyjątkowej wartości trzywiecznego epizodu gockiego osadnictwa, tworzącego w Kotlinie Hrubieszowskiej pierwociny Unii Europejskiej - stało się dla jej dzisiejszych mieszkańców podstawą dla próby zbudowania własnego, unikalnego wizerunku regionalnego, z tak poruszającym moich kolegów po fachu hasłem „nie mamy pałaców, nie mamy pięknych świątyń, nie mamy zamków – ale mamy Gotów! Czyli mamy więcej niż inni!”. To na ich prośbę napisałem właśnie książeczkę o „*Trzydziestu powodach do dumy z mieszkania w krainie Gotów*”, która ma wszystkich niedowiarków z zewnątrz do powodów tej dumy przekonywać. Pod tym hasłem wygrali również grant w projekcie „Leader+”, dodając z dumą, że pradzieje ziemi hrubieszowskiej są elementem Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego. Dostałem zaszczytu udziału w tym projekcie. Może skorzystają z tego pomysłu autorzy tworzonej listy?

- **cieszę się** – ponieważ za kilka tygodni ukaze się moja nowa książka o Gotach „*Goci – od Skandzy do Campi Gothorum – od Skandynawii do Półwyspu Iberyjskiego*” (Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007), w której postarałem się wykazać, jak wielkie znaczenie dla dziejów tego związku plemiennego miało prawie 300 lat pobytu na Lubelszczyźnie;

- **cieszę się** – ponieważ we wrześniu odbędzie się w Krasnobrodzie wielki, europejski kongres archeologiczny poświęcony schyłkowemu okresowi gockich dziejów. Wezmą w nim udział specjaliści od Hiszpanii po Rosję, od Norwegii po Rumunię. **Przyjadą nie tylko do Regionu znanych i cenionych powszechnie wykopalisk, ale również do Regionu, który wpisuje wyniki wykopalisk na listę najważniejszych wydarzeń swojej historii.**

I jak tu nie czuć dumy z bycia „ambasadorem Lubelszczyzny”?

**ANDRZEJ KOKOWSKI**

W okolicach bożonarodzeniowych swięt w grudniu 2005 poszedłem do Kawiarni Artystycznej Hades na - jak go nazwano - White Christmas

Jazz koncert, którego gwiazdą był amerykański puzonista **Dante Luciani**, filar słynnych big bandów Woody'ego Hermana i Maynarda Fergusona oraz zespołów akompaniujących takim gwiazdom jak Natalie Cole czy Frank Sinatra.

Ale to nie pamiętne „Białe Boże Narodzenie” z filmu USA „Świąteczna gospoda”, tylko - ku zdziwieniu i uciesze słuchaczy - nasza kolęda „Gdy się Chrystus rodzi” zabrzmiała na początku występu profesora Wydziału Instrumentów Jazzowych Dętych-Błaszanych University of Miami na Florydzie.

Mniej zdziwiony był szef kawiarni **Lech Cwalina**.

Wiedział coś o prywatnym życiu muzyka noszącego imponujące imię autora „Boskiej komedii”. Na plakacie anonującym wydarzenie pokazał mi mały znaczek sponsorującej je Kliniki Chirurgii Oka w Nałęczowie i zwrócił uwagę, że na sali siedzi prowadzący ją wielki miłośnik jazzu, obecny na prawie wszystkich tego typu hadesowych koncertach **prof. Zbigniew Zagórski**. Jak przystało na fana muzyki (tu synkopowanej), wykształcił on w tym kierunku swoje córki. I cóż się stało? Starsza z nich, **Magda**, kontrabasistka po uczelni w Bydgoszczy wyjechała na stypendium do Stanów i skończyła się to małżeństwem z **Dan-tem Luciano**. Żeby było ciekawiej, jej siostra,

**IRVING FINKEL**. Spotkanie z bytyjskim nakowcem da się chyba porównać jedynie z wędrówką wehikułem czasu, niosącym obietnicę niezwykle przygod i tę obietnicę spełniającym. Każda kolejna opowieść rozbudza w nim takie emocje, że klęka na krześle i - oparwszy łokcie na stole - nachyla twarz do słuchającego, jakby chciał przelać w jego umysł całą swoją ogromną fascynację danym tematem. Nie inaczej jest z historią jego replik „Lewis chessmen”, figurek szachowych ze szkockiej Wyspy Lewis, wytwarzanych przez Wikingów z kości morsów łowionych koło Grenlandii.

## Czarodziej z British Museum

### Przygoda z Harrym Potterem

**K**iedy ruszyła produkcja filmu „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”, według pierwszej części bestsellerowej serii książek Joanne Rowling i dziecięcy bohaterowie mieli w Szkole Magii i Czarodziejstwa Hogwart zagrać w szachy, kostiumolog Miss Barnett wpadła na pewien pomysł. Jej dziadek i ojciec pracowali w British Museum i wiedziała, że są tam sprzedawane repliki „Lewis chessman” z XII w. Przyszła je kupić i nie była zachwycona, bo figurki miały kolor biały i czarny.

- One nigdy nie były czarne, tylko czerwone, ale 10 lat temu zaczęto je robić dla muzealnego sklepu w czarnym kolorze - denerwuje się Irving.

- Zastanawiała się, co zrobić, a ja powiedziałem, że może pożyczyć moje. Specjalnie zrobiono dwie serie białych i czerwonych - jedną dla mnie, drugą gdzieś do Edynburga. Gdy je wypożyczałem do filmu, były one jedynymi dostępnymi w prawdziwych barwach, czyli zadziałałem przeciw debilom, którzy wytwarzają czarne figury i każde dziecko zobaczyło je w filmie tak, jak kiedyś archeolodzy! - triumfuje naukowiec. I dodaje, że gdy produkcja była gotowa, Barnett przyszła do nich do domu. - Dzieci zadawały jej różne pytania, a ja..., ja nigdy nie przeczytałem tej książki! W końcu zaprosiła nas na projekcję. Poszliśmy z dziećmi z mojego pierwszego małżeństwa i siedmioletnim wtedy Theo, Kubą. Jak na ekranie Harry i Ron ruszyli przez labirynt w szachową walkę i dzieci zobaczyły moje repliki figur, zaczęły wrzeszczeć na całą salę: „Yes! Yes! Yes!” - cieszy się jeszcze po tylu latach Finkel.

### Klinowe pismo i babilońska magia

**Dr** Irving Finkel kieruje Departmentem Starożytnego Bliskiego Wschodu w The British Museum. Jest światowej sławy specjalistą w dziedzinie pisma klinowego i babilońskich tekstów magicznych, medycznych i literackich. Doktoryzował się z asyriologii w University of Birmingham.

- Zawsze chciałem studiować starożytne pismo, ale te trudne, np. chińskie - wspomina. -

W końcu wymyśliłem sobie egiptologię, ale profesor od egiptologii po tygodniu zmarł. Dziekan powiedział, że trzeba czekać, a w tym czasie mogę się uczyć pisma klinowego. „Dlaczego nie spróbować?” - pomyślałem. - Zaczęłem ra-



Thes, Irving, Joanna i Julka

zem z dwoma dziewczynami i po 10 minutach wiedziałem, że to jest to, co chcę robić. Pięć lat studiowałem „jeden na jeden” z najlepszym specjalistą świata od babilońskiego pisma klinowego, bo dziewczyny płakały, popały z nerwów i w końcu zrezygnowały. Wilfred Lambert, dziś 85-letni stary kawaler był bowiem brutalny i wymagający i nic dobrego, jako o człowieku, nie da się o nim powiedzieć. Uczenie się mojego imienia zajęło mu cztery lata. W sumie byłem z nim lat sześć i u niego zrobiłem doktorat z magicznych zaklęć.

- Irving zna się na tym i wierzy, że to działa - mówi jego żona, lublinianka Joasia, która służy nam jako tłumacz, chociaż mąż mówi prawie świetnie po polsku. Ale że rozmawialiśmy w dniu, gdy stracono Saddama Hussajna, dyktatora ziem dawnej Babilonii i Asyrii - Irving Finkel z gorzyczą skomentował: „Nie ma na świecie zaklęcia, które by poradziło na to, co się dzieje w Iraku.”

### Przez Amerykę do British Museum

**M**łody doktor (od 1976 roku), następne 3 lata spędził w Oriental Institute w Chicago. Wspomina je entuzjastycznie jako najlepsze w naukowym życiu. Opowiada o zbiorowym wysiłku wszechstronnie wykształconych jeszcze w Niemczech żydowskich emigrantów,

którzy od dwudziestu lat pracowali nad „Słownikiem asyryjskim”, a wtedy nad literą „M”.

- Nigdzie nie wolno było zamknąć drzwi, żeby nie zasnąć. To było intelektualne targowisko. Zawsze znalazł się ktoś, kto podparł twoją myśl i ją rozwinął. Ci naukowcy znali

z nich studiowało Talmud z rabinicznych szkołach, a potem stali się ateistami, ale część wyznawała judaizm. A że języki babilońskie były semickie, oni okazali się najlepszymi ludźmi do tego, by stworzyć ten słownik. Natomiast najfajniejszą częścią pobytu w USA stały się koncerty bluesowe. Byłem jedynym białym, jedynym Żydem i jedynym Anglikiem w całym Chicago grającym bluesa - śmieje się szczerze Irving, którego mama pochodzi

z Petersburga, a od strony ojca jego żydowskie korzenie sięgają, niezbyt odległego od Lublina - Stanisławowa na Ukrainie. Gdy Finkel wrócił zza oceanu, kręgi uniwersyteckie w rodzinnym kraju wydawały mu się nudne. Ale jemu udało się trafić do Muzeum Brytyjskiego.

### Marzenia, które się ziszczają

- XII-wieczne pionki, te których repliki zagrały w „Harrym Potterze” są bardzo piękne i bardzo ważne. Także w moim życiu. Powód? Bo już jako czteroipółletni chłopiec byłem zuroczony tymi figurkami z British Museum i wiedziałem, że chcę tam pracować - wyjaśnia.

- Jego mama wiele lat później mi wyznała, że wtedy, jako dziecko, powiedział to pierwszy raz - dopełnia opowieść Joanna. - A kilka tygodni po tym, jak mnie poznał stwierdził, że zdecydował się zostać światowej sławy pisarzem dla dzieci.

W małym pokoju w dwa tygodnie napisał książkę „The Lewis Cheesmen, and What Happened to Them”. Pierwszy nakład sprzedał się tak błyskawicznie, że drugi postanowiono wydać jako tanią pocketbook i to z kasetą.

- Poczulem się wtedy jak sir David Attenborough, najślynniejszy na świecie brytyjski popularyzator wiedzy, akurat przyrodniczej, pisarz i podróżnik - zdradza Finkel.

Wiele lat wcześniej stało się jeszcze coś bardzo znaczącego w życiu młodego Irvinga. Tak się fascynował grami planszowymi, z czasem także strożytnymi - takimi jak tabla, znana też jako Duo Decim Scripta, a także liczącą 4600 lat Królewską Grą z Ur - że jako dwunastolatek napisał list do Robbie Bella, jednego z najwięk-

szych specjalistów od takich gier, współautora wydanej przez Cambridge University Press książki „Board Games Round the World”.

- Chociaż wtedy kolejami do wieku czternastu lat trzeba było jeździć pod opieką dorosłych, mama mnie wyekspediowała i pojechałem do niego do Newcastle. Za przyjaźniliśmy się i przez lata korespondowaliśmy ze sobą - mówi z uśmiechem Finkel, szykując, jak się za chwilę okaże, największą sensację.

### Tabliczki do gry z biblijnego miasta

Za najstarszą planszową grę świata uznaje się grę odkopaną w królewskich grobowcach z Ur. Znalezione pełny komplet: plansze - po siedem pionów ciemnych oraz jasnych i po sześć kostek w kształcie piramidki z trój-

kątnymi ściankami. Brakowało tylko instrukcji. Wspomnienia Irvinga osiągają stan wrzenia:

- Kiedy dostałem pracę w British Museum, napisałem do Bella, że ta posada to to, czego zawsze chciałem i że jedyną rzeczą bardziej ekscytującą byłoby dla mnie znalezienie w muzealnych zbiorach tabliczek z klinowym zapisem zasad Królewskiej Gry z Ur. W 1979 roku zaczęłem pracę, a w 1981 roku je znalazłem! To był cud, bo w BM jest około 130 tysięcy glinianych tabliczek i ich fragmentów z pismem klinowym i, naturalnie, nie wszystkie są odszyfrowane. Kolejne trzy lata odczytywałem znalezisko, a po pięciu napisałem o tym do Bella. On przypomniał mi to moje marzenie z początku pracy, o którym zapomniałem, bo traktowałem je raczej jako żart - śmieje się doktor, który, jak mówi Joasia, trochę cierpi, że nie może być profesorem, bo w Zjednoczonym Królestwie funkcjonuje stary przepis, że naukowcy muzealni takiego tytułu nie mogą otrzymać. Ale Finkel już wspomina coś innego.

W British Museum wciąż żywa jest legenda kustosa Georga Smitha, który w 1876 roku odczytał tabliczkę klinową z zapisem o potopie: że była łódź - jak arka i człowiek - jak Noe. W XIX w. wszyscy znali Biblię na pamięć, więc cały świat był zmieszany, kler oburzony, ale odkrycie zrobiło furorę. Kiedy Smith znalazł tę tabliczkę, opuścił ją i zaczął się z emocji rozbiierać i targać włosy.

- Kiedyś do muzeum przyszła siostra królowej, Małgorzata, w towarzystwie wyfraczonego dworu i goryli. Ja stoję przy gablocie z tabliczkami, a ona pyta: „Proszę mi powiedzieć, doktor Finkel, czy przeczytałeś coś, co spowodowało, że zaczęłeś się rozbiierać?” A ja: „Raz miałem

wiolonczelista Iza ukończyła konserwatorium w Kijowie, gdzie poznała przyszłego męża, reżysera operowego. Całe to międzynarodowe, muzyczne towarzystwo spotkało się trzy lata wcześniej w Kazimierzu, gdzie odbył się ślub dwóch par i wspólne wesele. Nie dziwiłem się już zatem, że pani Magda nauczyła męża polskiej kolędy i że ten od niej zaczął koncert w naszym kraju.

Ale Leszek, widząc moje zainteresowanie polsko-amerykańskim małżeństwem, zwrócił mi też uwagę na jeszcze jedną osobę obecną na koncercie. Reczywiście, już wcześniej dostrzegłem na sali wielce absorbującą postać człowieczka w rowerzystycznych okularach z długą, zmierzwioną brodą, jako żywo przypominającego pana Kleksa z ilustracji Szancera do książki Jana Brzechwy o jego - Kleksa - zwariowanej akademii. „To dr Irving Finkel z British Museum, jakiś wybitny specjalista od pisma klinowego - zaczął wyjaśniać Cwalina. - Przyjechał na święta z żoną Joasią do jej rodziców, którzy mieszkają w naszej klatce bloku przy Zuchów” - dopełnił informację. Pomyślałem, że to świetny temat na artykuł: niezwykły oryginalny ze słynnego na cały świat muzeum, ożeniony z absolwentką anglistyki UMCS, Asią z domu Kosek, córką zanego mi dobrze od lat byłego dyrektora, bodajże wojewódzkiego wydziału kultury. Temat był tym bardziej pociągający, że po klubie w czasie koncertu biegają uroczę dzieci Joanny

*„Jest ostatnim wielkim ekscentrykiem zesłanym na ziemię, żeby rozświetlać szarość i nudę codzienności. Wie więcej rzeczy o większej ilości rzeczy niż zdrowy na umyśle człowiek może nim objąć.”*

*Maev Kennedy,  
“The Guardian”*

*i Irvinga, wówczas 6-letnia Julka i 10-letni Thes, które świetnie mówiły po polsku i przedstawiały się „Julka i Kuba”, a niebawem okazało się jeszcze, że ich mama również pracuje w British Museum.*

*Chciałem się umówić z polsko-angielską rodziną i rzuciłem się do zbierania informacji o Finklu. W internecie było ich imponująco wiele, m.in. dowiedziałem się, że oprócz pisma klinowego zajmuje się on starożytnymi grami planszowymi, a w owym AD 2005 był kuratorem wystawy wędrującej od rzymskiego fortu Segedunum w Newcastle wzdłuż słynnego Muru Hadriana i że, za jego namową, odtworzono nawet grupę Legionu XIII (taki zapis, nie XIV - przyp.*

*AM), stacjonującego w Hertfordshire, a niejaki „Gaius Allius” z „Petro-niusem Scaurusem” grali w szachy z epoki. Fascynowała też wiadomość o związkach Finkla z słynnym filmem „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”. Niestety wkrótce się okazało, że rodzina Finkłów wraca już do Londynu. Za późno też dowiedziałem się o wygłoszonym przez Irvinga wykładzie dla studentów naszego uniwersytetu w Bibliotece Brytyjskiej UMCS, posadowionej zresztą na Zuchów, o rzut beretu od domu państwa Kosków (i Cwalinów). Leszek mnie pocieszał, że uroczą rodziną z Anglii spędza w Lublinie każde kolejne święta i u nas wita Nowy Rok. Solennie sobie obiecałem, że następnej okazji - w grudniu 2006 - nie przepuszczę.*

**A. Molik**

niemiłosierne odkrycie, ale zdjęłem marynarkę i dalej się nie posunęłem”. - Tak naprawdę po odkryciu instrukcji do gry z Ur zdjęłem muszkę - weseli się i dodaje, że interesował się takimi emocjonalnymi zachowaniami, które w jego dziedzinie są mitologią, a w gruncie rzeczy - przejawem epilepsji.

## Gry: dowód wędrówek ludów

**O**dkrycie tabliczek z zapisem gry z Ur rozpoczęło zainteresowanie historią gier. Zaczęły się wystawy, prace w Indiach i Ameryce Południowej. Działa międzynarodowa grupa badaczy gier planszowych, planuje się eskapadę do Afryki. Szalony, a prosty pomysł Finkla, że gry mogą być dowodem wędrówek ludów, sprawdza się. Gry używane gdzieś w pobliżu mogą mieć inne reguły, a gdzieś daleko - podobne. W Brazylii Indianie, którzy nie mają kontaktu ze światem - używają „pistoletów” do jednej z gier takich samych, jak odkopane przez archeologów na północnych krańcach drugiej Ameryki. Nie są podobne, a identyczne! - Można jasno pokazać historyczne fakty przez studiowanie gier. Naukowcy z różnych dziedzin pracują często partycularnie, a tu mogą pokazać w sposób najbardziej oczywisty, że są jakieś związki pomiędzy odległymi ludami i cywilizacjami - podkreśla dobitnie Irving Finkel, znowu wdrapawszy się na krzesło, by rzucać argumenty wprost w twarz zapisującego jego słowa.

## Inny skarb Muzeum Brytyjskiego

**P**olakowi Irving Finkel nieodparcie kojarzy się z Panem Kleksem z filmowych adaptacji książki; później, po bliższym poznaniu, także z jego nietuzinkowym postępowaniem. Wspomina, że mówili mu to już spotkani w pracy polscy muzealnicy - Michałowski i Steinhalle, ale przyznaje, że sam „Akademii” jeszcze nie przeczytał. Ale co ten ekscentryk i wspaniały uczonec ma wspólnego z Lublinem? Było już o tym: żonę.

- Muzeum Brytyjskie ma największe skarby i Joasia jest jednym z nich. Pierwszym skarbem, muszę dodać - stanowczo stwierdza Irving.

Joanna Kosek, po skończeniu anglistyki na UMCS, wyjechała w 1981 roku do Londynu, gdzie studiowała konserwację papieru. Po drugim roku studiów znalazła się na prestiżowych praktykach w British Museum. W 1989 roku zaproponowano jej kontrakt, co było ogromnym wyróżnieniem. Dziś, nie bez dumy, może pokazać na laptopie odkwaszone i uratowane piękne rysunki na papierze, wykonane przez samego Michała Anioła czy Picassa. Jest z Irwingiem od czternastu lat. Irving:

- Poznaliśmy się przypadkiem w pracowniczej kafejce; wiedziałem, że jest Polką. Tak

mi się podobała, że postanowiłem ją zaprosić na lunch. Wziłem książkę telefoniczną muzeum, ale miałem problem, bo nie znałem jej imienia, a były dwa obce nazwiska: bardzo niemieckie - Susana Ruff i - Joanna Kosek. Zdzwoniłem do niej i spytałem, czy zna niemiecki, a gdy powiedziała, że nie, wiedziałem, że to ona - znowu się raduje pan doktor.

- A ja byłem taka beczelna, że mu w pierw-



szej chwili odmówiłam. Potem zmyślałam - także śmieje się Asia.

Do Lublina przyjeżdżają z dziećmi do ich dziadków.

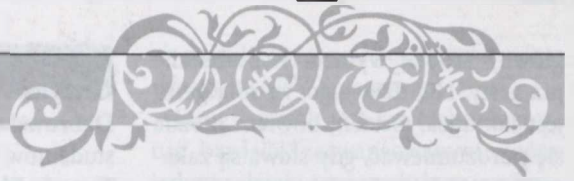
## Następca Joanne Rowling?

**T**o drugie małżeństwo Finkla. Z pierwszego ma troje dzieci. Prezentuje je na kartce tak: Humfry - art student, 21 (lat), Jemima - medical student, 19, Harry - new Jimi Hendrix, 17. I zaraz dopisuje pociechy swoje i Joasi: Theo - schoolboy, 11 i Julia - schoolgirl, 7. Theo to u dziadków w Lublinie, a zapewne i w londyńskim domu - Kuba. Oboje mówią pięknie po polsku.

- Jest ojcem fantastycznym, nie ma takiej zagnionej sytuacji, żeby jej nie uspokoił - mówi Joasia i dodaje, że wynikać to może i z tego, że był najstarszy z rodzeństwa; musiał i chciał się nim opiekować. Przekonać się można było o tym na koncercie w restauracji Brama przy Bramie Grodzkiej, gdzie mniej interesowały go popisy klezmerskiej kapeli, a dużo bardziej obecna na koncercie mała dziewczynka, z której rodzicami poszedł potem porozmawiać. Dla dzieci pisze też książki. Oprócz tej o szachach z wyspy Lewis - także „Alfred and the Pirates”. I „The Hero King Gilgamesh” - przystosowany dla dzieci sumeryjski epos o władcy Uruk - Gilgameszu. Z Olverem Moorem napisał „Incredible Writing Box”, tłumaczącą jak wymawiać angielskie słowa i sentencje w starożytnych babilońskim, egipskim i chińskim. Sam ze swym nonkonformizmem, pasją, fanazją i absolutną szczerością przypomina dziecko. Jeśli zatem mówi, że będzie kiedyś słynniejszym autorem literatury dziecięcej i młodzieżowej niż Joanne Rowling, to nie wolno mu nie wierzyć.

**ANDRZEJ MOLIK**





# W Gardzienicach Z podglebia pradziejów

W lutym tego roku grupa studentów zafascynowanych antykiem, wspólnie z dr. Dariuszem Słapką, uczestniczyła w cyklu przedstawień organizowanych przez Ośrodek Praktyk Teatralnych Gardzienice. Jeden z najbardziej niezwykłych teatrów świata, założony i prowadzony przez Włodzimierza Staniewskiego, zaprezentował pracę inspirowaną muzyką i pieśniami antycznej Grecji.

Jesteśmy w sali na kilkadziesiąt osób, oglądamy „Metamorfozy”, a ściślej - „Esej teatralny Metamorfozy według Apulejusza”. To pierwszy spektakl, jaki oglądamy tego wieczoru. Ku naszemu zaskoczeniu, na salę wpada gromada wieśniaków. Są nieokrzescani, karykaturalni, brutalni, rozjazgotani. Ale za moment przeistoczą się w grecki chór przyodziany w chlamidy. Dwóch mężczyzn z dwóch przeciwległych stron sali zdąża ku sobie, aby rozpocząć dialog. To Sokrates i Fajdros z „Fajdrosa” Platona. „Szczepiają się” w fundamentalnej dyskusji o miłości, szczepiają się fizycznie na postumencie doryckiej kolumny. Ich kończyny mieszają się jak argumenty o miłości idealnej i zmysłowej tak, że chór musi ich rozdzielić. Rozpoczyna się śpiew.

Aktorzy doskonale przywołali ducha starożytnej muzyki oraz powrócili do gestu teatru Greków. Napięcie i wieloznaczność ujawnia się nie tylko w każdym scenicznym obrazie - który jest równocześnie choreograficznym układem - ale także w każdej postaci, w grze każdego aktora. Ta wielotonowość przenika całe „Metamorfozy” i nadaje tytułowi dodatkowe znaczenie. Albowiem przedstawienie to jest opowieścią o przemianach: ludzi, ich namiętności, a także form zbiorowego istnienia. Wiele mogłoby się zastanowić, czy takie widzenie antyku, jakie ukazali gardzienicy aktorzy, jest trafne. Ale przecież

trzeba pamiętać, że jest to interpretacja. Nikt nie wie do końca czy tak właśnie wyglądali i tak zachowywali się ludzie tworzący podwaliny naszej kultury.

„Metamorfozy albo złoty osioł” jawią się jako zdarzenie promienne i radosne, a miejscami komiczne. To wszystko co wzniosłe, łączy się z tym co niskie i przyziemne, wynikające z popędów natury. Przenikanie tych dwóch pierwiastków najlepiej ilustruje taniec jednego z bohaterów (Mariusz Gołaj) z grubym drągiem, elementem oczywiście fallicznym. Taniec był wręcz bachiczny, na granicy wyuzdania i boskości, a także bluźnierczy, zważywszy na fakt, że ta sama belka w innej scenie będzie sygnalizowała cierpienie krzyża. To widowisko ma bowiem na celu ukazać oba, ostro ścierające się za czasów Apulejusza rodzaje kultu religijnego

maturią teatralną oraz przez Macieja Rychłego - kreatora muzyki, który zrekonstruował i opracował greckie pieśni w oparciu o ich fragmenty zachowane na szczątkach antycznych waz, kamieni czy papirusów, uzupełniając brakujące części własnymi nutami. Podobny sposób twórcy spektaklu wykorzystali do odtworzenia tańców starożytności, np. z późnych tancerzy utrwalonych na greckich wazach. Ta godna podziwu dbałość o szczegóły, w połączeniu z radością wykonania, dała w efekcie widowisko intensywne i niezwykle we wszystkich środkach scenicznego wyrazu.

Po jakże dynamicznym widowisku - zostaliśmy zaproszeni na krótką przerwę. W tym czasie trwała zmiana dekoracji do kolejnej sztuki. Była nią „Elektra” Eurypidesa, esej



„Daliśmy się obezwładnić dynamiką, przejmującą ekspresją, ekstatyczną muzyką, śpiewem i tańcem.” („Ifigenia w Aulidzie” Eurypidesa)

i pojmowania boskości: pełen ekstazy, symbolizowany głównie przez Bachusa oraz kult chrześcijański - poświęcenia się przez Chrystusa dla odkupienia grzechów ludzkości.

„Metamorfozy” powołane zostały do życia przez Włodzimierza Staniewskiego, który czuwał nad ich dra-

teatralny, w którym dużą rolę odegrał specjalny alfabet gestów, opracowany przez zespół, odwołujący się do starożytnej sztuki cheironomii. Kipiąca od skrajnych emocji istota dramatu podporządkowana została ekspresyjnej, jak zwykle, grze aktorskiej, w której szczególne znaczenie nabrały, jako

główny środek wyrazu, wspomniane już gesty. Nic dziwnego, że rola gestu jest tak duża. Gestem bowiem można się porozumiewać, gdy słowa są zakazane, a strach jest wszechobecny. Czego nie można dopuścić w słowach - można dopuścić w geście. Jest on z jednej strony maską, zasłona, pozą, a z drugiej strony - namiętnością, dotykem, gorączką myśli i uczuć i, jak to napisał Plutarch, ze słowami łączą go niewidzialne sznurki.

Eurypidesowe arcydzieło potraktowane zostało jako tragedia uczuć. Mityczna opowieść o córce, która tak kochała ojca, że musiała zabić matkę, posłużyła do ukazania ekstremalnych stanów emocjonalnych - wielkiej miłości i wielkiej nienawiści, ślepej żądzy zemsty i paraliżującego poczucia winy. Tragedia Eurypidesa opowiada o zemście, jakiej dokonali Elektra i jej brat Orestes na mordercach ich ojca - Klytajmestrze i Ajgistosie. Tym przedstawieniem reżyser zainicjował całą serię nowoczesnych inscenizacji antycznego dramatu. Eurypides nadał mitowi o Elektrze osobisty, gorący ton. Przede wszystkim jednak stworzył jedną z najwspanialszych kobiecych postaci, osobowość, która zawiera w sobie niezwykle skrajne emocje - od miłości do nienawiści, od żądzy zemsty do gorczy wyrzutów sumienia; dojrzałą kobietę, skazaną wyrokiem nie zawsze sprawiedliwego losu na targanie namiętnościami.

Obok wspaniale zagranych ról przez grono współpracowników Staniewskiego - Mariusza Gołaja, Elżbietę Rojek,

Joannę Holcgreber, Marcina Mrowca, Grzegorza Podbiegłowskiego i Annę Dąbrowską - dzielnie radzi sobie grono studentów IV kursu Akademi Praktyk Teatralnych. Aktorstwo zaskakiwało zarówno formą, jak i siłą scenicznego wyrazu. Do nich przede wszystkim zaliczyłabym zniewalające wykonanie roli Elektry przez Annę-Helenę McLean. Jej porywająca interpretacja następstwa lamentu i triumfu sprawia, że greckie słowo katharsis przestaje być dla widza pojęciem abstrakcyjnym.

**Sam reżyser tak, w paru zdaniach, nakreśla główną problematykę utworu:**

- „Elektra” jest jak studnia - im głębiej się schodzi, tym większy lęk i tym donioślejsze echo każdego poruszonego tam problemu. Próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie o fatalną siłę, która nakreśla spiralę nieszczęść, zbrodni i strachu. Dlaczego człowiek jest wobec nich bezsilny? Dlaczego w głowach nastoletnich ludzi wije sobie gniazdo demon zabijania? Ważnym problemem w tej sztuce jest równouprawienie. Dlaczego w podobnych sytuacjach kobiety wychodzą na nieludzkie demony, a mężczyźni są usprawiedliwiani? Chcemy także dotrzeć do psychologii młodej kobiety, której w dzieciństwie zadano gwałt. Jakie zmory ją męczą? Co się dzieje w jej głowie, duszy i ciele? Forma spektaklu jest otwarta tak samo, jak forma tego dramatu.

**T**rzecia sztuka - „Waza Francois” - zrobiła na mnie duże wrażenie. Impresja kombinacji różnych obrazów i próba odczy-

tania zawartych na wazie tajemnic to główna tematyka sztuki. Twórcą tej „małej biblii antycznej mitologii” był niejaki Klejtiates. On to ponad dwa i pół tysiąca lat temu powołał na wazie do życia świat antycznych bogów, herosów, hybryd, ludzi, zwierząt i bestii. Dziś można ją podziwiać w Muzeum Archeologicznym we Florencji i tak jak kiedyś, tak i dziś jest przedmiotem ludzkich namiętności, wciąż zastanawia i zachwyca. Podczas tego spektaklu mogliśmy podziwiać aktorski kunszt odniesiony do ruchu opartego na ikonografii antycznej, muzyki bazującej na ocalałych zapisach antycznej notacji muzycznej oraz cheironomii antycznej, czyli sztuki gestu.

Młodzi aktorzy IV i V Akademi Praktyk Teatralnych - opiekuje się nimi M. Gołaj i J. Holcgreber - w kolejności prezentowali wyobrażenie łodzi Ateńczyków i taniec labiryntu, następnie gimnazjon i wizerunek przerażającej Gorgony. Podziwialiśmy orszak Hefajstosa powracającego na Olimp, Pelusa wraz z Tetydą w orszaku bogów, herosów na łowach kalidońskich, igraszki wspaniałych koni, zaślubiny i fantastyczny taniec żurawi, który zaangażował wszystkich aktorów. Na koniec przedstawiono potyczki Greków i Trojan, Achillesa wśród żurawi, kurhan oraz Moiry. Bogactwo wątków mitologicznych, znajdujących się na wazie, przedstawione zostało z mistrzowską precyzją i dbałością o każdy szczegół. To prastara energia, bijąca z niesamowitych harmonii i rytmów.

Na zakończenie obejrzelśmy krótki, ale równie interesujący i radosny pokaz pracy w toku VI Akademi Praktyk Teatralnych inspirowanej „Ifigenią w Aulidzie” Eurypidesa.

Zespół Gardzienice oczarował swoją perfekcją. Każdy ich spektakl z osobna był rodzajem transu wykonawców. Mimo paraliżującego zimna i późnej pory daliśmy się ostatecznie porwać, osaczyć i omamić temu, jakże niepostrzeżenie udzielającemu się klimatowi. Daliśmy się obezwładnić dynamiką, przejmującą ekspresją, ekstatyczną muzyką, śpiewem i tańcem. Długo wspominaliśmy ten wieczór, a wracaliśmy do domów nucąc w myślach antyczne melodie.

**MAGDALENA NOWOŻEŃSKA**



FOT. MARINA FABBZI

„Gardzienice”, jak nikt dotąd w światowym teatrze, wsłuchiwały się w ludzi i w ziemię. (Wyprawa, jeleniogórskie, 1981 r.)

# Grillowanie w antyku

**P**raktyka przyrządzania jedzenia na działkach, w domowych ogródkach lub nawet na niewielkich skrawkach zieleni wokół blokowisk - zwana popularnie „grillowaniem” - przeistoczyła się już ze swego rodzaju mody w stały element zwyczajów kulinarnych Polaków. Zwłaszcza w dzielnicach willowych w ciepłe, letnie wieczory i popołudnia powietrze przesycone jest zapachem palonego węgla drzewnego. Wieczory spędzane przy grillu mają taki sam urok co przed wiekami. Zmieniły się tylko techniki pieczenia na ogniu i jest ich, naturalnie, dużo więcej.

**Z**astosowanie ognia było bodajże największą rewolucją w dziejach zwyczajów kulinarnych człowieka. Płomień ogniska nie tylko zapoczątkowały dzieje sztuki kulinarnej, nie tylko stały się podstawową metodą przetwarzania jedzenia, ale przede wszystkim umożliwiły przyrządzanie pokarmów, które są lepiej przyswajalne dla organizmu niż surowe artykuły. Data okiełznania ognia i zaprzęgnięcia go w służbę człowieka, nawet ta przybliżona, jest wciąż korygowana. Archeolodzy twierdzą jednak, że już w czasach paleolitu (ok. 20 tysięcy lat temu) człowiek podgrzewał zwilżone produkty żywnościowe na rozpalonych kamieniach. Potrafił więc wykorzystać nie tylko ogień, ale także najprostsze „naczynie”, zapobiegające, podczas pieczenia, bezpośredniemu kontaktowi produktu z ogniem.

## Od kamienia do garnka

Pieczenie na kamieniach nie było zapewne jedynym sposobem „na mięso”. Niewątpliwie dość wcześnie zaczęto wykorzystywać drewniane kije, jako swego rodzaju ruszt umożliwiające pieczenie nad ogniem (podobnie jak dziś, gdy piecze się nad ogniskiem kiełbasy zatknięte na końcach patyków). Te oczywiście nie zachowały się do naszych czasów, więc pozostaje je-

dynie przypuszczenie. Zachowały się natomiast z czasów późnego paleolitu (ok. 10 tysięcy lat p.n.e.) ruszty konstruowane z kości zwierzęcych lub - tak często znajdujących na terenie dzisiejszej Ukrainy - kłów mamuta, które noszą ślady wykorzystywania przy pieczeniu mięsa. Wiadomo też jak radzono sobie z gotowaniem pokarmów płynnych (pierwszych rodzajów zup?). Znano dwa sposoby gotowania bez wykorzystania naczyń. Pierwszy, stosowany do dziś przez niektóre ludy azjatyckie, polega na pieczeniu mięsa wraz z tłuszczem w skórze zwierzęcej. Po upolowaniu zwierzęcą wystarczy wypatroszyć z kości, doprawić najprostszy ziołami dostępnymi na miejscu, następnie zaszyć skórę i już można piec całość nad wolnym ogniem. Grecki historyk Herodot zamieścił w swym dziele ciekawy opis gotowania podpatrzony u Scytów: „Kiedy (...) nie mają kotła, to wrzucają całe mięso do brzucha upolowanego zwierza, dodają wody i rozpalają od spodu ogień przy pomocy kości, które bardzo dobrze

się palą. W ten sposób gotują byka w jego własnym ciele”. Smacznego!

Drugi sposób jest już technologicznie bardziej zaawansowany i znany jedynie dzięki wykopaliskom archeologicznym. W niewielkiej odległości od paleniska wykopywano dół głębokości około 1 metra, którego ścianki oblepiano gliną. W palenisko wrzucano kilka kamieni, które, po rozgrzaniu, były przenoszone do owego dołu wypełnionego wodą lub jakąś zupą. Kamienie oddawały temperaturę podgrzewając płyn. Ten sposób gotowania wydaje się dość karkołomny, jednakże badania z zakresu archeologii eksperymentalnej udowodniły, że można tym sposobem w ciągu zaledwie 3 godzin zagotować 10 litrów rosółu. Może to zresztą uczynić każdy ciekawy prehistorycznej kuchni, któremu nie szkoda kawałka ogródka na wykopanie takiego garnka. Z gotowaniem przy pomocy rozpalonych kamieni, wiąże się także jedna z teorii początków ce-

*„Przyglądając się praktykom religijnym świata antycznego można by stwierdzić, że sami bogowie byli miłośnikami grillowania.”*



Tak wyglądał grill wydobyty podczas wykopalisk w Pompejach

ramiki. Archeolodzy przypuszczają, że stwardniała glina, pozostała po eksploatacji jednego z dołów do gotowania, mogła zostać wyjęta. W ten sposób mogło dojść do powstania pierwszego naczyń z gliny.

## Dymiące grille

Miejsce, gdzie rozpalano ogniska, na których sporządzano strawę - znajdowały się najczęściej poza obrębem domostw. Nawet jeżeli przygotowywano palenisko wewnątrz prymitywnych chat, lepierek czy też zaadoptowanych jaskiń, palenisko najczęściej było nie obudowane, a dym wydostawał się przez niewielki otwór w dachu, jeżeli oczywiście można było takowy wykonać. Sytuacja bynajmniej nie zmieniła się, gdy powstały pierwsze skupiska ludzkie, jakie można nazwać miastami (ok. 7 tys. lat p. n.e.).

Na całym obszarze tzw. Żywnego Półksiężycza (Bliski Wschód) przeważająca część ludności przygotowywała i spożywała posiłki na świeżym powietrzu. Było to spowodowane po części klimatem, a po części brakiem pomieszczeń, które można by było wykorzystywać jako kuchnie. Nie oznacza to, że takich miejsc nie znano. Zarówno kompleksy pałacowe, jak i świątynie posiadały niejednokrotnie po kilka sal, które wykorzystywano jako spiżarnie i pomieszczenia kuchenne. Było to jednak zjawisko marginalne, mające podkreślać wysoki status władców lub arystokracji. Dla pozostałych mieszkańców starożytnego Bliskiego Wschodu przygotowywanie i spożywanie posiłków na świeżym powietrzu było czymś naturalnym, codziennym. Praktyka ta mogła stanowić poważny problem, zwłaszcza w dużych skupiskach miejskich. Przykładem niech będzie prawo policyjne z terenów Palestyny, które zabraniało korzystania „z piecyków na świeżym powietrzu z uwagi na dym”. Trudno podejrzewać, że prawo to było przestrzegane.

A co spożywano podczas owych codziennych „grillowań”? Dziś królują dania mięsne, zwłaszcza kiełbasy, które znane były też starożytności. Mięso jedzono w starożytności dość rzadko, pojawiało się najczęściej z okazji świąt. Na co dzień dominowały potrawy mączne, owoce, warzywa oraz ryby. Wyroby mięsne były zbyt drogie, by większość społeczeństwa mo-

gła sobie pozwolić na ich codzienne spożywanie. Na piecykach, o których wspomina starożytny prawodawca, pieczono więc najprawdopodobniej najprostsze rodzaje chleba, swego rodzaju podpłomyki wyrabiane z ciasta bez zaczynu, zapewne dostępne dość powszechnie ryby oraz przyrządzano najprostsze zupy lub papki warzywne. Dużo warzyw oraz owoców spożywano także w postaci surowej. Sporządzano też różnego rodzaju desery. Znany jest chociażby przepis na wyborne ciastka z fig, migdałów oraz orzechów z dodatkiem cynamonu, pieczone w postaci kulek. Wszystko to popijano winem oraz - w niektórych regionach śródziemnomorza - również piwem.

**K**limat strefy śródziemnomorskiej, gdzie wyrosła wielka cywilizacja grecko-rzymska niejako wymuszał praktykę gotowania posiłków poza pomieszczeniami zamkniętymi. Tak więc zarówno w greckich polis, jak i w Rzymie - większość posiłków przyrządzana była na dziedzińcach domostw, zwłaszcza jeżeli trzeba było coś upiec. Budowano tam często na stałe piecyki gliniane, ale coraz częściej w domach pojawia się także pomieszczenie kuchenne. Nie było w nich jednak stałych piecyków lub palenisk. Ogień rozpalano w specjalnych metalowych pojemnikach na zewnątrz, a następnie wnoszono je do „kuchni”. Owe kuchnie nie były też wyposażone w odpowiednie przewody kominowe, tak więc dym ulatniał się przez drzwi lub okna.

Ulice miast - zarówno greckich jak i rzymskich - też nie były wolne od plagi dymiących „grillów”. Dzięki antycznym komediom wiadomo, że na ulicach gotowano nie tylko na własny użytek, ale również na sprzedaż. Ówczesne „fast-fudy” były po prostu przenośnymi rożnami, obsługiwanymi przez mało wykwalifikowanego kucharza, często niewolnika lub wyzwolénca. Liczba owych mistrzów gastronomii mogła być znacząca; na to zresztą wskazują słowa jednego z bohaterów komedii Plauta, który forum nazywa „rynkem kucharzy” (*forum couquinum*). Co ciekawe: kucharze ci nie cieszyli się dobrą sławą. Tak oto wypowiada się na ich temat jeden z niewolników z komedii „Pseudolus”: „*Też głupi, kto ten rynek zwie 'rynkem kucharzy'.* To

*nie rynek kucharski, lecz złodziejski*”. Zapach unoszący się z owych antycznych „barów szybkiej obsługi” również nie był zbyt przyjemny, na co skarży się inny bohater rzymskiej komedii: „*Przejsz tam obok waszych żaren - taki smród z nich bije*”. Niestety antyczne teksty poskąpiły szczegółowych wiadomości na temat repertuaru sprzedawanych na ulicy dań.



## Święte jedzenie

Przeglądając się praktykom religijnym świata antycznego można by stwierdzić, że sami bogowie byli miłośnikami „grillowania”. Ołtarze, na których spalano dary, były ustawiane poza budynkiem świątyni, na otwartej przestrzeni, by - jak wierzono - bogowie mogli delektować się zapachem dymu unoszącego się ze stosu ofiarnego. Najważniejszymi i uświetniającymi najważniejsze święta były ofiary ze zwierząt, choć składano je na co dzień z niemal wszystkich produktów spożywczych. Jeżeli chodzi o najczęstszą formę, czyli ofiarę krwawą (ofiarami zabitego zwierzęcia) - akt wyrażany idiomem *hiera erdo* składał się z trzech czynności: zabicia zwierzęcia, podzielenia mięsa i spalania części na ołtarzu, wreszcie - zjedzenia upieczonego lub ugotowanego mięsiwa przez ofiarników. Dla Greków ofiara była poza tym czymś więcej niż tylko dzieleniem się z bóstwem. Ofiara była dla mieszkańców *polis* środkiem komunikacji między światem bogów a światem ludzi, między światami, które z reguły są rozdzielone nieprzekraczalną granicą. Ofiara znajdowała się na tej granicy, a nawet pozwalała ją przekroczyć. Akt ofiary zamieniał codzienne pożywienie w rzeczy święte. Spożywając je, człowiek brał symbolicznie udział w świętości, ucztował z bóstwami. Dlatego też akt ofiary odbierany był przez Greków jako najwyższe przeżycie religijne.

W czasach antycznych nie tylko spalane w ofierze pożywienie było uważane za święte, ale także ołtarz, na którym dokonywano tej czynności oraz samo ognisko. Tak też traktowano każde miejsce palenia ognia w gospodarstwie domowym. Wynikało to z codziennej, indywidualnej praktyki każdego wyznawcy religii antycznej, który codzienną strawą dzielił się ze swymi bogami. Również każdy codzienny posiłek był traktowany jako czas spędzany z bóstwami, co podkreślano odrzucając pierwsze kęsy i wylewając pierwsze krople wina w ofierze dla bóstw. Wierzono, że przy stole siedzą - a raczej leżą - nie tylko członkowie rodziny lub zaproszeni goście, ale również sami bogowie i to im należy podać pożywienie na początku.

### Grill z Pompejów

Greki czy Rzymianie nie traktowali gotowania na świeżym powietrzu jako coś niezwykłego, niecodziennego. Możliwe jednak, że przynajmniej najzamożniejsi mieszkańcy świata antycznego, posiadający w swych domach zarówno kuchnie jak i specjalne jadalnie zwane *tricliniami*, lubili od czasu do czasu wyjść na zewnątrz, by tam spożyć np. *cena*, czyli późny obiad. Może na to wskazywać pewien zabytek archeologiczny wydobyty podczas wykopalisk w słynnych Pompejach. W **atrium jednej z pompejańskich willi odkryto dość zagadkowy przenośny piecyk. Badania z zakresu archeologii eksperymentalnej przeprowadzone w Zakładzie Historii Starożytnej UMCS pod kierunkiem dr. Dariusza Słapka wskazują, że mógł być to rodzaj przenośnego „grilla”.**

Pompejański piecyk wykonany był w całości z żelaza, był więc dość ciężki. Ale najprawdopodobniej dość często był przenoszony, na co wskazują umieszczone po obu stronach uchwyty, idealnie pasujące do ludzkiej dłoni. Należy zaznaczyć, że konstrukcja owego „grilla” była bardziej zaawansowana technologicznie niż konstrukcja dzisiejszych piecyków. Wewnątrz konstrukcji, wzdłuż wyjmowanej misy, znajdował się zamknięty obieg wody. Płyn można było wlać do wnętrza za pomocą otworu w górnej części, natomiast opróżnić przez kranik znajdujący się u spodu „grilla”. Nie wiadomo: czy wlewano tam płyn, które chciano

podgrzać, np. wino, które Rzymianie lubili pić ciepłe, czy też woda znajdująca się wewnątrz miała służyć do podgrzewania pomieszczeń w momencie, gdy przenoszono piecyk z dziedzińca do wnętrza domu. Potrawy na owym „grillu” można było przygotowywać w dwójnasób. Wykorzystując wyjmowaną, prostokątną misę (najpewniej służącą do gotowania potraw płynnych) lub umieszczony nad nią ruszt (do pieczenia mięsa). Rzymski rzemieślnik, który wykonał ten piecyk, nie ograniczył się do stworzenia rzeczy funkcjonalnej, ale zadbał też o jego stronę wizualną. Najprawdopodobniej na prośbę osoby zamawiającej piecyk, stylizował go na kształt obozu wojskowego. Prostokątny „grill” miał zamieszczone na każdym rogu małe wieżyczki, które też miały swoją funkcję. Można było na nich umieścić nabite na patyki kawałki upieczonego mięsa.

Opisany powyżej „grill” znaleziono w willi należącej do zamożnego mieszkańca Pompei. Dzięki temu można pokusić się o próbę odpowiedzi na pytanie, co też ów antyczny miłośnik grillowania mógł spożywać? Z bogatej literatury gastronomicznej antyku, w całości przetrwało tylko jedno dzieło. Autorem był słynny w czasach antycznych koneser dobrej kuchni, Marek Gawiusz Apicjusz. Ponieważ sam Apicjusz należał do osób majątnych, w swym dziele zawarł przepisy głównie dla ludzi, których stać było na wyszukane potrawy oraz posiadanie odpowiedniej służby kuchennej. Podczas lektury *O sztuce kulinarnej ksiąg dziesięć* można natknąć się na wiele recept opisujących jak przyrządzić pieczone mięso. Oto jedna z nich (możliwe, że stosowana również przez właściciela opisanego piecyka). Wpierw mięso należy upiec, a następnie przyrządzić do niego sos według następującej recepty: „*Sos do pieczenia przyrządzisz w ten sposób: utrzesz suszonych jagód mirtu z kminem rzymskim, pieprzem, miodem, sosem ze sfermentowanych ryb, gotowanym moszczem winnym (defritum) i oliwą. Sos podgrzejesz i zagasisz krochmalem. Mięso ugotujesz w wodzie, następnie posypiesz solą, lekko podpieczesz, polejesz sosem, posypiesz pieprzem i podasz*”.

Przepis ten nie tylko daje przykład wyszukanego dania mięsnego, które można było przyrządzić na pompejań-



Mężczyzna rozpalający ogień pod bardzo prostym rusztem. Terakotowa figurka z Beocji datowana na V wiek p.n.e

skim „grillu”, ale również wiele mówi o antycznej kuchni. Łatwo zauważyć, że występuje w nim połączenie smaków słodkich z ostrymi (miód i pieprz). Była to dość częsta praktyka w zwyczajach kulinarnych Greków i Rzymian. Dlatego też współczesnym kuchnia antyku może wydawać się na wpół orientalna. W przepisie tym - podobnie jak w wielu innych zamieszczonych w dziele Apicjusza - występuje wiele ziół. W tym przypadku są to zarówno zioła występujące dość powszechnie na Półwyspie Apenińskim, jak i też drogie, importowane przyprawy korzenne. Ilość jednych i drugich zależała nie tyle od danego przepisu, co od stanu kieszeni. Warto też zwrócić uwagę na dość charakterystyczną dla czasów antycznych przyprawę, czyli sos ze sfermentowanych ziół zwany powszechnie *garum*. Występuje on niemal w każdym z czterystu przepisów zamieszczonych przez Apicjusza. Ów płyn produkowany z resztek ryb, soli oraz ziół występował w niezliczonych odmianach na stołach większości członków społeczeństwa antycznego. Do dziś stosowany jest w wielu kuchniach azjatyckich.

Niezależnie jednak od tego, czy przyrządzano jedną z potraw, na które recepty zamieścił Marek Gawiusz w swym dziele, czy też niewyszukane codzienne dania, sporządzano je tak, jak współcześnie czyni się to podczas „grillowania”, wykorzystując prosty piecyk oraz drewno lub węgiel drzewny.

IZABELA WÓJCİK

Reprodukowany rysunek pochodzi z książki pt.: „*Jak se jedlo ve starověku Římská kuchařka*”, Magdalena Beranová, Jaroslav Řešátko, Praha 2000

# Kwiaty mowne, kwiaty symboliczne

## Róża (*Rosa* sp.: *Rosaceae*)

Do rodzaju róża należy około 200-400 gatunków. Rosną one tylko na półkuli północnej, w umiarkowanej, a częściowo subtropikalnej strefie. Róże uważane są za jedną z najdawniej znanych, hodowanych roślin ozdobnych, podobnie jak winorośl, brzoskwinie czy oliwki. Pierwsze wiadomości o ogrodowej uprawie róż w Chinach pochodzą z ok. 2700 lat p.n.e., a być może z jeszcze wcześniejszych okresów. Wiadomo, że róże sadzono w Babilonie i Persji. Być może wiązało się to ze starym zwyczajem odświeżania się za pomocą wody różanej oraz z pozyskiwaniem olejku różanego dla celów kosmetycznych. Z Persji uprawa róż przeniknęła do Azji Mniejszej, stamtąd do Egiptu, a następnie do Rzymu. Znano już wtedy pełnokwiatowe odmiany róż, o których wspomina Herodot w opisie ogrodów królów macedońskich. Sposób pielęgnacji róż opisał w III w. p.n.e. Teofrast. Wymienia on nie tylko gatunki róży dziko rosnącej, ale również róże uprawiane. W starożytności do najczęściej uprawianych róż należały: róża stulistna (*Rosa centifolia*) i róża damasceńska (*R. damascena*).

Róża od starożytności nosi nazwę „królowej kwiatu”. Nazwę tę nadała jej w jednym ze swoich wierszy Safona, poetka żyjąca na przełomie VII i VI wieku p.n.e. W Persji róże były głównym symbolem religijnym. W starożytności, na Bliskim Wschodzie i w krajach śródziemnomorskich składano róże w ofierze bogom; służyły one także do okazania czci zmarłym. Z czasem zaczęły symbolizować piękno i radość życia, służyć do wyrażania miłości. Według mitologii greckiej róże powstały w chwili narodzin Afrodyty – bogini



miłości i były jej atrybutem. Róża w czasach starożytnych ma kilkanaście znaczeń wyrażających głównie doskonałość, miłość, nieziszczalność, tajemnicę i cnotę. Jej piękno chwalał m. in. Anakreont, Homer i Wergiliusz. Wyspa Rodos otrzymała swą nazwę ze względu na olbrzymią ilość hodowanych tam róż.

W okresie dominacji kultury chrześcijańskiej róża na pewien czas straciła swoje znaczenie. Pierwsi chrześcijanie, żyjąc w ascezie i ubóstwie, usuwali kwiaty ze swego otoczenia. Z czasem dostojne i delikatne róże, a zwłaszcza te o białych kwiatach, stały się symbolem czystości duszy i miłości chrześcijańskiej. W symbolice chrześcijańskiej biała róża symbolizuje czystość, a róża o kwiatach czerwonych była symbolem męczeństwa i poświęcenia. Święty Ambroży uważał, że piękno kwiatu róż ma przypominać ludziom o wspaniałości raju, a jej kolce – grzech i upadek człowieka. Ze względu na to Matka Boska – jako zrodzona bez grzechu pierworodnego – była nazwana „Różą bez kolców”. Stąd też święta Maria na licznych obrazach jest przedstawiana w koronie z róż. Z czasem róża powoli traci swoją religijną symbolikę i staje się typowo świecką.

## Lilie (*Lilium* sp.: *Liliaceae*)

Do rodzaju lilia (*Lilium*; *Liliaceae*) należy około 75 gatunków rosnących w umiarkowanych strefach Europy i Azji. Szereg gatunków lilii i ich odmian – ze względu na piękne, duże i często wonne kwiaty – uprawia się jako rośliny ozdobne, a często i lecznicze. Do najbardziej znanych należy lilia biała (*Lilium candidum*). Pochodzi ze wschodnich części obszaru śródziemnomorskiego, gdzie jest uprawiana od starożytności.

Pierwsze wzmianki o białych liliach pochodzą z dokumentów wielu starożytnych kultur – głównie sumeryjskiej, babilońskiej, fenickiej i egipskiej. Ich nazwę rodzajową, zarówno łacińską (*Lilium*) jak i grecką (*lerion*), wywodzi się z wcześniejszej kultury staroegipskiej. Najstarszy wizerunek lilii, pochodzący z III wieku p.n.e., znaleziono na sygnecie pieczęci sumeryjskiego władcy. Przedstawiona jest w nim postać ludzka trzymającą w ręku białe lilie, symbolizujące dziewczęcą niewinność. Według legend białe lilie miały wyrastać ze spadających na ziemię łez Ewy, która oplakiwała

wygnanie z raju. W scenach zmartwychwstania archanioł Gabriel jest przedstawiony z lilią białą jako atrybutem – obok róży – Marii Dziewicy. Z liliami białymi, jako symbolem wszelkich cnót, często przedstawiano postacie świętych, a m.in.: Józefa, Antoniego z Padwy, Katarzynę ze Sieny czy Dominika.

Biała lilia w starożytnym Rzymie stanowiła symbol nadziei. W kulturze chrześcijańskiej jest ona symbolem dziewiczej czystości i niewinności. Z tego względu białe lilie od dawna sadzono w przyklasztornych ogrodach, aby przystrajać nimi miejsca sakralne. Wykorzystuje się je w wieńcach i bukietach okolicznościowych, w wiązkach ślubnych czy w kompozycjach ikebany.

## Lotos

Do roślin potocznie określanych jako lotos, należą trzy gatunki: lotos orzechodajny (*Nelumbo nucifera*), lotos żółty (*Nelumbo lutea*) z rodziny lotosowatych (*Nelumbaceae*) oraz lotos egipski o poprawniejszej nazwie grzybień egipski (*Nymphaea lotus*) z rodziny grzybieniatych (*Nymphaeaceae*). Są to rośliny wodne.

Lotos orzechodajny pochodzi ze wschodniej i południowej Azji, a w stanie naturalnym rośnie od Japonii i Korei, poprzez Chiny, do Indii i Azji Mniejszej. Ma kwiaty o średnicy do 30 cm, przyjemnie pachnące, różowe lub czerwone, rzadziej białe. Nasiona i kłącza tego lotosu są jadalne. Lotos żółty występuje w subtropikalnych rejonach Ameryki Środkowej i Ameryki Północnej. Grzybienie egipskie rosną w Afryce i południowo-wschodniej Azji. Pewien ich podgatunek występuje w ciepłych źródłach na Węgrzech. Lotos ten cechuje się wonnymi, białymi kwiatami. W późniejszych okresach starożytnego Egiptu – grzybienie egipskie zastąpiono grzybieniem (lotosem) niebieskim (*Nymphaea caerulea*). Jest to roślina o pięknych błękitnoniebieskich kwiatach, masowo występująca na rozlewiskach Nilu. Lotos orzechodajny oraz grzybień egipski i grzybień niebieski to rośliny wyidealizowane w wielu mitach, poezji i sztuce: pierwszy – głównie w Azji, a dwa ostatnie – niemal wyłącznie w Egipcie i Asyrii.

Lotos orzechodajny w azjatyckim hinduizmie i buddyzmie był głównym symbolem

uczuc religijnych i stanowił symbol wiecznej miłości. W kwiecie lotosu miał się narodzić Budda i dlatego roślina ta jest czczona przez wyznawców buddyzmu. Najwspanialsze świątynie hinduskie są dekorowane kwiatami lotosu.



Lotos orzechodajny znany jest również w sztuce Chin i Japonii.

Lotosy były związane także z mitologią egipską i asyryjską. Wizerunki grzybienii (lotosów) egipskich i niebieskich widnieją na malowidłach ściennych, na papyrusach i rzeźbach sprzed 5 000 lat. Lotos orzechodajny, z uwagi na zawartość substancji o działaniu psychoaktywnym, był wykorzystywany przez starożytnych Egipcjan w rytuałach religijnych. Stylizowany kwiat grzybienii (lotosów) występuje tu jako popularny motyw dekoracyjny, charakterystyczny dla kolumn zwanych lotosowymi. Zakwitające prawie jednocześnie lotosy i grzybienie zwiastowały nadejście pomyślnych urodzajów. Z nasion lotosu egipskiego sporządzono mąkę, co miało niebagatelne znaczenie dla ubogiej ludności. W starożytnym Egipcie wizerunki grzybienii (lotosu) stosowano nawet na monetach. W hieroglifach kwiat lotosu jest symbolem radości i szczęścia. W izbach biesiadnych wieszano girlandy tych wspaniałych kwiatów. Przystrajano nimi również dostojniejsze głowy uczujących. Faraonowie nawet po śmierci nie rozstawiali się z kwiatem lotosu. Świadczy o tym znany fakt, że ciało faraona Ramzesa II było otulone tkaninami poprzątkanymi kwiatem lotosu.

Na pustynnych terenach Afryki Północnej występuje tzw. lotos libijski, zwany inaczej lotosem Homera. W rzeczywistości roślina ta - o nazwie *Ziziphu pijuba* lub *Rhamnus vulgaris* - nie ma nic wspólnego z lotosem: należy do rodzaju szklakowatych (*Rhamnaceae*). Jest ona niewielkim drzewem lub krzewem o słodkich, pojedynczych owocach. Roślina ta u koczowniczych plemion Tunezji uważana jest za świętą, jest przedmiotem religijnej czci.

### Figowiec (*Ficus religiosa*; *Moraceae*)

Znany jest także jako figa świątynicowa. Jest to drzewo uznane za święte przez Hin-

dusów i buddystów. Hindusi wierzą, że pod koroną tego drzewa urodził się bóg Wisnu, że właśnie pod tym drzewem rozmyślał w ciągu sześciu lat Gautma Budda, zanim dostąpił oświecenia. Jest taka tradycja, że pragnący potomstwa Hindusi - mężczyźni i kobiety - okrążają to drzewo 108 razy, powtarzając przy tym specjalne modlitwy. Jako święte drzewo Buddy, powszechnie jest sadzone przy świątyniach. Zaleca się też sadzenie go przed domem, co ma zapewnić mieszkańcom szczęście i dobrobyt.

### Słonecznik zwyczajny

(*Helianthus tuberosus*; *Compositae*)

Rodzaj słonecznik reprezentuje około 50 gatunków. Do najważniejszych z nich należy słonecznik zwyczajny. Pochodzi on z Meksyku, gdzie uprawia się go jako warzywo od 3000 lat. W XVI w. trafił do Europy, a na przełomie XVII i XVIII w. do Rosji. Najpierw hodowano go w celach ozdobnych, a następnie jako roślinę o smacznych pestkach. W Europie na rozpowszechnienie słonecznika duży wpływ miała religia. Surowo przestrzegane posty zabraniały spożywania pokarmów mięsnych i oleistych. Jednak słonecznik nie należał do listy roślin zakazanych w poście, wobec tego podczas postu nasiona słonecznika jedzono bez żadnych obaw. Wkrótce z nasion słonecznika zaczęto wytwarzać olej, co przyczyniło się do rozpowszechnienia jego uprawy w całej Europie. Obecnie znanych jest kilkaset odmian słonecznika zwyczajnego. Pożywne nasiona słonecznika od tysiącleci są wykorzystywane przez północnoamerykańskich Indian.

Kwiatostany słonecznika zwyczajnego - pod względem piękna - nie mają sobie równych wśród roślin jednorocznych. Chodzi tu głównie o takie jego odmiany, u których płonne, powabniowe kwiaty brzeżne są żółte lub pomarańczowe, a środkowe, rurkowate kwiaty płonne tworzą ciemne tło. W całym świecie podkreśla się podobieństwo kwiatostanu słonecznika do słońca głównie dlatego, że jest prawie zawsze skierowany w jego stronę (heliotropizm). Przepiękne kwiatostany słonecznika szczególnie duże znaczenie miały u Azteków. Głowy kapłanek słońca wieńczyły słoneczniki. Motyw kwiatu słonecznika zdobił ich najcenniejszą, złotą biżuterię. Nadzwyczajne piękno kwiatostanu słonecznika uwieńczone zostało także w malarstwie, a największą sławę w tej dziedzinie zdobył obraz „Słoneczniki” Wincenta van Gogha.

### Ziemniak (*Solanum tuberosum*; *Solanaceae*)

Znany był w Peru i Chile wiele wieków przed odkryciem Ameryki i jest tam do dnia dzisiejszego podstawowym pokarmem skro-

biowym. Niektóre plemiona południowo-amerykańskie czciły go jako bóstwo. Włosi nadali ziemniakom nazwę *tartuffi* ze względu na ich duże podobieństwo do trufl. Stąd też wzięła się pospolita nazwa ziemniaków - kartofle. W XVI w. przewieziono je z Ameryki do Anglii i Hiszpanii, do Francji i do innych krajów Europy, w tym i do Polski. Król Jan Sobieski podobno kazał uprawiać ziemniaki w ogrodach w Wilanowie jako roślinę dekoracyjną.

Podobno pewnego dnia Ludwik XVI (wiek 18.) przybył na wielki bal z kwiatem ziemniaka w butonierce, wówczas niemal nieznaną rośliną, wywołując ogólną ciekawość wśród dostojnego towarzystwa. Pewnego dnia także królowa Francji dowiedziała się, że aptekarz Parmentier uprawia jakąś dziwną roślinę, znaną wówczas jako „jabłka ziemne”, która wydaje nadzwyczaj piękne kwiaty o cudownym zapachu. Wezwany hodowca zjawiał się z naręczem kwitnących lodyg ziemniaków. Królowa tymi kwiatami stroiła sobie włosy, a w jej ślady poszły damy dworu. Wkrótce kwiaty ziemniaków stały się najmodniejszą i dość drogą ozdobą kobiet, tym bardziej, że ich zapach ceniono bardziej niż zapach perfum. Z powyższego powodu w całej Francji doszło do szału sadzenia ziemniaków; obok takich przednich ozdób jak róże i lilie.

### Niezapominajki (*Myosotis* sp.; *Scrophulariaceae*)

Interesująca jest o nich legenda. Bóg nadając nazwy roślinom, zapomniał o tych skromnych roślinach, zwykle niebiesko kwitnących. Kiedy te bezimienne rośliny upomniały się do Boga o swoje nazwę, to już zostały pod nazwą niezapominajki. Kwiaty te często wręczamy osobom, na których pamięci nam zależy. Obdarowują się nimi zakochane pary. Tu proszą niezapominajki „nie zapomnij o mnie” podczas wręczania ich przez zakochane dziewczyny swym narzeczonym, udającym się w drogę daleką, na długą rozłąkę...

FLORIAN ŚWIĘS



## On widział świat z innej perspektywy

dokończenie ze str. 3

Paszewskich, skoro udzielił się także Jego synowi Andrzejowi, podobnemu do ojca nie tylko pod względem aparycji, ale także wielu innych cech. Śmiech ten udzielał się także wszystkim nam, Jego współpracownikom i stwarzał specyficzną, miłą atmosferę w Zakładzie.

Ten charakterystyczny śmiech Profesora miałem okazję poznać znacznie wcześniej, pod koniec lat 60-tych, zanim podjąłem pracę w Zakładzie. Dobrze pamiętam to nasze pierwsze spotkanie: studiowałem wówczas w Poznaniu. Wakacje zaś spędzałem zwykle w Puławach zatrudniony jako praktykant bądź stażysta w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego. Pracowałem w Zakładzie Chemii Roślinnej, kierowanym przez prof. Ryszarda Kwiecińskiego, serdecznego przyjaciela naszego Profesora. Pewnego dnia, kiedy spokojnie wykonywałem w Zakładzie analizy, usłyszałem nagle dochodzący z długiego korytarza tak donośny śmiech, że zaniepokojony spytałem czy coś się stało. Na co prof. Kwieciński odpowiedział: „Panie Tadeuszu, to Adaś z Lublina przyjechał”.

**S. H.: Czy Profesor uważał, że istnieje coś takiego jak biologiczny fundament kultury? Jakich myślicieli sobie najbardziej ceniał?**

**T. B.:** Profesor interesował się wieloma myślicielami. Od Arystotelesa poczynając... Więcej czasu poświęcił jednak Albertowi Wielkiemu. Na jego temat napisał zresztą kilka prac. Cały czas opierał się na wcześniejszych okresach kulturowych. Nawiązując do relacji między kulturą a przyrodą, właśnie z Alberta dużo korzystał. Profesor ciekawie pisał też o związkach pomiędzy religią a przyrodą. Sam był praktykującym katolikiem, zajmował się szeroko rozumianymi aspektami łączącymi przyrodę i religię. Interesował się różnymi religiami świata. Co ważne – nigdy nie był negatywnie ustosunkowany do innych religii i bez problemów nawiązywał kontakt z ludźmi innych wyznań. Pod tym względem był już człowiekiem prawdziwie ekumenicznym. Takie kontakty bardzo ułatwiały mu rozumienie pewnych spraw; dzisiaj powiedzielibyśmy – bardziej w aspekcie ekumenicznym.

**S. H.:** Jeden z uczniów Profesora, Zbigniew Józwicki uwiecznił Go w takiej charakterystycznej pozie – czule pochylającego się nad pomidorami. Dlaczego akurat nad pomidorami? I skąd taka czułość do pomidorów?

**T. B.:** Wykonany przez dr. Józwicka exlibris prezentuje jedno z licznych powojennych zainteresowań Profesora. Dotyczy ono praktycznego sterowania transportem asymilantów z liści, gdzie są tworzone, do innych organów w celu zwiększania ich plonów. Podstawowym zabiegiem prowadzącym do tego celu jest tzw. obrączkowanie roślin ograniczające transport asymilantów w roślinie, a w konsekwencji – ich gromadzenie w określonych organach roślin. Poznanie warunków niezawodności tego zabiegu dla praktyki warzywniczej stanowiło ważny przedmiot badań Profesora. Trosce Profesora o skuteczne przeprowadzenie tej kłopotliwej niekiedy operacji artysta nadał w ekslibrisie ten charakterystyczny wyraz, o który pani pyta.

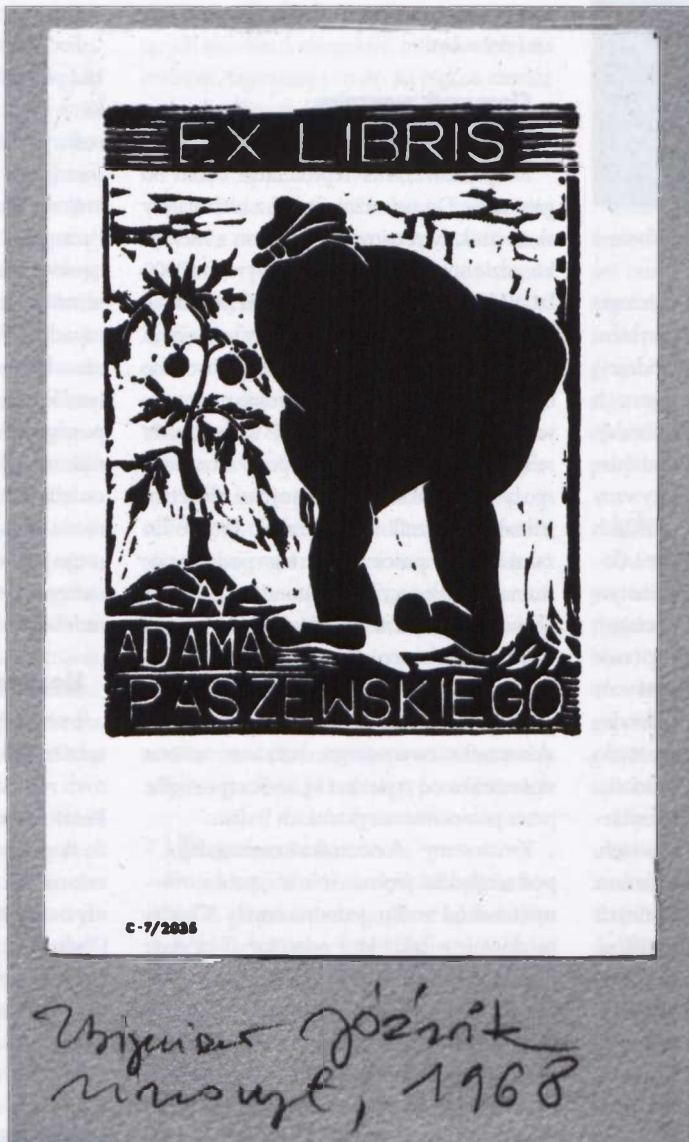
**Prof. Anna Tukiendorf:** Jakiś czas temu, na jednym ze zjazdów Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Gdańsku pani profesor Zofia Starck przedstawiała osiągnięcia nauki polskiej w zakresie transportu asymilatów. Stwierdziła, że prace Profesora Paszewskiego były pionierskimi pracami w Polsce.

**T. B.:** W Polsce i chyba na świecie.

**T. Z.:** Kiedy powstał ten ekslibris z wizerunkiem Profesora nad pomidoremi być może – ale to trzeba by było już Zbyszka Józwicka zapytać – przedstawiona jest tu pewna forma

stosunku Profesora do świata (śmiech). Można w pewnym sensie powiedzieć, że rzeczywistość czasem traktował „leko”. To znaczy, nie przejmował się nią specjalnie. Pamiętam, na przykład: kiedyś zajmowałem się dokumentacją i do zakładu przyszły papiery... Profesor spytał, gdzie ma podpisać. Pokazałem, na co on: „Wie pan, to może ja tu się podpiszę, tam i jeszcze w jakimś miejscu. Niech sobie wybiorą”. Ktoś inny na jego miejscu skrupulatnie sprawdziłby, czy aby podpis nie wyszedł za bardzo poza miejsce wyznaczone...

**S. H.:** Skoro Profesor był ustawiony tyłem do rzeczywistości pozaprzyrodniczej, a był człowiekiem wierzącym, to czym była dla niego przyroda? Czy w tym nie było jednak jakiegoś konfliktu?





T. B.: Nie sędzę, aby wspomniany *ex libris* wyrażał negatywny stosunek Profesora do „rzeczywistości pozaprzrodniczej”. Podkreśla jedynie jego wielkie zaangażowanie w poznanie naukowych i praktycznych walorów badań, którym się w danej chwili oddaje. Nie wyczuwam też jakiegoś konfliktu, którego się pani domyśla. Profesor wiedzę, w tym także przyrodniczą, i wiarę traktował zapewne jako dwa płuca wzajemnie się uzupełniające. Być może w sposób zbliżony do przedstawionego później przez Jana Pawła II w encyklice „Fides et ratio”.

Profesor znał dobrze Stary i Nowy Testament. Znajomością tą wywoływał niekiedy konsternację u księży studentów i pracowników KUL stawiając im kłopotliwe pytania związane z treścią obu Pism. To nie przeszkadzało, aby przyjaźnić się z wieloma spośród nich, z młodymi adeptami teologii, jak i purpuratami, i profesorami KUL.

W Jego domu całe regały zajmowały pisma święte w różnych językach. Znał i gromadził Koran. Czytał wszystkie sury po kolei.

### „I ty będziesz Indianinem”

**Marcin Kowal: W Zakładzie Fizjologii Roślin znajduje się gablotka opatrzona bardzo ciekawym tytułem: „GUSŁA I ZABOBONY PROF. ADAMA PASZEWSKIEGO”. W jaki sposób poszczególne przedmioty z tej gablotki łączą się z Profesorem? Zaskakujący zwłaszcza wydaje się pióropusz indiański...**

T. B.: Pióropusz wiąże się z pewną historią (uśmiech). Z klubu: „I ty będziesz Indianinem”.

A. T.: Profesor Baszyński był członkiem tego klubu...

T. B.: Profesor Paszewski każdemu z nas nadał imię indiańskie. Moja żona była Roztropną Lanią, ja nazywałem się Rączy Łoś. Każdy z profesorów należących do klubu miał indiański odpowiednik imienia, np. Rączy Mustang, albo - to profesor Teske - Skalp Na Kiju, bo był dosyć szczupły. To było to, co Profesorowi zawsze sprawiało wielką radość. Łączyło się z wieloma dowcipami, jakie później wokół takich zabaw powstały. Kiedyś profesorowie Armin Teske, Paszewski i ja jechaliśmy pociągiem z Lublina do Warszawy na jakieś posiedzenie. W pewnej chwili Profesor zdjął z półki walizkę, powiedział: „Stuchajcie, musimy się przygotować!” i wyciągnął z niej dla całej trójki stroje indiańskie. Byliśmy już wszyscy poprzebierani, kiedy do przedziału przyszedł konduktor. Zdziwiony nie mógł dojść do tego kto jest kim, po co i w jakim celu jedzie do Warszawy. Profesor Paszewski miał ogromne poczucie humoru. Uwielbiał zaskakiwać ludzi takimi niecodziennymi sytuacjami.

T. Z.: W tej gablotce jest też strój Beduina. Historia tego stroju wiąże się z tym, że Profesor wybierał się na zjazd do jakiegoś arabskiego kraju. Bardzo się tym przejmował, a w końcu nie pojechał. W międzyczasie przyszedł Święty Mikołaj i ja wylosowałem Profesora. Nie wiedziałem co wykombinować, więc siadłem z żoną i uszyliśmy Mu ten strój specjalnie na ten wyjazd. Została pamiątka.

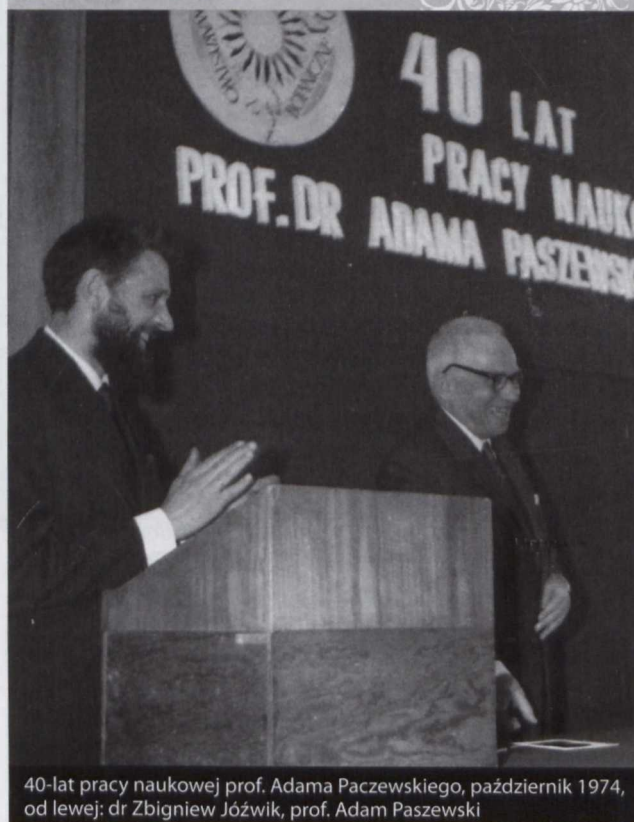
### M. K.: Czy pani rektor też się przebierała?

A. T.: Nie, ja już nie (uśmiech). Tylko członkowie klubu mieli stroje.

T. B.: To świadczy o atmosferze w Zakładzie. Przepracowałem w nim 40 lat, w tym 34 lata w towarzystwie Profe-



Od lewej: dr Zbigniew Józwiak, prof. Adam Paszewski, prof. Tadeusz Baszyński, kwiecień 1974 roku



40-lat pracy naukowej prof. Adama Paszewskiego, październik 1974, od lewej: dr Zbigniew Józwiak, prof. Adam Paszewski



25 lat pracy naukowej prof. T. Baszyńskiego (prof. T. Baszyński i prof. Adam Paszewski wznoszą kielichy), rok 1975

sora. Nastrój w Zakładzie był wyjątkowy. Rzadko spotykany gdzie indziej. Nie było wzajemnej niechęci, nienawiści. Wszyscy byli w dobrych stosunkach koleżeńskich, wszyscy mieli poczucie humoru. Z pewnymi wyjątkami, oczywiście. Jednak, z drugiej strony, w takiej dużej grupie wesołych ludzi potrzebny jest także ktoś, kto się mniej śmieje.

**T. Z.:** Przez wiele lat 6 grudnia – Mikołaj, był obchodzony w bardzo ciekawy sposób. Czasami kawały, jakie sobie robiliśmy, dochodziły do absurdu.

**T. B.:** Mieliśmy zwyczaj robić sobie na Mikołaja prezenty. Był jednak pewien warunek. Musiały to być rzeczy wymyślone przez anonimowego ofiarodawcę i, najlepiej, nie kupione w sklepie. Istniało ponadto założenie, że prezent kupiony w sklepie, a nie wytworzony przez siebie samego, nie mógł kosztować więcej niż 5 złotych. Robiliśmy sobie przy tej okazji najrozmaitsze kawały, ale nikt, kogo dowcipy te dotyczyły, nie czuł się nimi dotknięty. Dowcipy te rzeczywiście wytykały w żartobliwy sposób wszystkie słabe strony kolegów, przyjaciół. Ci, którzy widzieli wiszącą na ścianie zakładowego korytarza „galerię” mogą się zorientować jaka atmosfera panowała w Zakładzie: są tam dyplomy na przeróżne okazje. Po 1974 roku, kiedy zostałem kierownikiem Zakładu, nic pod tym względem się nie zmieniło. Wszystkie obyczaje, które tak miło wspomynam, pozostały na długo po przejściu Profesora na emeryturę.

## Nauczyciel z powołania, sportowiec z zamiłowania

**S. H.: Czy to prawda, że Profesor Paszewski nigdy nie przygotowywał schematu wykładu, tylko zawsze improwizował?**

**T. Z.:** Na ten temat mogę dużo opowiedzieć. Zostałem przyjęty do pracy w 1965 roku na etat asystenta Profesora. Profesor miał już wtedy równo sześćdziesiąt lat. Miałem być dostępny dwadzieścia cztery godziny na dobę, na telefon i rzeczywiście tak było. Nosilem za nim książki, byłem zobowiązany do robienia notatek ze wszystkiego, co Profesor powiedział. Przez wiele lat... Przez dobrych kilka lat spisywałem wszelkie jego wypowiedzi. Powiem, że Profesor miał już taką wiedzę, że nie musiał pisać żadnych konspektów. To był już standard. Pamiętam, że treść tych wykładów - pomimo iż ciągle wchodziły jakieś nowe elementy - nie zmieniała się.

**A. T.:** Poznałam Profesora jako studentka. Chodziłam do Niego na wykłady. Były bardzo interesujące, niekoniecznie z powodu fizjologii roślin. Otóż, najciekawsze były dygresje wplatanie w treść wykładów. Z racji wszechstronnego wykształcenia, Profesorowi ciągle nowe rzeczy kojarzyły się z fizjologią. Słuchaliśmy o filozofii, historii... O teoriach powstania świata i gatunków, o ciekawostkach z podróży, o rozmowach Profesora z teologami... Wtedy dopiero rozumieliśmy, dlaczego niektórzy asystenci żartowali razem z Profesorem, mówiąc: „Panie Profesorze, tytuł Pana wykładów powinien być zmieniony. Nazywają się <<Wybrane zagadnienia z fizjologii roślin>>, a dla słuchaczy to są <<Zagadnienia wyprane z fizjologii roślin>>.” Ale muszę powiedzieć, że były to wykłady bardzo pouczające. Pytania egzaminacyjne, podobnie jak treść wykładów – nieprzewidywalne. A jednak chyba każdy, kto spotkał Profesora na egzaminie i na wykładach, wspomina to z dużym sentymentem. Dzisiaj, kiedy mam specjalizacyjny wykład dla studentów III roku, poza podstawowym kursem z fizjologii roślin, to wykłady

te też nazywałam: „Wybrane zagadnienia z fizjologii roślin”. Mówię studentom dlaczego – przez sentyment do Profesora Paszewskiego – chociaż rzadziej zdarza mi się, niż Profesorowi, uciekać od fizjologii roślin (uśmiech).

**T. Z.:** Pamiętam jak kiedyś powiedział do mnie: „Proszę pana, jak pan kiedyś będzie wykladał, to żeby pan przed wykładem pamiętał, iż najważniejsza jest nie pełna głowa, tylko pusty pęcherz”. I, oczywiście, zaczął się śmiać w ten charakterystyczny dla siebie sposób.

Profesor był dla nas Mistrzem. Cóż... Miałem wspaniałą okazję być na co dzień z Profesorem, zaczynając od „chłopca na posyłki”. Brałem też udział w jego prywatnych sprawach. Mieszkał sam, ale bardzo lubił gości. W jego domu miałem okazję spotkać wielu intelektualistów. Pod tym względem wiele skorzystałem. Proszę sobie wyobrazić: z wykształcenia byłem fizykiem, a pierwszy rok u Profesora spędziłem siedząc nad Albertem Wielkim. Profesor tłumaczył, ja – zapisywałem. Przecież dla mnie była to na początku całkowita abstrakcja... Minął miesiąc, dwa i nagle okazało się, że zaczynam się tym pasjonować. Byłoby pewnie inaczej, gdyby Profesor wyśmiewał, krytykował mnie, ale Profesor nigdy nie krytykował. I to bardzo pozytywnie wpływało na ludzi.

**S. H.: Ile w życiu Profesora było badań laboratoryjnych, a ile badań w terenie?**

**T. Z.:** Profesor był z wykształcenia botanikiem. I to przedwojennym. Wcześniej kojarzyło mi się to z takim panem, który z siatką na motyle biega po polu, ale Profesor zawsze widział wiodącą rolę doświadczenia i laboratorium. Z inicjatywy Profesora na uniwersytecie mamy mikrobiologię, biochemię, biofizykę...

**T. B.:** Profesor pasjonował się wieloma działami humanistyki. Jednakże w biologii liczba tematów czy problemów, które go interesowały była jeszcze większa.

Przedwojenne badania Profesora, związane z Uniwersyteciem Poznańskim, to polodowcowa historia lasów w oparciu o nowoczesną w owym okresie analizę pyłkową torfowisk. Z tego zakresu doktoryzował się w Poznaniu i habilitował już po wojnie na naszym wydziale w Lublinie. Badania te to w dużym stopniu badania terenowe. Późniejsze, już na lubelskim gruncie, to badania typowo laboratoryjne o bardzo rozległej tematyce – poczynając od badań nad wpływem humusu na rośliny, jego biogenezę i degradację poprzez wyciążę z larw mola woskowego i badanie ich wpływu na prątki gruźlicy. Wreszcie najważniejsze w aktywności naukowej Profesora - badania potencjałów elektrycznych u roślin i ich pobudliwości na bodźce zewnętrzne. Rozwój tych badań elektrofizjologicznych roślin prowadzonych w Zakładzie był tak znaczący, że Lublin w tej dziedzinie stał się wiodącym ośrodkiem w kraju, a wyniki zauważane poza jego granicami. Dzisiejszy dynamiczny rozwój lubelskiej biofizyki bierze swój początek w Zakładzie Fizjologii Roślin.

**M. K.: Jak Profesor spędzał wolne chwile?**

**T. Z.:** Wiąże się to z różnymi opowieściami. Poza tym, że trzeba było chodzić z Profesorem na wykłady, nosić jego teczkę, należało również brać udział w jego wyczynach sportowych. Jako że Profesor był już po sześćdziesiątce, to te wyczyny nie były już takie łatwe. Profesor bardzo dobrze pływał.

Kiedy miał już chyba 65 lat, to żeby mógł sobie spokojnie pływać i żeby ratownicy nie wyciągali go na siłę z wody, powiedzieliśmy, żeby zrobił sobie żółty czepek. Żółty czepek wymagał skoku do wody, a z tym Profesor miał trudności, więc umówił się z ratownikami, że będzie dwie, trzy godziny dłużej pływał. I tak zrobił, pływał i co jakiś czas pytał: „Już?”. Mógł pływać na okrągło. Nie dość, że się nie męczył, to i nie zmarł. No i dostał żółty czepek. Profesor próbował także swoich sił w tenisie. Odbijanie piłki dobrze mu szło do czasu, kiedy zaczął mieć problemy ze sprawnością. Siłą rzeczy, w okolicach siedemdziesiątki nogi odmawiają czasami posłuszeństwa. A w tenisie trzeba było biegać.

Pracował tak gdzieś od godziny dziesiątej do obiadu i po obiedzie. Trzeba było przyjść do pracy po czwartej i siedziało się do siódmej, ósmej. To były jednak wspaniałe czasy.

### Niewymuszony autorytet

**M. K.: Jaki był Profesor Paszewski jako nauczyciel i opiekun?**

T. B.: O tym niech świadczy fakt, że wielu podopiecznych Profesora, którzy doszli do samodzielności zasiliło, jako kierownicy katedr, najlepsze polskie uczelnie. Są nimi m.in. akademik i profesor Uniwersytetu Warszawskiego profesor Goldfinger-Kunikci, St. Grzesiuk - profesor Akademii Techniczno Rolniczej w Olsztynie, M. Michniewicz - kierownik Zakładu

Fizjologii Roślin UMK, J. Stolarek - profesor fizjologii roślin na Uniwersytecie Śląskim, T. Ścibor-Rylska - profesor na KUL, J. Trojanowski - profesor biochemii na Uniwersytecie w Getyndze. I wreszcie duże grono profesorów biofizyki i fizjologii roślin w naszym środowisku.

A. T.: Kiedy pojawiłam się w zakładzie razem z innymi młodymi ludźmi i zetknęliśmy się z Profesorem, to czasem... Czasem nie lubiliśmy pewnych zachowań Profesora. Baliśmy się ich. Ale stopniowo odkrywaliśmy jak bardzo pouczające i mobilizujące są takie zachowania. Na przykład, Profesor lubił nas przepytwać. Przychodził rano do pracy, otwierał energicznie drzwi. A jak szedł przez parter, to mój pokój miał po drodze. Pytał: „Czy pani wie, kim była matka generała Langiewicza?” Ja, oczywiście, nie wiedziałam. I kiedy Profesor widział moje zakłopotanie, to z takim pobłażliwym uśmiechem mówił: „Nie przejmuj się dziecko, nie przejmuj. Kto mniej wie, ten lepiej śpi.” Właśnie takich pytań baliśmy się najbardziej. Ale zaraz po powrocie do domu sprawdzałam, jaka jest odpowiedź. Chociaż akurat tego pytania nigdy nie zgłębiłam i nie dowiedziałam się dlaczego matka gen. Langiewicza interesowała Profesora... Wtedy jeszcze unikaliśmy kontaktów z Profesorem, bo zawsze staliśmy na przegranej pozycji. Profesor był tak ciekawy świata, że nie mieliśmy możliwości zaspokoić jego zainteresowań i - fakt - unikaliśmy tego. Jednakże był to bardzo mobilizujący czynnik w rozwoju młodych ludzi.



Prof. Adam Paszewski, koniec lat siedemdziesiątych

T. B.: Profesor miał jedną cechę, która zdecydowanie go wyróżniała: był bardzo punktualny. Zapraszany na piątą, czekał pod drzwiami już za pięć piąta, a punkt piąta pukał do drzwi. Nigdy się nie spóźniał. Na każdy pociąg zdążył. I jeszcze jedna ciekawostka: zawsze, kiedy otrzymał paczkę, to zwijał sznureczek, którym była związana. Bardzo mi się to u niego podobało. Punktualność i skrupulatność nawet w drobnych sprawach.

**S. H.: To taka kontrastowa cecha, przy tak dużej swobodzie umysłowej...**

T. B.: Tak, tak właśnie było. Profesor rzucał ideę, natomiast rozwiązanie jej zależało od inicjatywy młodego człowieka. Profesor często zmieniał pracowników. Ale nie pamiętam, w czasie naszego wieloletniego z Nim kontaktu, żeby zwalniał kogoś w przykry sposób, albo żeby w ogóle zwalniał. Pracownicy sami wyczuwali po jakimś czasie, czy mają szansę zostać w Zakładzie. Zależało to od ich stosunku do pracy i jej efektów. Profesor pozostawiał pracownikom dużą swobodę badań. Pozwalał im robić to, czym konkretnie się interesowali. Godził się nawet na burzenie, w pewnym sensie, porządku prac w Zakładzie. Te cechy Profesora wiele znaczyły w rozwoju młodych badaczy. Dawały piękne efekty.

T. Z.: To właśnie chyba jest odpowiedź na pytanie: Jak można Profesora naukowo ocenić? Na pewno nie był

typem człowieka, który sam chciał prowadzić doświadczenia i sam coś odkrywać. Dużo lepiej czuł się w roli organizatora. Dzięki szerokiej wiedzy, także humanistycznej, swoją inicjatywą pomagał ludziom odkryć ich potencjał. Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Wykształcił ogromną liczbę samodzielnych pracowników. U nas było odwrotnie, aniżeli w innych zakładach. Różne sytuacje się zdarzają, a w naszym Zakładzie Profesor nikogo nie ograniczał. Wręcz przeciwnie - pozwalał ludziom zajmować się tym, co naprawdę ich interesowało.

T. B.: Kiedy Profesor zauważał postępy swoich podopiecznych - i bez względu na to, w jakiej tematyce - bardzo się z tego powodu cieszył, bo to oznaczało, że w Zakładzie dzieje się coś nowego, że się rozwijamy.

**M. K.: A prywatnie?**

A. T.: W moim odbiorze Profesor był dżentelmenem. Czasem przynosiłam Profesorowi domowe wypieki. Często w rewanżu za taki drobiazg, Profesor przysyłał mi przez posłańca do domu kwiaty. Kiedy czasem Profesor przyjął moje zaproszenie na obiad, to kilka dni później dostawałam od niego elegancki list, pełen łańciskich sentencji, do zrozumienia których czasem trzeba było używać „Słownika Wyrazów Obcych”. Na znak tego, że obiad jadł z apetytem, zawsze w rogu listu było zapisane: „Moja waga przed...” i „Moja waga po obiedzie...” To był dowód, że mu smakowało.

**S. H.: Pani rektor, skoro Profesor uwielbiał robić sobie żarty, a był dżentelmenem, to czy w jakiś sposób Panią, kobiety, oszczędzał?**

A. T.: Nie – On był na tyle kulturalny, że wszelkie Jego żarty i złośliwości były zawsze właściwie ukierunkowane i dobrze dobrane. Jego żarty się lubiło, nie były w żaden sposób dokuczliwe. Na przykład: Profesor często prosił mnie, żeby gdzieś go podwieźć, a że lubił pływać, to jeździliśmy nad Zalew. Zawsze, gdy wychodziliśmy na plażę, On krzyczał do ratowników, a właściwie na całą plażę: „Leżak dla pani doktor! Leżak dla pani doktor!” Kiedy już dostałam leżak, On mierzył temperaturę wody specjalnym termometrem na sznurku, pływał pół godziny i kiedy wracaliśmy, zajęliśmy załatwić różne sprawy Profesora w urzędach. Dla urzędników był w żartach bezlitosny; nie rozumiał, czy też nie chciał zrozumieć tej całej biurokracji. Pomimo że znałam różne jego żarty, a nasze stosunki były przyjacielskie, to zawsze był dla mnie taką osobowością, że pewien dystans rodził się w naturalny sposób.

Myszę, że bardzo ważne było to, że Profesor lubił nas zapraszać, że my lubiliśmy bywać u Niego, bo za każdym razem nam okazywał jak miłymi jesteśmy gośćmi. Dlatego czuliśmy się wszyscy tak mocno związani. Dzisiaj profesor, czy precyzyjniej – dzisiejszy profesor, ma swoją twierdzą. A wtedy... O, na przykład czasem, gdy bywał u mnie na obiedzie, to potem nabierał ochoty, żeby samodzielnie coś ugotować w domu, więc telefonował i mówił: „Droga pani... Ugotowałem właśnie rzodkiewkę... Mam w domu jeszcze pomidory i kartofle. Czy uważa pani, że taka mieszanka warzywna będzie dobrą jarzyną do mięsa?” On po prostu nas lubił. Dlatego tak dobrze się razem bawiliśmy. Także pracą.

**S. H.: Zabawa pracą?**

T. B.: Tak. Bo można się bawić pracą i Profesor to podkreślał. Wspominamy tu zdarzenia lekkie, błahe, czy radosne, jednak należy podkreślić, że Zakład Fizjologii Roslin pracował pełną parą i niezwykle ciężko. Rano i wieczorem Zakład był zawsze otwarty i ludzie w nim pracowali; przychodziliśmy do pracy rano. Moja żona w owym czasie skarżyła się, że nigdy mnie nie ma w domu – przychodziłem na dwie godziny, jadłem obiad i wracałem znowu do Zakładu. Byliśmy zorganizowani i zaangażowani. Luz panował we wzajemnych stosunkach, nigdy w obowiązkach.

T. Z.: Jemu wszystko pasowało i wypadało. Nie bulwersowało to nikogo. I chyba na tym polega to, co nazywamy prawdziwym, niewymuszonym autorytetem: nie siłą, nie zakazami, nie wykrochmaloną białą koszulą, ale swoją osobą tak mocno na nas wpływał. A jednocześnie był prawdziwym przyjacielem.

A.K.: Wiele razy tego doświadczyłam, że Profesor autentycznie interesował się moim zdrowiem, moimi problemami rodzinnymi i problemami w pracy. I nie tylko moimi... To się wiedziało, to się czuło, że można na Niego liczyć i tym bardziej chciało się dla Niego pracować.

## W politycznym kontekście

**M. K.: Panie rektorze, w 1982 roku doszło do dosyć znaczącego incydentu na uczelni, który niewątpliwie mocno przeżyli pracownicy Wydziału Biologii...**



T. B.: Rozumiem, że myśli pan o wydarzeniu związanym z moją osobą, w 1982 roku. Profesor był już wówczas od ośmiu lat na emeryturze.

W czasie, o którym mowa, byłem demokratycznie wybranym rektorem UMCS. W stanie wojennym Wojewódzki Komitet Obrony (WKO) zażądał ode mnie odwołania z zajmowanych stanowisk dwu osób, które utraciły zaufanie Komitetu. Byli nimi - niezjąca już dziś prof. Zofia Sękowska, dziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii oraz prof. Henryk Reniger, dziekan Wydziału Prawa i Administracji. Utrata zaufania WKO nie oznaczała utraty mojego zaufania. Nie znajdowałem bowiem w postępowaniu tych dziekanów niczego niewłaściwego. Ceniłem ich oddanie i troskę o los powierzonej im młodzieży i ochronę przed srogością ówczesnych władz. Wobec mojej odmowy speł-

nienia żądań WKO, na jego wniosek Minister Szkolnictwa Wyższego i Nauki polecił mi odwołanie tych dziekanów „ze względu na brak właściwego nadzoru i kierowania podległymi Wydziałami w okresie stanu wojennego” i pisemne poinformowanie go o zrealizowaniu polecenia w określonym terminie. Przed upływem tego terminu zostałem odwołany ze stanowiska rektora. Sprawa dziekanów była jedynie pretekstem do mojego usunięcia. Tak wówczas powszechnie postępowano wobec rektorów uniwersytetów. Dostyć przypomnieć, że stan wojenny przetrwali na swoich stanowiskach jedynie rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Łódzkiego. Powszechny protest społeczności akademickiej UMCS, wyrażany wówczas przeciwko

zdymisjonowaniu przez ministra demokratycznie wybranego rektora, to „dość znaczący incydent”, o który pan pyta.

**M. K.: Jak Profesor odnosił się do ówczesnych władz?**

**T. B.:** Był na ogół powściągliwy i nie wyrażał publicznie swoich opinii o panującej władzy. W rozmowach prywatnych nie szczędził krytycznych uwag o zachowaniu rządzących. W pewnym sensie czuł się inwigilowany, zwłaszcza gdy widział często stojący przed Jego domem tajemniczy samochód.

**T. Z.:** Kiedy zaczynałem pracę, Profesor był już wtedy rektorem i prorektorem. Pełnił te funkcje po październiku '56 i wszyscy wiedzieli, że nie był on człowiekiem z nadania politycznego.

Pewien incydent utkwił mi niezwykle mocno w pamięci. Otóż w tamtym czasie zajmowałem się również biblioteką zakładową. Była niezwykle duża, miała kilka tysięcy książek, a w tym komplet dzieł Lenina. Profesor powiedział kiedyś, mniej więcej, coś takiego: „Proszę pana, to oczywiście jest niewiele warte, ale to *było*. Może i głupio to trzymać, ale to jest historia.” Była tam także pewna książka zawierająca zapisy z sympozjum biologicznego zorganizowanego w Jeleniej Górze we wczesnych latach pięćdziesiątych. Sympozjum to polegało na tym, że zjeżdżali się tam znaczący polscy biolodzy i każdy, w ciągu pięciu minut, miał przemawiać oraz ustosunkować się do rzeczywistości i tak zwanej postępowej biologii. Profesor powiedział: „ Niech pan to przeczyta i przemyśli.” Tylko tyle.

Pamiętam także pewną typową historię: Profesor, jak przystało na dobrego szefa, robił regularnie zebrania zakładowe, w których uczestniczyło zawsze kilkanaście osób. Każdemu zdarzało się mieć coś na sumieniu, a Profesor bardzo skrupulatnie dociekał czemu coś jest nie kupione, czemu nie załatwione, czemu nie posprzątane... Zebrania zawsze odbywały się o ósmej rano i były protokolowane. Jedno z tych zebrań wypadło akurat pierwszego kwietnia. Profesor chciał wtedy robić doświadczenia związane z gruzlicą i potrzebował do tego chomików, w związku z czym pojawił się problem: skąd wziąć te chomiki ... Nagle Zbyszek Józwiak mówi, że wie. I że zakonnicy z pewnego klasztoru zajmują się hodowlą chomików, a potem je sprzedają. Profesor się ucieszył, „To świetnie!”, a ponieważ uwielbiał telefonować, to natychmiast złapał za słuchawkę, wykręcił numer i ze śmiechem zawołał: „Witam przewielebnych!” Rozmowa ruszyła w tym duchu i On pyta: „Czy macie chomiki?”, „Tak? Macie? No to znakomicie!”, „A są białe i czarne? A pasiaście?” Słuchamy tego wszyscy, nie bardzo wiedząc, co myśleć, a nagle On nie posiada się ze zdumienia: „ Jak to? Będzicie je dostarczać w trumnach?!” Okazało się, że się dodzwonił do Zakładu pogrzebowego...

**T. B.:** I wybuchł śmiechem! Śmiech rozbrzmiewał w naszym zakładzie, jak w rzadko którym.

**T. Z.:** To jest charakterystyczne – proszę sobie wyobrazić profesora, który w ten sposób chciał kupić chomiki i został tak potraktowany. Inny, być może, by się nadął, obraził. On śmiał się do rozpuku.

**S. H.:** A jak się wtedy pracowało? Zakład Fizjologii Roślin podobno mieścił się w zaadaptowanej kuchni...

**T. B.:** Warunki lokalowe Zakładu w pierwszych latach istnienia UMCS były niezwykle trudne. Zakład zajmował wówczas

mieszkanie w czynszowym budynku przy Alejach Raclawickich. Pracownie mieściły się m.in. w zaadaptowanej kuchni, a pracujący wówczas w Zakładzie prof. W Goldfinger-Kunicki dokonywał ważnych odkryć z zakresu mikrobiologii pracując w byłej łazience.

**Uśmiech i swoboda**

**S. H.: Czym się zajął Profesor Paszewski na emeryturze?**

**T. B.:** Profesor poszedł na emeryturę w 1974 roku i, jak sam mówił o sobie - przeszedł w stan twórczego spoczynku. W Zakładzie nadal był codziennie. Często wciągał nas w długie dyskusje na różne tematy, odrywające nas niekiedy od innych ważnych spraw. O Jego emerytalnej aktywności świadczy spis publikacji Zakładu obejmujący ten okres życia Profesora. Początkowo była to kontynuacja wcześniejszych badań nad potencjalnymi czynnościami roślin. Później - główne przemyślenia Profesora dotyczące biologicznych podstaw kultury, udziału biologii w tradycjach uniwersytetu europejskiego oraz jej roli w integracji nauk przyrodniczych i humanistycznych. Rozważania nad poglądami Linneusza na jednostki systematyczne oraz Alberta z Lauingen na rośliny i zwierzęta podkreślają ciągle żywe zainteresowanie Mistrza problematyką filozoficzną. Ujawniają jego rozległą wiedzę oraz szerokie zainteresowania naukowe do ostatnich dni życia.

**A. T.:** Po przejściu na emeryturę Profesor prowadził pewne eksperymenty, w których uczestniczył cały Zakład, zarówno starsi, jak i młodszy. Pamiętam, że i ja byłam do nich zapraszana. Nie polegało to na tym, że Profesor chciał osiągnąć jakieś rewelacyjne wyniki na skalę światową, tylko planował to, co go interesowało i... bawiło. Pomagaliśmy na przykład w uprawie roślin tropikalnych w Zakładzie. I dla stworzenia im warunków bliskich naturalnemu środowisku, mieliśmy zalecone podlewanie ich gorącą wodą (śmiech). Pamiętam, że właśnie w takich eksperymentach uczestniczyli wszyscy.

**S. H.: A co ze „spotkaniami filozoficznymi?”**

**T. Z.:** Raz miałem okazję być na takim spotkaniu. Ich kontekst nie był polityczny, chociaż spotykali się tam ludzie o różnych poglądach, także - politycznych. Wydaje mi się, że Profesor był po prostu ponad to, chociaż jego stanowisko było dla wszystkich jasne. Przeżył pierwszą wojnę, drugą wojnę, Niemców, Rosjan, komunizm i chociaż miał wiele wspomnień z tym związanych, to duszą żył w świecie nauki i filozofii.

**T. B.:** Zapraszał tylko wybranych rozmówców. Mnie osobiście tam nie było, ale czasem lubił zadawać także mnie różne prowokacyjne pytania, żeby się dowiedzieć, co na dany temat myślę.

**M. K.: Czy Profesor Paszewski to wyłącznie „człowiek z uśmiechem”? Czy zdarzało się, że czasem coś Go denerwowało?**

**T. Z.:** Oczywiście. Czasem dostawał opryszczi, puchł troszeczkę i wtedy stawał się nieznośny. Jeśli było wtedy jakieś kolokwium, to studenci również boleśnie to odczuwali. Pokazywał: „No i niech pan zobaczy, co mi się zrobiło!” To było w zasadzie jego jedyne widoczne schorzenie. Miał żelazne zdrowie, nie przypominam sobie, żeby w ogóle chorował.

**A. T.:** Później, kiedy czasem bardzo Go bolała noga, by-

wał poirytowany, że nie jest sprawny, że nie może już pójść na tenisa czy dokądkolwiek chce. A jeżeli się zdarzały nieporozumienia, to było to coś zupełnie innego. Jeżeli się uniósł, to wzywał potem do siebie osoby uczestniczące w nieporozumieniu i przepraszał. Ewentualnie dodawał, że sprawę przemyślał i że nie miał racji. Gdy dochodziło do jakiejś niesprawiedliwości z Jego strony, to potrafił się do tego przyznać i wszystko załagodzić. Nie każdemu jest to dane.

**T. Z.:** Denerwował się tylko tak, jak może się denerwować człowiek, którego boli ząb. Ogólnie był zadowolony. Co nie znaczy, że był człowiekiem rozchichotanym - co to, to nie! Był człowiekiem, który dzięki swojemu wysokiemu poziomowi po prostu widział świat z innej perspektywy: swobody i uśmiechu.

### **S. H.: Czy na wydziale pozostało coś z tradycji dobrego humoru Profesora Paszewskiego?**

**T. B.:** Tym, co było niegdyś wyjątkowe w skali całego uniwersytetu i tym, co nas ze sobą łączyło, były cotygodniowe seminaria, na które przychodzili wszyscy pracownicy Zakładu. Powstały spontanicznie z inicjatywy Basi Dudziak na początku lat siedemdziesiątych i trwały przez kilka dziesięcioleci. Na tych seminariach mówiliśmy nie tylko o nauce, ale o sztuce, o kulturze, o sporcie i o sprawach domowych. Żartowaliśmy też i śmialiśmy się - to oczywiste. Tam uwidoczniła się cała rozległość horyzontów Profesora Paszewskiego, który zawsze miał wiele do powiedzenia na wszystkie tematy. Przychodził na nasze spotkania do swoich ostatnich dni. Często się pewnie nudził tym, co mówiliśmy, zwłaszcza gdy popisywaliśmy się nowinkami naukowymi. Wzdychał wtedy: „Och, jak dobrze, że już się tego nie muszę uczyć.” Dziś ja też często się tak cieszę.

Odnoszę wrażenie, że dziś ludzi z poczuciem humoru jest jakby trochę mniej. Po odejściu od nas biofizyków do nowo utworzonego Zakładu Biofizyki - zgodnie z testamentem Profesora i naszą obopólną zgodą - ubyłoby także kilku wesołków. Na szczęście nasze zakłady znajdują się po sąsiedzku na tym samym korytarzu i w dalszym ciągu tworzymy jedną rodzinę. Mamy więc czasem okazję do żartów i śmiechu.

**A. T.:** Zakład Biofizyki w większym stopniu kontynuuje tę tradycję.

**T. Z.:** A mnie się wydaje, że „ogólny duch” się zmienił i nie wiem, czy to lepiej, czy to gorzej. Jest bardziej, jak to Profesor mówił - „serioznie”, na przykład w podejściu do finansów, co ludzi dziś dzieli.

**A. T.:** Za czasów Profesora nikt się tym nie interesował; teraz wprowadzenie systemu punktów - wprowadziło też różnicowanie ludzi.

### **S. H.: A co wzięliście państwo po Nim? Tak bardziej osobście?**

**T. Z.:** Nie tyle światopogląd, co sposób patrzenia na świat. Im jestem starszy, tym bardziej to widzę. Przekazał mi sposób, w jaki patrzę na naukę ogólnie, na pracę, na moich kolegów. Podejrzewam, że gdybym trafił do innego miejsca, gdzie nie mógłbym skorzystać z takiego intelektualnego sprzężenia, to pewnie byłbym innym człowiekiem,



Medal pamiątkowy z okazji czterdziestolecia pracy naukowej Profesora Adama Paszewskiego, Projekt i wykonanie: Zbigniew Józwik (medal cięty w drewnie-grusza, śr. 9 cm, 1 egz.) Lublin, kwiecień 1969 r.

inaczej myślącym. Nie wiem jak Szefer to zrobił: w sposób nie nachalny, niewymuszony, dzięki samej swojej obecności.

**T. B.:** Jego uwagi na temat poznania w przyrodzie: nie traktować poznania jedynie jako przygody naukowej, ale jako możliwość zrozumienia ogólnych praw rządzących przyrodą. W naszym zakładzie można było się śmiać, robić mnóstwo rzeczy nieprzewidywanych i dowcipnych, ale pracę naukową należało traktować bardzo poważnie.

**A. T.:** Wspominał pan o gablocie z rzeczami Profesora... Część przedmiotów z Jego domu tam trafiła, ale część z nich jest teraz w naszych domach. Dał je nam Jego syn, Andrzej Paszewski. Kiedy likwidował Jego dom przy Sowińskiego, to mówił: „To było dla ojca cenne, chcę, żeby pan czy pani to miała”. Ja też mam takie rzeczy.

### **S. H.: Co takiego?**

**T. Z.:** Ja dostałem zegarek i pióro z kałamarzem.

**A. T.:** A ja najbardziej sobie cenię starą, przepiękną lornetkę teatralną obłożoną białą masą perłową. Jest śliczna, z misternym ornamentem i leży na honorowym miejscu jako ozdoba.

### **M..K.: A w nawiązaniu do badań Profesora - czy rośliny mają duszę? Czy on w to wierzył?**

**T. B.:** To jest to, czego Profesor szukał wspólnie z profesorem Zawadzkiem.

**T. Z.:** Miał, dzięki swojej wiedzy, szerokie pojęcie o ludziach, o tym jak postępują. Uważał, że ludzie w dużym stopniu zachowują się jak zwierzęta stadne i że sobie nawet nie zdajemy z tego sprawy. Wielokrotnie rozmawiałem na ten temat z Profesorem i on uważał, że w wielu sferach życia zachowujemy się po prostu biologicznie. Istotą jest tu to, że „biologicznie”, zgodnie z naturą - wcale nie musi oznaczać „gorzej”. Kultura, cywilizacja wynika oczywiście z ludzkiego rozumu, ale ma solidny biologiczny fundament.

Profesor nawiązywał do pojęcia duszy według Arystotelesa. Arystoteles rozróżniał trzy typy dusz: duszę wegetatywną (anima vegetativa) - organizmy na tym poziomie odżywiają się i rozmnażają, to dusza roślinna; duszę czującą (anima sensitiva) - organizmy odżywiają się, rozmnażają i czują, to dusza zwierzęca; duszę myślącą (anima rationalis) - organizmy odżywiają się, rozmnażają, czują, ale także myślą, to dusza ludzka.

Kiedy mierzyliśmy z Profesorem reakcje rośliny w postaci impulsów elektrycznych, które mają ten sam charakter i mechanizm co impulsy nerwowe, to powstał problem: na ile podział Arystotelesa - akceptowany niemal w całości do dzisiaj - jest poprawny. To nawiązanie do szeroko rozumianych pojęć filozoficznych jest chyba najlepszym przykładem postawy Profesora Paszewskiego jako biologa i naukowca. Tak więc istota „poszukiwania duszy u roślin” jest inna niż ta przypisywana popularnie Profesorowi.

**ROZMAWIALI:**  
**SYLWIA HEJNO**  
**MARCIN KOWAL**

FOTOGRAFIE: ARCH. ZBIGNIEWA JÓZWIKA

Miejszem niemal wybranym przez historię do powołania pierwszego uniwersytetu w Szkocji było St. Andrews. Łączyło bowiem w sposób symboliczny tradycję uczonego monastycyzmu celtyckiego (co uosabiały znajdujące się tu relikwie Św. Kolumbana) z rolą kościelnej stolicy kraju związanej z papieżem i tradycją intelektualną kontynentu. Czynnikiem sprzyjającym erygowaniu uniwersytetu była również szczególna przychylność antypapieża Benedykta XIII, wiernie wspieranego przez Szkocję.

Niedługo po rozpoczęciu działalności, Uniwersytet w St. Andrews otrzymał propozycję od Uniwersytetu Paryskiego udziału w Soborze w Konstancji (1414 – 1418) i działań na rzecz przezwyciężenia schizmy w kościele. Szkocja stała jednak jeszcze ciągle przy antypapieżu

## UNIwersYTETY ŚWIATA

# Unniversitatis Sancti Andree

### – pierwsza wyższa uczelnia w Szkocji

**D**ziela tworzenia pierwszego uniwersytetu w Szkocji, a trzeciego na Wyspach Brytyjskich, podjął się biskup St. Andrews - Henry Wardlaw. Był absolwentem uniwersytetu paryskiego, studiował także prawo na uniwersytecie

nich uniwersytetach i pragnęliby powrócić do kraju. Określały także status naukowy uczelni i pozycje rektora.

Wykonania decyzji papieskich podjął się biskup Wardlaw, który nadał powstającej uczelni status określający jej relacje z bi-

Benedykcie XIII i wyrzekła się popierania go dopiero po wybraniu na tron papieski Marcina V. Pod koniec 1418 roku wydział sztuk Uniwersytetu w St. Andrews zdecydowaną większością głosów przestał popierać Benedykta XIII, a rektor uniwersytetu odegrał ważną rolę w przekonaniu do tego stanowiska stany szkockie.

**U**niwersytet w St. Andrews od początku próbował wzorować się na mniejszych uniwersytetach francuskich, dobrze znanych Szkotom ze swych studiów. Studiował tam nie tylko jeden z głównych twórców uniwersytetu Henry Wardlaw, ale także wielu innych pierwszych mistrzów nauczających w St. Andrews. Za wzór służyły uniwersytety w Angers (powstały już w 1229 roku na skutek emigracji profesorów z Paryża) i uniwersytet w Orleanie, słynny ze szkoły prawników (założony w 1235 roku). Mniejsze uniwersytety francuskie wydawały się bardziej przydatne jako wzór dla niewielkiego St. Andrews, niż największy wówczas w Europie Uniwersytet Paryski.

Według francuskiego wzoru uniwersytetem w pełni zarządzali wykładowcy. Od samego początku ważną rolę w funkcjonowaniu uczelni odgrywały nacje. Były one poniekąd odzwierciedleniem podziałów kościoła szkockiego i dotyczyły wewnętrznych podziałów w samej Szkocji. Chodziło tu zapewne bardziej o różnice między poszczególnymi terenami wewnątrz państwa, a nie o cudzoziemców. Każda nacja miała swego prokuratora, którego obowiązki wymagały śledzenia ze stałą uwagą tego, co dzieje się na uczelni. Z reguły prokurator pełnił funkcje asesora rektora. Miejszem spotkania przedstawicieli nacji były Comitia lub kongregacje.



Dolina Glen Coe

w Orleanie. Po skończeniu studiów znalazł się w Awignonie, jeszcze przy pierwszym antypapieżu Klemensie VII. Już wówczas rozpoczął zabiegi o utworzenie w Szkocji uniwersytetu. „Incepit studium generale universitatis sancti Andree” dokonało się dzięki bulli kolejnego antypapieża, Benedykta XIII, wydanej między rokiem 1410 a 1412 (Rashdall 302). Ukazało się wówczas nie mniej niż sześć oddzielnych bulli papieskich ustanawiających w St. Andrews studium generale i regulujących jego status. Bulle porządkowały materialne podstawy uniwersytetu jako jedyne w Szkocji i potwierdzały jego przywileje. Regulowały równocześnie zasady studiowania dla tych Szkotów, którzy rozpoczęli edukację na in-

skupem, miejscowym przeorem klasztoru, lokalnym kościołem oraz określił kompetencje rektora. Z poparciem króla Jakuba I, wówczas angielskiego więźnia, została przedstawiona papieżowi Benedyktowi XIII petycja z sugestią, że miejscowy biskup winien być kanclerzem uczelni z prawem do określania zasad uzyskiwania dyplomów i regulaminów (statutów) studiowania (Rashdall 306). Benedykt XIII przyjął jednak 28 sierpnia 1413 roku zasady, które wcześniej zastosował wobec uniwersytetu w Turynie w 1404 roku, oparte na papieskiej bulli założycielskiej uniwersytetu w Kolonii (w 1388 roku) i nie desygnował w sposób wyraźny - jak to uczyniono w przypadku Lipska w 1409 roku - biskupa na urząd kanclerza.



Ruiny zamku w Awienmore

Szczególnego znaczenia nabierały nacje przy wyborze rektora. Każda nacja, pod przewodnictwem swego prokuratora wyznaczała swego kandydata. Jeżeli głos rozkładały się równo - decydujący był głos ustępującego rektora. Początkowo każdy członek społeczności akademickiej miał prawo wyborcze, ale statut z 1495 roku pozbawił tego prawa tych, którzy nie posiadali stopnia bakałarza (Rashdall 303).

Początkowo zwolennikiem powstania uniwersytetu w St. Andrews był także król Szkocji Jakub I, będący wówczas w angielskiej niewoli, w której spędził osiemnaście lat. Po jego powrocie - w 1423 roku - rozpoczął się w Szkocji kolejny etap świetności państwa, zwany niekiedy złotym wiekiem kultury szkockiej (Lipowski 120). Jakub I był starannie wykształcony i sam uprawiał poezję w języku angielskim. Jego naj-

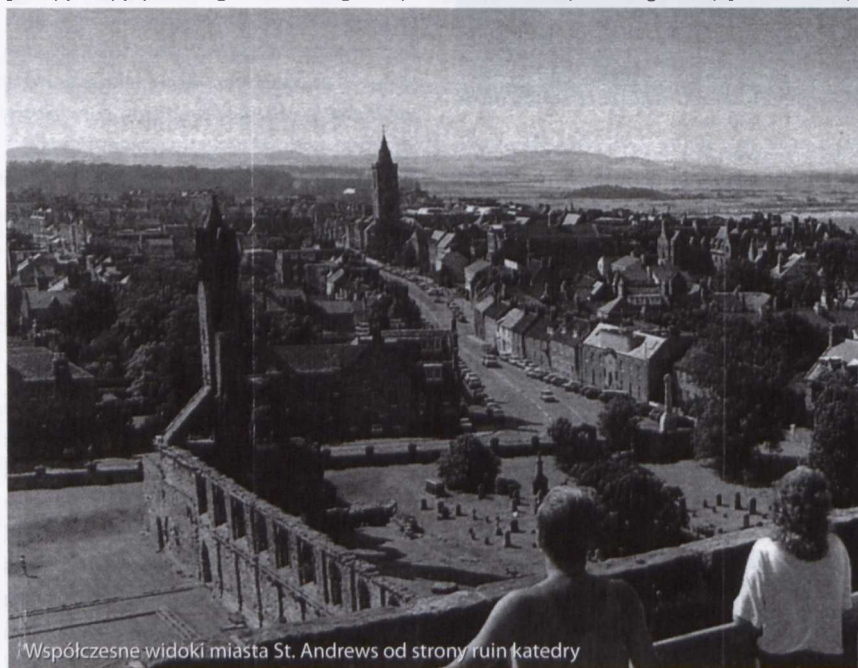
wybitniejszym dziełem był, pisany w niewoli angielskiej utwór - „Księga Królewska”, w którym wzoruje się na dziele Boecjusza „De consolatione philosophiae”.

Jakub I już w 1424 roku pragnął osobiście objąć patronatem uniwersytet w St. Andrews, zapewne w celu uczynienia go uczelnią królewską (Zabiegalik 79). Gdy mu się to nie powiodło, rozpoczął antypapieską kampanię i odnosił się nieprzyjaźnie do biskupa Wardlawa, twórcy uniwersytetu. Król zwrócił się nawet do papieża Marcina V z żądaniem przeniesienia uniwersytetu do Perth pod bezpośrednią władzę króla, wskazując na St. Andrews jako miejsce nieodpowiednie szczególnie ze względów geograficznych, bowiem położone na wschodnich wybrzeżach Szkocji. Wskazywane przez króla inne miejsca, dogodniej położone, być

może legły u podstaw powołania jeszcze w XV wieku dwóch innych uniwersytetów - w Glasgow i Aberdeen. Na skutek zdecydowanego stanowiska papieża i biskupa Wardlawa uniwersytet pozostał w St. Andrews, ale Jakub I zatwierdził jego statut dopiero w 1432 roku.

Podłoże konfliktu, jak i dalsze losy sporu króla z biskupem o uniwersytet nie są do końca jasne; nie sprzyjało to jednak szybkiemu zdobywaniu pozycji międzynarodowej przez nowy uniwersytet. Po przewyciężeniu schizmy Szkocja już w 1418 roku uznała nowego, wyłonionego przez sobór powszechny w Konstancji papieża Marcina V, mimo iż antypapież Benedykt XIII - który erygował uniwersytet w St. Andrews - do śmierci w 1423 roku uważał się za prawowitego papieża (Dopierała 261). Spowodowało to komplikacje z szerszym uznaniem w Europie uniwersytetu w St. Andrews i ponowną emigrację studentów szkockich do znanych uniwersytetów na kontynencie będących pod opieką papieża. Bywało tak, że zaczynali studia w Szkocji, ale kończyli je na znanych uniwersytetach na kontynencie. Nawet kiedy ukończyli pełne studia w St. Andrews i uzyskali magisterium to jednak - ze względu na niewysoką rangę tego uniwersytetu, jak píše Rashdall (303) - jeśli było ich na to stać, to kontynuowali studia w renomowanych uczelniach zagranicznych.

**O**d samego początku funkcjonowania uniwersytetu w St. Andrews istniały tu katedry teologii i prawa kanonicznego. Od 1420 roku rozpoczęto starania o możliwość nadawania w tym zakresie wyższych stopni naukowych. Teologowie początkowo wywodzili się z kanoników tworzących radę katedralną przy katedrze Św. Andrzeja. Z relacji widać, iż popierali oni tworzenie uniwersytetu. James Handeston, wybrany wówczas przeorem (był wybitnym teologiem o szerokim wykształceniu akademickim) został dziekanem fakultetu (Rashdall 303). Wiadomo też, iż z inspiracji króla Jakuba I przyjęto ostatecznie w 1429 roku statut, wzorowany na fakultecie paryskim, który zakończył monopol miejscowych teologów katedralnych na nauczanie i rozpoczęło rekrutację wykładowców także poza lokalnym kościołem. W latach 40. XVI wieku wykładało na fakultecie już kilkunastu mistrzów przybyłych tu z innych ośrodków (Rashdall 304).



Współczesne widoki miasta St. Andrews od strony ruin katedry



Niewiele wiadomo o początkach fakultetu prawa na uniwersytecie w St. Andrews. Początkowo wykłady miało tu prowadzić czterech miejscowych mistrzów kanoników. Jak pisze Rashdall - rosła wówczas popularność i wartość wiedzy prawniczej, co skłaniało do studiowania tak na miejscowym uniwersytecie, jak i na uczelniach zagranicznych (Rashdall 304). W 1457 roku istniała na uniwersytecie w St. Andrews „schola decretorium”. Na początku XVI wieku arcybiskup St. Andrews, Forman usiłuje ożywić tu „stary

hdall 305). Świeccy studenci zapisywali się na ten wydział z perspektywą, iż po jego ukończeniu będą kontynuować studia na fakultecie prawa.

Tradycje wydziału sztuk, podobnie jak teologii, wywodziły się, zdaniem Rashdalla, zdecydowanie z Paryża. Było wręcz nakazane „quod more Parisiensi libri consueti legantur ordinare” (Rashdall 305). Główne podstawy funkcjonowaniu wydziału sztuk i teologii zostały dosłownie zaczerpnięte z Uniwersytetu Paryskiego. Świadczy o tym księga statutów uniwer-

**biskup Wardlaw naklonił wydział sztuk do dopuszczenia na wykładach poglądów i dzieł jednego z najwybitniejszych scholastyków - Alberta Wielkiego, mistrza św. Tomasza z Akwinu.**

**M**imo iż uniwersytet w St. Andrews pozostał niewielką, lokalną uczelnią, to widać, że utrzymywał ścisły kontakt z największymi uniwersytetami z kontynentu i śledził główne kierunki myśli naukowej. Ze względu na swe położenie na odległych krańcach Europy nie miał szans na włączenie się do grona wiodących uniwersytetów europejskich. Od początku, mimo że organizatorzy pragnęli tego uniknąć, był cieniem Uniwersytetu Paryskiego, wzorując się na nim organizacyjnie i intelektualnie. Cień na uniwersytet St. Andrews rzucały zapewne także wielkie i słynne już uniwersytety angielskie w Oxfordzie i Cambridge.

Na uwagę i uznanie zasługuje jednak to, iż mimo przeszkód różnej natury - głównie politycznej - udało się jednak powołać w Szkocji u schyłku średniowiecza początkowo jeden, a następnie jeszcze dwa uniwersytety. St. Andrews był także pierwszym uniwersytetem, który rozpoczął funkcjonowanie w celtyckiej jeszcze części Europy, skąd już w początkach wieków średnich promieniowała wiedza nie tylko na Wyspy Brytyjskie, ale i na dużą część kontynentu.

**JÓZEF DUDA**

#### Bibliografia

- N. Davies: *Wyspy*, 2003  
 K. Dopierała: *Księga papieży*, 1996  
 W. Lipoński: *Dzieje kultury brytyjskiej*, 2003  
 H. Rashdall: *The universities of Europe In the Middle Ages*, Oxford 1997; Wol II.  
 S. Ross: *Monarchs of Scotland*, Moffot 1990  
 G.M. Trewelyan: *Historia Anglii*, 1993.  
 S. Zabiegalik: *Historia Szkocji*, 2000



Godlo College St. Mary's  
Uniwersytetu w St. Andrews



Stary szkocki cmentarz koło zamku w Sterling

i chwalebny” zwyczaj studiowania teologii i prawa kanonicznego.

W czasach arcybiskupa St. Andrews, kardynała Beatona pisze się o „doctores venerandii college iuris civilis”, o nowych szkołach prawa (Rashdall 304). Studia prawnicze rozwijały się systematycznie, albowiem korzystało z nich także wielu absolwentów wydziału sztuk mających w perspektywie pracę w urzędach notarialnych. Zapotrzebowanie na prawników zaczęło wówczas wzrastać szczególnie w stołecznym Edynburgu. Absolwenci fakultetu prawa z uniwersytetu w St. Andrews, jak i z nowo powstałych uniwersytetów w Glasgow i Aberdeen, byli zachęceni do podnoszenia swych kwalifikacji na uniwersytetach zagranicznych. Potrzeby w zakresie zawodów prawnych były inspiracją do założenia w 1558 roku uniwersytetu w Edynburgu, który rozpoczął działalność od fakultetu prawa.

**W** pierwszym okresie istnienia uniwersytetu St. Andrews najwięcej chętnych do studiowania miał jednak wydział sztuk, o czym świadczy liczba jego absolwentów (Ras-

sytytu St. Andrews, powstała już w 1439 roku pod nazwą „De statutes et privilegus studi Parisiensis” (Rashdall 305).

Na wykładach uniwersytetu St. Andrews królował paryski nominalizm. Wśród wykładowców dominującą postacią był znany na innych europejskich uczelniach Laurence z Lindores. Podstawą jego wykładów były dzieła Arystotelesa „De Anima” i „Fizyka”. Laurence z Lindores, jak i inni wykładowcy, uznawał dominujące wówczas na wielu innych uniwersytetach poglądy Jana Buridana, przedstawiciela skrajnego nominalizmu, ucznia Wilhelma Ockhama. Buridan powszechnie zyskał sobie popularność słynnym paradoksem osła. Stepcytyzm podejścia do wolnej woli podobno miał przedstawić na przykładzie osła niezdolnego do działania i zdychającego z głodu, ponieważ znalazł się między dwoma równo oddalonymi od siebie pastwiskami lub stogami siana. Ta przypowieść była prawdopodobnie ulubionym chwytem dydaktycznym Buridana.

Po śmierci Laurence z Lindores w 1437 roku - pod wpływem uniwersytetu w Kolonii, na którym szkoccy studenci pojawiali się już od roku 1420-

Rozmowa  
z Januszem  
Opryńskim

# Rozjaśnić sens słów

(cz. II)

**Łukasz Marcińczak: Studiował pan w latach 70., a to był taki dziwny okres uśpienia naszego społeczeństwa przez dozowaną mu łatwość dostępu do różnych dóbr materialnych, ale też kulturalnych, duchowych... Chyba żeby przekonać się, że ta woda, w której się stoi, jest mętna, to trzeba się było na czymś sparzyć, na własnej skórze jakoś to odczuć. Czy pan się sparzył?**

**Janusz Opryński:** Ja się chyba zawstydzilem. Te trzy, cztery lata na polonistyce pamiętam jako puste; chodziłem do biblioteki po bożemu, ale jakoś tak żyłem w świecie bezideowym zupełnie. Uczestniczyłem w studenckim życiu, które było głupie, trochę pijane, te lata, mam wrażenie, to wielka strata czasu. Na IV roku jakiś anioł siadł mi na ramieniu i ja się zawstydzilem, a ten anioł przyleciał z obszaru teatru studenckiego. I potem otwierały się nowe obszary, nowe znajomości, bo teatrowi studenckiemu w latach 1976-77 patronowały niezwykle osobistości, wybitni humaniści: Puzyrna, gdzieś się tam przemazywał Błoński, Małgorzata Dziewulska, Elżbieta Morawiec, wybitny znawca Brechta Krzysztof Wolicki, potem otarłem się o ludzi opozycji, Adama Michnika, wreszcie moja przyjaźń z twórcami Teatru 8-Dnia, który chciałem naśladować. Bardziej zresztą ich życiowe postawy i do dziś z ludźmi z 8-Dnia łączy mnie zażyła, taka do grobowej deski, przyjaźń. Tak że nie miałem sparzenia się, tylko poczucie zawstydzenia głębokiego, że żyję marnie. Że żyję nieświadomie. Że żyję w zakłamanym świecie. Będąc na IV roku polonistyki ja nic nie przeczytałem Miłosza. Nic, nic nie wiedziałem o Miłoszu. To był rodzaj wstydu. Dopiero przez teatr znalazłem swoje kanały, to *Kulturze* zawdzięczam, że zacząłem wtedy czytać Miłosza, Herlinga-Grudzińskiego i całą emigracyjną literaturę, która była wycięta przez cenzurę, ale tak samo przez polonistykę była wycięta, myśmy nic nie wiedzieli. Przy-

niosłem kiedyś na zajęcia *Kulturę* i czytałem stamtąd długie fragmenty *Pięknych dwudziestoletnich* Hłaski, i pani prowadząca zajęcia nie tylko pozwalała mi to czytać, ale sama się zasluchiwała. I to był taki ładny objaw - przyznawała, że oni nie wiedzą, że nie mają. I trudno się dziwić, taki był stan po prostu. Oczywiście niewiedza nawet w prawie nie jest usprawiedliwieniem, no bo się można dowiedzieć, jak człowiek chce, to się dowie. No i my też tak żyliśmy - wódka była, było trochę tego żarcia, kupowaliśmy sobie tatara i pusto gadaliśmy. Gdy patrzę na te cztery lata swoich studiów z perspektywy, mam takie dotkliwe poczucie porażki. Nie mam bałwochwalczego stosunku do czasu buntu, bo to był czas, który nas projektował jednowymiarowo, ale był to czas fascynujący intelektualnie - dorosły człowiek czytał wtedy książki z wypiekami.

## możemy przenieść wyspę wolności

**Ł.M.: Na spektakle Provisorium na przełomie lat 70. i 80. stawały się komplety widzów, czyli ten teatr studencki odpowiadał wtedy na jakieś potrzeby...**

**J.O.:** Tak naprawdę to nie chodziło o teatr. Myśmy używali języka teatru, bardzo specyficznego i dlatego po 1990 r. mieliśmy problemy i niektórzy już nie chcieli robić tego teatru. Bo skończył się ten niebываły moment wspólnoty duchowej inteligencji, która mogła się odwołać do wspólnie przeczytanych lektur, wspólnie przeżytych sytuacji, a teatr był miejscem autentycznego przeżycia duchowego, jakiegoś spotkania. Ja mam poczucie, że jeśli zdarzają się takie przedstawienia jeszcze dzisiaj, gdzie zawiązuje się autentyczna wspólnota duchowa, to to jest najszlachetniejszy teatr. Ale to się już nie zdarza, bo pewnie idziemy do teatru z powodów snobistycznych, żeby się pokazać, idziemy jakby zaliczyć. Wtedy ważne było słowo, np. taki nasz spektakl z Mandelsztamowskim tytułem *Nie nam lecieć na wyspy szczęśliwe*; pa-

dały tam piękne rosyjskie słowa - *Pusti mienia Woroneż, oddaj mienia Woroneż*. On tam został zesłany i Woroneż był dla niego uosobieniem „zła rosyjskiego”, i gdy myśmy to mówili po rosyjsku, to ludzie rozumieli doskonale rodzaj naszego uwięzienia duchowego. Że mówiąc o Woroneżu, mówimy o nas. Ale Mandelsztam odkrywał nam też wolność, przekonując, że człowieka wolnego uwięzić nie można, że zawsze możemy przenieść wyspę wolności w sobie. Myśmy grali na takich emocjach i, jak tak z perspektywy patrzę, to widzę, że teatr to jest jakaś gospodarka emocją. Szkoła to umie poukładać, a myśmy używali emocji intuicyjnie. Pamiętam: przyszła do nas po przedstawieniu wielka aktorka Ryszarda Hanin i mówi „Boże mój, ja muszę was pokazać moim studentom, to, jak wy w teatrze myślicie i co wy robicie”. Mogła powiedzieć, że wszystko, czego ona uczy, to jest inaczej, że my robimy źle, jesteśmy amatorami w tych emocjach, ale ja myślę, że nas jakaś idea organizowała. Myśmy nie byli stricte teatrem politycznym, nie byliśmy teatrem agitki, ale teatrem nieklamanych emocji i używaliśmy słowa źle obecnego, ponieważ mieliśmy dostęp do źle obecnej literatury.

**Ł. M.: Z pisarzy źle obecnych, wtedy chyba najgorzej obecny - czy może raczej, zdaniem władz, radykalnie nieobecny - miał być Gustaw Herling-Grudziński. Pod tytułem zaczerpniętym co prawda z Dostojewskiego, wystawiał pan *Inny świat* od r. 1984. Stan wojenny uczynił Herlinga bardziej zrozumiałym?**

**J. O.:** W stanie wojennym część aktorów Provisorium i wielu naszych sympatyków znalazło się w więzieniach albo w obozach internowania. I pamiętam, że jak aktorzy wyszli z więzienia, do spektaklu *Nie nam lecieć na wyspy szczęśliwe* opartego o teksty Mandelsztama, Dostojewskiego, Brzozowskiego, inkorporowaliśmy dziesięć minut teatru opartego na ich doświadczeniach autentycznych.

To były fragmenty o karmieniu na siłę ludzi, którzy protestowali – „wsadź mu tę rurkę” – to były pieśni, które aktorzy przynieśli stamtąd, odgłosy więzienia nocą, krzyki... To wszystko były sytuacje, które Andrzej Mathiasz, Sławomir Skop przeżyli na własnej skórze i myśmy to przetworzyli, opowiadając o cywilizacji więziennej, choć chyba rosyjskie słowo jest lepsze – turmienna cywilizacja. Pamiętam rozmowę w Chatce Żaka z Mathiaszem, kiedy powiedziałem, że *Inny świat* to tekst, który teraz trzeba zrobić wykorzystując wasze doświadczenie pobytu w więzieniu. Żebyśmy odważyli się na taki raport z piekła. Lektura *Innego świata* była wtedy trochę masochistyczna, to był inny rodzaj piekła, który jakoś zrównywało się wtedy z naszymi doświadczeniami; oczywiście nie jeden do jeden, bo stan wojenny nie był rzeczywistością łagrową. Podkreślam – nigdy nie chcieliśmy zrównać tych rzeczywistości, ale wydawało się nam, że ponieważ przeżyliśmy kawałek tego świata, to nas uprawomocnia do opowiedzenia tamtego świata, o wiele okrutniejszego. Zresztą, w twórczości Herlinga skupiały się wszystkie nasze wcześniejsze fascynacje, bo Herling był bardzo mocno zanurzony w literaturze Dostojewskiego i jestem przekonany, że Herling nie napisałby *Innego świata*, gdyby nie powstawał on w jakiejś relacji ze *Wspomnieniami z domu umarłych*. Dlatego myśmy wzięli też ten tekst Dostojewskiego. Bo jest tam taki cytat, kiedy jedna z kobiet daje Herlingowi książkę Dostojewskiego i on go czyta w łagrach. I zdaje relację z łagrów sowieckich przez Dostojewskiego. Zamyka mu się jakiś osąd wtedy – że to już wszystko było, że to wszystko trwa. Jakiś rodzaj powtarzalności losu, rodzaj piekła historyzoficznego, zakłętego kręgu. Ten dialog polskiego pisarza z Dostojewskim to coś niezwykłego, ale to jest dialog poprzez doświadczenia, bo zarówno jeden jak i drugi miał osobiste doświadczenia łagru. Może tylko jest taka różnica, że Dostojewski po pobycie na Sybirze utwierdził swój zły obraz o Polakach, a Herling jednak miał o Rosjanach zawsze dobre zdanie. Mieliśmy potem możliwość spotkania z Herlingiem, który w *Dzienniku* poświęcił nam kilkakrotnie uwagę. Dostaliśmy też taką miniaturową wersję *Innego świata* z dedykacją Herlinga, którą przewiozła dziewczyna w proszku do prania. To chyba Giedroyc wymyślił te miniatury, żeby łatwiej je do kraju przetrzucać.

### „w mordę od partii, w dupę od opozycji”

**Ł. M.: Ale na Herlinga był wtedy zapis i oficjalnie wystawiać go nie było można; *Wspomnienia z domu umarłych* – bo pod tym tytułem wystawał pan *Inny świat* – to było przedstawienie ze wszystkich najbardziej zakamuflowane?**

J. O.: To było tak – składało się egzemplarz do cenzury, potem cenzor przychodził na próbę i mówił: „to puszczać, to wyrzucam”. Ale to można było obejść. Do *Wspomnień z domu umarłych* myśmy nakłamali strasznie – że to dzieje się w obozie niemieckim itd. Chcieliśmy mieć zgodę na granie, żeby i tak grać coś innego, bo wielokrotnie bywało tak, że zgłaszaliśmy jeden spektakl, a graliśmy inny. Poza tym pisało się didaskalia ogłupiające, gdzie przenosiliśmy to wszystko w jakieś uniwersalne rejony, że idzie o wartość człowieka, o zło – czyli na potrzeby cenzury tępiło się w didaskaliach doraźność. Graliśmy ten zakamuflowany *Inny świat* wiele razy wykorzystując przeróżne chwytły, tricki. Byliśmy zapraszani z jednym spektaklem, a w nocy graliśmy *Wspomnienia* jako pokaz warsztatowy, albo wystawialiśmy go pod nazwą „próba otwarta”. Korzystało się z pewnych luk prawnych. Bo co nie podlega cenzurze? – spektakl warsztatowy nie podlega. Jednak na Herlinga nie dali się nabrać, choć nie napomknęliśmy nigdzie, że to o *Inny świat* może chodzić. Ale cenzorzy wszystko czytali, mieli od SB *Kulturę* paryską i pamiętam takiego cenzora po historii sztuki, bardzo inteligentnego człowieka, który skojarzył *Wspomnienia* z Herlingiem-Grudzińskim. W jego przypad-

ku to był wybór finansowy po prostu; oni mieli ogromne pensje na owe czasy, była nawet taka piosenka Kelusa o tym, że średnia pensja to wtedy 2800 zł., a oni dostawali 8200. Jednak prześlizgivaliśmy się z tym spektaklem, bo kultura studencka wywalczyła sobie pewną wolność, na pewno tu była inna sfera wolności niż poza uniwersytetem. Była oczywiście pewna sfera wolności świadomie dana ruchowi studenckiemu, bo oni mieli świadomość '68 roku, ale myśmy tą sferę ciągle poszerzali. To nie było tak, że mamy taką reglamentowaną wolność – ona była wywalczona. Działacze studenccy z SZSP mówili wtedy „my dostajemy w mordę od partii, a w dupę od opozycji”. Kwaśniewski był wtedy działaczem studenckim i to, że on później znalazł się przy Okrągłym Stole to nie przypadek – on żył blisko tych ludzi, którzy mieli jakieś poczucie wolności, on się o to ocierał i on to rozumiał w jakiś sposób. Złośliwy historyk może powiedzieć: „była ta wolność, bo PZPR, bo SB pozwoliła”. Nieprawda. Oni na pewno sporo wiedzieli, ale myśleli, że mają to pod kontrolą. Między nami byli na pewno szpicle, ale tu się sporo dawało zrobić.

**Ł. M.: A sama postawa Herlinga, ta z późnych lat 90. jest panu bliska?**

J. O.: Herling wiązał się zawsze z postawą radykalną. Przypominam sobie w *Kulturze* paryskiej taki dwugłos Herlinga-Grudzińskiego i Konstantego Kota Jeleńskiego na temat Iwaszkiewicza. Jeleński mówił o wielkości tego poety i człowieka, z którym komuniści musieli się liczyć, o tym, że Iwaszkiewicz robił



Teatr Provisorium, *Dziedzictwo*. Premiera - czerwiec 1990 r.

FOT. JACEK KASPRZYK

przez lata wyjątkowy na tamte czasy mie-  
sięcznik *Twórczość*. Bo, bez dwóch zdań,  
to był jeden z lepiej wykształconych Euro-  
pejczyków. Ale oczywiście flirtował z ko-  
muną, mało tego, była jeszcze ta hucpa,  
gdy kazał się położyć do trumny w górni-  
czym stroju. A Herling-Grudziński że nie,  
że ta postawa jest karygodna, że tej klasy  
intelektualista tak nie może, że to jest pro-  
ste. Herling zaatakował też bardzo

mocno Miłosza za *Zniewolony  
umysł*, że Miłosz wymyśla tam ja-  
kieś figury. Herling na pewno był-  
by i dziś bliski takim radykalnym  
postawom w osądzaniu świata.  
Ja się dziwię nawet, że prawica nic  
dziś nie próbuje z tym Herlingiem  
zrobić, bo to jest wielki człowiek  
i pisarz. Być może on sam tak  
daleko by nie poszedł, bo miał  
wielką kulturę osobistą i humani-  
styczną. Ale wtedy Herling nam  
pasował przez ten swój radyka-  
lizm, bo był przejrzysty, prosty  
– idziesz na lep komunizmu, to kłamiesz,  
to jesteś szmata. Wtedy na pewno byliśmy  
nim zachłyśnięci, ale taka jakobińska wi-  
zja świata nie jest mi bliska. Ja po latach  
myślę, że nie miał racji Herling. Miał  
rację co do tworzenia takich postaw ra-  
dykalnych, ale co by było, gdyby nie taka  
*Twórczość* – to wielkie pismo wychowało  
jednak niezwykle pokolenie humanistów.  
Dla widzenia świata – obie postawy są po-  
trzebne: i radykalizm w ocenie, i takie wi-  
dzenie świata, które wybacza człowieko-  
wi słabość. Najgorzej, kiedy zaczynamy  
osądzać, a dziś sędziami tamtego czasu  
są ludzie, którzy nigdy nie byli w głębo-  
kiej opozycji i według starych zapisów  
ubeckich próbują narzucić swoją wizję  
świata. Im brakuje wiedzy, przede wszyst-  
kim wiedzy o człowieku. Proszę zauwa-  
żyć, że wtedy najodważniejsi – Michnik,  
Frasyniuk, Kuroń, są przeciwko tej wizji  
radykalnej.

## to był najgorszy czas

**Ł.M.: W roku 1985 wystawił pan  
*Dziedzictwo, ukazujące podobień-  
stwo dwóch wieczorów sylwe-  
strowych* – tego w r. 1944 i tego  
w r. 1981. Rodziły się wówczas te  
same pytania: wyjechać, konspi-  
rować, układać się? Pan nie wyje-  
chał, nie poszedł też na otwartą  
wojnę z systemem. Jaką pan sam  
dla siebie wybrał formułę, jak  
pan chciał się w tej rzeczywistości  
ulokować?**

J.O.: To dobre pytanie. Wie pan, ja  
nie byłem w głębokiej konspirze, byłem  
raczej sympatykiem, nie byłem działa-  
czem „Solidarności”, nie mam duszy kon-  
spiratora. Ale ocierałem się o te wszystkie  
rzeczy, byłem wzywany na różne zezna-  
nia i tak naprawdę to się najbardziej ba-  
łem, jak zeznawałem w czasie procesu  
kolegów. Dostawałem grypsy i nie mo-



głem się pomylić, bo od tego zależał cza-  
sem los mojego przyjaciela, który siedzi  
albo nie siedzi. Może to mój błąd życio-  
wy, ale miałem takie poczucie, że jestem  
słabym materiałem emigracyjnym, że  
nie dam sobie rady bez ludzi, bez jakiejś  
przestrzeni tutaj, że ja nie mogę wyjechać  
– to odpadało. Nie miałem jakiejś takiej  
żyłki konspiratora, te dwie postawy od-  
padały. Układać się też nie chciałem. Li-  
czyło się, żeby dochować czegoś i może  
przetrwąć.

**Ł.M.: Ale co przechować albo  
jak przetrwać? Przecież nie było  
nadziei, że coś tu się zmieni?**

J.O.: Nie było tej nadziei i to był chyba  
najgorszy czas w życiu; od stanu wojen-  
nego do 1989 roku straszny czas – ogrom-  
nej wódki, smutku, to był wtedy smutny  
kraj potwornie. Od r. 1985 coś tam się  
przewalało, niby ten terror lżał, ale to ta-  
kie było nudne, upierdliwe, że chciałbym  
zapomnieć o tym czasie; to taki czas mo-  
jego wstydu. Piłem wódki wtedy dużo  
i myślę, że jakby chcieli się tym czasem  
zająć ludzie od uzależnień, to właśnie  
wówczas powstało chyba najwięcej alko-  
holowych uzależnień w Polsce. To była-  
by ciekawa praca. Myślę, że mieli rację ci,  
którzy wtedy wyjechali i wrócili w latach  
90., bo wtedy oni poznawali świat, mieli  
jakieś nowe doświadczenia, a tutaj traci-  
ło się czas, potwornie i beznadziejnie tra-  
ciło się czas. Ja mam takie poczucie, że 10  
lat mam zabrane z życia.

**Ł.M.: A co wniosły do pańskie-  
go teatru lata 90.? O czym mówił  
teatr alternatywny?**

## jak im się skończył mur

J.O.: W r. 1991 przestałem pić alkohol  
i było to wynikiem jakiejś pozytywnej  
energii płynącej z zewnątrz. Poczulem,  
że trzeba się jakby wykapać,  
oczyszczyć, zacząłem na nowo two-  
rzyć spektakle, bo w okresie tej  
polskiej smuty nic też właściwie  
nie pisałem. Od początku lat 90.  
włączyłem się w to miejsce, w któ-  
rym żyłem, wymyśliłem „Salę  
Czarną”. Znowu miałem poczucie  
uczestniczenia w jakiejś duchowej  
zbiorowości. To nie było łatwe,  
bo wtedy odtrąbiono, że myśmy  
się skończyli, że mogliśmy upra-  
wiać teatr tylko za komuny. Mó-  
wiono: „co to będzie z tymi tea-  
trami alternatywnymi, jak im się

skończył mur?”. Zrobiłem wtedy spektakl  
bardzo faustowski, dotyczący „handlu  
metafizycznego”, zakładów Boga z siła-  
mi ciemności: o tym, jak to Bóg z szata-  
nem zmówił się na Hioba, potem jest ten  
Faustowski moment u Goethego, potem  
*Doktor Faustus* u Manna, ale jest też  
ta cała część diabelska w *Braciach Ka-  
ramazow*. Tak powstał spektakl *Z nieba  
przez świat do samych piekieł* wystawiony  
ponad sto razy. Wcześniej dobieraliśmy  
w teatrze teksty mające moc interwencji  
społecznej, a po roku 1989 poczułem,  
że mogę przejść na inny stopień uniwer-  
salności, choć robiono mi też zarzut, że  
jest to spektakl w ogóle nie dotyczący  
rzeczywistości. Potem zrobiłem drugą  
część tego spektaklu, o bezdomności, pt.  
*Współczucie*. I to było znowu dotknięcie  
rzeczywistości, tej nowej, bo bezdom-  
ność pojawiła się nagle w Polsce, bo oka-  
zało się, że jest duża grupa ludzi, która  
nie wytrzymuje ciśnienia, nie daje sobie  
rady w rzeczywistości rynkowej. Ale ten  
spektakl narodził się też z obserwacji za-  
chodniego świata, bo w latach 90. byliśmy  
zachłyśnięci Zachodem, a bezdomność  
szła jednak stamtąd. Byliśmy na festiwa-  
lu w Edynburgu i któregoś dnia szedłem  
taką bogatą ulicą Oxford Street w Londy-  
nie, i szedł taki człowiek owinięty w żół-  
ty koc, bezdomny. Od razu wiedziałem,  
że to będzie postać naszego teatru, stąd  
wziął się u nas „człowiek z żółtym kocem”.  
Dziś ludzie piszący o teatrze wytworzyli  
taką presję, że teatr powinien komento-

wać świat, odwołując się zresztą do starej teorii Jana Kotta o tym, że są dwa czasy historyczne. Jak pan wchodzi do teatru i zamyka oczy, to siedzi pan w r. 2007, ale przenosi się w czasy, które proponują panu twórcy spektaklu. A znowu: jeśli pan sięga po *Fausta* w r. 2007, to musi pan zobaczyć w 2007 roku tego *Fausta*, on musi mieć jakieś cechy dzisiejszego dnia, bo bez tego mamy martwy teatr.

**Ł.M.: Jeśli teatr ma odpowiadać na bieżące potrzeby publiczności, to chyba skazany jest na to, że po pewnym czasie przestanie być zrozumiały, że nie przetrwa.**

J.O.: Teatr jest w ogóle takim zjawiskiem, po którym zostaje mało - jakieś fotografie, zapisy video. Teatr istnieje bardziej w czasie, po prostu. Nuta jest zapisem muzyki, to jest świetnie wymyślone, nie ma nic takiego, co by zapisało teatr. Bo można zapisać słowo, ale gdzie gest? Dziś mamy możliwość nagrania spektaklu, kamera daje oczywiście wyobrażenie większe o tym teatrze, ale nawet zapis kamery nie sprawi, że czujemy jakieś energie: czy między aktorem i widzem ogniskuje się coś, czy nie. Jeśli w teatrze nie ma takiego przepływu, to jest martwym teatrem. Ze swoich doświadczeń mogę też powiedzieć, że zdarzają się takie przedstawienia, że człowiek myśli, że nie ma publiczności. To jest bardzo przykre.

**Ł.M.: Pan jest twórcą „Sali Czarnej”, bardzo ważnej teatralnej sceny w Lublinie, ale niedawno stwierdził pan, że trzeba uciec z czarnych sal - dlaczego?**

J.O.: To jest podyktowane rozmowami z moją żoną, która czasem z pretensją mówi: „Tracisz życie będąc w sali czarnej, uczestniczysz nie w realnym życiu, tylko stwarzasz jakieś fikcyjne światy i tobie się wydaje, że to jest rzeczywiste przeżywanie”. Jest w tym pewna racja osoby, którą skazują na samotność. Ale z drugiej strony ona wie, że ja w teatrze sprawdzam rzeczy realne, bo dzięki tekstowi dochodzimy do niezwykle ważnych odkryć życiowych. Ale kiedyś następuje przesyt. Jak się bardzo dużo gra, to stale przebywa się w miejscu, gdzie jest zawsze sztuczne światło - za oknem jest burza śniegowa albo ciepło, realnie świeci słońce albo pada deszcz, a my siedzimy w sali i udajemy życie. W próbach stwarzania świata próbujemy konkurować z rzeczywistością

i zawsze przegrywamy. Bo to jest trochę tak, że uzurpujemy sobie boskie prawo do stwarzania i to jest hochsztaplerstwo z naszej strony. Oczywiście: cóż by wart był świat bez tych uzurpacji? Mówi się wielki artysta - wielki uzurpator, ale myślę, że za to się płaci pewną cenę. Może nawet cenę konkretną - świadomości, że ucieka pewien ważny wątek życia, ucieka bardzo realna rzeczywistość.

**szukać odpowiedzi i stawiać pytania**

**Ł.M.: Organizuje pan teraz cykl spotkań pt. *Jak żyć, na których publiczność zawsze jest w komplecie, czyli odpowiadają one na jakieś ważne społeczne potrzeby. Na ile jest to jeszcze teatr?***

J.O.: To nie jest teatr, to jest odczytanie. Ja ciągle uważam, że aktor może rozjaśnić sens. Myśmy odwykli od głośnego czytania, ale to jest taki szczególny moment materializacji słowa. Tak naprawdę to jest z obszaru teatru, bo wygłoszenie tekstu jest działaniem teatralnym, choć, z drugiej strony, mamy tu do czynienia jedynie ze strzępem teatralnego świata, bo to nie jest do końca zorganizowana przestrzeń. Jest to jeszcze inna forma spotkania z publicznością - tzn. jest tekst, po który rzadko sięga teatr, tekst czytany przez wybitnego aktora, czytany głośno przy publiczności i jest autorytet, z którym rozmawiamy i tekst ten komentujemy. Od półtora roku w ramach Sceny Otwartej Konfrontacji zajmuję się z wielką radością organizowaniem cyklu zatytułowanego *Jak żyć*. Ten cykl ma ojca duchowego - profesora, wybitnego filozofa Tadeusza Gadacza, który napisał parę lat temu książkę *O umiejętności życia*, która zrobiła dość dużą karierę. Zaczęliśmy przypomnieniem sylwetki Józefa Tischnera, filozofa bliskiego ludziom teatru, bo miał zajęcia z aktorami w szkole teatralnej, ale myślę, że jego rozumienie wolności - jego przypomnianie o postaci „homo sovieticus”, czyli tych strasznych cechach, które system totalitarny zostawia, jako złogi, w człowieku - ciągle jeszcze ma sens. Ostatnio spotkałmy się publicznie z Barbarą Skargą i Tadeuszem Gadaczem i rozmawialiśmy o nudzie, a wybitni aktorzy z Teatru Narodowego - Mariusz Bonaszewski z Dorotą Landowską czytali teksty, między innymi Baudelaire’a. Ale, wracając do cyklu: pomyślałem sobie, że bardzo potrzeba ludziom kontaktu z autorytetem i że lu-

dzie chcą też słuchać tekstów czytanych. To odkrycie daje mi bardzo wiele radości - mam po raz pierwszy szansę oglądania ludzi wprost, bo zawsze siedzę z tyłu, kiedy prowadzę światło w teatrze. I widzę, że ludzie chcą słuchać filozofów i słuchają ich z niezwykłym skupieniem. I myślę sobie, że te wszystkie oskarżenia o płytkość dzisiejszych ludzi, o to, że związani jesteśmy już tylko z kulturą obrazu, nie do końca są prawdziwe. Tak naprawdę jest w ludziach taka stara tęsknota: sięść i słuchać jak jeden czyta, albo jeden mówi. To jest pewnie w nas rudymenarne. Poznałem w Los Angeles filmowca, który miał teorię, że film się zaczął od ogniska - ludzie siedzieli przy ognisku, opowiadali sobie różne straszne historie, odwoływali się do wyobraźni i czasem pewnie bali się otaczającej ich ciemności, ale chcieli tego słuchać. Ja też mam to wrażenie, że spotkania w teatrze przypominają spotkania przy piecu, kominku czy ognisku. I dziś - mimo wysoko rozwiniętego społeczeństwa, szybkości i zmian - człowiek jednak chce przyjść do sali, gdzie są przyziemione światła i słuchać historii, które inny człowiek opowiada. Ten cykl czasem daje mi więcej radości niż robienie spektakli.

**Ł.M.: Dlaczego lekarzem ma być filozof?**

J.O.: Ja zazdroszczę filozofom i myślę, że nie jestem tu odosobniony. Jest oczywiście pytanie, ilu jest tych filozofów? Pamiętam o takiej refleksji Kołakowskiego, który mówił, że był tylko jeden filozof, Sokrates, który pierwszy postawił pytanie, a potem wszyscy za nim tylko powtarzają. Ale, być może, taka jest nasza rola, żeby te mądre pytania powtarzać. A zazdrość wobec filozofów, nawet absolwentów filozofii, którzy nigdy potem nie uprawiają filozofii, bierze się z ich bardzo konkretnego stosunku do rzeczywistości: oni potrafią dość dobrze tę rzeczywistość interpretować. Jest coś takiego, że w obcowaniu z ludźmi, którzy całe życie poświęcili jednej myśli świat - w jakiejś części - staje się czytelniejszy. Powtarzam często sobie takie piękne zdanie Norwidowe z poematu *Szczesna* o niespełnieniu miłosnym - on, wyjeżdżając od kochanej osoby, przeżywając rodzaj odrzucenia, mówi tak: *po smutkach wielu, chodzę na kursa filozofii*. No właśnie: chodzi, żeby się uratować, żeby coś zrozumieć, żeby rozjaśnić sobie życie chodzi na „kursa” filozofii. To jest coś niezwykłego - szukać odpowiedzi i stawiać

pytania: dlaczego cierpimy, jak umieramy, pewnie nie ma innej przestrzeni na to. No, oczywiście jest jeszcze religia.

### myślenie z Sorbony

**Ł.M.: Przywołajmy jeszcze ducha Gombrowicza. To bodaj najważniejszy dla pana autor. Pierwsze przedstawienie, które pan wystawił przed trzydziestu laty było inspirowane *Ferdydurką*, a teraz w USA przy pełnych salach wystawiał pan Gombrowicza po angielsku. Ten gloryfikator młodości jest rzeczywiście ciągle młody?**

J.O.: Uważam, że to jest jeden z nielicznych naszych pisarzy, który wywiódł polską literaturę w przestrzeń międzynarodową. Z jednej strony on jest arcy-polski - posługuje się w *Transatlantyku* gawędą szlachecką, uwielbia się zanurzyć w dekoracji sarmatyzmu, są te dworki szlacheckie, a cała *Ferdydurka* jest z przedwojennej Warszawy. A z drugiej strony to jest niezwykle nowoczesne myślenie, przeszycie Freudem. No i - właśnie: to jest mniej znany element jego biografii, ale to był chyba jeden z najbardziej utalentowanych amatorów filozofów, jego stopień odczytania w filozofii był niezwykły. Jest jego książka *Wykłady filozoficzne*, które spisał Francesco Cattalicio, gdy Gombrowicz był właściwie na łożu śmierci. Przyjaciele namówili go wtedy, by zrobił im wykłady z historii filozofii. Siedzieli wokół niego i on wykladał Kanta, swojego ulubionego Schopenhauera i okazuje się, że miał to niezwykle poukładane. Z tego wynika, że on miał bardzo konkretny projekt ludzki, że jego sądy były poparte bardzo wnikliwą analizą życia. Nam on się już kojarzy, w takim zbanalizowanym myśleniu o tym narzucaniu min, ale odpuśćmy to sobie, tam jest problem głębszy - próba heroicznego dotarcia do tego, kim jesteśmy dzisiaj wobec przemiany świata i niesłychanego przyspieszenia; pytanie, co się tak naprawdę dzieje z człowiekiem, gdy przesiada się z konia do auta. On podejmuje najpierw wielki temat wojny i tego, co się stało po tej wojnie, potem wielki temat kultury i gwałtu zachowań kulturowych, uczestniczy w sporze między naturą a kulturą, bada, co w człowieku jest dzikie, podszyte biologią i erotyzmem. Myślę, że musi nastąpić nowa reinterpretacja tej twórczości; jeżeli nastąpi, bo być może będziemy odchodzili od Gombrowicza.

Narzędziami Gombrowiczowskimi da się ciągle obmyślać ten świat. Jak się ogląda czy czyta *Ferdydurke*, to tę ławkę szkolną łatwo zamienić na ławkę sejmową i ta przestrzeń też jest skuteczna.

**Ł.M.: Publiczność ukształtowana przez inną kulturę, żyjąca innym życiem niż polskie, porusza się w tej przestrzeni równie naturalnie?**

J.O.: Kiedy gramy *Ferdydurke*, opisujemy jakiś rodzaj szkoły i ludzie, choć nie znają polskich problemów od razu widzą, że to jest taki rodzaj fanatyzmu ludzkiego i przekładają od razu na swój świat. Bo pod kostiumem, anachronicznym mundurkiem, pod tą metaforą szkoły kryje się rodzaj potwornego nacisku na człowieka, nacisku potężnej formy, która sprawia, że człowiek jest w niewoli. Gombrowicz ma w świecie swoje kluby - wśród pisarzy, intelektualistów, ludzi teatru, dla których jest ważnym człowiekiem XX wieku. Urodzonym w dalekich stronach, w jakimś strasznym dworku na Kielecczyźnie, a mający myślenie z Sorbony.

**Ł.M.: Ale bywa też rubaszny - czuć tam specyficzny zapach Pantagruela, rehot Falstaffa...**

J.O.: Bo to pisarstwo uprawiane jest z rzadkim komizmem i ten komizm nadaje myśli Gombrowicza lekkość, dystans, ponieważ to jest rodzaj komizmu szlacheckiego, płynącego z wymieszania dwóch przestrzeni - wysokich intelektualnie i niskich, myślenia Sokratesa i parobka. Wiadomo, że *Transatlantyk* to tekst pisany jako *Pan Tadeusz* a rebours, gdzie naszą polskość sprawdza homoseksualista Gonzalo, jakaś dziwna postać; tu Zosia, a tu homoseksualista, który mówi, że może by tak zboczyć trochę... I mówi to do człowieka o głębokich przekonaniach narodowych, katolickich: „a może by tak zboczyć, a po co ci ta ojczyzna, a zastąp ją synczyzną”. Uświadommy sobie, kto to mówi i do kogo? - to jest przecież jakiś koszmar. W latach 50., tuż po wojnie, Gombrowicz odważa się wprowadzić w polską rzeczywistość - między tych asesorów, rejentów - w rozmowę o narodowych wartościach, o polskich imponderabiliach postać homoseksualisty Gonzala. Trudno się dziwić, że londyńska społeczność emigracyjna wydawała na niego wyroki śmierci. Takiego rodzaju prowokacji intelektualnej to myśmy chyba nie mieli - to niezwykle,

piękne, odważne, mądre, dla mnie fascynujące, bo do dzisiaj aktualne. Był przecież taki moment, że Giertych mówił - „więcej Sienkiewicza, mniej Gombrowicza”. Ciekawe, czy wrócimy do tego Gombrowicza, bo on nie jest dobrze przetrawiony i przeczytany. Na poziomie podstawowej komunikacji społecznej rozumiemy oczywiście, co to znaczy przypisać komuś gębę, upupić, ale to jest płytkie. Dla mnie Gombrowicz jest mędrcom, którego nie doceniamy. Powinniśmy powiełać go, i o tym, co napisał, dyskutować. On jest we Francji nieporównanie lepiej znany niż u nas, mnie to tak zdenerwowało, gdy w roku Gombrowiczowskim byłem w Vence i zobaczyłem wielki baner, że tu oto mieszkał Gombrowicz. Oni są dumni z tego, a nie wiem, czy takie banery pojawią się kiedyś w Radomiu, gdzie miał rodzinę. Ale mam niezwykłą satysfakcję, że nasz teatr postrzegany jest w historii teatru amerykańskiego jako ten, który wprowadził Gombrowicza na rynek amerykański. Gombrowicz - jak i zresztą żaden polski tekst literacki - nie wszedł do kanonu literatury światowej. Jesteśmy może w jakichś dobrych wyborach, ale budując wizerunek Polski ciągle bym wracał do Gombrowicza, bo nie widzę większego przedstawiciela naszej literatury, którego możemy polecać innym. Kogoś, kto mówi o nas rzeczy istotnie, ważne.

**Ł.M.: A co wobec tego zrobić z Sienkiewiczem?**

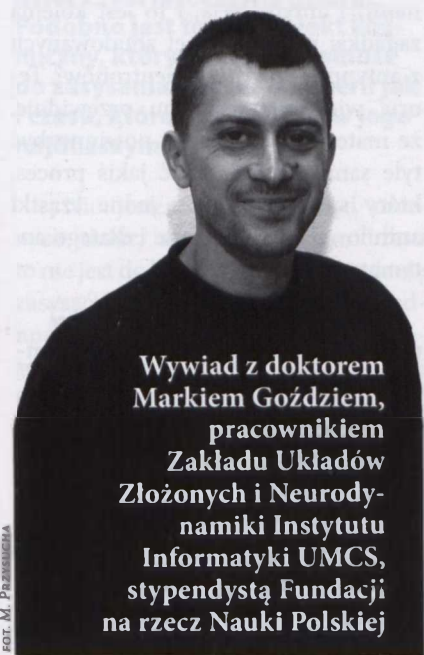
J.O.: Na pewno Sienkiewicza się nie wyeliminuje, choć znana jest opinia Brzozowskiego o Sienkiewiczu, że to bard ze świniałej szlachty. Ale był też taki cykl pt. *Mieszaniny* Jana Błońskiego w *Tygodniku Powszechnym* i pamiętam do dziś taki zachwyt Błońskiego nad jakimś opisem u Sienkiewicza - że genialny tekst, żadnego powtórzenia, maestria. Błoński, wielki znawca Gombrowicza, kłania się warsztatowi Sienkiewicza. Nawet u Gombrowicza jest piękny tekst o Sienkiewiczu, bo Gombrowicz nie jest żadnym polakożercą - jest rozkochany w sarmatyzmie, rozkochany w polskości, szlacheckości, ale on z tego też kpił. Rzeczywiście są fragmenty Sienkiewicza, gdzie trzeba go cenić szalenie, ale, z drugiej strony, są tam sceny, gdy Zagłoba mówi coś mniej więcej takiego: piękny widok dla chrześcijanina - krzyżowany Chrystus, a pod spodem czaszki żydowskie. I mnóstwo jest u Sienkiewicza rzeczy, które my nieświadomo-

mie w siebie włączamy – nietolerancja, nienawiść do innego. Jeżeli inteligencja polska pod wpływem pewnych działań – że tak powiem, z góry – mówi, że moim ideowym przywódcą będzie Sienkiewicz, to co to znaczy? To znaczy – przy całym szacunku dla warsztatu Sienkiewicza – że wybieram bardzo łatwą drogę intelektualną, prostą wizję świata. Natomiast jeżeli chciałbym wybrać drogę Gombrowicza, to muszę odbyć jakiś rodzaj lekcji. Czy młode pokolenie więcej zyska, gdy będzie bałwochwalczo cytowało idee Sienkiewicza jednoznacznie intelektualnie, czy wtedy, gdy będzie chciało w dzisiejszym świecie rozwikłać jakiś rebus Gombrowiczowski? Jestem przekonany, że opowiedzenie się po stronie Gombrowicza

daje nam większą szansę na zaistnienie w Europie, na danie sobie rady w świecie współczesnym. Sienkiewicz jest wybitny, ale na sztandar wziąć Sienkiewicza potrafią żywioty dość niebezpieczne, które, śmiem twierdzić, ocierają się o faszyzm. Co nie znaczy, że ja nie jestem i za taką formą patriotyzmu, która jest u Sienkiewicza, chociaż wolę patriotyzm krytyczny, taki rodem z amerykańskich filmów o Wietnamie, kiedy mówię wszystko: to, że w tej wojnie byłem zabójcą, bo wojna taka jest. Chociaż i w tym amerykańskim filmie na końcu jest tania i głupia scena, w której Ameryce wszyscy dziękują. Może to jest cena, żeby można w ogóle taki prawdziwy film zrobić? Mnie po prostu dziwi, że można dzisiaj eksponować Sien-

kiewicza, gdy mamy Gombrowicza, Brzozowskiego, Norwida, który tak głęboko mówił o naszej polskości. I co, wybieramy Sienkiewicza? To przecież trochę tak, jakby społeczeństwo irlandzkie zapomniało o *Ullisiesie*, bo on za skomplikowany – po co się trudzić, skoro można wybrać drogę na skrót? Prawie wszystkie literatury europejskie mają rozpoznawalne dzieło: Irlandczycy, aha – *Ullises*; mają takie dzieło Rosjanie, Włosi... My takiego dzieła światowego ciągle nie mamy. Gombrowicz mógłby być pierwszym pisarzem polskim, który literaturę polską podniesie do tego poziomu, bo nie sądzmy, żeby mógł wejść w to miejsce Sienkiewicz.

ROZMAWIAŁ:  
ŁUKASZ MARCIŃCZAK



Wywiad z doktorem  
Markiem Goździem,  
pracownikiem  
Zakładu Układów  
Złożonych i Neurody-  
namiki Instytutu  
Informatyki UMCS,  
stypendystą Fundacji  
na rzecz Nauki Polskiej

FOT. M. PRZASZCZKA

**• Jest pan stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Proszę powiedzieć: jak wygląda procedura selekcji, kto zgłasza kandydatów?**

- Sami się zgłaszamy. Najpierw trzeba wypełnić ankietę w sieci, a później tę samą ankietę przesyła się w formie papierowej. Poza tym potrzebna jest opinia promotora, lista publikacji, opis tego co się osiągnęło i tego, co zamierza się zrobić. Następnie Fundacja powołuje recenzentów, którzy oceniają osiągnięcia kandydata.

**• Na jak długo przyznawane jest stypendium?**

- Na rok, chociaż z możliwością przedłużenia o kolejny rok.

**• Czy są jakieś ograniczenia wiekowe dla kandydatów?**

- Tak. Kandydat nie może przekroczyć wieku 30 lat, z wyjątkiem osób, które skończyły z urlopu wychowawczego; wtedy okres ulega wydłużeniu o dwa lata.

**• Czy jest prawdą, że kwota stypendium to 20 000 złotych w roku 2006 i 24 000 złotych w roku 2007?**

**• Skąd u pana doktora wzięło się zainteresowanie fizyką? Czy miał pan w dzieciństwie „nauczyciela”, który miał wpływ na decyzję o wyborze tej pasji?**

- Mój tata jest profesorem fizyki, a moja mama skończyła fizykę; tym

## Takie maleństwa i bezmiar Wszechświata

- Tak. Pieniądze ze stypendium są miłym dodatkiem do pensji, a wypłacane są w czterech ratach.

**• Czy stypendium musi być przeznaczone wyłącznie na cele związane z badaniami?**

- Nie. Stypendium jest przyznawane, aby młodzi naukowcy nie musieli wyjeżdżać za granicę w poszukiwaniu lepiej płatnych posad. Żeby nie musieli martwić się o opłaty itd.

**• Przypuszczam, że konkurencja była duża...**

- Spora. Kiedy dwa lata temu składałem papiery o stypendium na rok ubiegły, było 6 -7 osób na jedno miejsce. Stypendium co roku dostaje około 120 osób, natomiast podań jest około 800.

samą nauką ta była obecna w moim domu „od zawsze”. Już w szkole wiedziałem, że będę zdawał na fizykę.

**• Przypuszczam, że nie miał pan problemów z matematyką w szkole?**

- Nie, nie miałem.

**• Jakim zagadnieniem zajmuje się pan w obszarze fizyki?**

- Doktorat pisałem na temat teorii supersymetrycznych, głównie w zastosowaniu do podwójnego bezneutrinowego rozpadu beta. Natomiast trochę później bardziej „skręciłem” w kierunku fizyki neutrin.

**• Co to jest neutrino?**

- Jest to cząstka elementarna, która wchodzi w skład modelu standardowe-

go oddziaływać i cząstek. Jest to jakby towarzysz elektronów, mionów i taonów, czyli cząstek zwanych leptonami.

## • Podobno neutrino istniało kiedyś jedynie w teorii?

- Tak, zgadza się. Dopiero z czasem udało się udowodnić istnienie neutrino. Ponieważ nie dało się wytłumaczyć dlaczego widmo rozpadu beta jest ciągle, a nie dyskretne - dlatego też istnienie neutrino jest logicznym rozwiązaniem tej niewiadomej.

## • Podobno neutrino ma bardzo ciekawe właściwości i podobno jego masa jest bliska zeru?

- Tak. Z naszych obserwacji wynika, że neutrino oscylują, czyli zamieniają się jedne w drugie. Fakt ten wskazuje, że muszą mieć masę. Po prostu nie znamy innego wytłumaczenia. Na gruncie mechaniki kwantowej czy nawet teorii pola, cząstka oscylująca musi być masywna. Natomiast szacowane masy tych cząstek są bardzo małe - masa neutrino jest prawie równa zeru i jest to jedna z większych zagadek; ciężko jest wyjaśnić dlaczego natura wybiera akurat takie dziwne liczby.

## • Neutrino jest jedną z najczęściej występujących cząstek elementarnych we Wszechświecie i podobno potrafi przenikać przez obiekty materialne bez strat?

- Neutrino bardzo słabo oddziałują z materią i zaobserwowanie reakcji neutrino, gdy przechodzi przez inne obiekty, jest zdarzeniem bardzo rzadkim. To dlatego doświadczenia polegające na obserwacji neutrino są tak trudne.

## • Kto jeszcze zajmuje się badaniami neutrino w Polsce i na świecie?

- Sporo ludzi w Polsce zajmuje się tym tematem. W Warszawie działa Warszawska Grupa Neutrinowa, a oprócz Warszawy - na pewno również Kraków. Na świecie większość badań jest skupiona wokół pewnych eksperymentów, ponieważ bez danych z doświadczeń sama teoria będzie błędna. Dlatego tworzy się mieszane grupy teoretyczno-doświadczalne podpięte do różnych projektów; tymi projektami, w tym momencie, są między innymi teleskopy neutrinowe.

## • Słyszałem o projekcie Superkamiokande w głębi starej kopalni w Japonii. Mógłby pan doktor opisać na czym on polega?

- W japońskiej kopalni zbudowano wielki „baniak” z wodą, który służy jako detektor. Jest tam pięćdziesiąt tysięcy ton czystej wody. Obłożono go fotopowielaczami czyli takimi urządzeniami, które mogą rejestrować błyski światła. Jak neutrino przelatuje przez tak duży detektor, jest szansa na zaobserwowanie zderzenia neutrino z elektronem, które rejestrowane jest w postaci błysku.

## • Czy jest taka możliwość, że dwa neutrino zderzą się ze sobą?

- Teoretycznie dwa neutrino nie mogą się ze sobą zderzyć, ponieważ nie będą ze sobą oddziaływać.

## • Kiedy spytałem o neutrino powiedział pan, że jest to cząstka, która wchodzi w skład modelu standardowego. Zatem: co to jest, ten model standardowy?

- Jest to model opisujący materię i oddziaływania, z wyłączeniem grawitacji. Okazało się, że w jednolity sposób można potraktować oddziaływania słabe, czyli te odpowiedzialne np. za rozpad  $\beta$ , i elektromagnetyczne. Później dodawano do tego kolejny klocek - chromodynamikę kwantową - opisującą oddziaływania silne, sprawiające, że jądra atomowe istnieją.

Model ten klasyfikuje i opisuje cząstki elementarne, czyli najmniejsze składniki materii. Są nimi leptony, np. elektron i neutrino oraz kwarki. Model standardowy w podstawowej wersji zakładał istnienie neutrino bezmasowego. Następnie udowodniono, że neutrino posiadają masę co powoduje, w konsekwencji, konieczność wprowadzenia zmian do modelu standardowego. Gdy próbowano rejestrować neutrino, które pochodzą ze słońca, okazało się, że dociera ich na Ziemię dwa razy mniej niż zakładano. Dokładniejsze eksperymenty wykazały, że w strumieniu neutrino słonecznych, oprócz neutrino elektronowych, znajdują się też neutrino innego typu. Jest to dowód na oscylacje tych cząstek, a, jak już mówiłem, cząstki oscylujące muszą mieć masę.

## • Wiemy, co to jest neutrino. A czym jest antyneutrino?

- Neutrino, jak każda cząstka elementarna, ma swoją antycząstkę.

## • Czyli mamy do czynienia z materią i antymaterią?

- Tak.

## • Mógłby pan doktor wyjaśnić czym jest antymateria?

- Antymateria to jest dokładnie to samo co materia, z tym że cząstki posiadają przeciwne ładunki oraz - niektóre - inne liczby kwantowe. Czyli mamy elektrony, które mają ujemny ładunek i antyelektrony, które mają dodatni ładunek.

## • Czy antymateria występuje na Ziemi?

- W pewnym sensie antymateria występuje wszędzie, np. cząstka  $\pi^+$  składa się z kwarka  $u$  i antykwarka  $d$ . Jest bardzo duża różnica w ilości między materią barionową (np. protonami) i antymaterią, i to jest kolejna zagadka: nie ma planet zbudowanych z antyprotonów i antyneutronów? Teoria wielkiego wybuchu przewiduje, że materii i antymaterii powinno być tyle samo. Musiał zająć jakiś proces, który spowodował, że jedne cząstki anihilowały, a drugie nie i dlatego antymaterii jest tak mało.

## • Co by się mogło stać, gdyby doszło do zetknięcia materii z antymaterią?

- Cząstki by anihilowały, mówiąc prościej - unicestwiły by się.

## • Doszłoby do wybuchu?

- Tak. Można tak powiedzieć: elektron zderzyłby się z antyelektronem i doszłoby do wytworzenia energii w postaci światła. Materia, generalnie, różni się od antymaterii tym, że ma przeciwne ładunki, ale właściwości są takie same.

## • Czy możemy wyobrazić sobie, powiedzmy, krzesło, które będzie zbudowane z antymaterii?

- Możemy sobie wyobrazić, ale w warunkach ziemskich trzeba by najpierw tę antymaterię sztucznie wyprodukować w akceleratorze. Później trzeba by krzesło gdzieś „zawiesić”. Ponieważ takiego krzesła nie można by tak normalnie postawić na ziemi, gdyż wybuchnie. Przetrzywanie antymaterii jest możliwe tylko w specjalnych pułapkach, które się robi na zasadzie modelowania pól elektrycznych i magnetycznych po to, aby cząstki były umieszczone w jakimś skupisku



zawieszonym w próżni. Antymateria nie ma prawa dotknąć do żadnej ścianki. Takie rzeczy robi się na przykład CERN-ie pod Genewą, w tamtejszym akceleratorze.

**• Co to jest akcelerator?**

- To jest „maszyna”, która przyspiesza i zderza cząstki elementarne. Najmocniejsze akceleratory dają możliwość odtworzenia takich warunków, jakie były prawie na początku Wszechświata.

**• W Polsce są akceleratory?**

- Dużych nie ma, ale są małe. Nawet u nas w Instytucie Fizyki jest mały akcelerator, który jednak nie jest używany.

**• Mógłby pan doktor opowiedzieć czym jest czarna dziura? Podobno jest to taki obiekt kosmiczny, który posiada zdolność do zasysania zarówno materii jak i czasu, które znajdują się w jego najbliższym otoczeniu?**

- Nie jestem specjalistą od czarnych dziur, ale z zasysaniem czasu to nie jest do końca tak. Czasu nie da się zasysać. Według ogólnej teorii względności masa jest ściśle powiązana z czasoprzestrzenią; innymi słowy chodzi o to, że duża masa potrafi zakrzywiać czasoprzestrzeń. Przestrzeń łączy się z czasem i nie można tego rozdzielić. Jeżeli mamy bardzo masywny obiekt, to przestrzeń w jego otoczeniu będzie zakrzywiona. Najkrótsza droga z punktu „a” do „b” nie będzie linią prostą, lecz łukiem. Jeśli przestrzeń zostanie tak mocno zakrzywiona, że się zamknie wokół bardzo masywnego obiektu, powstaje czarna dziura. Jej granica nazywana jest horyzontem zdarzeń.

**• Załóżmy, że jakiś obiekt wpadnie do czarnej dziury, na przykład planetoida. Co się z nią stanie?**

- Grawitacja będzie mieć tak dużą wartość, że na koniec tej planetoidy będzie działać większa siła niż na jej początek i planetoida zostanie rozerwana.

**• Czyli, gdybym był w statku kosmicznym lecącym przez czarną dziurę, to czubek mojej głowy zostałby oderwany od nóg?**

- Tak, zostałby pan rozczłonkowany. Są jednak spekulacje, iż jest możliwe przelecenie przez czarną dziurę

- niektórzy twierdzą, że czarna dziura może być połączona z jakimś innym punktem czasoprzestrzeni we Wszechświecie. Czasem uważa się, że czarne dziury mogą być końcami tuneli czasoprzestrzennych, gdzie wchodzi się w jednym miejscu i czasie, a wychodzi w innym miejscu i innym czasie.

**• Czyli, teoretycznie, można przelecieć przez czarną dziurę?**

- Niektórzy tak uważają.

**• Proszę mi powiedzieć: o by się stało, gdyby dwie czarne dziury się zderzyły?**

- Można obejrzeć symulacje komputerowe dostępne w sieci. Wygląda to mniej więcej tak, jakby się łączyły dwa wiry wodne, które krążą coraz ciaśniej wokół siebie po okręgach, a następnie zlewają w jeden. Nowa czarna dziura staje się wtedy silnym źródłem fal grawitacyjnych.

**• Czy jest możliwe, żeby czarna dziura zbliżyła się do Ziemi i jej zagroziła?**

- Teoretycznie tak, ale w praktyce nie ma żadnej na horyzoncie. Bardziej możemy się obawiać planetoid. Czarna dziura jest w centrum prawie każdej galaktyki i to wokół niej krąży cała galaktyka. My, na szczęście, jesteśmy na obrzeżach Drogi Mlecznej i jesteśmy w miarę bezpieczni.

**• To pocieszył mnie pan doktor ...**

- Są przewidywania, że niezauważalne małe czarne dziury wędrują po Wszechświecie. Czytałem kiedyś artykuł, że wybuch w tundrze tunguskiej na początku XX wieku mógł być spowodowany mikroskopijną czarną dziurą, która wpadła w atmosferę i wybuchła, ale to są fantazje. Nowe akceleratory będą w stanie wyprodukować mikro czarne dziury, które powinny natychmiast wyparować. Gdy kongres Stanów Zjednoczonych chciał przeznaczyć pieniądze na budowę takiego akceleratora, to została powołana specjalna komisja, która miała stwierdzić, czy ewentualne wyprodukowanie czarnej dziury może zagrozić ziemi i sprowadzić zagładę. Stwierdzono, że raczej nie.

**• Jak pan doktor uważa, czy jest możliwe życie w kosmosie?**

- Raczej tak, generalnie większość ludzi sądzi, że tak. Kosmos jest tak ogromny, że gdyby Ziemia była jedynym wyjątkiem, to byłoby to statystycznie nieprawdopodobne. Trudno sobie wyobrazić, żeby w Kosmosie nie było drugiej planety o bardzo podobnych warunkach jak na Ziemi. Nawet całkiem niedawno została odkryta planeta o bardzo zbliżonych parametrach do ziemskich. Możemy sobie wyobrazić planetę, gdzie średnia temperatura wynosi 50 stopni więcej lub mniej niż średnia temperatura na Ziemi i w takich warunkach też może rozwinąć się życie.

**• Uważa się, że podstawowym składnikiem do powstania życia jest woda ...**

- W przypadku życia opartego na węglu - tak. Ale przecież można sobie wyobrazić formy życia nie wymagające tlenu, ani wody. Kiedyś czytałem o życiu opartym na krzemie.

**• Czy jest możliwe podróżowanie w kosmosie, tak jak opisywał to Stanisław Lem?**

- Tak, ale trzeba wziąć pod uwagę, że ludzie nie byliby w stanie przeżyć takiej podróży.

**• A hibernacja nie byłaby rozwiązaniem problemu?**

- Póki co, nie umiemy hibernować i odhibernować ludzi.

**• Ale małe zwierzęta, takie jak na przykład myszy - tak.**

- Tak, ale nie bardzo wiadomo co się dzieje wtedy z mózgiem. Mysz jest mało skomplikowana i to, że chodzi nie znaczy, że nie zapomniała wszystkiego co umiała. W przypadku człowieka nie wiadomo, czy byłby to ten sam człowiek. Człowiek jest dużo bardziej skomplikowany. Nie wiemy co by się działo w sferze psychiki, na przykład czy nie nastąpiłoby cofnięcie się w rozwoju. Wystarczy drobne uszkodzenie mózgu i z naukowca, który miał prowadzić badania, robi się dziecko.

**• Dziękuję za rozmowę.**

ROZMAWIAŁ:  
MACIEJ NOWAK

PANI ELŻBIETA KRUK  
PRZEWODNICZĄCA KRAJOWEJ RADY  
RADIOFONII I TELEWIZJI

## List otwarty

Litości! Zmitujcie się nad telewidzami i radiosłuchaczami. Niech Krajowa Rada zrobi coś, aby telewizja i radio nie obrzydziły nam do reszty życia. Dość skutecznie robią to ostatnio nasi politycy. Zapewne nie jestem pierwszym, który apeluje o zmianę istniejącego stanu rzeczy. Chodzi, oczywiście, o programy.

Obecnie programy są przeladowane w godzinach największej oglą-

dalności filmami o wątpliwej wartości. Panuje w nich przemoc i gwałt, napady i kradzieże, morderstwa, typowy przykład, głównie amerykańskiej, szmiry. Skutki tego mamy - coraz więcej przestępstwa z udziałem młodocianych. Filmy wartościowe zaś są emitowane zwykle w nocy. Pytam: dla kogo? Młodzież i ludzie pracy winni o tej porze spać, nie wszyscy zaś emeryci cierpią na bezsenność. Telewizja publiczna winna też pełnić rolę edukacyjną. Programy obfitują w ciągle powtórki, w liczne seriale ciągnące się latami, chyba nie wszystkie o wysokich walorach. Niektóre z progra-

mów tzw. rozrywkowych prezentują raczej smutny poziom.

Ukoronowaniem tego są reklamy. Bez przerwy jesteście karmieni różnymi produktami spożywczymi albo leczeni medykamentami, od których można dostać alergii. W wielu tych reklamach nie wiadomo, o co chodzi. Wszystkie zaś mają cechę wspólną: są zbyt częste i zajmują czas po kilka, a nieraz do kilkunastu minut. W związku z tym czas rozpoczynania programów (podawany w pismach) nie jest przestrzegany, rozpoczyna się z reguły z opóźnieniem. Co więcej, szereg reklam ma charakter zbyt agresywny. Dotyczy to nie tylko kanałów telewizyjnych tzw. komercyjnych ale też państwowych.

W ostatnich latach dołączyło do tego również radio. W niektórych godzinach co kwadrans podawany jest czas, skrót wiadomości, urozmaicane reklamami, bardzo często różnych leków. Ostatnio jesteście mamieni ofertami szalbierczych pożyczek. Oprawę zaś stanowi hałaśliwa zwykle muzyka. Tego wszystkiego nie sposób wytrzymać. Oczywiście otrzymam odpowiedź: proszę nie słuchać. Ale chyba nie o to chodzi; radio i telewizja są dla obywateli, tylko nie można nas śmiertelnie znudzić.

Słyszę ciągle narzekanie, że wiele osób nie płaci abonamentów. Dobrze, że są tacy, którzy jeszcze płacą. Ale nie zdziwię się, jeśli i ci się zbuntują. Wszystko ma swoje granice, cierpliwość też. Otrzymam zapewne wyjaśnienie, że telewizja musi korzystać z reklam, gdyż z nich się utrzymuje, tak jak w wielu krajach. To prawda, ale nie pełna. W szeregu bowiem krajów telewizja jest bezpłatna, natomiast płatne są niektóre kanały. A reklam jest w nich rzeczywiście dużo.

LUBLIN, MAJ 2006 R.  
STANISŁAW UZIĄK

Dyrektor  
Departamentu Przewodniczącego  
Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

WSW-051-796/2006/2

Warszawa 21 czerwca 2006 roku

Pan Stanisław Uziak  
ul. Raabego 3/15  
20-030 Lublin

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na Pańskie wystąpienie, dotyczące emisji reklam w programach telewizji i radiofonii publicznej, a także opóźnień w emitowaniu przez TVP S.A. poszczególnych audycji w związku z emisją reklam, uprzejmie proszę o przyjęcie następujących wyjaśnień.

Szczegółowe przepisy regulujące warunki umieszczania reklamy w programie określa ustawa z 29 grudnia 1992 roku o radiofonii i telewizji (tj. Dz.U. z 2004 roku, Nr 253, poz. 2531, z późn. zm.). Artykuł 16 ww. ustawy określa warunki umieszczania reklamy w programie. Przepis ten nakłada na nadawcę obowiązek wyraźnego wyodrębnienia reklam oraz odpowiedniego ich oznaczenia. Reklamy nie powinny zajmować więcej niż 15% dziennego czasu nadawania programu i nie więcej niż 12 minut w ciągu godziny.

Pragnę zapewnić, że poruszone przez Pana problemy są Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji znane. KRRiT stale monitoruje działalność reklamową i sponsorską nadawców telewizyjnych i radiowych. Kontrola ta przeprowadzana jest w Departamencie Reklamy Biura KRRiT na podstawie monitoringu nadawców, analizy badań telemetrycznych i radiometrycznych, a także informacji uzyskanych od podmiotów działających na rynku mediów. Jednak KRRiT interweniuje tylko wtedy, kiedy w konkretnym przekazie audiowizualnym naruszone zostaną przepisy ustawy o radiofonii i telewizji, pociągając nadawcę do odpowiedzialności, zgodnie z art. 53 ww. ustawy.

Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że sam fakt emitowania reklam jest prawnie dozwolony. Ustawodawca nie wprowadza zakazu emisji reklam w mediach. Dopiero w przypadku złamania zasad obowiązującego prawa w zakresie emisji reklam, istnieje możliwość nałożenia kary na nadawcę.

Z informacji przekazanych przez kierownictwo TVP S.A. wynika, że pozycje programowe w ramówce planowane są z dokładnością do 1 minuty, jednak jest przyjęte, że czasopisma publikujące program telewizyjny podają godzinę emisji z dokładnością do 5 minut. Stąd biorą się rozbieżności pomiędzy informacją podaną w prasie a rzeczywistym czasem emisji.

Odnośnie Pańskich uwag, dotyczących oferty programowej Telewizji Polskiej S.A. pragnę poinformować, iż Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie ma kompetencji, aby ingerować w treść programu tworzony przez nadawców. Zgodnie bowiem z art. 13 ust. 1 ustawy z 29 grudnia 1992 roku o radiofonii i telewizji (tj. Dz.U. z 2004 roku, Nr 253, poz. 2531, z późn. zm.), nadawca kształtuje program samodzielnie (...) i ponosi odpowiedzialność za jego treść.

Proszę o przyjęcie powyższych informacji.

Z poważaniem

*A. Szydłowska*  
Anna Szydłowska

**STANISŁAW UZIĄK**  
LUBLIN, 12. VII. 2006 R.  
ul. Raabego 3 m. 15  
20-030 Lublin

**PANI ELŻBIETA KRUK**  
PRZEWODNICZĄCA KRAJOWEJ RADY  
RADIOFONII I TELEWIZJI

Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 9  
01-015 Warszawa

W końcu czerwca otrzymałem pismo z dnia 21. VI. br. (nr WSW-051-796/2006/2), sygnowane przez Panią Annę Szydłowską – Dyrektora Departamentu Prezydzialnego K.R.R.i T., będące odpowiedzią na mój list otwarty do Krajowej Rady, skierowany na Pani ręce.

Za nadesłane wyjaśnienia uprzejmie dziękuję; przyznaję, że na odpowiedź nie bardzo liczyłem. Równocześnie ze smutkiem muszę stwierdzić, że nie jestem otrzymanymi wyjaśnieniami usatysfakcjonowany.

Z treści pisma wynika, że wszystko jest w porządku i zgodne z obowiązującymi przepisami. Pozwalam sobie zauważyć, że przepisy są ustalane przez ludzi i mogą one, a także powinny być zmieniane, jeśli są złe. Nie jest to bowiem rodzaj dekalogu przekazany przez Boga Mojżeszowi na górze Synaj. Mogę tylko zapytać: skoro jest tak dobrze z naszymi programami (jak wynika z pisma Krajowej Rady), to czemu jest tak źle? Nie jestem w tej opinii odosobniony. Informacja, że reklamy nie mogą przekraczać 12 min./godzinę, czyli 1/5 godziny, jest nie tylko mało pocieszająca, ale wręcz przynębiająca. Nic dziwnego, że mamy ich (reklam) serdecznie dosyć.

Odpowiedź Krajowej Rady dotyczyła głównie sprawy reklam, a mnie chodziło prze-

de wszystkim o programy. To też w prawdziwe zdumienie wprawiło mnie wyjaśnienie w końcowej części pisma, że na treści programowe Krajowa Rada nie ma żadnego wpływu. Nie mogę się w tym miejscu powstrzymać, aby nie zapytać: po co jest Krajowa Rada, jaka jest jej rola, czy tylko reprezentacyjna? Jeśli tak, to szkoda na to państwowych pieniędzy, czyli naszych – podatników, jesteśmy na to za biedni. Ciekaw też jestem, kto jest autorem tego legisla-

cyjnego bubla z 1992 r., na który powołuje się dwukrotnie Pani Dyrektor Szydłowska.

Łączę wyrazy poważania.

**STANISŁAW UZIĄK**

<< Mój komentarz >>

Po otrzymaniu drugiego pisma za przestałem dalszej dyskusji, bo przypominałoby to raczej znany dialog: „Mówił dziad do obrazu...”.

**S. UZIĄK**

Dyrektor  
Departamentu Prezydzialnego  
Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

WSW-051-796/2006/4

Warszawa, 1. IX 2006 roku

Pan Stanisław Uziak  
ul. Raabego 3 m 15  
20-030 Lublin

Szanowny Panie,

Uprzejmie dziękuję za przesłaną do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji korespondencję. Raz jeszcze pozwalam sobie przekazać dodatkowe informacje w związku z Pańskim ponownym, listem z 12 lipca 2006 roku.

Tak ma Pan rację – przepisy powinny być zmieniane jeśli są złe. Ale dopóki prawo obowiązuje, dopóty musi być przestrzegane, zgodnie ze znaną, rzymską paremią *Dura lex sed lex*. Zmiana prawa odbywa się w ściśle określony sposób i w przypadku zmiany ustaw podstawowa droga legislacyjna związana jest z pracami w Sejmie i Senacie RP.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie tworzy programu, a więc nie odpowiada za ten program, za jego bieżący kształt. To, zgodnie z zasadami demokratycznego ustroju, są obowiązki nadawców. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie może stosować cenzorskich zakazów czy nakazów. To jest konstytucyjnie zabronione gdyż przeczyłoby wolności mediów. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji może natomiast w ustawowo określonych przypadkach stwierdzać naruszenie prawa i żądać jego naprawienia bądź stosować kary. Gdyby Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji – tak jak Pan sugeruje – miałyby mieć uprawnienia w zakresie tworzenia programu, jego układania, a ponadto ingerowania w jego treść, to nie różniłaby się niczym od byłego Radiokomitetu. Ten organ bardzo silny w przeszłości, po to właśnie został zniesiony by usamodzielić rynek mediów, a przez to sprawić by nie było ograniczeń, szczególnie w zakresie wolności informacyjnej, różnorodności przekazów, bogactwa oferty programowej.

Będę zobowiązana jeśli zechce Pan rozważyć moje stanowisko. W załączeniu uprzejmie przekazuję ten fragment ustawy z 29 grudnia 1992 roku o radiofonii i telewizji, który opisuje ogólne kompetencje Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Z poważaniem

A. Szydłowska  
Anna Szydłowska

# POLSKO-UKRAIŃSKIE ŚLADY JOSEPHA CONRADA: CONRADYŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA PO RAZ CZWARTY W UMCS

**W** czerwcu ubiegłego roku odbyła się – pod honorowym patronatem Prezesa Rady Ministrów RP, Kazimierza Marcinkiewicza - IV cykliczna międzynarodowa konferencja conradowska zorganizowana przez Zakład Studiów Conradoznawczych Instytutu Anglistyki UMCS. Podczas uroczystej inauguracji konferencji w UMCS miało miejsce wydarzenie szczególne – nadanie tytułu doktora honoris causa UMCS Stephenowi Fischerowi-Galatiemu, emerytowanemu profesorowi Uniwersytetu w Boulder (Colorado, USA), wydawcy serii naukowej „East European Monographs” i czasopisma naukowego „East European Quarterly”, zasłużonemu dla promocji kultury i cywilizacji Europy Środkowo-Wschodniej, po czym odbyło się oficjalne otwarcie konferencji i jej początkowa sesja plenarna.

Dalsze obrady kontynuowane były w Domu Dziennikarza w Kazimierzu Dolnym. Konferencja stanowiła część międzynarodowego programu badań nad twórczością Josepha Conrada realizowanego przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz „East European Monographs”/ „Social Science Monographs” w Boulder (USA) i Columbia University Press w Nowym Jorku (USA) pod kierownictwem niżej podpisanego. Stanowiła wyraz hołdu złożonego Josephowi Conradowi w 150 rocznicę Jego urodzin oraz dedykowana była nieżyjącej już nestorce polskiej conradystyki, doktor Róży Jabłkowskiej i polskim conradystom jej pokolenia, którym publikacje o Conradzie utrudniała lub uniemożliwiała cenzura polityczna XX-wiecznych systemów totalitarnych.

W konferencji uczestniczyło ponad 70 osób, natomiast wygłosiło swe referaty naukowe 50 badaczy z ośrodków naukowych z 14 krajów Europy, Ameryki i Azji: z USA (z Virginia Tech University, Florida State University, University of South Carolina, Ohio State University, University of Pennsylvania, Appalachian State University, Emory University Atlanta, University of Chicago, McDaniel College of Westminster Maryland, College of Notre Dame of Maryland), Wielkiej Brytanii (z Oxford University, University of Kent w Canterbury i University of Glasgow), Kanady (z Montrealu i Sydney w British Columbia), Francji (z Université Lumière de Lyon, Université François Rabelais de Tours), Hiszpanii (z Universidad

Complutense de Madrid), Niemiec (z Leipzig Universität), Czech (z Uniwersytetu Karola), Turcji (z Middle East Technical University w Ankarze), Indii (z Goa i z University of Pune i University of Baroda), Japonii (z Marine Technical College w Ashiya), Południowej Korei (z Kyungwon College w Kyunggi-do), Zjednoczonych Emiratów Arabskich (z United Arab Emirates University w Al-Ain), Jordanii (z Mu'tah University w Kerak) i Polski (z Uniwersytetów Warszawskiego, im. Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, Wrocławskiego, Śląskiego, Opolskiego, Szczecińskiego, Białostockiego, Warmińsko-Mazurskiego, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie, Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych w Nowym Sączu i Legnicy, Wyższej Szkoły Języków Obcych w Częstochowie, Mazowieckiej Wyższej Szkoły Humanistyczno-Pedagogicznej w Łowiczu i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie).

**W** zaprezentowanych podczas konferencji referatach rozpatrywano rozmaite aspekty i konteksty twórczości Josepha Conrada, pojawiły się też wszystkie najistotniejsze tendencje w światowych badaniach conradologicznych ostatnich lat (aż 1/3 wystąpień dotyczyła bezpośrednio kwestii polskich i środkowo-wschodnio-europejskich). Konferencja stanowiła zarówno międzynarodowe forum refleksji naukowej nad tym światowej sławy pisarzem polskiego pochodzenia, jak i rozmaitych postaw metodologicznych i formacji intelektualno-kulturowych reprezentowanych przez badaczy kilku generacji – niezwykle inspirujących dla wszystkich uczestników tego naukowego dialogu.

Oprócz czterech tekstów plenarnych wygłoszonych podczas uroczystości otwarcia i zamknięcia konferencji, wszystkie pozostałe przedstawione były w dwu paralelnych sesjach przyporządkowanych 9 sekcjom tematycznym (w nawiasie liczba referatów wygłoszonych w danej sekcji):

I. Tożsamość (4) - podsekcje: 1/ Miejsce, przynależność; 2/ Angielskość, polskość.

II. Polska i Europa Środkowo-Wschodnia (17) - podsekcje: 1/ Kontekst biografii; 2/ „Książę Roman” a Polska; 3/ XX-wieczna literatura polska; 4/ Najnowsze polskie przekłady i recepcja; 5/ Adaptacje filmo-

we „Amy Foster”; 6/ Literatura rosyjska; 7/ Konteksty czeskie i słowackie; 8/ Konteksty niemieckie.

III. Conrad a kontaminacja (4).

IV. Sztuka powieściopisarska (4).

V. Polityka (4).

VI. „Tajny agent” (3).

VII. Filozofia i etyka (6).

VIII. Podróże (2).

IX. Kolonializm/post-kolonializm (2).

Wybrane referaty z IV cyklicznej międzynarodowej konferencji conradowskiej w UMCS zostaną opublikowane, pod redakcją naukową niżej podpisanego, w dwu tomach serii „Conrad: Eastern and Western Perspectives” wydawanej przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i „East European Monographs” w Boulder, w światowej dystrybucji Columbia University Press w Nowym Jorku oraz, w języku polskim, w serii „Conrad a Polska, Europa Wschodnia i świat”.

**B**ezpośrednio po zakończeniu konferencji, w dniach 24-28 czerwca 2006r., około połowa jej uczestników wzięła udział w wyjeździe studyjnym śladami narodzin i wczesnego dzieciństwa Josepha Conrada na Ukrainie, obejmującym Lwów, Terechowe, Berdyczów i Żytomierz. Co należy podkreślić, była to pierwsza tego rodzaju „pielgrzymka” międzynarodowych badaczy Conrada do owych miejsc szczególnie „naznaczonych” w biografii pisarza. W ramach wyjazdu studyjnego profesor Stephen Fischer-Galati, jako doktor honoris causa UMCS, wygłosił w Uniwersytecie im. I. Franki we Lwowie wykład otwarty pt. „Eastern Europe in the age of globalization: Añ historie perspective”. Następnie uczestnicy wyjazdu studyjnego odwiedzili Muzeum J. Conrada w Terechowie k/ Berdyczowa, gdzie przekazali w darze książki i eksponaty dotyczące tego pisarza oraz identyfikowali „ślady” Josepha Conrada w Berdyczowie i Żytomierzu. Zwieńczeniem ukraińskiego etapu spotkania conradystów z całego świata była sesja popularnonaukowa w Centrum Polonistyki Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Żytomierzu, w której, obok referatów przedstawionych przez profesorów z tegoż uniwersytetu, „pielgrzymujący” z UMCS conradyci wygłosili 10 wykładów popularnonaukowych oświetlających sylwetkę i twórczość Conrada z perspektyw

większości krajów reprezentowanych w konferencji. Jestem przekonany, iż wyjazd studyjny na Ukrainę pozwolił jego uczestnikom lepiej zrozumieć twórczość tego wielkiego Polaka, docenić bogactwo zawartej w niej spuścizny etyczno-kulturowej polskich kresów oraz więzi pisarza z tą spuścizną.

Wyrazem uznania dla realizowanego w naszej uczelni międzynarodowego programu studiów conradowskich było objęcie naszej IV cyklicznej konferencji conradowskiej patronatem honorowym przez Prezesa Rady Ministrów RP, Kazimierza Marcinkiewicza. Fakt ten podkreślił polityczno-etyczny (obok zasadniczego, naukowego) wymiar owego programu badawczego w procesie tworzenia nowych relacji pomiędzy Polską i Unią Euro-

pejską a krajami Europy Wschodniej.

Wszystkie cztery międzynarodowe konferencje conradowskie zorganizowane dotychczas w UMCS (w latach: 1991, 1996, 2001 i 2006), wraz z serią „*Conrad: Eastern and Western Perspectives*”, stały się centralnym w skali światowej forum promowania badań nad polskimi i środkowo-wschodnio-europejskimi aspektami i kontekstami twórczości tego pisarza. Ponadto: z następującymi po nich wyjazdami studyjnymi szlakiem polskich lub polsko-ukraińskich „śladów” Conrada, wpisały się one na trwałe do światowego kalendarza konferencji naukowych jako jeden z niezbędnych elementów edukacji każdego międzynarodowego conradysty.

WIESŁAW KRAJKA

## Lubelska Sieć Aniołów Biznesu

25 maja 2007 r. z inicjatywy Business & Innovation Centre funkcjonującego przy Lubelskiej Fundacji Rozwoju, we współpracy z Uniwersytemem Marii Curie-Skłodowskiej, odbyło się seminarium informacyjne nt. Lubelskiej Sieci Aniołów Biznesu (LSAB). Wprowadzenia dokonali prof. dr hab. Jerzy Węclawski, Prorektor ds. Rozwoju UMCS oraz Waldemar Świątkowski, pełnomocnik zarządu LFR ds. Innowacji i Transferu Technologii. Część merytoryczną seminarium poprowadził Sylwester Janik, ekspert i konsultant w zakresie inwestycji kapitałowych.

Celem spotkania była prezentacja oferty Lubelskiej Sieci Aniołów Biznesu skierowanej do pracowników naukowych UMCS, którzy są właścicielami lub autorami różnorodnych pomysłów i wyników badań o charakterze innowacyjnym, mających duże szanse na komercjalizację i osiągnięcie sukcesu rynkowego. Podczas seminarium zaprezentowane zostały światowe doświadczenia w zakresie budowy, funkcjonowania i efektywności sieci aniołów biznesu. Następnie przybliżone zostały cele i przyjęte reguły funkcjonowania Sieci Lubelskiej, ze szczególnym podkreśleniem korzyści stron uzyskiwanych dzięki udziałowi w tej inicjatywie. Omówione zostały mechanizmy zasilania kapitałowego załączkowej fazy rozwoju projektów innowacyjnych, których oczekiwany poziom zapotrzebowania na kapitał nie przekracza 2 mln zł. Podkreślić należy, że LSAB, obok środków pieniężnych wnosi również do rozwijających się firm wartość dodaną w postaci doświadczenia i kompetencji w zakresie zarządzania strategicz-

nego, marketingu, sprzedaży, zarządzania finansami, zarządzania informacją i kontaktami rynkowymi, czy teambuildingu. Jest to możliwe dzięki gotowości inwestorów prywatnych do dzielenia się swoją wiedzą, doświadczeniem i kontaktami w celu zbudowania wartości rynkowej przedsiębiorstwa lub projektu, w który zaangażowali się kapitałowo.

Podczas seminarium ustalono również, że Lubelska Fundacja Rozwoju wspólnie z Uniwersytemem Marii Curie-Skłodowskiej zorganizuje cały cykl spotkań informacyjno-promocyjnych dla ludzi nauki, przedsiębiorców oraz studentów ostatnich lat, których wspólnym celem będzie rozpoznanie możliwości wsparcia procesów komercjalizacji dla wszelkich ciekawych inicjatyw.

Osoby zainteresowane współpracą z Lubelską Siecią Aniołów Biznesu mogą uzyskać wyczerpujące informacje kontaktując się bezpośrednio z Cezarym Pasternakiem z Business Innovation Centre przy Lubelskiej Fundacji Rozwoju, ul. Rynek 7, 20-111 Lublin, telefon: 081 743 68 26, e-mail: [innowacje@lfr.lublin.pl](mailto:innowacje@lfr.lublin.pl), [www.lfr/lublin/pl/business\\_angels](http://www.lfr/lublin/pl/business_angels).

**Anioł Biznesu** (ang. Business Angel) - doświadczony, aktywny lub były przedsiębiorca, o stosunkowo niskiej awersji do ryzyka, posiadający odpowiedni kapitał inwestycyjny oraz wiedzę dotyczącą danego sektora lub branży, jak również kontakty z innymi aktywnymi przedsiębiorcami oraz instytucjami finansowymi, zainteresowany finansowaniem początkowej fazy rozwoju rojujących przedsięwzięć innowacyjnych.

ROBERT ZAJKOWSKI

## Księgozbiór Biblioteki Wydziału Artystycznego coraz bogatszy

Wnawiązaniu do poprzednich informacji dotyczących Biblioteki Wydziału Artystycznego chciałabym zaznaczyć, że mamy się dobrze: co roku księgozbiór powiększa się o ok. 900-1000 vol., w większości pochodzących z darowizn. Z wielkim szacunkiem chcę podkreślić dar od mgr. Kazimierza Parfianowicza (ok. 2,5 tysiąca vol.) oraz jego wieloletniego przyjaciela inż. Günthera Jaeschke z Niemiec (ok. 800 vol.). Dzięki nim posiadamy kolekcję książek dotyczących historii sztuki niemieckiej, która może służyć magistrantom i doktorantom germanistyki, kulturoznawstwa, historii sztuki i architektom. Jak zawsze zaopatruje nas Biblioteka Muzeum Narodowego w Warszawie (w drodze wymiany otrzymujemy co roku około 100-200 vol.). Również Biblioteka Publiczna miasta stołecznego Warszawy z ul. Koszykowej przekazuje nieodpłatnie swoje dublety.

Wśród pracowników naukowo-dydaktycznych Wydziału Artystycznego panuje wspaniały zwyczaj przekazywania swoich osobistych zbiorów do biblioteki; na przykład prof. Adam Styka przywiózł z Warszawy ok. 130 zeszytów czasopisma „Projekt” z lat 60. i 80., kilka kartonów katalogów z wystaw z dawnych lat, a także najnowszych z ASP z Warszawy. Również prodziekan Jan Gryka przekazał nam ok. 70 zeszytów „Projektu” i „Sztuki”, kilkadziesiąt książek i katalogów z wystaw.

Tradycyjnie z ASP z Krakowa przesyła do nas „Studia i Materiały Wydziału Konserwacji i Restauracji ASP” pani prof. Maria Ostaszewska - konsultant Ministerstwa Kultury d/s renowacji Katedry Lubelskiej.

Ponawiam zaproszenie do naszej biblioteki na dawnych „rubieżach” Lublina, zarówno jako czytelnika i „ogłdacza” albumów, jak też - być może - ofiarodawcę swych zbiorów; piękny gest pana rektora T. Borowieckiego (z 2005 roku) niech służy za przykład.

JOANNA WASILEWSKA  
KIEROWNIK BIBLIOTEKI WA

Lublin - Berlin, a wkrótce i Lwów

# 70. urodziny prof. dr. Hartmuta Eggerta

**3** czerwca 2007 roku w Instytucie Filologii Niemieckiej i Niderlandzkiej Wolnego Uniwersytetu w Berlinie (FU Berlin) - zaproszeni pracownicy Instytutu oraz liczni goście z Niemiec i zagranicy (przede wszystkim z Chin, ale także z Irlandii i Polski) świętowali siedemdziesiąte urodziny prof. dr. Hartmuta Eggerta, honorowego profesora naszej uczelni oraz laureata najwyższego odznaczenia polskich germanistów - statuetki Stowarzyszenia Germanistów Polskich.

Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia dyrektora Instytutu Filologii Niemieckiej i Niderlandzkiej, **prof. dr. Rolfa-Petera Janza**, który przedstawił osiągnięcia naukowe profesora Eggerta, jego współpracę z ośrodkami zagranicznymi, w tym także z Instytutem Germanistyki UMCS, a także osobowość profesora otwartego na innych, spieszącego z opieką naukową i pomocą w sprawach czysto ludzkich. Następnie głos zabrał **prof. Janusz Golec** z Instytutu Germanistyki UMCS, który podkreślił rolę Jubilata w rozwoju germanistyki UMCS na przestrzeni 13 lat współpracy między Lublinem a Berlinem w ramach tzw. Germanistische Institutspartnerschaft (partnerstwa instytutów germanistyki) oraz jego zaangażowanie w rozwój germanistyki polskiej. Trzecim mówcą był **prof. Hans Richard Brittnacher**, który jest głównym wydawcą książki jubileuszowej dla prof. Eggerta. Profesor Brittnacher wręczył oniemiałemu z zaskoczenia Jubilatowi książkę jubileuszową pt. *Horizonte verschmelzen. Zur Hermeneutik der Vermittlung*. Pozycja ta ukazała się w znanym i cenionym wydawnictwie naukowym Königshausen & Neumann w Würzburgu i była współfinansowana przez Instytut Germanistyki UMCS. To skromne zdanie na stronie tytułowej wydawnictwa o współfinansowa-

niu publikacji przez UMCS, skłania do refleksji nad długą drogą Instytutu Germanistyki UMCS poprzez lata współpracy z Instytutem Filologii Niemieckiej i Niderlandzkiej Wolnego Uniwersytetu (FU) w Berlinie. Instytut Germanistyki UMCS stał się w ciągu tych lat cenionym partnerem FU Berlin. Dwoje pracowników Instytutu - prof. dr. hab. Janusza Golca i **dr Izabellę Golec** - zaproszono do publikacji w tomie jubileuszowym.

Ważny jest także fakt, że nasz Instytut Germanistyki mógł uczestniczyć w tym przedsięwzięciu nie tylko naukowo, ale także wspierając materialnie publikację. W ten sposób germaniści UMCS wyrazili swoją wdzięczność za kilkanaście lat pomocy i opieki naukowej udzielanej im przez prof. Eggerta i jego współpracowników. Nie jest to także - na szczęście - koniec współpracy, lecz podsumowanie jednego z jej etapów. W dniach 28-30 czerwca 2007 r. odbędzie się w UMCS lubelsko-berlińskie seminarium doktoranckie *Europa als Erinnerungsgemeinschaft? Nationale Erinnerungskulturen im Zeitalter der Globalisierung (Europa jako wspólnota pamięci? Narodowe kultury pamięci w epoce globalizacji)* a we wrześniu tego roku odbędzie się we Lwowie konferencja międzynarodowa gromadząca uczestników z Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, Instytutu Germanistyki UMCS i Instytutu Filologii Niemieckiej i Niderlandzkiej Wolnego Uniwersytetu w Berlinie. Z przekonaniem można wyrazić nadzieję, że konferencja ta wzmocni istniejące od dawna - jak wyżej wspomniano - wspólne badania naukowe między germanistami FU Berlin i UMCS Lublin oraz wywoła nowe impulsy badawcze w Uniwersytecie im. Iwana Franki, które pozwolą na nawiązanie trójstronnej współpracy między naszymi germanistykami.

*Od chwili wyjazdu z Lublina niemieckiej pisarki Katji Lange-Müller upłynął już jakiś czas, a ja wciąż mam w pamięci jej rozpromienione żywe oczy, swobodny styl bycia, dowcipny sposób wypowiadania się, a nade wszystko jej pełną otwartości postawę wobec nas, czyli pracowników i studentów Instytutu Germanistyki.*

Jej wizyta w naszej Alma Mater wpisana była w przedsięwzięcie o nazwie *Ludzie i Książki (Menschen und Bücher - Deutsche Bibliotheksinitiative für Mittel- und Osteuropa)*. Jest to wspólna inicjatywa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec i Instytutu Goethego, Niemieckiego Towarzystwa Badań Naukowych (Deutsche Forschungsgemeinschaft) oraz fundacji: Fritz Thyssen Stiftung, Gemeinnützige Hertie-Stiftung, Gerda Henkel Stiftung, Margarete i Kurt Möllgaard Stiftung, Robert Bosch Stiftung, Zeit-Stiftung Ebelin i Gerd Buceriusna. To znaczne przedsięwzięcie jest ukłonem w stronę wyselekcjonowanych trzydziestu bibliotek z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, a jego celem - podtrzymanie żywego zainteresowania Niemcami i ich kulturą w tej części Europy. Biblioteki te otrzymują wsparcie w postaci finansowania zakupu literatury niemieckojęzycznej, w tym beletrystyki, literatury naukowej, wydawnictw informacyjnych, ciągłych i publikacji elektronicznych. Takiej formie inicjatywy towarzyszy dodatkowo program, którego celem są działania umożliwiające wspólne spotkania autorów (pisarzy, autorów książek dla dzieci i dorosłych, literatury popularnonaukowej oraz naukowców) z czytelnikami. Mogą one mieć formę typowych spotkań autorskich, wykładów, warsztatów pisarskich, spotkań z tłumaczami, tematycznych wystaw książkowych czy pokazów filmowych. Organizowane przedsięwzięcia mogą oczywiście uwzględniać potrzeby konkretnej biblioteki.

Biblioteka Główna UMCS uczestniczy w tym interesującym programie i jako biblioteka partnerska otrzyma - od roku 2005 do końca roku 2007 - publikacje o wartości 15000 €. Otrzymane zbiory zostaną oznakowane odpowiednim ekslibrisem, a po ich opracowaniu i zinventar-

# Katja Lange-Müller w UMCS

ryzowaniu przeznaczone zostaną do udostępnienia zainteresowanym czytelnikom.

Zgodnie z opisaną ideą przedsięwzięcia *Ludzie i Książki* - w dniach 24-29 maja 2007r. doszło do wizyty w Lublinie wyróżnionej prestiżowymi nagrodami literackimi członkini Akademii Języka i Poezji w Darmstadt, członkini Akademii Sztuk w Berlinie, autorki wielu poczytnych opowiadań, słuchowisk i wierszy, Katji Lange-Müller. Była ona gościem Biblioteki Głównej UMCS, gdzie w pierwszym dniu jej pobytu (25.05.) odbyło się spotkanie z dyrektorem, dr. Bogusławem Kasperkiem.

W kolejnym dniu pobytu w UMCS znanej, ale niestety jeszcze nie tłumaczonej na język polski pisarki, autorki opowiadań i historii o zwierzętach i zwykłych sprawach zwykłych ludzi - odbyły się w Zakładzie Lingwistyki Stosowanej UMCS długo oczekiwane i przygotowywane warsztaty translatorskie z udziałem studentów lingwistyki stosowanej (Ani Maszerowskiej i Mateusza Barabasa - II rok, Karola Pakosza - I rok) i filologii germańskiej (Doroty Basoń - II rok, Anety Bronisz, Małgorzaty Derewońko i Marty Filipek z III roku), a prowadzone przez dr. Jolantę Krieger-Knieję i dr. Marka Dziubę. Dzięki zasobom Biblioteki Głównej studenci zapoznali się wcześniej z twórczością autorki, by móc na wspólnym spotkaniu nie tylko słuchać, ale i zadawać jej pytania, dyskutować o jej twórczości i wreszcie podjąć się próby tłumaczenia jej tekstu.

W ożywionej rozmowie o istocie małych form literackich (ulubionych przez autorkę), ich znaczeniu i możliwości wyrazu, studenci wypowiadali się na temat swoich wyobrażeń i doświadczeń związanych z formą literacką, jaką jest opowiadanie. Jak przystało na spotkanie z tekstem literackim i jego autorem, nie zabrakło tu wątku biograficznego pisarki. Studenci usłyszeli, jakie były kulisy relegowania autorki ze szkoły średniej za jej „nie-

socjalistyczne zachowanie”, jakie konsekwencje miał zakaz podchodzenia do zdawania matury (Abiturverbot) w jej przypadku i dlaczego musiała spędzić rok w Mongolii. Dowiedzieli się więc od niej samej takich szczegółów z jej życia, których próżno by szukać w dostępnych oficjalnych biogramach Katji Lange-Müller.

W niewymuszonej atmosferze otwartości i sympatii, stworzonej przez swobodny styl zachowania i wypowiedzania się pisarki, studenci pytali o jej pomysły i inspiracje twórcze, o kontakty z czytelnikami, reakcje na krytykę literacką, jej własne upodobania czytelnicze, o znajomość współczesnej literatury polskiej, o tłumaczenia jej opowiadań. Z typową dla siebie swadą i dowcipem pisarka barwnie i chętnie udzielała odpowiedzi na zadawane pytania. Następnie jasno, dobitnie, a nawet donośnie i z przejęciem przeczytała jedno ze swoich opowiadań ze zbioru *Die Enten, die Frauen und die*

*„Członkini Akademii Języka i Poezji w Darmstadt, Akademii Sztuk w Berlinie, autorka opowiadań, słuchowisk i wierszy”*

*Wahrheit. Erzählungen und Miniaturen*, po czym podzieleni na dwie grupy studenci zajęli się przekładem jednego z wybranych fragmentów tego opowiadania. Cenne okazały się wskazówki i wyjaśnienia sensu niektórych pasażów przez samą autorkę. Powstałe przekłady były zaskakująco ciekawe i bardzo dobrze oddały dynamikę i klimat oryginalnego pisarstwa Katji Lange-Müller.

Jeszcze jedną szansę bliższego zapoznania się z osobą i twórczością tej pisarki mieli studenci 28 maja, bowiem wtedy to odbyło się w Instytucie Ger-

manistyki UMCS spotkanie autorskie wraz z prezentacją jej prozy, prowadzone przez dr. Annę Pastuszkę. Podczas tego spotkania Katja Lange-Müller opowiedziała m.in. o swojej pracy nad najnowszą książką *Böse Schafe* (Złe owce), która ma ukazać się jesienią tego roku.

Jestem przekonana, że postać tej współczesnej, oryginalnej niemieckiej pisarki zrobiła na wielu wrażenie, a wszystkie spotkania z nią na długo zapadną w pamięć ich uczestników, tym bardziej, że przed studentami stoi zadanie zaproponowane przez nią samą: napisanie krótkiego opowiadania będącego opisem dowolnego skrawka codziennej rzeczywistości. Zważywszy na konsekwencję i zafascynowanie pisarki środowiskiem studenckim i jego potencjałem jestem pewna, że będzie ona zainteresowana efektami takiej pracy twórczej. A ponieważ w ramach programu *Ludzie i Książki* przewidziana jest kolejna wizyta pisarki w Lublinie, mam nadzieję, że będzie ona tak samo udana i owocna dla obu stron jak ta z ostatnich dni maja.

JOLANTA KRIEGER-KNIEJA

PS: Pierwsze tłumaczenie tekstów ze zbioru *Die Letzten* na język polski ma ukazać się na rynku księgarskim za półtora roku. J. K-K.



POT. M. PRZYSUCHA

Jeśli masz pomysł na własny biznes

## Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UMCS

11 czerwca 2007 r. podpisana została umowa pomiędzy Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej a Fundacją Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości, na mocy której przy UMCS uruchomiony zostanie - od początku września 2007 r. - pierwszy w Lublinie Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości (AIP). Inicjatywa adresowana jest do studentów ostatnich lat studiów oraz absolwentów, którzy mają interesujące pomysły na „własny biznes” lecz nie dysponują środkami finansowymi, niezbędnymi do zarejestrowania oraz utrzymywania działalności gospodarczej w fazie załączkowej (preinkubacji). Najważniejszym celem inkubatora jest umożliwienie takim osobom zrealizowania swoich zamierzeń bez konieczności ponoszenia znacznej

części stałych obciążeń związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa. Zainteresowanym uczestnictwem w tym programie inkubator oferuje między innymi:

- możliwość działania na zasadzie pionu w AIP, tj. korzystanie z osobowości prawnej fundacji przy prowadzeniu działalności gospodarczej;
- stałą opiekę i doradztwo dyrektora AIP, wyposażonego w profesjonalną wiedzę na temat prowadzenia działalności gospodarczej;
- prowadzenie księgowości przez biuro rachunkowe;
- porady prawno-podatkowe doradców podatkowych;
- prawo posługiwania się znakiem Akademickiego Inkubatora;
- dostęp do telefonu, faksu, komputera, drukarki i podstawowych urządzeń biurowych;

- ekspedycję i odbieranie poczty oraz korzystanie z adresu korespondencyjnego inkubatora;
- konto mailowe z rozszerzeniem inkubatory.pl;
- pozyskiwanie kontraktów i zleceń;
- pomoc w promocji i reklamie;
- korzystanie z systemu szkoleń;
- dostęp do specjalistycznej prasy i opracowań biznesowych;
- obsługę konta bankowego oraz oferuje szereg dodatkowych korzyści podczas dwuletniego okresu inkubacji.

Zgodnie z podjętymi ustaleniami, Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UMCS zlokalizowany zostanie przy ul. Sowińskiego 12. Dysponował będzie na początek trzema w pełni wyposażonymi stanowiskami pracy dla beneficjentów, które, zgodnie z doświadczeniami innych ośrodków akademickich uczestniczących w tej inicjatywie, pozwolą na „inkubację” 10-12 podmiotów. Niebawem, po ustaleniu wszystkich wewnętrznych zasad funkcjonowania inkubatora, przygotowana zostanie i przeprowadzona odpowiednia kampania informacyjna skierowana do potencjalnych odbiorców.

ROBERT ZAJKOWSKI

## Kanada w UMCS

W dniach 26-28 kwietnia 2007r. w Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym IUNG w Puławach odbyła się konferencja naukowa pt. *Canadian Ghosts, Hopes, and Values/Rémamances, Espérances et Valeurs Canadiennes*, zorganizowana przez Cen-

trum Studiów Kanadyjskich UMCS i Zakład Literatury i Kultury Amerykańskiej Instytutu Anglistyki UMCS. Konferencja ta wypełniła program IV Kongresu Towarzystwa Badań Kanadyjskich w Polsce, stowarzyszenia istniejącego już od 10 lat i liczącego ponad stu członków, którego trzy kolejne kongresy zostały zorganizowane przez Uniwersytet Warszawski w Warszawie (1998), Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (2001) i Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (2004). Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, stając się organizatorem konferencji, dołączył do ważnych, z punktu widzenia badań kanadyjskich, ośrodków akademickich w Polsce.

Zorganizowana dzięki wydatnej pomocy finansowej Ambasady Kanady w Warszawie konferencja zgromadziła ok. 90 uczestników, przedstawicieli polskich uczelni oraz 20 gości zagranicznych (z Kanady, Francji,

Ukrainy, Chorwacji, Słowenii, Irlandii i Norwegii). Wagę wydarzenia podkreśliła obecność ambasadora Kanady w Polsce **David** **Prestona** oraz politycznego radcy ambasady **Bernadette St-Jean**; obecny był także sekretarz Generalny International Council For Canadian Studies, **prof. Martin Howard**.

Sam dość metaforycznie brzmiący tytuł konferencji może zaskakiwać, ponieważ nie określa dyscypliny naukowej, której przedstawiciele zgromadzili się w Puławach. Informuje on jednak o interdyscyplinarnym charakterze Kongresu. O ile naukowe zainteresowania Kanadą, którym patronuje International Council For Canadian Studies wywodzą się z badań nad jej kulturą, a zwłaszcza literaturą, co sprawia, że literaturoznawcy są tradycyjnie najlepiej reprezentowaną dyscypliną na kanadianistycznych konferencjach, to puławska konferencja wpisuje się w aktualną tendencję do rozszerzenia pól badawczych, co sprzyja rozwojowi metodologii sytuującej się na styku różnych dyscyplin, nie tylko humanistyki. I tak - oprócz literaturoznawców - referaty wygłaszali językoznawcy,





historycy, socjologowie, politolodzy, filmoznawcy etc.

Osobliwość ta znajduje pełne uzasadnienie w specyfice przedmiotu badań. Samą istotę historii kraju będącego hasłem wywoławczym zjazdu, stanowią konsekwentnie prowadzone próby zbudowania wspólnoty zdolnej do wchłonięcia przedstawicieli różnych grup etnicznych i kształtowania między nimi relacji umożliwiających określenie i realizację wspólnych celów przez ludzi niekiedy poważnie skonfliktowanych w krajach, z których przybyli. Ścieranie się tej różnorodności doprowadziło do stworzenia niespotykanej gdzie indziej, i mogącej służyć za model konstruowania stosunków międzyludzkich, mozaiki kulturowej, dającej możliwość kultywowania odrębności kulturowych w obrębie wspólnego państwa przy jednoczesnym poszanowaniu wspólnych wartości wynikających z zamieszkiwania we wspólnym państwie. W Kanadzie, jak nigdzie indziej, szukać można antidotum na konflikty etniczne, które nie tak dawno jeszcze rozdzierały Europę i stanowią nadal codzienność wielu krajów, a nawet całych regionów świata. Zresztą chyba nie jest przypadkiem zainteresowanie problematyką kanadyjską w środowiskach naukowych krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej, z których wywodziła się spora liczba zagranicznych uczestników konferencji.

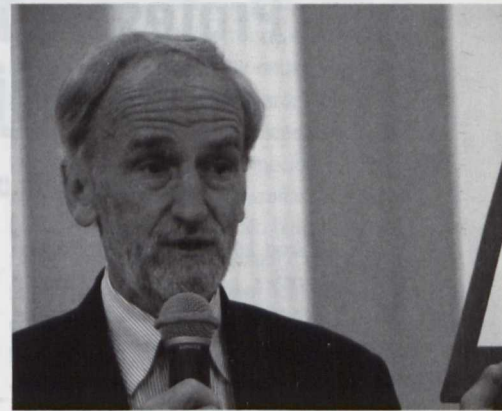
Ale to optymistyczne budowanie nie polegało na historycznej amnezji, usuwaniu ze zbiorowej pamięci bagażu nie zawsze najłatwiejszej, choć z perspektywy europejskiej, krótkiej historii. Wiele konferencyjnych wystąpień dotyczyło właśnie historycznych sporów i debat, owych duchów, do których nawiązywał tytuł konferencji, począwszy od konfliktów, walczących o dominację nad Ameryką Północną Francuzów i Anglików. To właśnie ten przybiera-

jący różne formy spór zdominował sporą część kanadyjskiej historii, ale dogłębnie badany i umiejętnie opisany stał się punktem wyjścia do wypracowania i wprowadzenia polityki wielokulturowości. Odległym, choć znamionym echem tej kanadyjskiej specyfiki jest fakt, że konferencja odbywała się właśnie w dwóch oficjalnych językach Kanady – francuskim i angielskim.

**T**worzenie społeczeństwa wielokulturowego, ścieranie się różnorodnych kultur, wizji świata, społecznych i historycznych doświadczeń sprawia, że szczególnie istotną kwestią dla mieszkańców Kanady jest sprawa tożsamości, samookreślenia się zarówno w stosunku do kraju i kultury pochodzenia jak i w stosunku do kanadyjskiej rzeczywistości. Ta nieustanna refleksja wywarła, i wciąż jeszcze wywiera, ogromny wpływ na specyfikę kanadyjskiej kultury, twórczości artystycznej, zwłaszcza zaś literatury, w której różnorodności motywów i nakładających się na siebie wizji świata odpowiada różnorodność płaszczyzny formalnej dzieł, w których splatają się formy, tematy, zaskakujące niekiedy sposoby opisu wyjątkowo heterogenicznej rzeczywistości. W tę właśnie różnorodność jakby wpisane jest ujęcie interdyscyplinarne sprawiające, że w czasie konferencji dialog przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych był właściwie nie do uniknięcia.

Etniczna mozaika, którą stanowi społeczeństwo kanadyjskie zawiera komponent o niewątpliwiej specyfice – Pierwsze Narody stanowiące przez Indian i Inuitów. Ich status w kanadyjskim społeczeństwie jest co najmniej dwuznaczny: z jednej strony ich obecność na kontynencie amerykańskim poprzedzała o całe tysiąclecia przybycie białych kolonizatorów, z drugiej zaś strony zostali biologicznie i kulturowo

zmarginalizowani. Ich renesans, wyrażający się przywilejami społecznymi mającymi w jakimś choćby stopniu zrekompenzować doznane w przeszłości krzywdy sprawia,



że ich głos jest słyszalny również w obecnym rozwoju kultury kraju, jak choćby w dziedzinie sztuk plastycznych, literatury, nie mówiąc już o wszelkiego rodzaju festiwalach folklorystycznych. Inne, poszukujące zrozumienia spojrzenie na kanadyjskich autochtonów sprawia, że uwzględnianie ich w badaniach historycznych, socjologicznych i kulturoznawczych powoduje kwestionowanie paradygmatów tych dyscyplin, utworzonych na podstawie analiz europejskich społeczeństw. Znacząca ilość referatów wygłoszonych w czasie puławskiej konferencji dotyczyła właśnie tej problematyki. Referaty potwierdziły również dość powszechną opinię, że analiza dostępnych na wyciągnięcie ręki przedstawicieli tak innych kultur stanowi doskonały asumpt do badania relacji z Innym.

Kanada jest krajem młodym, co lubią powtarzać sami Kanadyjczycy, w młodości tej dopatrując się wartości pozytywnej, nieskrępowanej utrwalonymi przez setki lat i pokoleń skostniałymi nawykami w myśleniu i zachowaniu. Niejako mimetycznie charakter młodego kraju odzwierciedlała niska średnia wieku uczestników konferencji. Cechę tę dostrzegł i z naciskiem podkreślił ambasador David Preston w czasie otwierającego Kongres wystąpienia, traktując to zjawisko jako znakomicie rokujące dla badań kanadyjskich w Polsce i przyszłości Polskiego Towarzystwa Badań Kanadyjskich. Należy podzielać ten optymizm, a zarazem cieszyć się, że UMCS uczestniczy w dynamicznym rozwoju nowego typu badań, otwierającym nowe perspektywy współpracy zarówno z polskimi, jak i zagranicznymi instytucjami naukowymi.

MACIEJ ABRAMOWICZ  
JOANNA DURCZAK



# Wpływ osobowości Profesora Tadeusza Wilgata na moje życie naukowe

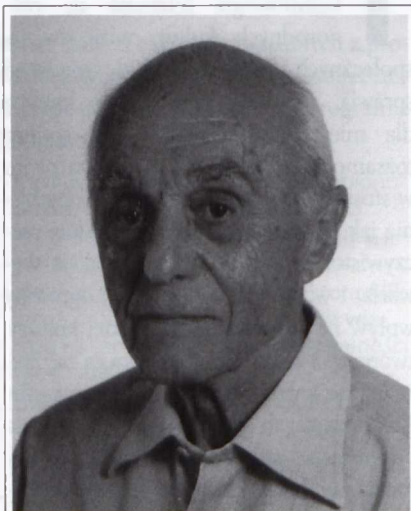
(Wspomnienia ucznia i współpracownika Profesora)

**W**śród kilku metod stosowanych przez nauczycieli na każdym poziomie nauczania, w procesie dydaktyczno-wychowawczym istnieje ważna (niekiedy nawet najważniejsza) – metoda przykładu. Wbrew pozorom, winno się o niej przypominać również niektórym nauczycielom akademickim.

Wzorem nauczyciela akademickiego był śp. Profesor Tadeusz Wilgat: Uczony, Wychowawca, a nade wszystko Człowiek o wyjątkowej osobowości. Pragnę podzielić się wspomnieniami o Profesorze.

Na II roku geografii studiów zaocznych na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS, miałem szczęście zetknąć się po raz pierwszy bezpośrednio z Profesorem T. Wilgatem podczas ćwiczeń terenowych na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. Jako student i nauczyciel geografii, z wielką atencją wysłuchałem wykładów egzemplifikowanych przykładami w terenie o całym naszym Pojezierzu, Kanale Wieprz-Krzna (KW-K), jeziorach Łęczyńsko-włodawskich i ich krasowej genezie.

Kiedy przyszedł czas podejmowania decyzji dotyczącej tematyki pracy magisterskiej, skierowałem swoje kroki do Pana Profesora. W tym czasie nie było studentów zaocznych na specjalizacji z hydrografii, o czym wiedziałem. „Obryłem się” więc z wiedzy ogólnej o wodzie, z hydrogeologii oraz z wiedzy o terenie, na którym chciałem pracować, tj. na temat zlewni rzeki Stanianki, położonej w południowo-zachodniej krawędzi Wyżyny Lubelskiej (dokładniej: Wzniesień Urzędowskich), w obrębie której mieszkali moi rodzice. Przed „ekspedycją” do przyszłego Promotora przygotowałem kilka kilogramów miejscowych skał: opok i margli kredowych, wapieni miocenkich, tj. rafowych, haliotisowych, detrytycznych i litotamniowych oraz sporą ilość małży, pektenów, litotamniów i innych skamieniałości znalezionych w chłopskich kamieniołomach. Wypożyczony w mapy i wspomniane „argumenty” naukowe zapukałem do drzwi Pana Profesora. W gabinecie zostałem przyjęty z niezwykłą życzliwością, wysłuchany i „przesłuchany” m.in. na okoliczność, co mną powoduje, że zgłaszam taką prośbę. W podsumowaniu rozmowy Pan



Profesor Tadeusz Wilgat

\*1917 †2005

Profesor stwierdził: *Wprowadzie ja nie przyjmuję studentów zaocznych na specjalizację z hydrografii, ale pana zapraszam do realizacji tematu: „Stosunki hydrograficzne w dorzeczu Stanianki”.* I tak się zaczęła moja naukowa przyszłość w Zakładzie Hydrografii u Pana Profesora T. Wilgata.

**W**trakcie realizacji tematu pracy, kilkakrotnie referowałem na seminariach grupy hydrograficznej studiów stacjonarnych wyniki badań terenowych z zakresu hydrogeologii, krenologii i gospodarki wodnej w badanej zlewni. Egzamin magisterski odbył się w 1969 roku. Nie zapomnę chwili, kiedy na tymże egzaminie, na pytanie recenzenta dotyczące elementów deficytu odpływu, dałem chyba odpowiedź nie do końca precyzyjną; wtedy mój Promotor skierował wzrok na stojącą obok, dwumetrowej wysokości dracnę (rodzina *Agavaceae*). Natychmiast stres ustąpił miejsca racjonalnemu myśleniu: chodziło przecież o ewapotranspirację, czyli o bardzo dobry nie tylko z pracy, ale również o piątkę z egzaminu końcowego.

Bezpośrednio po egzaminie Profesor zakomunikował, abym po krótkim odpoczynku zgłosił się do Zakładu, nie zdradzając tematu spodziewanej rozmowy. Rozmowa była krótka, dotyczyła propozycji kontynuowania badań naukowych z perspektywą doktoratu. W trakcie rozmowy Profesor przedstawił

mi do rozważenia alternatywne propozycje tematu przyszłej dysertacji doktorskiej:

1) hydrologia wybranej zlewni roztoczańskiej;

2) hydrogeologia południowej strefy krawędziowej Wyżyny Lubelskiej i Zachodniego Roztocza.

Podziękowałem serdecznie za wyróżnienie, a następnie - bez dłuższego zastanowienia - wybrałem drugi temat mimo zastrzeżeń Profesora, że jest on trudniejszy i wymagający znacznie większej inwencji i doświadczenia badawczego, gdyż w tym czasie prowadzenie badań nad wodami podziemnymi w subregionie geograficznym (miast w jednostce hydrograficznej) było zajęciem pionierskim.

Po kolejnych spotkaniach i dyskusjach nad wielowarstwowością i złożonością problemów, wynegocjowaliśmy do opracowania mniejszy obszar, a ostateczny temat pracy doktorskiej brzmiał: *„Wody podziemne w strefie południowo-zachodniej krawędzi Wyżyny Lubelskiej”.*

**W**okresach wakacyjnych, przez cztery kolejne lata (1969–1972), wykonałem zdjęcie hydrograficzne i hydrogeologiczne na obszarze krawędzi i terenach przyległych o powierzchni ponad 500 km<sup>2</sup>. Strefa SW krawędzi Wyżyny Lubelskiej, o średniej szerokości kilku kilometrów, obejmowała doliny rzeczne i strefy międzyrzeczy: od zachodu przełomowy odciniek doliny Tuczyzna, a na wschodzie dolinę Branwi. W późniejszych badaniach udowodniłem, że od doliny Stanianki ku wschodowi są to już cieki roztoczańskie (vide: rozprawa habilitacyjna).

Na wniosek Profesora Wilgata, w październiku 1975 roku zostałem drogą służbową przeniesiony ze szkoły średniej do pracy w UMCS i zatrudniony na stanowisku starszego asystenta w Zakładzie Hydrografii. Praca na uniwersytecie umożliwiła mi prowadzenie systematycznych badań terenowych, dlatego też zainteresowałem się problemami hydrogeochemii. W tym czasie zorganizowałem, przy aktywnej pomocy Profesora, pracownię hydrochemiczną, a kiedy zgromadziłem trochę sprzętu, nawet wirówkę i chłodziarkę (przynaną z rozdzielnika ówczesnego przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej) – zacząłem oznaczać cechy wód. Postępy moich badań były dyskutowane na kilku posiedzeniach Zakładu Hydrografii. Nie zapomnę godnej pozazdrośczenia postawy Profesora. W dyskusjach merytorycznych był zawsze surowym sędzią, ale po ich zakończeniu stawał się życzliwym przyjacielem. Kiedyś, bezpośrednio po udanym referacie podszedł do mnie i krótko podsumował: *Wszystko w porządku,*

ale w trakcie wystąpienia proszę rzadziej używać przerywnika „proszę państwa”. Życzliwa, krótka uwaga, ale zapamiętana na całą resztę życia.

Kiedy mój przewód doktorski był już otwarty, zostałem poproszony przez Profesora na rozmowę. Przy okazji omawiania różnych problemów merytorycznych dotyczących dysertacji doktorskiej, mój Promotor powiedział (cytuję z pamięci): *Nigdy w swojej pracy naukowej nie prowadziłem badań hydrogeochemicznych, w związku z czym nie mogę panu pomóc w sensie merytorycznym, poza dalszymi dyskusjami nad wynikami prac badawczych oraz wszelkimi ułatwieniami organizacyjnymi w trakcie realizacji doktoratu.* Po tych słowach - wyznaniach Profesora belwederskiego skierowanych do doktoranta, poczułem jakieś mieszane uczucia, albowiem w moim otoczeniu – pomocniczych pracowników nauki – wszyscy wszystko wiedzieli...

**R**ozprawę doktorską obroniłem w styczniu 1981 roku. Praca została wyróżniona indywidualną nagrodą III Stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz opublikowana w Wydawnictwach Geologicznych (1984). W międzyczasie, na wniosek Prof. T. Wilgata zostałem awansowany na stanowisko adiunkta w Zakładzie Hydrografii. Wiedziałem, że mój Profesor – promotor jest zadowolony. Powód był prosty: nie zawiodłem Człowieka, który „zabrał” mnie ze szkoły, abym mógł pracować naukowo. Po ponad 30 latach, w jednej z opinii Profesor napisał m.in.: *W mojej pracy nauczyciela akademickiego tego rodzaju przypadek wydarzył się tylko raz.* Dodać należy, iż powtórzyłem w tym przypadku fragment drogi życiowej swojego Mistrza (On również uczył w szkole przed zatrudnieniem w UMCS).

Po wielu latach, kiedy Profesor przeszedł już na emeryturę i dzielił się w pracy Jego gabinet (o czym w dalszej części moich wspomnień), dostałem jakby z przypadku tekst aforyzmu, który natychmiast znalazł się nad moim komputerem, jako maksyma kolejnego dnia i myśl przewodnia każdego pisanego przeze mnie tekstu. Po przyjeździe do pracy, Profesor natychmiast dostrzegł tekst epigrafu nieznanego autora:

*„Jeśli coś wiesz, przyznaj, że wiesz.  
Gdy czegoś nie wiesz, przyznaj, że nie wiesz.  
Oto prawdziwa wiedza”.*

Po przeczytaniu spojrział na mnie nieco dłużej (z pewnością obydwaj pomyśleliśmy o tym samym; o Jego postawie wobec moich badań hydrogeochemicznych), a następnie bez słowa przystąpiliśmy do pracy. Kończąc relację o tym epizodzie powiem, że chciałbym mieć jeszcze kiedyś w moim życiu uniwersyteckim podobnie osobliwe przeżycie intelektualne.

Po doktoracie moje zainteresowania naukowe ukierunkowane zostały na badania jakościowe wód dwu regionów geograficznych: Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i Roztocza. Można zatem stwierdzić, że poszedłem śladami zainteresowań naukowych Prof. Tadeusza Wilgata. Rozwijając problematykę jeziorną mojego Mistrza, określiłem kierunki zmian cech jakościowych wód jeziornych pod wpływem antropopresji, w tym KW-K, prześledziłem zmiany termiki jezior dimiktycznych w cyklu rocznym, przedstawiłem specyfikę jakości wód jezior bezodpływowych oraz - po wielu dyskusjach z Profesorem - zobiektywizowałem swój pogląd na genezę jezior łęczyńsko-włodawskich. Ostatnie zagadnienie było przez nas dyskutowane wielokrotnie, a kiedy w końcu przedstawiłem swój pogląd na ten temat, Profesor podsumował akceptując: *„Niech pan to napisze”.* Na drugą rocznicę odejścia Pana Profesora († 04.06.2005) opublikowałem część naszych wspólnych rozważań dotyczących tej kwestii, a jedynym usprawiedliwieniem mojej opieszałości w napisaniu tekstu niech będzie sentencja z „Wielkiej dydaktyki”, autorstwa znakomitego nauczyciela i twórcy nowoczesnej pedagogiki J.A. Komensky’ego (1592–1670): *„Natura dba o odpowiedni moment”.*

**W**yniki badań roztoczańskich, zwłaszcza na Roztoczu Zachodnim (Gorajskim), były podstawą do napisania rozprawy habilitacyjnej pt. *„Transformacje i translokacje jony w wodach naturalnych Roztocza Zachodniego”.* I tu nie obyło się bez szczegółowego przejrzania tekstu przez doświadczonego naukowca i świetnego stylistę, Profesora T. Wilgata. Bieg wydarzeń był prosty – zaraz po napisaniu padło pytanie: *Czy chciałby pan, abym przeczytał habilitację?*

Po szybkim przejrzaniu tekstu odbyła się merytoryczna dyskusja i Profesor przedstawił propozycje dotyczące ewentualnych zmian w tekście. Dodać należy, iż od 1987 roku (tj. wówczas od około dziesięciu lat) Profesor był już na emeryturze. W ten oto sposób Profesor T. Wilgat stał się piątym (choć nieformalnym, ale najważniejszym) recenzentem mojej „habilki”. Po jej wydrukowaniu otworzyłem pierwszy egzemplarz i zacząłem pisać dedykację: *Mojemu najlepszemu Nauczycielowi ...*

Po kolokwium habilitacyjnym bardzo się ucieszyłem, że będę mógł siedzieć dalej w pracowni hydrochemicznej za szafą i spokojnie, bez strachu przed rotacją, pracować naukowo. Ależ, gdzie tam! W Zakładzie zrodziła się „potrzeba” bardziej eksponowanego miejsca do pracy dla nowego, samodzielnego pracownika naukowego. Za zgodą, a w moim odczuciu z inspiracji Profesora Wilgata usta-

lono, że będę dzielił pokój właśnie z Nim. Podziękowałem, ale odmówiłem twierdząc, iż nie mogę swoją obecnością przeszkadzać w pracy mojemu Nauczycielowi, byłemu twórcy i wieloletniemu Kierownikowi Zakładu Hydrografii (w tym czasie Profesor pisał, jak dawniej, rozprawy naukowe). Wtedy to mój przyszły „współlokator” oświadczył na zebraniu naukowym Zakładu, iż kończy wizyty i pracę w swoim gabinecie, a na dowód podjętej decyzji zawiesił w szafce klucz od pokoju. Jak się później okazało był to „podstęp” zachęcający mnie do zmiany pomieszczenia. Szczerze się ucieszyłem, kiedy po jakimś czasie moje przewidywania spełniły się – Pan Profesor wrócił do swojego biurka. Usiadł w fotelu z ledwie dostrzegalnym uśmiechem i zaczął pracę. Po tym dniu, jeszcze dosyć długo pisywał artykuły na komputerze.

Biurko Profesora stoi do dziś w tym samym miejscu.

Kiedy w dorobku naukowym miałem ponad 30 publikacji, jesienią 2002 roku postanowiłem ubiegać się o stanowisko profesora nadzwyczajnego UMCS. Złożyłem stosowne dokumenty, uczelnia rozpięła konkurs. Profesor ciągle interesował się zarówno Zakładem, jak i ludźmi w nim pracującymi. Po upewnieniu się co do moich zabiegów, spytał: *Czy zwracał się pan do kogoś z naszej Rady Wydziału z prośbą o dodatkową opinię, co jest praktykowane w tego typu procedurach?* Po przeczącej odpowiedzi, było następne pytanie: *Czy pomyślał pan o kimś, kto mógłby to zrobić?* Odpowiedziałem twierdząco, z zastrzeżeniem, że nie mogę o tym mówić głośno, gdyż osoba ta słyszałaby naszą rozmowę. Profesor uśmiechnął się i odparł: *Napiszę panu opinię i to z przyjemnością.* Opinia została napisana na dwóch stronach gęsto usianych drukiem. Nie byłoby potrzeby przytaczania z niej nawet krótkiego wyimka, choćby z tego powodu, że byłby to dowód braku skromności. Nie o to jednak chodzi. To, co Profesor napisał w opinii jest swego rodzaju przesłaniem skierowanym do każdego pracownika naukowo-dydaktycznego, do każdego z nas. I tylko dlatego pragnę Jego słowa w ten sposób upowszechnić. Oto one: *Sylwetkę nauczyciela akademickiego tworzą też cechy jego osobowości. Sądzę, że cechą [...], która specjalnie zasługuje na podkreślenie jest [...] bezkompromisowa uczciwość. Ona – w połączeniu z pracowitością, szeroką wiedzą, inteligencją i pasją naukową – decyduje o rzetelności [...] prac naukowych i o [...] wysokich walorach dydaktycznych.*

VERBA DOCENT, EXEMPLA TRAHUNT.

BRONISŁAW JANIEC

# Pięćdziesiąt lat Zakładu Hydrografii UMCS

**W** dniach 4-6 czerwca 2007 roku odbyła się - pod honorowym patronatem JM Rektora UMCS prof. dr. hab. Wiesława Kamińskiego oraz Wojewody Lubelskiego Wojciecha Żukowskiego - konferencja pt. „Obieg wody w środowisku naturalnym i przekształconym”, zorganizowana przez Zakład Hydrografii Instytutu Nauk o Ziemi UMCS, Komisję Hydrologiczną PTG i Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Termin konferencji zbiegł się z pięćdziesięcioleciem utworzenia pierwszego w Polsce zakładu hydrografii oraz z drugą rocznicą śmierci PROF. DR. TADEUSZA WILGATA, założyciela i długoletniego kierownika Zakładu, twórcy lubelskiej szkoły badań i nauczania w zakresie hydrografii i ochrony środowiska, wybitnego nauczyciela akademickiego, wychowawcy kilku pokoleń geografów, inicjatora badań naukowych i działań praktycznych na rzecz ochrony środowiska. Otwarcia konferencji - w obecności prorektora UMCS prof. dr. hab. Anny Tukiendorf i prodziekana Wydziału BiNoZ prof. dr. hab. Andrzeja Świecy oraz licznych gości reprezentujących przedstawicieli nauki i praktyki - dokonał prorektor UMCS prof. dr. hab. Tadeusz Borowiecki, który w swoim przemówieniu podkreślił główne dokonania Profesora Tadeusza Wilgata.

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy utworzenia Zakładu Hydrografii, dyrektor Roztoczańskiego Parku Narodowego w Zwierzyńcu uhonorował Zakład Odznaką Okolicznościową RPN, a prezes zarządu Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie - listem gratulacyjnym.

PROFESOR DR TADEUSZ WILGAT wniósł ważny wkład w badania hydrogeograficzne prowadzone na terenie Lubelszczyzny i w Polsce. Opublikował 215 rozpraw naukowych i popularnonaukowych, a wiele innych opracowań pozostało w maszynopisie. W Jego dorobku znajdują się cenne opracowania hydrograficzne oraz podręczniki z kartografii i geografii astronomicznej. Opracował koncepcję występowania i krążenia wód w regionie lubelskim, wykonywał, inicjował lub kierował opracowaniami dotyczącymi stosunków wodnych poszczególnych regionów fizjograficznych, wypracował metody oceny stosunków wodnych dla potrzeb waloryzacji przyrodniczej, koordynował prace nad inwentaryzacją przyrodniczą gmin województwa lubelskiego, brał udział w pracach wielu regionalnych komitetów i towarzystw ochrony przyrody, aktywnie uczestniczył w tworzeniu Roztoczańskiego i Poleskiego Parku Narodowego oraz parków krajobrazowych i obszarów chronionego krajobrazu w województwie lubelskim.

Problematyka ta wpisuje się w konstytucyjną zasadę rozwoju zrównoważonego, a prezentowane prace stwarzają możliwość rzetelnej oceny stanu hydrosfery w Polsce i na Lubelszczyźnie. Pierwsza część konferencji została przeprowadzona w Lublinie - w Instytucie Nauk o Ziemi UMCS. Po złożeniu kwiatów na grobie prof. dr Tadeusza Wilgata w drugą rocznicę śmierci, uczestnicy konferencji wyjechali na dalszą część spotkania do Krasnobrodu. Tu odbyło się pięć sesji dyskusyjnych. Profesorowie hydrologi, w ramach zainicjowania dyskusji, przedstawili aktualne zagadnienia z zakresu obiegu wody w środowisku naturalnym i przekształconym, omówili problematykę opublikowanych artykułów oraz poprowadzili dyskusję dotyczącą aktualnych problemów hydrologii.

Tematyka konferencji obejmowała zagadnienia oceny ilościowej i jakościowej zasobów wodnych oraz ich ochrony. Opracowania zgłoszone na konferencję przedstawione były w sześciu grupach tematycznych: 1. Lubelska szkoła badań hydrograficznych; 2. Przyrodnicze uwarunkowania obiegu wody w zlewniach rzecznych i jeziornych; 3. Zasoby wód podziemnych i ich rola w zasilaniu rzek; 4. Przestrzenne i czasowe prawidłowości kształtowania się odpływu; 5. Antropogeniczne zagrożenia i ochrona stosunków wodnych; 6. Problemy metodyczne badań i oceny hydrologicznych zdarzeń ekstremalnych.



Na spotkanie naukowe pracownicy Zakładu Hydrografii przygotowali dwa tomy w serii „Badania hydrograficzne w poznawaniu środowiska” (VIII i IX) wydrukowane przez Wydawnictwo UMCS. Opracowanie „Pięćdziesiąt lat Zakładu Hydrografii Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie” dokumentuje historię Zakładu Hydrografii utworzonego w paź-



dzienniku 1956 roku, którego założycielem i wieloletnim kierownikiem był prof. dr T. Wilgat. W ramach prezentacji lubelskiej szkoły badań w zakresie hydrografii i ochrony środowiska przedstawiono sylwetkę profesora T. Wilgata oraz jego dorobek naukowy, rozwój badań w Zakładzie Hydrografii wraz z zestawieniem prac: habilitacyjnych, doktorskich, magisterskich, dyplomowych oraz opracowań monograficznych, grantów i prac wykonanych dla potrzeb gospodarki. Z uwagi na niezwykle aktualne problemy dotyczące rozwoju geografii przedstawione przez prof. T. Wilgata w wystąpieniu na uroczystości odnowienia Jego doktoratu – wystąpienie to opublikowane zostało w całości. W publikacji zamieszczone są także wspomnienia dotyczące osoby Profesora oraz informacje o znaczeniu Jego badań dla dokumentowania stanu hydrosfery Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

**W**opracowaniu „*Obieg wody w środowisku naturalnym i przekształconym*” podjęto problematykę ocen ilościowych i jakościowych zasobów wodnych oraz istotnych aspektów ich ochrony, rozważanych jako zagadnienia teoretyczne i praktyczne. W 73 artykułach omawiane są zagadnienia dotyczące obiegu wody w naturalnym i przekształconym środowisku. Dokumentują one aktualny stan stosunków wodnych w wybranych obszarach badawczych oraz dają możliwość realnej oceny stanu hydrosfery Polski, a w szczególności Lubelszczyzny. W kilku pracach przedstawiono informacje o problemach zasobów wodnych Białorusi. Zebrane materiały jednoznacznie wskazują na zmiany zachodzące zarówno w ilości, jak również jakości wód podziemnych i powierzchniowych, co powinno mobilizować do przyspieszenia opracowania i wdrożenia strategii racjonalnego gospodarowania zasobami wodnymi.

Uczestnicy konferencji, reprezentujący wszystkie krajowe ośrodki naukowe zajmujące się badaniami hydrograficznymi podkreślali wielkie dokonania prof. dr. Tadeusza Wilgata dla polskiej geografii i hydrografii. Był to wyraz hołdu złożonego Mistrzowi, twórcy lubelskiej szkoły badań z zakresu hydrografii i ochrony środowiska oraz serdeczne podziękowanie za aktywne uczestnictwo w życiu naukowym, za merytoryczne dyskusje i pomoc w poszukiwaniu tematów badawczych, za wpajanie zasad solidnych badań hydrogeograficznych i przykład wierności przyjętym idealom.

ZDZISŁAW MICHALCZYK

## Kardynał Poupard, watykański minister kultury, gościem UMCS

**4** czerwca gościł w Lublinie kardynał Paul Poupard, jeden z najbliższych współpracowników Jana Pawła II, a obecnie Benedykta XVI. Przybył do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, aby odebrać doktorat honorowy. Popołudnie spędził w Kazimierzu Dolnym. Tam właśnie był gościem UMCS. Pierwsze swoje kroki skierował do Kolegium Sztuk Pięknych UMCS, gdzie witali go: rektor UMCS prof. Wiesław Kamiński, prorektor prof. Jerzy Węclawski, prodziekan Wydziału Artystycznego Jan Gryka i dyrektor Kolegium Zbigniew Bagiński. Prześwietnemu gościowi towarzyszył arcybiskup lubelski Józef Życiński.

Kardynał obejrzał wystawę prac malarskich i graficznych, powstałych w tym roku w Kolegium. Od licznie przybyłych otrzymał okolicznościowe upominki, w tym zimowy pejzaż kazimierski od studenta Jakuba Podlodowskiego i dyptyk foto-

graficzny od absolwenta Kolegium Maksyma Skrzyczkowskiego. Po zwiedzeniu wystawy goście udali się do Galerii Letniej, gdzie zostali powitani przez burmistrza Kazimierza Dolnego Grzegorza Dunię. Galeria zaprezentowała wystawę „W Kazimierzu Wisła mówiła do nich po żydowsku - malarze żydowscy w kazimierskiej kolonii artystycznej”. Kolejny punkt wizyty to znowu mocny akcent uniwersytecki. Goście udali się do fary, gdzie wysłuchali koncertu „Missa brevis” w wykonaniu Chóru UMCS dyrygowanego przez prof. Urszulę Bobryk, dziekan Wydziału Artystycznego. Dalszym ciągiem był krótki koncert organowy, wykonany na najstarszym w Polsce instrumencie.

Kardynał Poupard od 1988 roku sprawuje godność prezydenta Papieskiej Rady Kultury, mianowany na tę funkcję przez Jana Pawła II, zaś Benedykt XVI powierzył mu również funkcję prezydenta Papieskiej Rady Dialogu Międzyreligijnego. **ZBIG. BAG.**



# Z dystansem do Procesu Bolońskiego i Konwencji Lizbońskiej

Spotkanie dziekanów wydziałów i dyrektorów  
instytutów historycznych akademickich szkół polskich

**P**rzystąpienie naszego kraju do Unii Europejskiej przyniosło konieczność wprowadzenia zmian w systemie szkolnictwa wyższego. Wraz z uznaniem przez władze Unii za jeden z priorytetów zrównania poziomu gospodarek zjednoczonej Europy i USA (Konwencja Lizbońska), proces zmian uległ przyspieszeniu. W przypadku nauki, poza nowymi ofertami grantowymi (dla przykładu projekty finansowane przez European Research Council) wprowadzono także wymogi, które mają ściślej powiązać naukę z gospodarką. Dodając do tego realizację Procesu Bolońskiego (wprowadzenie systemu studiów trójstopniowych), szkolnictwo wyższe w Polsce jawi się jako obszar dynamicznych przemian.

**Wpływ owych procesów na kształcenie historyków i realizacja ogólnych zaleceń były przedmiotem dyskusji tegorocznego spotkania dziekanów wydziałów i dyrektorów instytutów historycznych akademickich szkół polskich. Spotkanie to - zorganizowane przez władze Instytutu Historii UMCS - miało miejsce w dniach od 10 do 11 maja bieżącego roku i zgromadziło niemal 50 osób z całego kraju.**

Tego rodzaju spotkania mają już swoją tradycję. Organizowane co roku z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historycznego (PTH) mają stanowić metodę wymiany doświadczeń pomiędzy poszczególnymi ośrodkami. Poprzednie spotkania odbyły się w Bydgoszczy (2004), Krakowie (2005) i Wrocławiu (2006). Oprócz reprezentantów poszczególnych ośrodków, w lubelskim spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciel PTH **prof. dr hab. Jan Szymczak** oraz przedstawiciel Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego (RGSW) **prof. dr hab. Wojciech Iwańczak**.

Dyskusja koncentrowała się wokół problemów modelu i programu kształcenia na studiach historycznych, specjalności oraz wzajemnych stosunków pomiędzy poszczególnymi stopniami studiów. Spotkanie otworzyli prorektor UMCS

**prof. dr hab. Anna Pajdzińska** oraz dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS **prof. dr hab. Henryk Gmiterek**. Obradom przewodniczyli, kolejno, dyrektor IH UMCS **prof. dr hab. Anna Sochacka** i **prof. dr hab. Jan Szymczak** (PTH).

**S**posoby i konsekwencje wprowadzania zaleceń Procesu Bolońskiego oraz Konwencji Lizbońskiej stały się przedmiotem żywo omawianym w trakcie spotkania. Ogólnie obraz zmian przedstawił **prof. Wojciech Iwańczak**, cenne uwagi zaprezentował także **prof. dr hab. Ryszard Szczygieł** (UMCS), członek Państwowej Komisji Akredytacyjnej (PKA) i współtwórca standardu kształcenia historycznego.

Uczestnicy spotkania z dystansem odnosili się do idei Procesu Bolońskiego i Konwencji Lizbońskiej. Wskazywano na to, iż pomimo postulowanej rozbudowy autonomii i uczynienia wiedzy piątą swobodą w Unii Europejskiej - w praktyce postulat zaspokajania potrzeb rynku pracy ową autonomię ogranicza. Sam Proces Boloński zmniejszył możliwość wyboru i stworzenia własnego programu nauki przez studentów. Ogdórne wymogi obniżyły atrakcyjność i poziom kierunków historycznych. Dzieje się to poprzez ograniczanie zajęć warsztatowych (pokłosiem tej tendencji są pomysły zlikwidowania wymogu pisania prac licencjackich i magisterskich). Większość ośrodków stara się podnosić atrakcyjność studiów historycznych wprowadzając nowe specjalizacje, często interdyscyplinarne (amerykanistyka, niemcoznawstwo).

Równie często podnoszonym problemem były standardy. Ich celowości nie negowano, natomiast za szkodliwe uznano nie zatwierdzanie ich przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW). Jednolite standardy są konieczne dla realizacji programu MOST, a także mogą stanowić metodę zapewnienia odpowiednich kryteriów oceny przy naborze na II stopień studiów. Obecnie bowiem

często okazuje się, że licencjaci z mniejszych ośrodków mają wyższą średnią i, co za tym idzie, lepsze szanse i wyższe stypendia przy naborze na II stopień studiów w najlepszych ośrodkach w kraju, niż absolwenci tych najlepszych ośrodków. W przypadku II stopnia studiów omawiano także kwestię dostępności tego rodzaju studiów dla osób, które uzyskały licencjat z innych kierunków, niekiedy odległych od historii - większość dyskutantów popierała dopuszczanie takich osób do II stopnia studiów z uwzględnieniem wszakże poszerzenia programu takich studiów.

**D**rugi dzień spotkania zdominowała dyskusja nad programem studiów doktoranckich. W rozwiązania stosowane w IH UMCS wprowadziła zebranych **prof. dr hab. Małgorzata Willaume** (UMCS). Zgodnie uznano, że studia te powinny kończyć się napisaniem pracy doktorskiej, mimo że obowiązujący stan prawny takiej konieczności nie przewiduje. Rozważano również kwestie związane z dostępnością studiów doktoranckich, ich finansowaniem. W przypadku specjalizacji nauczycielskich zwrócono uwagę na wyższą kosztochłonność tych studiów w porównaniu z pozostałymi rodzajami.

Wnioski ze spotkania zostały ujęte w sześciopunktowym stanowisku, skierowanym do RGSW, MNSW oraz PKA. Podniesiono w nim pilną konieczność nadania standardom kształcenia mocy prawnej; konieczność zahamowania tendencji do zwiększania liczebności grup konwersatoryjnych, seminaryjnych i proseminaryjnych; uwzględnienia wyższej kosztochłonności studiów nauczycielskich; konieczność utrzymania wymogu kończenia poszczególnych stopni studiów pracami pisemnymi (odpowiednio: licencjatem, magisterium i doktorem); zwiększenia limitów przyjęć na II stopień studiów i rozwoju nowych specjalności oraz wprowadzenia możliwości wzbogacania programów nauczania ponad ustalone minima w celu poszerzenia oferty dydaktycznej.

Poza rozmowami oficjalnymi organizatorzy przygotowali także możliwość swobodniejszej wymiany opinii w trakcie spotkania w Dworku Kościuszków, w którym wziął także udział J. M. Rektor UMCS **prof. dr hab. Wiesław Kamiński**. Kolejne spotkanie odbędzie się w przyszłym roku w Białymstoku.

**PAWEŁ MADEJSKI**

X-lecie Wydziału Artystycznego UMCS

## Tamta noc i taki koncert

**I** czerwca to święto wszystkich dzieci, ale w tym roku to także święto wszelkich przejawów sztuki, nazwane w naszym mieście „Nocą kultury”. Wszędzie - w teatrach, salach koncertowych, na placach, ulicach i w pubach odbywały się koncerty i najróżniejsze przedstawienia. Nie mogło zabraknąć koncertu artystów UMCS, którzy w bieżącym roku świętują dziesięciolecie istnienia Wydziału Artystycznego. W obchody wpisze się szereg imprez, które odbędą się w roku jubileuszowym. Obejmą one wystawy plastyczne, koncerty, prezentacje dokonań studentów.

Magiczną, „kulturalną” noc rozpoczął koncert artystów WA w Filharmonii Lubelskiej, połączony z wystawą zatytułowaną „Mistrz i uczniowie” poświęconą twórczości prof. Danuty Kołwzan-Nowickiej i jej wychowankom, a obecnie pracownikom naukowym UMCS. Jak podkreślił JM Rektor Wiesław A. Kamiński, dziękując Pani Profesor za Jej ogromny wkład w powstanie Instytutu Sztuk Pięknych: „Największy dar dla uczelni, to pozostawić po sobie Dzieło i uczniów”.

Licznie zgromadzoną publiczność przywitali gospodarze Filharmonii: dyrektor artystyczny Teresa Księżka-Falger (przed laty dyrektor Instytutu Muzyki), dyrektor naczelny dr Mirosław Ziomek (pracownik naukowy WA UMCS) oraz dziekan Wydziału prof. Urszula Bobryk. W krótkich słowach przywołano historię obu Instytutów, które od dziesięciu lat stanowią Wydział Artystyczny. Koncert zaszczylicili swoją obecnością: Rektor UMCS prof. Wiesław A. Kamiński wraz z małżonką, prorektor prof. Anna Pajdzińska, prorektor prof. Tadeusz Borowiecki. Wśród zgromadzonych gości było wielu dziekanów wydziałów oraz członków społeczności akademickiej.

Koncert rozpoczął *Koncert skrzypcowy d-moll op. 22 H. Wieniawskiego*, w wykonaniu Dariusza Drzazgi i orkiestry symfonicznej pod dyktando Piotra Wijatkowskiego. Dzieło kompozytora związało z Lublinem wprowadziło słuchaczy w niepowtarzalny nastrój romantycznego dramaturgizmu muzyki w połączeniu z wirtuozowską partią skrzypiec.

*Koncert na dwa fortepiany i orkiestrę F. Poulenc'a* usłyszeliśmy w wykonaniu Macieja Białasa i Piotra Chilimoniuka;

całość poprowadził prof. Lucjan Jaworski. Brawurowo wykonany koncert przywołał to, co w muzyce francuskiej XX w. wydaje się najistotniejsze: prostotę formy, lekkość faktury i niezwykle malowniczość instrumentacji. Owacja skłoniła pianistów do bisu. Wykonali oni ponownie na dwa fortepiany fragment musicalu *West Side Story* L. Bernsteina w opracowaniu J. Musto.

**Po** przerwie, którą wypełniło otwarcie wystawy rysunku i grafiki, artyści zaproponowali nieco lżejszy repertuar. Usłyszeliśmy *Suitę na bandoneon, gitarę i orkiestrę smyczkową* A. Hamanna w wykonaniu Elwiry Śliwkiewicz-Cisak (bandoneon) oraz *Jakuba Niedoborka* (gitarą). Pełna temperamentu i ognistych rytmów muzyka skłoniła publiczność do żywych oklasków, które znowu zaowocowały bisem; dano niezwykle popularny utwór A. Piazzolli *Libertango*.

Finałowym utworem koncertu była wersja orkiestrowa *West Side Story* L. Bernsteina. W dwóch ostatnich utworach orkiestrę filharmoniczną niezawodnie poprowadził Piotr Wijatkowski.

Noc kultury jednak trwała nadal i po przerwie, o godzinie 22, na estradzie

filharmonii pojawił się coraz bardziej popularny w naszym mieście big band prowadzony przez Tomasza Momota. Studenci kierunku jazz i muzyka estradowa (stanowiący zespół) pracują zaledwie półtora roku, a już mają na swym



Fot. E. KRZEMINSKA

prof. Danuta Kołwzan-Nowicka, rektor, prof. Wiesław A. Kamiński

konczie wiele prestiżowych koncertów. Znakomity repertuar (znane standardy jazzowe i wywodzące się z muzyki filmowej) oraz aranżacje, w większości autorstwa dyrygenta, a także głosy wokalistów występujących z zespołem sprawiają, iż przyciąga on już na liczne koncerty „swoją” publiczność. Soliści-wokaliści to: Karolina Błasiak, Małgorzata Kluz, Magdalena Kitaszewska i Piotr Olejnik. Zespół w ostatnich dniach wystąpił podczas Festiwalu Wydziału Artystycznego oraz w koncercie „Ogród Talentów” organizowanym przez Stowarzyszenie „W Stronę Sztuki”.

E. K.



Fot. E. KRZEMINSKA

Dariusz Drzazga - skrzypce, Orkiestra Filharmonii Lubelskiej, Piotr Wijatkowski - dyrygent

# Festiwal Wydziału Artystycznego

## Przewrotni artyści

1 i 2 czerwca 2007 roku odbył się Festiwal Wydziału Artystycznego. Oprócz wielu koncertów i pokazów zorganizowano kilka istotnych wystaw, prezentowanych w sposób niestosowany dotąd na wydziale. Były one mianowicie próbą wyjścia poza mury WA w poszukiwaniu motywów i ich realizacji w innym otoczeniu. Obszar tematycznych dociekań pojawiał się jako refleksja, pastisz, autoironia w kontekście obecności

na wydziale. Jego sens występuje w formie materii rzeźbiarskiej (głina, beton, patyna), malarskiej (olej, płótno), graficznej (linoryt, sucha igła, akwaforta) i stanowi źródło i podstawę artystycznej kreacji. W tym kontekście „Recykling znaczeń” zarysował się jako alternatywny motyw poszukiwań.

Wpływ świata, widzianego spoza ogrodzenia z drucianej siatki, stał się możliwy. Choć nie ma za nim szlachetnych materii, dość łatwo znaleźć pozostawione ślady konsumpcji w postaci nieużytecznych tworzyw, nadających się do recyklingu. W tym tematycznym obszarze powstało kilkanaście różnorodnych realizacji, które w artystycznej formie ujawniały związki z Wydziałem Artystycznym. Pojawiły się wątki krytyczne, będące do tej pory treścią rozmów korytarzowych. Wystawy odsłoniły możliwość ich publicznej prezentacji i recepcji tych, które dają szansę na rzeczowe, konstruktywne rozmowy na temat kondycji i przyszłości wydziału.

Wystawa **Recykling sztuki - recykling znaczeń** odbyła się w dwóch miejscach: w Młodym Forum Sztuki, czyli w Korytarzu Akademii Centrum Kultury i na Wydziale Artystycznym. Uczestniczyli w niej absolwenci, pracownicy i przede wszystkim studenci: Mariusz Tarkawian, Gazobetonownia, Natalia

Maciocha, Wiola Głowacka, Dorota Szarnowska, Angelika Milaniuk, Kamil Stańczak, Pierre Moizan, Jan Gryka, Danuta Kuciak, Paulina Molenda, Natalia Głowacka, Paulina Daniluk, Monika Zapisek, Piotr Wojtkiewicz, Magdalena Jańczuk, Luiza Kondej, Michał Kondej, Marta Polkowska, Karolina Kościuk, Anna Zysko, Katarzyna Niedźwiadek, Paulina Sadowska, Justyna Zarydkiewicz, Kama Bubicz, Katarzyna Pitucha, Katarzyna Urbaniak, Katarzyna Wójtowicz, Ewa Suchy, Aneta Olszewska, Łukasz Góras, Asia Szewczyk.



Gazobetonownia, „Najlepsze nogi w młodej sztuce polskiej”, obiekt

**K**olejna wystawa, przewrotnie zatytułowana **100- lecie Wydziału Artystycznego**, została zorganizowana przez członków Pracowni Otwartej: Aleksandrę Galant, Annę Świdorską, Jakuba Kijucę, Roberta Miedziochę, Łukasza Smutka i Arkadiusza Lemieszka. Odbyła się w Centrum Kultury. Tu również pojawiły się refleksje na temat Wydziału, ale w formie niezwykle specyficznej - jako futurystyczny jubileusz jego stulecia.

Tekst lektora, z prezentowanego na wystawie filmu, będzie tu znaczącym wątkiem i komentarzem:

*Film ten opiera się na materiałach źródłowych, które przetrwały wojnę 2043.*

*Bardzo ważnym źródłem były zapiski pracownika lubelskiej uczelni, ukryte przez niego na terenie wydziału, na krótko przed finalnym uderzeniem.*





Dnia 24 lipca 2007 roku ekspedycja badawcza schronu nr 64 prowadziła badania w ruinach Wydziału Artystycznego. Znalaziono artefakty świadczące o historii tego miejsca. Badania trwają.

Duża część materiałów była bardzo złej jakości, wiele miesięcy zajęło nam ich odtworzenie. Dziękujemy wszystkim, którzy wspomagali naszą inicjatywę.

Historia nauczania plastyki na dawnych ziemiach miasta Lublin sięga lat siedemdziesiątych XX wieku. Siedziba, wówczas jeszcze, Zakładu Wychowania Plastycznego znajdowała się gdzieś na terenie przedwojennego centrum handlowego Tadeusza Zana. W 1991 dostaje od wojska budynki przy Alejach Kraśnickich i tam rozbudowuje się stopniowo do roku czterdziestego trzeciego. Warto nadmienić, że sąsiaduje aż do roku 2010 z Wydziałem Muzycznym. Duży wpływ na losy wydziału miała burzliwa historia Polski przelomu wieków oraz przemiany ustrojowe początku milenium.

Głęboka ingerencja państwa w sprawę kultury i sztuki zmieniła układ sił w pierwszej dekadzie XXI wieku. Są to czasy ciężkie dla wydziału. Za odgórnie narzuconymi, jedynymi słusznymi poglądami idą zmiany personalne. Zachowały się wzmianki o głośnym strajku z roku 2012. Część pracowników próbowała stawiać opór władzy okupując podziemia budynku przez dziesięć dni. Wszystko skończyło się interwencją policji i pozbawieniem prowodyrów praw publicznych oraz zwolnieniami

dyscyplinarnymi. Jest to okres wzmocnej emigracji.

Okres odwilży '23 nie zmienił znacząco stanu rzeczy, do łask wracają dawni abstrakcyjniści. W ukryciu działa grupa conceptualna „Czarek”. W drugim obiegu ukazuje się głośna wówczas książka „Pamiętnik z Bitwy pod Grunwaldem” Tomka Kozaka. Przewrót lipcowy roku 2026 wstrząsnął wydziałem równie mocno jak wiadomość o wyborze Afroamerykanina na papieża. Lecą głowy przedlipcowych decydentów. Na polecenie Komisarza Kultury i Sztuki, zza oceanu wraca Robert Kuśmirowski i zostaje dziekanem reformowanego wydziału. Zapada decyzja o budowie nowego budynku uczelni. W dynamicznie rozwijającej się metropolii budynek Instytutu Sztuk Pięknych wraz z nowo powstałym Centrum Sztuki Współczesnej tworzy niezwykle dominantę architektoniczną. Czasy renesansu lubelskiego przesunęły centrum

kulturalne Europy z Berlina właśnie tutaj. Uczyla się u nas młodzież z całego świata, powstaje Żydowski Instytut Sztuk Nieprzedstawiających. Jest to okres wielu międzynarodowych inicjatyw artystycznych, takich jak targi sztuki czy turniej piłkarski młodzieżówek całego świata, organizowany na terenie obozu na Majdanku. W roku 2040 absolwent wydziału Michał Stachyra zostaje laureatem Pokojowej Nagrody Nobla.

Triumfalne karty historii rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie przerywa nagle wojna 2043. Po kolejnej amerykańskiej inwazji na Kuwejt, Federacja Rosyjska ucieka się do długo zapowiadanych ostatecznych środków. Celem uderzenia staje się polska tarcza antyrakietowa „Sobieski”, sekcja Kraśnik. Lubelskie ginie w błysku jaśniejszym niż tysiąc słońc.

Wystawą, która w sposób bezpośredni nawiązywała do wydziałowej egzystencji, była prezentacja - w obrębie Instytutu Sztuk Pięknych - z Pracowni Fotografii pt. **Strzał w dziesiątkę**. Wzięli w niej udział: Barbara Bortkiewicz, Przemysław Duda, Iwona Działo, Łukasz Jaworski, Dawid Jurek, Agnieszka Kępka, Renata Klimek, Ewelina Kruszewska, Ludmiła Kufel, Beata Maziejuk, Robert Miedziocha, Iwona Nadolna, Rafał Namiota, Irena Nawrot, Katarzyna Niedźwiadek, Lucyna Rajchel, Paulina Sadowska, Piotr Salata, Agnieszka Siedacz, Izabela Solarz.

JAN GRYKA



# Dni Św. Cyryla i Metodego w Białej Podlaskiej

**W** dniach 11 i 12 maja 2007 roku w Białej Podlaskiej odbyły się Dni Świętych Cyryla i Metodego. Jest to coroczna inicjatywa Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS, wspierana przez Kolegium Licencjackie UMCS, Podlaską Fundację Wspierania Talentów, Prawosławną Diecezję Lubelsko-Chełmską oraz Urząd Miasta Biała Podlaska. W tym roku impreza została objęta honorowym patronatem Ordynariusza Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej (arcybiskupa Abła) oraz Prezydenta Białej Podlaskiej (Andrzeja Czapskiego).

Obchody organizowano po raz trzeci z okazji świąt patronów Europy, św. św. Cyryla i Metodego, twórców i krzewicieli piśmiennictwa słowiańskiego, misjonarzy, którzy w IX w. chrystianizowali ziemie zamieszkałe przez Słowian. Celem imprezy, poza przybliżeniem postaci i dzieła świętych braci Cyryla i Metodego, jest promocja idei

ekumenizmu, tak ważnej na terenach zamieszkałych przez katolików, prawosławnych i unitów, a także pokazanie publiczności i młodym adeptom slawistyki jak ciekawym miejscem jest Biała Podlaska – miasto unikatowe, położone na pograniczu etnicznym i religijnym.

Uroczyste obchody święta Braci Sołtuńskich rozpoczęła msza w cerkwi p.w. św. Cyryla i Metodego, koncelebrowana pod przewodnictwem arcybiskupa Abła. Potem w Kolegium Licencjackim UMCS w Białej Podlaskiej rozpoczęła się międzynarodowa konferencja naukowa nt. *Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian*. Obrady plenarne poprzedziło wystąpienie arcybiskupa Abła, który podkreślał znaczenie misji Cyryla i Metodego, walczących o wyniesienie języka słowiańskiego do rangi języka liturgicznego, co z kolei dało potężny impuls dla cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju całego obszaru słowiańskiego.

Konferencję uroczystie otworzył prof. dr hab. Feliks Czyżewski, dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS, który w swoim słowie wstępnym mówił o tożsamości kulturowej dzisiejszych Słowian i statusie języków słowiańskich w Unii Europejskiej. Poruszył również kwestię pogranicza kulturowego, etnicznego i konfesyjnego, z którym to zjawiskiem mamy do czynienia na wschodzie Polski, na Podlasiu i Lubelszczyźnie.

Wśród uczestników konferencji byli przedstawiciele polskich uniwersytetów – UMCS, Uniwersytetu Śląskiego, Łódzkiego, a także zagraniczni goście z Bułgarii, Białorusi i Serbii. Wygłoszono referaty poświęcone m.in. kultowi św. Cyryla i Metodego na obszarze Słowiańszczyzny, sytuacji geopolitycznej dzisiejszych krajów słowiańskich, ich kondycji we współczesnej Europie. Dyskutowano też o przyszłości języków narodowych w kontekście globalizacji. Również młodzi badacze Słowiańszczyzny – studenci z Lublina, Łodzi i Białej Podlaskiej – mieli okazję zaprezentować efekty swoich prac badawczych.

Obchody Dni Św. Cyryla i Metodego zwińczyła wyprawa do monasteru św. Onufrego w Jablecznej, którego bogata historia sięga prawdopodobnie końca XV wieku. Po zapoznaniu się z dziejami tego miejsca uczestnicy zostali zaproszeni na ognisko i skromny poczęstunek nad brzegiem Bugu.



# Lubelskie spotkanie zespołu projektowego ISME

**W** dniach 31 maja – 3 czerwca na Wydziale Ekonomicznym UMCS odbyło się drugie spotkanie międzynarodowego zespołu pracującego nad projektem ISME (*Information System and Multimedia In Education*), finansowanym ze środków Unii Europejskiej (*The education, Audio-*

*visual and Culture Executive Agency – EACEA*).

W spotkaniu wzięli udział partnerzy z Polski: **dr Zbigniew Pastuszak**, **dr Andrzej Wodecki** (UCZNIKO), **Łukasz Wiechetek**, **Michał Grabowiecki** (UMCS); z Bułgarii: **Latinka I. Todoranova**, (University of Economics Varna

– VUE), **Elisaveta S. Marinova** (VUE) oraz ze Słowenii: **dr Peter Purg** (Faculty of Management in Koper, University of Primorska – UP), **dr Viktorija Sulčič** (UP) i **Uroš Godnov** (UP).

Podczas spotkania przeprowadzona została analiza danych dotyczących



Education and Culture

## Socrates Erasmus

gotowości polskich, bułgarskich i słoweńskich studentów oraz wykładowców do wykorzystania technologii multimedialnych i technik e-learningu w procesie edukacji. Opracowano ramowy program nauczania trzech kursów elearningowych, tj.: *Zarządzanie e-learningiem*, *Multimedia w e-edukacji* oraz *Systemy Informacyjne w edukacji*. Wyznaczono również terminy oraz programy następnych spotkań, które odbędą się we wrześniu 2007 roku w Varnie oraz w czerwcu 2008 roku w Koper (Słowenia).

Końcowym efektem projektu będzie opracowanie programów nauczania ww. przedmiotów w wymiarze 270 godzin dydaktycznych (9 pkt. ECTS) oraz przykładowych materiałów multimedialnych. Zostaną one zaimplementowane przez partnerskie uczelnie.

(Fotografie ze spotkań roboczych można znaleźć na stronie: <http://www.umcs.lublin.pl/ekonomia>).

OPR.:  
**Ł. WIECHETEK**



Od lewej: Z. Pastuszak (UMCS), E.S. Marinova (VUE), L.I. Todoranova (VUE), P. Purg (UP), U. Godonov (UP), V. Sulčič (UP), Ł. Wiechetek (UMCS), T. Pahor (UK).

Ogólnopolska konferencja w Kazimierzu

# Rynek finansowy a wzrost gospodarczy

**W** ostatnich kilkunastu latach rynek finansowy jest w Polsce jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin gospodarki. Jednak ostatnio także sfera realna może poszczycić się znakomitymi wskaźnikami wzrostu. Jakie zachodzą relacje pomiędzy sferą finansową i realną? Czy to instytucje finansowe i oferowany przez nie kapitał napędzają wzrost gospodarczy, czy też rozwój produkcji prowadzi do ekspansji rynku finansowego? Jak wspierać poprzez instrumenty

finansowe innowacyjność gospodarki w obliczu coraz silniejszej konkurencji w skali globalnej? Czy odpływ wysoko wykwalifikowanych kadr, ale także w coraz większym stopniu kapitału finansowego do Stanów Zjednoczonych są wyrazem zapaści gospodarczej Europy, czy też tworzenia wspólnego systemu gospodarczego zdolnego stawić czoło rosnącej konkurencji ze strony Chin i Indii?

Te i szereg innych problemów związanych z rynkiem finansowym stano-

wiły przedmiot obrad – odbywającej się w dniach 3-5 czerwca 2007 r. w Kazimierzu Dolnym – VII Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej z cyklu „Rynki finansowe”, której organizatorami były: Zakład Bankowości, Zakład Kierowania Gospodarką Narodową i Zakład Rynków Finansowych Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Liczne grono uczestników reprezentowało główne ośrodki akademickie w Polsce. W konferencji udział wzięli przedstawiciele akademii ekonomicznych z: Katowic, Krakowa, Poznania i Wrocławia; uniwersytetów: im. M. Kopernika w Toruniu, im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Gdańskiego, Jagiellońskiego, Łódzkiego, Szczecińskiego; politechnik: Koszalińskiej, Łódzkiej, Radomskiej i Rzeszowskiej; Akademii Finansów w Warszawie, Akademii Rolniczej w Szczecinie, Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Szkoły Głównej Handlowej, Wyższej Hanceatyckiej Szkoły Zarządzania w Słupsku, Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Warszawie, Wyższej Szkoły Handlu i Prawa w Warszawie oraz Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Zamościu.

**N**iepowtarzalna atmosfera Kazimierza Dolnego stała się po raz kolejny nie tylko wielce inspirująca dla dyskusji naukowych, ale sprzyjała integracji środowiska naukowego zajmującego się problematyką finansów. Konferencje finansowe organizowane przez Wydział Ekonomiczny UMCS mają już swoje stałe miejsce na mapie imprez naukowych polskich uczelni. Ich pokłosiem są monografie naukowe prezentujące najnowsze kierunki badań i relacjonujące dokonania w zakresie finansów przedsiębiorstw i instytucji, strategii finansowych, instytucjonalnych aspektów rozwoju rynku w zajmujących się tą problematyką ośrodkach akademickich.

*Organizacja konferencji od lat wspierana jest przez banki i firmy lubelskie. W tym roku podziękowania za dofinansowanie należą się Narodowemu Bankowi Polskiemu, lubelskiemu oddziałowi BGŻ SA, Oddziałowi Korporacyjnemu PKO BP SA w Lublinie i „Perła” Browary Lubelskie SA.*

**JERZY WĘCŁAWSKI**



# POSIEDZENIE

## 27 MAJA 2007 R.

**W** porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m. in. recenzji dorobku i osiągnięć **prof. Tadeusza Wyrwy** - kandydata do tytułu doktora h. c. Uniwersytetu Łódzkiego, sprawozdania z działalności badawczej uniwersytetu, rekrutacji na rok akademicki 2008/2009, nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, medali „Zasłużony dla UMCS” oraz sprawy osobowe i bieżące.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło wręczenie nominacji na stanowisko profesora zwyczajnego pani **prof. dr hab. Teresie Jakubowicz**

z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS.

W części merytorycznej posiedzenia Senat pozytywnie zaopiniował recenzję dorobku i osiągnięć naukowych **prof. Tadeusza Wyrwy** - kandydata do tytułu doktora h. c. Uniwersytetu Łódzkiego, przygotowaną przez **prof. dr. hab. Jana Pomorskiego**. Ponadto Senat zatwierdził sprawozdanie rektora z realizacji przedsięwzięć naukowo-badawczych w 2006 r.

W trakcie obrad Senat przyjął uchwałę w sprawie postępowania rekrutacyjnego na I rok studiów w roku akademickim 2008/2009.

W dalszej części posiedzenia Senat pozytywnie zaopiniował wnioski o nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za 2006 rok oraz nadał w drodze uchwały medale „Zasłużony dla UMCS” **prof. Stanisławowi Popkowi**, **prof. Marcelemu Klimkowskiemu** i **prof. Kazimierzowi Pospiszylowi** (sylwetki profesorów przedstawiamy poniżej).

Senat pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał Rady Wydziału Humanistycznego w następujących sprawach: mianowania **prof. dr hab. Barbary Myrdzik** na stanowisko profesora zwyczajnego oraz **dr. hab. Mariana Chachaja** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony.

R. WĄSIEWICZ

### PROFESOR ZWYCZAJNY

**Prof. dr hab. Barbara Myrdzik** ukończyła studia z zakresu filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Stopień doktora uzyskała w 1982 r., doktora habilitowanego w 1993 r., zaś tytuł profesora w 2001 r. Obecnie pełni funkcję kierownika Zakładu Metodologii Nauczania Literatury i Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UMCS.

Obszar zainteresowań badawczych **prof. B. Myrdzik** obejmuje literaturoznawstwo, a zwłaszcza dydaktykę literatury jako jego subdyscyplinę skupiającą się na badaniu procesu i budowaniu teorii kształcenia polonistycznego.

Dorobek naukowy **prof. B. Myrdzik** obejmuje ogółem 96 pozycji bibliograficznych, w tym 3 książki autorskie, 8 współautorskich i pod redakcją. Była promotorem w pięciu przewodach doktorskich, recenzentem w czterech przewodach habilitacyjnych i ośmiu prac doktorskich.

W latach 1995-2000 była redaktorem naczelnym czasopism przedmiotowo-metodycznych *Język Polski w szkole*, *Gimnazjum*, *W szkole średniej*. Jest ekspertem MEN recenzującym pomoce dydaktyczne i programy medialne.

### PROFESOR NADZWYCZAJNY

**Dr hab. Marian Chachaj** ukończył studia z zakresu historii na UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1979 r., doktora habilitowanego w 1999 r., zaś stanowisko profesora nadzwyczajnego w 2002 r. Obecnie zatrudniony jest w Zakładzie Historii XVI-XVIII wieku w Instytucie Historii UMCS.

Główny obszar zainteresowań badawczych **dr. hab. M. Chachaja** obejmuje związki kulturalne Rzeczypospolitej z innymi europejskimi – zwłaszcza włoskimi – centrami kulturalnymi w XVI-XVIII w., ze szczególnym uwzględnieniem wyjazdów młodzieży z Polski na uniwersytety europejskie w celach edukacyjnych.

### PROMOCJE/ PORTRETY

Dorobek naukowy **dr. hab. M. Chachaja** obejmuje ok. 70 pozycji bibliograficznych, w tym 2 monografie oraz artykuły, rozprawy oraz recenzje. Był promotorem rozprawy doktorskiej oraz recenzentem w czterech przewodach doktorskich.

**Dr hab. M. Chachaj** czynnie uczestniczy w życiu naukowym biorąc udział w licznych międzynarodowych i krajowych konferencjach. Wchodzi w skład Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej - zespołu oceniającego kierunek historia.

### MEDAL „ZASŁUŻONY DLA UMCS”

**Dr hab. Marcelem Klimkowski** **prof. nadzw.** pełnił funkcję kierownika Zakładu Psychologii Klinicznej w Instytucie Pedagogiki i Psychologii na Wydziale Humanistycznym UMCS, dyrektora Instytutu Psychologii oraz dziekana Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS.

Obszar zainteresowań badawczych dr. hab. M. Klimkowskiego dotyczył w głównej mierze problematyki neuropsychologii i neuropsychologii klinicznej.

Dr hab. M. Klimkowski był członkiem Komitetu Nauk Psychologicznych PAN oraz Komisji Zaburzeń i Terapii Mowy PAN. Współpracował z wieloma uniwersytetami i placówkami naukowo-badawczymi w kraju i za granicą.

**Prof. dr hab. Stanisław Popek** pełnił funkcję dyrektora Instytutu Psychologii UMCS, prodziekana oraz dziekana Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS. W latach 1990-2002 był członkiem Senatu UMCS.

Obszar zainteresowań naukowo-badawczych prof. S. Popka wiąże się z zagadnieniami psychologii twórczości, osobowości i różnic indywidualnych.

Prof. S. Popek jest założycielem i redaktorem naukowym roczników uniwersyteckich *Annales UMCS (Sectio J: Pedagogika-Psychologia)*, inicjatorem utworzenia studiów podyplomowych „Psychopedagogika twórczości” oraz organizatorem wielu konferencji i sympozjów naukowych o zasięgu międzynarodowym.

**Prof. dr hab. Kazimierz Pospiszyl** pełnił funkcję kierownika Zakładu Psychologii Wychowawczej i Społecznej w Instytucie Psychologii UMCS oraz dyrektora tego instytutu.

Obszar zainteresowań naukowo-badawczych prof. K. Pospiszyla koncentruje się w głównej mierze na zagadnieniach związanych z resocjalizacją, psychologią społeczną, wychowawczą i psychopatologią.

Prof. K. Pospiszyl jest wybitnym ekspertem sądowym oraz członkiem wielu organizacji naukowych w kraju i za granicą (m.in. European Association of Psychology and Law, International Association for Forensic Psychotherapy).

### WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



#### DOKTORAT

• **12 kwietnia br.** w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi miała miejsce obrona doktoratu **mgr. Piotra Chilimoniuka**. Temat pracy brzmiał: „*Między zapisem autorskim a wykonaniem estradowym – przestrzeń dowolności w pedalizacji w utworach fortepianowych na przykładzie sonat: L. van Beethovena – Sonata C-dur op. 2 nr 3, S. Prokofiewa – Sonata VII B-dur op. 83, J. Brahmsa – Sonata f-moll op. 5*”. **Promotor:** ad. II st. Corelli Świeca, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. Grzegorz Kurzyński (Akademia Muzyczna im. K. Lipińskiego we Wrocławiu); prof. Zbigniew Lasocki (Akademia Muzyczna im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi).

### WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



#### DOKTORATY

**9 maja br.** odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr Agnieszki Hanaki**. Temat rozprawy doktorskiej: „*Określenie zasad funkcjonowania kanałów jonowych w tonoplaście wątrobowca *Conocephalum conicum**”. **Promotor:** prof. dr hab. Kazimierz Trębacz (Instytut Biologii UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Wiesław I. Gruszecki (Instytut Fizyki UMCS); prof. dr hab. Waldemar Karcz (US w Katowicach).

• **mgr. Tomasza Stróżka**. Temat rozprawy doktorskiej: „*Rozwój warciańskiego systemu glacyfluwialnego w południowej części Niziny Południowopodlaskiej w świetle analizy fitofacjalnej*”. **Promotor:** prof. dr hab. Maria Łanczont (Instytut Nauk o Ziemi UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Marian Harasimiuk (Instytut Nauk o Ziemi UMCS); prof. dr hab. Józef E. Mojski (Instytut Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego).

### WYDZIAŁ CHEMII



#### HABILITACJA

• **7 maja br.** odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr Marty Szymuli** z Zakładu Radiochemii i Chemii Koloidów WCh UMCS w Lublinie, na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. „*Fizykochemiczne badania procesów zachodzących w wybranych układach koloidalnych zawierających związki przeciwutleniające*”.

**Recenzentami** rozprawy habilitacyjnej byli: prof. dr hab. inż. Zbigniew Adamczyk (IKiFP PAN w Krakowie); prof. dr hab. Edward Dutkiewicz (UAM w Poznaniu); prof. dr hab. Bronisław Jańczuk (UMCS); prof. dr hab. inż. Kazimiera A. Wilk (Politechnika Wrocławska).

Rada Naukowa Wydziału Chemii podjęła uchwałę w przedmiocie nadania **dr Marcie Szymuli** stopnia doktora habilitowanego nauk chemicznych.

#### DOKTORAT

• **28 maja br.** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej nt.: „*Badanie właściwości fizykochemicznych adsorbentów modyfikowanych albuminami*” **mgr. Dariusza Sternika**, asystenta w Zakładzie Fizykochemii Powierzchni Ciała Stałego. **Promotor:** prof. dr hab. Piotr Staszczuk (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Jolanta Narkiewicz-Michałek, prof. nadzw. (UMCS); prof. dr hab. Zenon Sarbak (UAM w Poznaniu).

### WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



#### DOKTORATY

• **9 maja br.** w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Jarosława Janowskiego** nt.: „*Fenomen perspektywy jako sposób przedstawienia świata. Filozoficzne źródła i konsekwencje*”. **Promotor:** dr hab. Ste-

fan Symotiuk, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Anna Zeidler-Janiszewska (SWPS Warszawa); dr hab. Tadeusz Szkołut, prof. nadzw. (UMCS).

• **14 maja** w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej lek. med. **Andrzeja Goryckiego** nt.: „*Medytacja wglądu jako droga do wyzwolenia w buddyzmie therawada. Tradycja a współczesność*”. **Promotor:** dr hab. Krzysztof Kosior (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Stanisław Tokarski (Zakład Krajów Pozaeuropejskich PAN); dr hab. Łukasz Trzcinski, prof. UJ (Uniwersytet Jagielloński, Instytut Religioznawstwa).

• **15 maja** w Instytucie Socjologii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Tomasza Paklepy** nt.: „*Współczesne strategie badania konsumpcji. Analiza metodologiczna*”. **Promotor:** dr hab. Mirona Ogryzko-Wiewiórowska, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Juliusz Gardawski (Katedra Socjologii Ekonomicznej SGH); dr hab. Leszek A. Gruszczyński (Instytut Socjologii, Uniwersytet Śląski, Katowice).

• **23 maja** w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Kateryny Shevchuk** nt.: „*Aksjologia estetyczna Romana Ingardena*”. **Promotor:** dr hab. Tadeusz Szkołut, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Bohdan Dziemidok (Instytut Filozofii UG); dr hab. Teresa Pękala, prof. nadzw. (UMCS).

• **30 maja** w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Oleha Kozlynetsa** nt.: „*Ukraińskie teorie narodu i nacjonalizmu w XX wieku*”. **Promotor:** prof. dr hab. Stanisław Jedynek (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Petro Kraluk (Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Narodowy Akademia Ostrogska, Ukraina); prof. dr hab. Jadwiga Mizińska (UMCS).

## WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI



### DOKTORAT

• **17 maja br.** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr. Wojciecha Ziętkowskiego** pt. „*Polaritony plazmonowe w układach planarnych ze studniami kwantowymi*”. **Promotorem** rozprawy był prof. dr hab. Mirosław Załuźny (Instytut Fi-

zyki UMCS). **Recenzentami** byli: prof. dr hab. Włodzimierz Nakwaski (Instytutu Fizyki Politechniki Łódzkiej); prof. dr hab. Ryszard Taranko (Instytut Fizyki UMCS).

## WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII



### DOKTORAT

• **1 czerwca br.** odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr. Mariusza Sawy**. Temat: „*Funkcjonowanie psychospołeczne mieszkańców domów studenckich a wzorzec używania przez nich alkoholu*”. **Promotor:** dr hab. Zbigniew Gaś, prof. nadzw. (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Mieczysław Radochoński, prof. nadzw. (Uniwersytet Rzeszowski); dr hab. Józef Stachyra, prof. nadzw. (UMCS).

M. S.

## WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



### HABILITACJE

• **9 maja br.** Rada Wydziału Prawa i Administracji nadała stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych **dr. Adamowi Tarasze**.

• **23 maja br.** stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych Rada Wydziału nadała **dr. Januszowi Niczyporukowi**.

### DOKTORATY

**28 maja br.** odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr. Mariusza Piotra Wójcika** nt. „*Pojęcie prawa prywatnego międzynarodowego według koncepcji polskiej i francuskiej*”. **Promotor:** prof. dr hab. Mieczysław Sawczuk (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Kazimierz Piasecki (Prywatna Wyższa Szkoła Biznesu i Administracji w Warszawie); prof. dr hab. Andrzej Jakubecki (UMCS).

• **mgr. Przemysława Telengi** nt. „*Status prawny dłużnika w egzekucji z praw majątkowych związanych z posiadaniem dokumentu według kodeksu postępowania cywilnego*”. **Promotor:** prof. dr hab. Andrzej Jakubecki (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Janusz Jankowski (Uniwersytet Łódzki); prof. dr hab. Mieczysław Sawczuk (UMCS).

## WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



• W dniu 2 czerwca 2007 roku w auli Instytutu Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego wystąpił znakomity Wileński Kwintet Akordeonowy CONCERTINO, działający od 1978 roku pod kierownictwem artystycznym Ricardasa Sviackeviciusa, profesora Litewskiej Akademii Muzyki i Teatru. Koncert tego renomowanego zespołu odbył się w ramach Festiwalu Wydziału Artystycznego, imprezy włączonej w obchody 10-lecia powstania naj-

## NA WYDZIAŁACH

młodsze wydziału naszej Uczelni. Oprawę muzyczną licznych przedsięwzięć plastycznych zapewnił w tym dniu także BIG - BAND Instytutu Muzyki pod kierunkiem mgr. Tomasza Momota oraz zespół studentów kierunku jazz i muzyka estradowa, przygotowany przez mgr. Marka Stefankiewicza.

B. D.

### Wizyty

• W dniach 22-23 maja 2007 roku na zaproszenie Instytutu Muzyki WA UMCS gościł w Lublinie Dariusz Terefenko – profesor Eastman School of Music na Uniwersytecie Rochester. Teoretyk muzyki, aranżer i instrumentalista

wyłosił cykl wykładów na temat historii improwizacji i stylów jazzowych oraz zasad harmonii jazzowej. Poprowadził również warsztaty z zespołem instrumentalnym i big bandem kierunku jazz i muzyka estradowa. Profesjonalizm i pasja profesora Terefenki, jego rozległa wiedza i miłość do uprawianej profesji sprawiła, że zajęcia zyskały wielki aplauz słuchaczy i uczestników warsztatów.

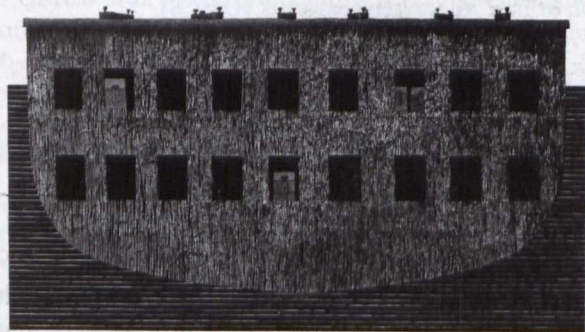
Ukoronowaniem wizyty jazzmana był koncert w Chatce Żaka. W programie owego koncertu teoretyczne dywagacje, których świadkami byliśmy podczas wykładów zyskały znakomite potwierdzenie w mistrzowskich improwizacjach fortepianowych opartych na dziełach F. Chopina oraz standardach jazzowych. **M. B.**

### Wystawy

• 18 maja, w GALERII 1, mieszczącej się na KUL została otwarta wystawa studentów Pracowni Ceramiki Instytutu Sztuk Pięknych tworzących pod kierunkiem mgr Alicji Krupiec z Zakładu Rzeźby ISP. Prezentowane na niej prace zostały wykonane przez studentów V roku malarstwa, II roku studiów uzupełniających o kierunku malarstwo i grafika oraz III roku edukacji artystycznej. Wykonane przez nich formy odznaczały się bardzo dużą różnorodnością, zarówno pod względem wykorzystanej techniki, jak i poruszanych tematów.

Na wystawie można było zobaczyć zarówno rzeźbiarskie, przestrzenne formy, jak i płaskie, wieloelementowe kompozycje – mozaiki. Prezentacja odzwierciedlała różnorodne poszukiwania idei, nadawania jej kształtu, ale także zmagania technologiczne: wykorzystywanie, poprzez wypał w wysokiej temperaturze – działania szkliw, angob (polew ze szlachetnej glinki), soli metali.

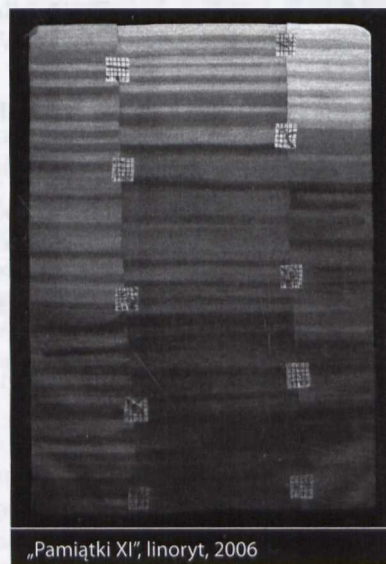
• 22 maja odbyło się uroczyste otwarcie wystaw indywidualnych prezentujących twórczość graficzną prof. Piotra Lecha i dr. Krzysztofa Szymanowicza w Polskim Centrum Kultury w Monachium. Otwarcia wystaw dokonała konsul ds. kultury dr Grażyna Strzelecka. Przedstawiła sylwetki artystów - wykładowców Wydziału Artystycznego UMCS. Piotr Lech prezentował grafiki wykonane w technice litografii.



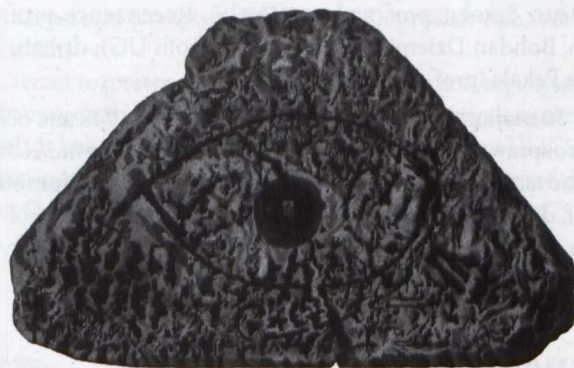
„Pamiętki XII”, linoryt, 2007

Głównym elementem jego wypowiedzi jest różnorodna i delikatna kreska, która buduje ażurowe kształty, pulsujące formy roślin, poukładane w fantastyczne kompozycje. Widoczny jest szacunek do natury, która staje się głównym źródłem inspiracji jego dokonań artystycznych.

Krzysztof Szymanowicz prezentuje prace w technice linorytu; z pozoru iluzjonistyczne, odtwarzające fragmenty rzeczywistości utrzymane są w klimacie niezwykłości i tajemniczości. Elementy kompozycji zestawione są ze sobą i prezentowane w sposób rozbijający nasze poczucie rzeczywistości, nabierając w tym kontekście charakteru znaków metafizycznych. Te dwie postawy artystyczne, różnym sposobem opowiadania o świecie stwarzają widzowi możliwość odbioru bogatszych doznań, nie tylko estetycznych.



„Pamiętki XI”, linoryt, 2006



„Pamiętki XIV”, linoryt, 2006

Wystawa była zorganizowana w ramach programu kulturalnego obchodów 50-lecia Unii Europejskiej. W trakcie pobytu artyści prowadzili warsztaty graficzne dla młodzieży polsko-niemieckiej. Z artystami spotkał się ambasador RP w RFN dr Marek Prawda, który zwiedził wystawę wpisując się do Księgi Pamiętkowej. Wystawa była prezentowana w Polskim Centrum Kultury do 30 maja, a od czerwca można ją oglądać w Norymbergii w Galerii Wieża Krakowska.

### Grafika i Rysunek Roku 2005-2007

Konkurs przeznaczony dla grafików i rysowników naszego regionu nosi nazwę „Grafika i Rysunek”. W kolejnych jego edycjach zmieniają się tylko daty. Niegdyś była to impreza typu annale, od pewnego czasu organizowana jest w cyklu biennale. Firmują ją lubelski oddział Związku Artystów Plastyków oraz Muzeum Lubelskie na Zamku, ale nagrody fundują w niej marszałek województwa lubelskiego, prezydent Lublina, władze UMCS oraz Muzeum Lubelskie. W tym roku po raz pierwszy, obok grafiki i rysunku, oceniano nową kategorię - multimedia. Na konkurs wpłynęły 124 prace 47 autorów. Przewodniczącym jury był Krzysztof



Rynkiewicz z Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, a komisarzami: Jan Ferenc i Sławomir Plewko z WA UMCS. Po zapoznaniu się ze zgłoszonymi do konkursu pracami jury zakwalifikowało na wystawę pokonkursową 73 prace. Do nagród zostały nominowane 24 prace 15 autorów. W wyniku głosowania jury przyznało dwie równorzędne nagrody regulaminowe w kategorii grafiki i rysunku oraz pięć równorzędnych wyróżnień na łączną kwotę 10 000 zł. Wśród laureatów konkursu znaleźli się głównie młodzi, a wśród nich - młodzi z Wydziału Artystycznego, tak studenci, jak pracownicy. Lauretką pierwszej nagrody w dziedzinie grafiki została Monika Wyszomirska - studentka IV roku WA. I nagrodę, ufundowaną przez Jarosława Zdrojkowskiego, marszałka województwa lubelskiego - w wysokości 2 500 zł - w kategorii grafika warsztatowa przyniosła jej serigrafia nosząca tytuł „Droga”. II i III nagrody w tej kategorii nie przyznano. Jury zdecydowało o nieprzyznawaniu nagród regulaminowych w kategorii Multimedia. Jury postanowiło przyznać 5 równorzędnych wyróżnień w wysokości 1000 zł. każde. W kategorii grafiki dwa wyróżnienia ufundowane przez marszałka województwa lubelskiego otrzymali: Małgorzata Bałdyga (pracownik z WA za pracę „Defekt” 001, /2006 r., druk cyfrowy, karton/) oraz Kamil Zaleski (student z WA z pracą „Bez tytułu”, /2006 r., serigrafia, technika własna, deska/). Jedynym laureatem spośród „starych” był prof. Zdzisław Niedźwiedz, który otrzymał nagrodę Rektora UMCS prof. dr. hab. Wiesława Kamińskiego za pracę „Ciało amorficzne X”, /2007 r., sucha igła, karton/ „Z wnętrza ziemi VII”, /2006 r., sucha igła, karton/. Nagrodę dziekana Wydziału Artystycznego UMCS prof. Urszuli Bobryk otrzymał student Kosma Ostrowski za zestaw prac „Niebo w prawo”, /2007 r., ołówek, karton/.

### Nagroda

Student III roku kierunku jazz i muzyka estradowa Sebastian Piech z klasy fortepianu mgr. Tomasza Momota wraz z zespołem „JazZoo” otrzymał nagrodę w Festiwalu Fama 2007 w ramach „III Europejskich Integracji Muzycznych” w Żyrardowie.

## WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



### Promocje

- Prof. dr hab. Martyna Kandefer-Szerszeń wybrana została do Rady Naukowej Państwowego Instytutu Weterynaryjnego - PIB w Puławach na 4-letnią kadencję.
- Prof. dr hab. Ryszard Dębicki wybrany został na kadencję 2007-2011 do: Rady Naukowej Instytutu Agrofizyki PAN w Lublinie; Rady Naukowej Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa - PIB w Puławach.

### Sesja wyjazdowa Rady Wydziału BiNoZ

30 maja 2007 roku odbyła się - po raz jedenaście - terenowa sesja Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UMCS zwana „majówką BiNoZ-u”.

Tegoroczny wyjazd odbiegał od tradycyjnych „majówek” ponieważ w pierwszej części członkowie Rady Wydziału oraz zaproszeni goście złożyli wizytę w dwóch renomowanych placówkach nauki wych Puławskiego Ośrodka Naukowego, tj. w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym - Państwowym Instytucie Badawczym oraz w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa - Państwowym Instytucie Badawczym, gdzie zapoznali się z problematyką badawczą oraz zwiedzili światowej klasy laboratoria badawcze i analityczne.

W drugiej części podziwiano przyrodę i historię Janowca słuchając referatów: mgr. Adama Madejskiego, dyrektora Zespołu Parków Krajobrazowych Wyżyny Lubelskiej oraz prof. dr. hab. Mariana Harasimiuka, dr. hab. Stefana Bartoszewskiego, prof. UMCS oraz dr. hab. Bernarda Stańca, prof. UMCS. Na zakończenie sesji odbyło się ognisko w ośrodku „Manes” na Skarpie z pięknym widokiem na dolinę Wisły i Kazimierz Dolny.



## WYDZIAŁ CHEMII



### Wizyty

- W dniach 17 maja - 2 czerwca br. na zaproszenie profesora Romana Lebody przebywała dr Svitlana Khalameida z Instytutu Sorpcji i Problemów Endoekologii Ukrainiejskiej Akademii Nauk w Kijowie (Ukraina). Celem przyjazdu było wykonanie wspólnych badań.
- W dniach 22 maja - 21 lipca br. na zaproszenie profesora Andrzeja Patrykiewicza przebywał dr Luis Gonzalez MacDowell z Universidad Complutense Madrid (Hiszpania). Celem przyjazdu było stypendium naukowe w ramach Grantu Europejskiego Tok (6-ramowy program UE - akronim THECOMPSIMI; kontrakt nr MTKD-CT-2004 509249).
- W dniach 27 maja - 15 lipca br. na zaproszenie profesora Stefana Sokołowskiego przebywał mgr Thomas Smagała z University of California (USA). Celem przyjazdu była wymiana doktorantów (stypendium Institute of International Education).

### Wyjazdy

- W dniach 3-7 maja br. dr hab. Ryszard M. Janiuk przebywał w Uniwersytecie Autonomicznym w Barcelo-

nie (Hiszpania), gdzie brał udział w zebraniu koordynatorów związanym z realizacją projektu CROSSNET.

- W dniach 9–11 maja br. dr hab. Janusz Ryczkowski, mgr Witold Zawadzki i mgr Marek Rotko przebywali w Burg (Spreewald) - Niemcy, gdzie brali udział w VIII Niemiecko-Polskim Seminarium Doktoranckim.

- W dniach 9–12 maja br. dr Jerzy Niećko prezentował referat podczas konferencji *Eco-Balt 2007* w Riga Technical University (Łotwa).

- W dniach 15–19 maja br. profesor Jan Rayss, dr Paweł Mergo i dr Jan Wójcik przebywali w CNR Florence (Włochy), gdzie brali udział w *Scientific Meeting of Network of Excellence NEMO*.

- W dniach 15–20 maja br. profesor Małgorzata Borówko, profesor Stefan Sokołowski i dr Paweł Bryk przebywali w Universidad Complutense Madrid (Hiszpania), gdzie brali udział w *First Complutenes Workshop on Theory and Computer Simulation of Inhomogeneous Fluids*. Celem wyjazdu była też współpraca naukowa w ramach grantu Tok.

- W dniach 19–25 maja br. profesorowie: Andrzej Dąbrowski, Jacek Goworek, Jolanta Narkiewicz-Michałek, doktorzy: Jadwiga Skubiszewska-Zięba, Mateusz Drach, Wojciech Gac i mgr Mariusz Barczak przebywali w Giardii-Naxos (Włochy), gdzie brali udział w *9<sup>th</sup> International Conference on Fundamental of Adsorption FOA9*.

- W dniach 27–30 maja br. doktorzy: Krystyna Skrok, Agnieszka Kamińska-Ostęp, Zofia Kloc, Jarosław W. Dymara, Andrzej Persona przebywali w Comenius University In Bratislava (Słowacja), gdzie brali udział w *International Conference ScienEdu*.

- W dniach 28-31 maja br. profesorowie: Barbara Gawdzik, Jacek Goworek i Jan Rayss przebywali w Remis (Francja). Celem wyjazdu były konsultacje naukowe oraz podpisanie umowy o współpracy międzynarodowej.

- W dniach 29 maja – 2 czerwca br. doktorzy: Monika Leszczyńska i Dorota Kołodyńska przebywały w Uniwersytecie I. Franko we Lwowie (Ukraina), gdzie prezentowały wyniki badań na konferencji *Chemical Reading 2007*.

- W dniach 29 maja – 3 czerwca br. profesor Krzysztof Woliński przebywał w Eotvos University w Budapeszcie (Węgry), gdzie brał udział w konferencji *Molecular Quantum Mechanics-Analytic Gradients and Beyond*.

- W dniach 31 maja – 14 czerwca profesor Roman Lebeda przebywał w Instytucie Chemii Powierzchni Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie (Ukraina). Celem wyjazdu była współpraca naukowa.

## Konkurs chemiczny „Rok przed maturą”

25 maja 2007 r. w Auli Collegium Chemicum im. Profesora Andrzeja Waksmundzkiego odbył się etap wojewódzki II edycji konkursu chemicznego „Rok przed maturą”, połączony z wręczeniem nagród dla laureatów. Organizatorami konkursu byli: Wydział Chemii UMCS, Polskie Towarzystwo Chemiczne i doradca metodyczny ds. nauczania chemii. Patronat honorowy konkursu objął dziekan Wydziału Chemii – profesor Andrzej Dąbrowski. Celem konkursu było stworzenie uczniom możliwości wykazania się wiadomościami i umiejętnościami z che-

mii, zgodnymi ze standardami wymagań maturalnych, a także wzbudzenie zainteresowań chemią. W konkursie tym wzięło udział 58 uczniów wybranych spośród 230 zgłoszonych do I etapu, który odbył się w 30 szkołach uczestniczących w konkursie. Wyłonionych zostało 12 laureatów konkursu, którym wręczono nagrody ufundowane przez: Wydział Chemii, Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Chemicznego i Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Wszyscy uczniowie uczestniczący w konkursie oraz ich nauczyciele chemii zostali obdarowani pamiątkami z logo uniwersytetu.

## WYDZIAŁ EKONOMICZNY



### Wizyty

W dniach 4 - 12 maja na Wydziale Ekonomicznym gościła delegacja studentów z Uniwersytetu w Czerkasach na Ukrainie. Coroczna wymiana studentów jest wynikiem podpisanej umowy o współpracy między Wydziałem Ekonomicznym UMCS i Wydziałem Ekonomicznym Uniwersytetu w Czerkasach. Delegacja liczyła trzynaście osób (w tym panie dziekan i prodziekan Wydziału Ekonomicznego). Osobą opiekującą się gośćmi był dr Mariusz Hofman z Zakładu Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą. Nawiązana współpraca umożliwiła studentom poznanie sposobów kształcenia, systemów edukacyjnych oraz historii i kultury Polski i Ukrainy. Studenci z Uniwersytetu w Czerkasach uczestniczyli w zajęciach dydaktycznych z ekonomiki jakości, analizy finansowej, matematyki ekonomicznej oraz języka angielskiego.

Obok uczestnictwa w obowiązkowych wykładach i ćwiczeniach studenci z Ukrainy mieli okazję poznać kulturę i historię Lublina, odwiedzili Muzeum Wsi Lubelskiej, Muzeum na Majdanku oraz Wieżę Trynitarzką. Na studentów z Czerkas czekały również inne niespodzianki przygotowane przez studentów Wydziału Ekonomicznego, tj. paintball, uczestnictwo w korowodzie studenckim otwierającym „Kozienalia” oraz koncertach plenerowych. Na zakończenie studenci z Uniwersytetu w Czerkasach odwiedzili uzdrowisko SPA Nałęczów oraz Zamość i Kazimierz Dolny nad Wisłą.



## Konferencje naukowe

- W dniach 10-11 maja dr hab. Zdzisław Szymański, prof. nadzw. UMCS uczestniczył w obradach XI Ogólnopolskiej Konferencji pt. „*Etyka w życiu gospodarczym*” organizowanej corocznie przez Salezjańską Wyższą Szkołę Ekonomii i Zarządzania w Łodzi. Konferencja gromadzi ekonomistów, filozofów, socjologów, politologów i prawników. Prezentowane na konferencji referaty publikowane są w Wydawnictwie „Annales”. Profesor Zdzisław Szymański wygłosił referat na temat: „*Etyczne i ekonomiczne aspekty programu agrarnego Henryka Kamińskiego*”.

- Mgr Grzegorz Grela, asystent w Zakładzie Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą, wziął udział w konferencji naukowej pt. „*Problemy społeczeństwa informacyjnego*”, zorganizowanej przez Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego w dniach 18-20 maja w Międzyzdrojach. Wygłoszony przez niego referat nosi tytuł: „*Wykorzystanie sztucznych sieci neuronowych w ocenie zdolności kredytowej klientów indywidualnych*”. W referacie zaprezentowane zostały podstawy teoretyczne z zakresu zasad działania sztucznych sieci neuronowych oraz podstawowe pojęcia związane z oceną zdolności kredytowej indywidualnych klientów banków. Za pomocą różnych sztucznych sieci neuronowych przeprowadzona została kompleksowa ocena zdolności kredytowej klientów indywidualnych jednego z banków komercyjnych. Autor referatu dokonał wnikliwej analizy i interpretacji otrzymanych wyników. Referat został opublikowany w obszernej monografii pt. „*Problemy społeczeństwa informacyjnego*” pod red. prof. Agnieszki Szewczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2007.

- W dniach 21-23 maja dr Teresa Bednarczyk, adiunkt w Zakładzie Bankowości, uczestniczyła w konferencji naukowej nt. „*Ubezpieczenia wobec wyzwań XXI wieku*” w Rydzynie, zorganizowanej przez Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu, wygłaszając referat pt. „*Przekształcenia w strukturze podmiotowej rynku ubezpieczeniowego w Polsce*”.

- W dniach 31 maja – 3 czerwca w Poreciu w Chorwacji odbyło się III Międzynarodowe Sympozjum nt. „*Jakość w elektroenergetyce*” (poprzednie odbyły się we Lwowie i Wilnie). Funkcję Przewodniczącej Komitetu Naukowego sprawowała prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek. Wygłosiła również referat plenarny pt. „*Zarządzanie kapitałem intelektualnym jako szansa na doskonalenie jakości w przedsiębiorstwie*”.

## Publikacja

Nakładem Wydawnictwa UMCS ukazała się kolejna publikacja w ramach serii wydawniczej Zakładu Gospodarki Światowej i Integracji Europejskiej „*Biuletyn Europejski*” pod red. prof. Bogumiły Muchy-Leszko. Jest to wydanie specjalne z okazji 50. rocznicy podpisania Traktatów Rzymskich, zatytułowane: „*50 lat Traktatów Rzymskich. Sukcesy i trudne realia integracji europejskiej*”. Specjalne wydanie „*Biuletynu*” ma szczególną wymowę. Autorzy książki, poprzez opublikowanie wyników swoich badań chcą włączyć się do wielkiej roczni-

cowej dyskusji i oceny rezultatów w procesie budowania regionalnego systemu gospodarczego w Europie, a także uczcić pamięć profesor Marii Teresy Ciepielewskiej, autorki wielu znakomych i powszechnie cytowanych prac, które wzbogaciły dorobek polskiej nauki w dziedzinie integracji europejskiej.

Tematyka opracowania obejmuje zagadnienia dotyczące wczesnej historii integracji europejskiej (B. Mucha-Leszko), wspólnej polityki rolnej (A. Jarosz-Angowska, M. Wojtas), zmian w dziedzinie polityki konkurencji UE (M. Kąkol), stanowiska i polityki Wielkiej Brytanii wobec procesów integracji (G. Roniek, M. Wojtas) oraz zawiera próbę oceny skutków czwartego rozszerzenia UE (J. Kuśpit).

Autorzy publikacji mają nadzieję, że spotka się ona z zainteresowaniem czytelników, a w szczególności studentów i środowisk akademickich, polityków, pracowników administracji państwowej, biznesmenów i wszystkich zainteresowanych funkcjonowaniem Unii Europejskiej.

## Umowa o współpracy

W ramach programu Erasmus podpisana została umowa o współpracy na lata 2007-2008 pomiędzy Wydziałem Ekonomicznym UMCS a Wydziałem Prawa, Ekonomii i Finansów Uniwersytetu w Luksemburgu. Umowa przewiduje między innymi możliwość wymiany studentów.

## WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



## Konferencje naukowe

- W dniach 11-12 maja 2007 we Wrocławiu odbyła się interdyscyplinarna konferencja „*Cierpienie. Doświadczenie-reprezentacja-kontrola*” zorganizowana przez szkołę Wyższą Psychologii Społecznej (wydział zamiejscowy z siedzibą we Wrocławiu). W konferencji uczestniczył prof. dr hab. Zdzisław Cackowski (Zakład Ontologii i Teorii Poznania), który przedstawił referat nt. „*Cierpienie i bezsilność*”.

- W dniach 13-15 maj 2007 w Baranowie Sandomierskim odbyła się konferencja naukowa „*Tradycja dla współczesności – ciągłość i zmiana*”. Organizatorami były Zakład Kultury Polskiej oraz Zakład Socjologii Wsi i Miasta UMCS. W konferencji uczestniczyli m.in. pracownicy Instytutu Socjologii. Prof. dr hab. Józef Styk wygłosił referat „*Tradycja w społecznym przekazie kultury*”, dr Urszula Kusio „*Wartości rodzime w paradygmacie globalizacji*”, dr Agnieszka Kolasa-Nowak „*Transformacja systemowa w Polsce. Ile tradycji, ile zmiany?*”, dr Jagoda Jezior „*Tradycyjne podstawy etosu pracy przedsiębiorców*”, dr Danuta Niczyporuk „*Miejsce tradycji w diagnozowaniu kapitału kulturowego*”, dr Wojciech Misztal „*Tradycje obywatelskie we współczesnym społeczeństwie polskim*” oraz mgr Małgorzata Dziekanowska „*Tożsamość kulturowa mieszkańców Lubelszczyzny*”.

- Doktorant z Instytutu Filozofii mgr Rafał Czekaj uczestniczył w Zlocie Filozoficznym zorganizowanym przez UW w Warszawie w dniach 11-13 maja. Przedstawił referat „*T. Adorno o tradycji, społeczeństwie i sztuce*”.

- W dniach 16-17 maja w Gdańsku odbyła się konferencja naukowa „*Przemiany seksualności*” organizo-

wana przez Naukowe Koło Socjologiczne i PTS oddział w Gdańsku. W konferencji wzięła udział studentka V roku socjologii Agnieszka Głuszyk. Przedstawiła referat „*Gdyby młodość wiedziała co starość może. Seks w jesieni życia - mity a rzeczywistość*”.

## Jagiellońska Kuźnia Dyplomatów

W dniach 19-20 maj 2007 odbyły się czwarte i ostatnie w tym roku akademickim warsztaty, szkolenia i wykłady organizowane pod nazwą Jagiellońska Kuźnia Dyplomatów przez Centrum Młodych Dyplomatów. Uczestniczyła w nich studentka V roku socjologii Anna Zakrzewska. Jej uczestnictwo było kontynuacją praktyki odbytej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Protokole Dyplomatycznym. Ostatnie warsztaty poświęcone były polityce Federacji Rosyjskiej wobec krajów UE. Poruszano także ogólne zagadnienia polityki zagranicznej, elementy protokołu dyplomatycznego, techniki pisania not dyplomatycznych oraz zasady sztuki negocjacji.

## Dzień Socjologa 2007

W maju 2007 Koło Naukowe Studentów Socjologii UMCS zorganizowało I Dzień Socjologa. Impreza miała na celu integrację studentów i pracowników naukowych Instytutu Socjologii oraz wzmocnienie wizerunku socjologów UMCS na forum naszego uniwersytetu. W ciągu dnia w imprezach *urban playground* i turnieju piłki nożnej aktywnie brało udział około 70 studentów socjologii i większość młodej kadry naukowej. W Chatce Żaka otworzono wystawę, na której przedstawiono wyniki warsztatów z socjologii wizualnej. Zarówno studenci jak i pracownicy naukowcy wyrazili chęć powtórzenia imprezy za rok.

## WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY



- W dniach 1. 05. – 5. 05. 2007 r. w Instytucie Prahistorii UAM w Poznaniu odbyły się „Warsztaty Archeologii Lotniczej”, w których uczestniczył, oddelegowany z Instytutu Archeologii, Grzegorz Prus, student czwartego roku archeologii.

- W dniach 9 – 10 maja 2007 r. w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy odbyło się 10 spotkanie z cyklu „*Funeralia Lednickie: Epidemie, klęski, wojny*”, w którym, z ramienia Instytutu Archeologii, uczestniczyły dr Jolanta Nogaj-Chachaj z referatem pt. „*Choroby, klęski i epidemie u ludności neolitycznej Płaskowyżu Nałęczowskiego*” i dr Halina Taras z wystąpieniem „*O możliwościach wydzielenia relikwów nagłej śmierci i epidemii na przykładzie pochówków z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza*”.

- W dniach 10 – 11. 05. 2007 r. drużyna studentów archeologii UMCS Ślimoza Lublin zdobyła w Warszawie puchar Archeo Cup 2007 – pierwszych Uczelnianych Mistrzostw Polski Archeologów w piłce nożnej, a najlepszym strzelcem został Łukasz Łobuziński.

- W maju studenci archeologii aktywnie uczestniczyli w pokazach, warsztatach i programach dydaktycznych, prezentując własne osiągnięcia w zakresie archeologii

doświadczalnej, mające na celu propagowanie znajomości prahistorii; występowali m.in. w Muzeum Chełmskim w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Muzeów, w warsztatach archeologicznych w Muzeum Kresów w Lubaczowie, w prywatnym Ośrodku Archeologicznym Choina-Horodyszcz w Wólce Bieleckiej, w III Pikniku Archeologicznym „*Rydno*” oraz na Festiwalu Fantastyki w Tomaszowie Lubelskim.

## Konferencje naukowe

- W dniach 8. 05. – 14. 05. 07. prof. dr hab. Anna Brzozowska-Krajka z Zakładu Historii Literatury Polskiej Instytutu Filologii Polskiej przebywała w Atenach i Volos (Grecja) na 4th IOV-UNESCO World Congress „*Cosmo-Echo - Consonance of People of the Word*”, gdzie wygłosiła referat pt. „*Cultural Universals as a Contribution to a Culture of Tolerance and Peace: The Case of Polish Folk Wedding Dances*”. Jako Chairperson of the International Commission of Science and Research International Organization of Folk Art przy UNESCO, została również zaproszona do Komitetu Naukowego Kongresu oraz uczestniczyła w odbywającym się w tym czasie Zgromadzeniu Ogólnym International Organization of Folk Art.

- W dniach 10 – 11. 05. 2007 r. w Czyżowie Szlacheckim koło Sandomierza odbyła się doroczna konferencja sprawozdawcza „*Badania archeologiczne w Polsce środkowowschodniej, na Polesiu i Wołyniu w roku 2006*”, zorganizowana przez Instytut Archeologii i Delegaturę Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Sandomierzu. Wyniki badań wykopaliskowych, prowadzonych przez pracowników IA, przedstawili: Sylwester Sadowski, Barbara Niezabitowska-Wiśniewska, Anna Zakościelna, Marcin Szeliga, Andrzej Rozwałka, Marek Florek. Natomiast Barbara Bargieł i Jerzy Libera, wspólnie z Jarosławem Sobierajem z Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, zaprezentowali rezultaty studiów gabinetowych.

- W dniach 21 – 25. 05. 2007 r. mgr Barbara Niezabitowska z Instytutu Archeologii została zaproszona do uczestnictwa w konferencji naukowej na Krymie „*The Cimmerian Bosphorus and barbarian world in the period of Antiquity and Middle Ages. Sanctuaries and Sacred Objects*”, zorganizowanej w ramach cyklu Bosphoran Reading, na którą przygotowała wystąpienie „*Niecodzienne cechy obrządku pogrzebowego na cmentarzysku w Ulowie, woj. lubelskie*”.

- W dniach 22 – 25. 05. 2007 r. prof. Andrzej Kokowski i dr hab. Jerzy Libera z Instytutu Archeologii, na zaproszenie Instytutu Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie, uczestniczyli w konferencji naukowej poświęconej archeologii zachodniej Ukrainy.

- W dniach 24 – 25. 05. 2007 r. w konferencji etnologicznej pt. „*Tradycja z przyszłością. Pochwała prowincji*” w Sandomierzu uczestniczył dr Marek Florek z Instytutu Archeologii z referatem na temat „*Archeologiczne wyznaczniki społeczności lokalnych w pradziejach i wczesnym średniowieczu (na przykładzie badań w okolicach Sandomierza)*”.

- 25. 05. 2007 r. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się konferencja poświęcona dziejom Opatowa.

Referat zatytułowany „O początkach Opatowa w świetle badań archeologicznych” wygłosił dr Marek Florek z Instytutu Archeologii.

### Wizyty

• W dniach 8 – 12 maja 2007 r. Instytut Anglistyki UMCS odwiedził prof. Aleksandro Morandi z cyklem wykładów z gramatyki historycznej, zaś 15 maja 2007 r., na zaproszenie Instytutu, wykłady dla studentów poprowadzili Rick i Laura Brown z Massachusetts College of Art – USA.

### Wyjazdy

• W dniach 23-27 kwietnia 2007 r., prof. Irmina Wawrzyczek przebywała w Universidad de Santiago de Compostela w Hiszpanii w ramach programu Socrates-Erasmus. Przeprowadziła zajęcia konwersatoryjne i wykłady z dziedziny kulturoznawstwa i medioznawstwa brytyjskiego dla studentów tamtejszej anglistyki.

• Przebywający na urlopie naukowym w USA prof. Christopher Garbowski gościł w Boston College w dniu 25 maja 2007 r. Wygłosił tam wykład pt. „Krzysztof Kiesłowski's Decalogue: Escape from the Inner Hell”.

• Prof. dr hab. Jerzy Kutnik oraz mgr Edyta Frelik w dniach 23 – 27.05.2007 r. wzięli udział w konferencji naukowej, która odbyła się w Freie Universitat (Niemcy). Mgr Edyta Frelik wygłosiła referat pt. „How American Is It? Thomas Hart Benton's Social History of America”.

## WYDZIAŁ POLITOLOGII



### Europa – jedność w różnorodności

7 maja 2007 roku na Wydziale Politologii, pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Lubelskiego, odbyła się jednodniowa konferencja z udziałem przedstawicieli środowisk naukowych z Turcji i Polski pt. „Europa - jedność w różnorodności. Dylematy integracji Turcji z Unią Europejską”.

Celem konferencji było zainicjowanie dyskusji na temat kulturowo-cywilizacyjnych granic Europy. W dyskusji postawiono dwa istotne pytania, na które uczestnicy w swoich wystąpieniach próbowali znaleźć odpowiedź. Po pierwsze: *czy występują granice pogłębiania różnorodności kulturowo-cywilizacyjnej Europy; po drugie - jakie są dylematy integracji Turcji z Unią Europejską?*

W dyskusji podnoszono argumenty za i przeciw wejściu Turcji do UE. Zaprzemawia geostrategiczne położenie Turcji, potencjał ludzki, współpraca ekonomiczna i kulturalna z państwami europejskimi. Turcja również może stać się modelem dla świata muzułmańskiego (rola mostu), wnosi istotny wkład w kreowanie bezpieczeństwa europejskiego.

Do argumentów przeciw zaliczono: czynnik religijny, czy - szerzej - cywilizacyjno-kulturowy, nierozwiązane problemy wewnętrzne Turcji (np. Kurdowie, Ormianie) i zewnętrzne (np. Cypr), deficyt demokracji, brak reform instytucjonalnych.

W podsumowaniu dyskusji zwrócono uwagę na to, że bardzo często podnoszone argumenty związane z odmiennością kulturową Turcji tak naprawdę wcale nie stoją na przeszkodzie integracji z UE. Jest to w istocie kwestia polityczna, a nie kulturowo-cywilizacyjna. Ważne jest również to, czy państwa i społeczeństwa UE są gotowe na przyjęcie Turcji do swego grona – z jednej strony i czy społeczeństwo Turcji jest również gotowe na to przyjęcie. W większości odpowiedź była negatywna. Turcja musi zatem podjąć wysiłek w kierunku zmiany swojego wizerunku. Również UE ma przed sobą konieczność podjęcia reform instytucjonalnych.

A. Z.

### Misja dyplomatyczna zakończona

Technologia w demokracji i demokracja w technologii – to przewodni temat spotkania, które odbyło się 21 maja 2007 r. na Wydziale Politologii. Gościem spotkania był ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce – Charles Crawford, a towarzyszyli mu: oficer polityczny i ekonomiczny Ambasady Dorota Miłek oraz Konsul Honorowy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej w Lublinie Jan Danilczuk. Podczas dyskusji poruszono wiele tematów z zakresu problematyki międzynarodowej, jednak najwięcej emocji wzbudził temat rozwoju technologii i jego wpływu na demokrację. Ambasador wielokrotnie podkreślał, że rozwój technologii może negatywnie wpływać na demokrację, a nawet jej zagrażać. Z drugiej jednak strony ma on pozytywny wpływ na życie obywateli. Łatwość dostępu i przepływ informacji, a także różnorodne sposoby komunikacji sprawiają, że świat staje się globalną wioską. Dyskusja odbyła się w języku angielskim, a spotkanie poprowadził dr hab. Marek Pietraś, prof. nadzw. – kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych.

Wizyta ambasadora w Lublinie miała charakter pożegnalny i związana była z zakończeniem misji dyplomatycznej C. Crawforda w Polsce. Ambasador odwiedził także lubelski Urząd Wojewódzki, gdzie spotkał się z wojewodą lubelskim Wojciechem Żukowskim.

### Paweł Świeboda o koordynacji polityki europejskiej w Polsce

24 maja 2007 r. na Wydziale Politologii UMCS gościł Paweł Świeboda, prezes demosEUROPA - Centrum Strategii Europejskiej, jednego z niewielu w Polsce *think tanków*, autor licznych artykułów dotyczących integracji europejskiej oraz spraw międzynarodowych. Gość jest absolwentem London School of Economics oraz School of Slavonic and East European Studies, University of London. W latach 1996-2001 był ekspertem w Kancelarii Prezydenta RP, a następnie doradcą Prezydenta RP ds. europejskich oraz dyrektorem Biura Integracji Europejskiej KP RP. W latach 2001-2006 był dyrektorem Departamentu

tamentu Unii Europejskiej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Paweł Świeboda został zaproszony na spotkanie ze studentami stosunków międzynarodowych w ramach Modułu Europejskiego Jeana Monneta nr 04/166 realizowanego przez dr. Andrzeja Dumałę. Tematem ponad trzygodzinnego wykładu i dyskusji była *Koordinacja polityki europejskiej w Polsce*. System ten przechodził ewolucję w miarę zbliżania się Polski do członkostwa w UE i stale jest doskonałony. W sensie formalnym zbliżony jest najbardziej do modelu francuskiej koordynacji poprzez komitety, a w sensie nieformalnym - ze względu na dużą obecnie rolę premiera RP - do modelu brytyjskiego. Dyskusja była okazją do wymiany poglądów na temat wielu bieżących problemów UE oraz stosunków Polski z instytucjami i państwami członkowskimi UE.

Po południu P. Świeboda spotkał się z członkami oddziału lubelskiego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych. Tematem dyskusji była *Strategia i taktyka Polski w sprawie nowego traktatu dla UE*. W trakcie dyskusji poruszono szereg kwestii związanych z kryzysem wokół Traktatu Konstytucyjnego UE, polskim stanowiskiem w sprawie mechanizmu decydowania w Radzie UE i innymi potencjalnymi tematami negocjacji nad nowym traktatem. W ogólnej konkluzji uczestnicy zgodzili się, że Polska, broniąc swojego interesu narodowego, powinna unikać sytuacji izolacji w UE.

A. D.

## Spotkanie z Dariuszem Bugalskim

25 maja 2007 r. odbyło się spotkanie z Dariuszem Bugalskim, znanym dziennikarzem radiowej „Trójki”. Dziennikarz przybył do Lublina na zaproszenie Akademickiego Radia Centrum oraz Studenckiego Koła Dziennikarskiego Wydziału Politologii. Podczas spotkania ze studentami opowiadał o pracy w III Programie Polskiego Radia, zdradzał jak tworzy się „Klub Trójki”, ujawnił także tajniki pracy dziennikarza radiowego. Redaktor D. Bugalski opowiedział o wywiadach, które przeprowadził ze znanymi osobami, między innymi z Jackiem Kleyffem czy Barbarą Kraftówną. Studenci podczas dyskusji stwierdzili, iż radiowa „Trójka” nie tylko wpływa na nasze życie poprzez dostarczanie informacji czy rozrywki, lecz dla wiernych słuchaczy ma także związek z życiem osobistym.

## Region Kaukazu w stosunkach międzynarodowych

26 kwietnia 2007 r. na Wydziale Politologii odbyła się konferencja naukowa na temat „*Region Kaukazu w stosunkach międzynarodowych*”. Organizatorem konferencji był Zakład Stosunków Międzynarodowych, a działania koordynowali dr Krzysztof Iwańczuk oraz mgr Tomasz Kapuśniak. W obradach brało udział blisko 40 osób, reprezentujących środowiska naukowe Warszawy, Wrocławia i Lublina. W czasie konferencji przedstawiono 16 referatów, które koncertowały się wokół trzech problemów: charakterystyki regionu, konfliktów w regionie oraz działań państw i organizacji wobec regionu. W wielowątkowej dyskusji szczególnie uwagę zwracano na przyczyny „wielkiej gry” w regionie

oraz zagrożeń, jakie niosą konflikty i napięcia w nim występujące.

K. I.

## WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



### Wizyty

- W dniach od 13-19 maja br. Wydział Prawa i Administracji gościł prof. Mychajło W. Kostyckiego z Narodowej Akademii Spraw Wewnętrznych Ukrainy w Kijowie i dr Natalię Kuzakową-Kostyckij z Sądu Konstytucyjnego w Kijowie. W ramach Szkoły Prawa Ukraińskiego, goście wygłosili cykl wykładów nt. „*Podstawy ustroju i prawa Republiki Ukrainy*”, przedstawiający historię państwa i prawa Ukrainy od czasów Rusi Kijowskiej (IX-XIV w.) do dnia dzisiejszego.

- W dniach 14-20 maja br. na zaproszenie prof. dr hab. Leszka Leszczyńskiego, gościł na Wydziale Prawa i Administracji prof. Philippe Guillot z Uniwersytetu w Rouen, który w ramach Szkoły Prawa Francuskiego wygłosił wykłady i poprowadził seminaria nt.: *Międzynarodowe i krajowe formy mediacji; Ochrona danych osobowych na poziomie międzynarodowym i europejskim; Eurokonstytucja – wizja francuska; Ochrona danych osobowych na poziomie krajowym i międzynarodowym; Metody mediacji.*

- W dniach 20-26 maja br. Wydział Prawa i Administracji gościł dr. Vilema Knolla i dr. Thomasa Doležala z Uniwersytetu Zachodnio-Czeskiego w Pilźnie, którzy w ramach Szkoły Prawa Czeskiego wygłosili cykl wykładów nt. „*Podstawy ustroju i prawa Republiki Czeskiej*”, w ramach którego omówili prawo konstytucyjne, cywilne, handlowe i karne Republiki Czeskiej, a także dostęp do zawodów prawniczych i aktualne problemy prawa cywilnego.

### Konferencje naukowe

- W dniach 9-10 maja 2007 roku prof. dr hab. Jan Szreniawski, dr Piotr Szreniawski i dr Kamil Sikora – pracownicy Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki o Administracji – uczestniczyli w konferencji naukowej nt. „*Dobra administracja – teoria i praktyka*”, zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Handlową w Radomiu. Komitetem organizacyjnym kierowali: prof. dr hab. Stanisław Wrzosek z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i prof. dr hab. Jan Łukasiewicz z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Przedstawiciele Wydziału Prawa i Administracji przedstawili referaty: prof. dr hab. Jan Szreniawski - „*Prawo do dobrej administracji prawem podmiotowym obywatela*”, dr Piotr Szreniawski - „*Pojęcie administracji przewidującej*”, a dr Kamil Sikora - „*Zasada pomocniczości (subsidiarności) a dobra administracja*”. Materiały z konferencji zostały zebrane i opublikowane w zbiorze „*Dobra administracja – teoria i praktyka*” pod redakcją prof. dr hab. Stanisława Wrzoska i prof. dr hab. Jana Łukasiewicza.

Z dwóch punktów widzenia:

# Dni do zapamiętania



FOT. M. KOWAL

Smoki zionęły płomieniem. Dzieci-kwiaty „zakreśliły się” w koło. PRL strajkowała. Kuszące diablice balowały na niebiańskiej imprezie. Do brzegów przybili piraci. W tłum wbił się ambulans. Klimat podtrzymywały głuche uderzenia bębnow. Studenci wszystkich uczelni połączyli się... I wyruszyli korowód. Rozpoczęły się KOZIENALIA 2007. Studenci „wspólnym rykiem” ruszyli na ratusz, ażeby zdobyć KLUCZ, który otwiera bramy miasta.

**P**olitechnika wyruszyła o wpół do piątej. Krzycząc: „Tak się bawi! Tak się bawi po-li-bu-da!!!” zmierzała w stronę miasteczka akademickiego UMCS. Polibuda wsadziła na platformę kultowy samochód - „maluszka”, fiat 126p. Obok przywiązali wielkiego Misia (wszyscy wiedzą z jakiego filmu) i w klimacie rodem z PRL, z oryginalnymi przyspiewkami połączyli się z WySPĄ. Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji kursowała w roli wielkiego okrętu. Okręt ów zajęli piraci, którzy na każdym przestoju wyskakiwali za burtę

i koziołkując, skacząc, wyprawiając mnóstwo nieprawdopodobnych rzeczy wprawili resztę w zachwyt i reszta poszła za nimi. Po drodze „podłączali się” inni studenci. Pod rektoratem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej czekały smoki. A za smokami szły bębny. I ogólnie było głośno, kolorowo i daleko-wschodnio. Po drodze podłączył się KUL i Akademia Medyczna z - w pełni wyposażonym - „ambulansem”. UMCS na tle innych uczelni prezentował się dobrze, ale prawdziwy pokaz dał kilka minut później. Dopiero tam, gdzie tir dostać się nie mógł... Tam, gdzie drogę znaczyły głuche uderzenia bębna... Właśnie tam, na deptak wkroczyły prastare, mityczne stworzenia składające się przeważnie z dwóch osób połączonych różnokolorowym, jaskrawym materiałem i głową smoka. Publiczność ryczała z zachwytu, a korowód dotarł na miejsce.

Ratusz. Tutaj czekał już na studentów krzykacz nad krzykacze, reprezentant Prezydenta Miasta Lublina, który poinformował wszystkich, że przyszli za wcześniej i będą musieli poczekać. Studenci nie przyjęli do wiadomości informacji i zażądali klucza. Fakt, faktem - prezydent najwidoczniej krzyki usłyszał. Wyszedł do zgromadzonych i wypowiedziawszy parę znamienitych słów od siebie - „Nie jest to święto pojedynczych uczelni! Tutaj świętują wszyscy studenci!” - oddał klucz do bram miasta. Na co tłum odkrzyknął:

„TAK SIĘ BAWIĄ! TAK SIĘ BAWIĄ!! STU-DEN-CI!!!”

...i każdy, nie tracąc czasu, pognął na Plac Zamkowy z myślą: „Oj, będzie się działo...”

**D**ziało się. Po dobrym początku (dał go Reamonn) na Placu Zamkowym sytuacja pogorszyła się nieznacznie. Otóż zorganizowano clubbing. Trąbiono na prawo i lewo, że się kłuby łączą, że nic wcześniej podobnego nie było. Cóż, można mówić co się chce, ale clubbing niczym nowym dla

studentów nie jest. Zwłaszcza ten, za który się płaci. A święto studenckie ma być wyjątkowe, nieprawdaz? Owszem, sporo osób poszło. Równie sporo narzekało, że gdyby do klubu chcieli iść, to by po prostu kupili bilet i poszli, jak zawsze. Rzeczywiście, coś w tym jest. Kolejne koncerty - organizowane w muszli koncertowej w Ogrodzie Saskim „przedstawiły się” w podobny sposób: imprezy płatne, nie tak bardzo, ale jednak. Prawdziwym problemem okazały się bilety, a dokładnie - ich brak. Sporą grupę stanowiły osoby zaproszone z zewnątrz, a miejsca zostały wykupiono tydzień przed imprezą. Jeżeli ktoś zapragnął zobaczyć z bliska Myslovitz, a nie miał szczęścia zdobyć biletu, mógł oczywiście przyjść i... posłuchać. Broń Boże, żeby ktoś, kto nie zapłacił mógł chociaż przez chwilę



FOT. M. KOWAL

ujrzeć zespół. Dzielni ochroniarze pilnowali dostępu w odpowiedniej, oczywiście, odległości. Pod koniec koncertu nawet oni spuścili z tonu i spragnieni zabawy studenci mogli podejść bliżej.

## 12 maja, sobota

**N**a parkingu przed ACK Chatka Żaka pojawiła się wielka szachownica. 12 maja, na oczach przechodzących studentów, na oczach wszystkich zgromadzonych rozegrała się mityczna bitwa pomiędzy dobrym, czystym i pięknym królestwem a królestwem ponurym, przesiąkniętym złem i jak najbardziej podłym. Pojedynek żywych figur szachowych rozpoczął się dokładnie w samo południe. Ponad godzinę czarni z białymi i biali z czarnymi okładali się cepami po głowach. A wszystko po to, by wspomniane wcześniej mroczne królestwo czarnych pionków... odniosło zwycięstwo.

- Cóż - skomentował Daniel Krzac-

kowski, jeden z uczestników rozgrywki - zło zawsze zwycięża.

Pojedynek był idealnym odwzorowaniem partii mistrzowskiej z 1972 roku, kiedy to naprzeciw siebie zasiadli: Amerykanin, Bobby Fisher i Rosjanin, Borys Spasski. Historię kolejnych działań figur szachowych stworzył Akademicki Klub Fantastyki GRIMUAR.

Szachy to tylko jeden z elementów całodniowego tyckiKONu.

Jeśli ktoś miał ochotę dowiedzieć się czegokolwiek na temat wampiryzmu, wilkołactwa, magicznych roślin, mrocznej fantasy, krwawych bestii,

wielką metalową scenę z wielkimi czarnymi głośnikami, których brzmienie wprawiało w lekkie drżenie budynki za sceną. Parking z minuty na minutę zapełniał się powoli podrygującą widownią. Do zachodu słońca ludzi było mnóstwo, a koncerty z cyklu House on Air trwały aż do późnej nocy. Wszyscy się bawili! Nawet ci, którzy jakiś czas wcześniej zapadli w sen.

18 maja, już po południu, coś zaczęło się dziać. Sporo osób korzystało z przyjemności oferowanych przez stoiska z zielonymi parasolami. Kiedy tylko rozbrzmiały pierwsze nuty lubelskiego zespołu Frozen Catz wszyscy, jak jeden mąż, zlecieli się pod

nych rozległ się jeden wielki ryk. Pojawił się zespół KOMBII. Trochę trwało zanim się przygotowali, ale warto było poczekać. Studenci już na początku usłyszeli, że każde pokolenie ma własny czas, a później... Później było ciekawie. Szczegółowego opisu przedstawić nie mogę, ponieważ zostałem usunięty z okolic sceny. Podszedł do mnie niewielkiego wzrostu długowłosego, a zarazem krótkobrodego człowiek i powiedział, że muszę opuścić to miejsce. Na pytanie: „Dlaczego?” odpowiedział: „Bo nie masz identyfikatora!” Fakt, nie miałem. Posiadałem pisemną zgodę na wykonywanie zawodu, którą uzyskałem odgórnie. Wszystkie pieczętki były oczywiście na miejscu. Nie pomogło. Nie pomogły tłumaczenia, prośby, groźby... Nic. Sytuacja zrobiła się lekko napięta, ponieważ za plecami mojego niewielkiego rozmówcy nerwowo poruszali się panowie ochroniarze, którzy dysponowali już zdecydowanie bardziej rozbudowanym gabarytem fizycznym. Z tymi w dyskusję wchodzić nie zamierzałem, więc ruszyłem pomiędzy widzów... Wiwatujący tłum wspaniale się bawił, a KOMBII równie wspaniale wypromował swoją najnowszą płytę.

19 maja to dzień przeznaczony dla Dżemu i Iry. Zanim jednak na scenie pojawiły się sławy, koncert dały trzy lokalne zespoły: Londyn, Raven, Aaron. Nie muszę chyba wspominać, że ostatni dzień wielkiej sceny przed Chatką Żaka przyciągnął największy tłum. Kolejki przy parasolach nie kończyły się, a miejsca przy drewnianych stolikach brakowało już od południa. I, wreszcie, pojawił się Dżem. Miejsc przy parasolach zwolniło się sporo, a wśród zgromadzonych pojawili się nowi, odziani w dresy koledzy. Na szczęście nad bezpieczeństwem całego przedsięwzięcia czuwała zawsze czujna ochrona. Koncert się udał. Nie było też żadnych niebezpiecznych sytuacji.. IRA. To było to, czego studentom brakowało najbardziej. Koncert zakończony pewnym sukcesem. Mocna muza, pozytywny odbiór. Wielki krzyk radości i... koniec. Stało się. Największe koncerty, na największej kozienaliowej scenie zakończyły się. Kiedy studenci rozeszli się do domów, zielony teren przed miasteczkiem został ograbiony z pozostawionych tam pamiątek niedawnej, wspaniałej imprezy, w szczególności z puszek.

Te kilka dni z pewnością zapadną w pamięć... Może nie wszystkim...

**M. KOWAL**



FOT. M. KOWAL

tajnych stowarzyszeń, a może czegoś o apokalipsie - mógł to zrobić w Chatce Żaka. Przez cały dzień organizowane były tam prelekcje, spotkania i konkursy. To oczywiście nie wszystko. W holu ustawiono szereg stołów. Tutaj można było zagrać we wszelkiego rodzaju gry. Wszystko oczywiście w tematyce fantastycznej. Chyba każdy znalazł tego dnia coś dla siebie - tyckiKON organizowali: Akademicki Klub Fantastyki GRIMUAR i Cytadela Syriusza.

## 17, 18 i 19 maja - House on Air

**M**iaściczko Akademickie UMCS przeżywało prawdziwe oblężenie. Budki z jedynym słusznym piwem zajęły większą część zielonego placu. Zapach prażonej kukurydzy świdrował nosy. Co najważniejsze: przed akademikiem ustawiono

scenę. Zespół ruszył powoli, ale już w połowie tłum balował. Ktoś - zapewne miła studentka - wrzuciła nawet na scenę białą bieliznę. Wokalista rozwiesił podarunek tak, ażeby nikt nie miał wątpliwości czym owa biała rzecz jest. Frozen Catz rozkręcili widownię. Kolejni wykonawcy zadanie mieli ułatwione. To właśnie na nich czekano. To o nich trąbiono na prawo i lewo. Zawitali do Lublina, a raczej, jak sami określili: „Wróciliśmy do domu!”. Bracia Cugowscy. Cóż, poza tym hasłem niewiele więcej powiedzieli. W przerwach między utworami krzyczeli bardzo ambitnie: „LUBLIN” i „DOM”. Nikt jednak niczego więcej nie wymagał. To była dopiero jazda. O ile wcześniej ludzie bawili się już na całym terenie, o tyle teraz wielu wznosiło ręce w stronę sceny. A koncert trwał...

Po zachodzie słońca wśród zgromadzo-



Z dwóch punktów widzenia:

# Kulturalnie niekulturalni

I poszli! Przez miasto. W strugach deszczu. Moknąc na platformach. Na roztańczonych nogach i ze śpiewem na ustach.

Lubelskie Dni Kultury Studenckiej rozpoczyna 10 maja tradycyjny korowód. Młodzi w strojach, inspirowanych chociażby orientem, dumnie kroczą przez miasto. „Bardzo kolorowo i głośno. Wszyscy są tak przebrani, że nie da się rozpoznać znajomych” – mówi Olga, studiująca politologię na UMCS. Kierują się w stronę Placu Zamkowego, gdzie Juwenalia uroczystie otworzy koncert zespołu Reamon. Koncert, jak to koncert.

– Nie jestem fanką zespołu. Szybko wróciłam do domu. Koncert był chyba niezły. Ale ta pogoda! Wołałam słuchać występu z ciepłego mieszkania – komentuje Patrycja, studentka politologii UMCS. Z kolei Tomek, studiujący muzykologię na KUL, skupia się na technicznej ocenie imprezy.

– Nagłośnienie rewelacyjne. Spokojnie można słuchać i basów, i wokalu. O ile z dźwiękiem nie ma problemu, o tyle organizatorzy nie postarali się o umiejscowienie sceny – kontynuuje przyszły muzykolog. Dominika z filologii polskiej UMCS stwierdza:

– Stoję blisko sceny, a i tak widzę tylko fragment sylwetki wokalisty. Ludzie za mną raczej nic nie zobaczą.

Studentom deszcz nie straszny. Jedni słuchają koncertu, inni zwiedzają pobliską zieleń w celu schronienia się przed kroplami kapiącymi z nieba. Oddają się także degustacji napojów serwowanych przez jednego ze sponsorów. Nawet na spacerzy z psami przychodzą. Tegoroczne Dni Kultury Studenckiej upływają pod hasłem integracji lubelskich uczelni w sferze organizacji imprez. Nikt nie będzie musiał wybierać między koncertami. Ale można przebierać nadal między Koziennialami, Juwenaliami, Felinialiami, Medykaliami czy Kulturaliami.

## Elitarnie

Następnego dnia, kiedy Lublin zdążył osuszyć się po deszczu, stu-

denci zbierają się w muszli koncertowej Parku Saskiego. I tu już impreza elitarna. Bilety wstępu trzeba było kupić wcześniej, bo w dniu koncertu są droższe. Na scenie, wyglądem rzeczywiście przypominającej muszlę, grają Teksasy. „Ni to rock, ni to pop” – stwierdza Kamil, student politechniki. Imprezy w Parku Saskim przypominają pikniki rodzinne. W alejkach, pod drzewami rozlokowali się sprzedawcy gorących kiełbasek, popcornu, baloników. Publiczność delektuje się turystycznym wiktem i słucha muzyki. Kiedy na scenę wchodzi Rojek z zespołem, impreza staje się koncertem rockowym. Muzyka wygrywa z grilowanym mięsem. Myslovitz gra „Peggy Brown”, „Miłość w czasach popkultury”. Gdy z głośników płyną pierwsze tony „Dla Ciebie”, nad głowami publiczności pojawiają się zapalniczki. Falujący tłum śpiewa. Po koncercie pracę zaczyna ekipa sprzątająca. „Nie było tak źle. Butelki, puszki, standard” – komentuje Michał Rybak, dowodzący akcją.

## Butelki, proszę Państwa

W sobotę, 12 maja, w muszli koncertowej bawi publiczność Ania Dąbrowska. Znow wstęp za okazaniem biletu. Po niej na scenę wychodzi Stanisław Sojka ze swym charakterystycznym uśmiechem. Sojka śpiewa „Na miły Bóg, życie nie tylko po to jest by brać...”, a z nieba zaczynają spadać butelki. „Trzecia wojna światowa, czy co?” – śmieje się Aśka, studiująca na Akademii Medycznej. Jak się okazuje, amunicja leciała spoza terenu, na którym jest koncert. Towarzystwo w szeleszczącym odzieniu, widząc zde gustowane występowanie, postanawia dać upust swoim emocjom. Nikt nie jest ranny. Policja urządza za to agresorom bieg z przeszkodami po parku i odwozi ich do miejsca odosobnienia. Po tym incydencie koncert hip-hopowy będzie przeniesiony do „5. elementu”.

W niedzielę muszlą władają kabarety. Tomasz Jachimek odgrzewa stare dowcipy i nie porywa publiczności. Pyta co ma wspólnego chomik z matą. Ale nikt entuzjastycznie nie krzyczy, że zapasy. Smile wciągają publiczność do zabawy. Zapraszają kilka osób na scenę i urządzą koncert. W ten sposób powstaje pseudoorkiestra. Urządzają też konkurs „Bogini w bikini”. Gwarantują tysiąc złotych jeśli osoba, do której zadzwonią, odgadnie hasło. Na scenie pojawia się jedna osoba z publiczności i podaje numer do swojego kolegi, znajdującego się



poza muszlą. „Gdyby człowiek znał wcześniej skecz, Smile straciłyby okrągły tysiąc” – mówi Krzysiek z Akademii Roliczej.

### Na rockowo

W miasteczku akademickim UMCS w piątek, 18 maja, występują Bracia i Kombii. O ile występ braci Cugowskich nie wywołał fali entuzjazmu, o tyle Kombii porwało publiczność od pierwszej piosenki. W sobotę na scenie między akademikami grają Dżem i Ira. Najpierw suporty: Londyn, Raven i Aaron. Brac studencka zgromadzona w miasteczku raczy się długimi na pół metra zapiekankami, sączy napój sprzedawany przez jednego ze sponsorów i czeka na koncert gwiazd. Podczas występów mniej znanych zespołów, w pobliżu sceny, skwierczą kiełbaski pieczone na studenckich grillach. Na trawie siedzą bądź leżą młodzi ludzie. Ciężko przejść między nimi. Prowadzący

imprezę zdzierają sobie gardła, żeby promować nowe karty bankomatowe dla studentów - nęcą wycieczką na Baleary. Nawołują do rzucenia palenia i wspólnej zabawy.

W końcu na scenie pojawia się Dżem. Maciej Balcar chyba myślał, że w Lublinie jest tak zimno jak na Syberii, bo wyszedł w grubej kurtce. Szybko ją jednak zdjął. Dopiero po kilku minutach ze sceny płyną akordy najbardziej znanych przebojów zespołu. Trudno zrozumieć co akurat Balcar śpiewa, bo nagłośnienie pozostawia wiele do życzenia. Szmer, świsty, sprzęganie, jednym słowem nie jest łatwo. Coraz trudniej też poruszać się po miasteczku. Trzeba bardzo uważać, żeby nie potknąć się na jakieś butelce czy puszcze.

Im później, tym więcej przeszkód. Podczas koncertu Iry nie da się prosto stać. Dlatego niektórzy wdrapują się na drzewa. Pod sceną tłok. Gadowski

po kilku piosenkach żegna się z publicznością. Towarzyszy mu pisk i skandowanie „Ira, Ira!”. Ze śmiechem przyznaje, że to żart i kontynuuje występ. Zespół gra chyba wszystkie swoje przeboje. Ludzie śpiewają razem z nim niemalże wszystkie teksty piosenek. Kiedy śpiewa „Szczęśliwego Nowego Jorku” wszyscy skaczą z rękami w górę. „Nadzieję” publiczność śpiewa za niego. Zaczyna, zanim on otwiera usta. Występ kończy piosenka „Bezsenność” śpiewana na bis. Gadowski patrzy na ognie zapalniczek siedząc na brzegu sceny. Uśmiechnięci ludzie rozchodzą się do domów, odwijając otwarte po drodze sklepy, by uzupełnić utracone płyny.

Jeszcze tylko koncert spod znaku hip-hop i Kozienualia przejdą do historii. Następne za rok. A teraz kolejne, magiczne święto w kalendarzu studenckim – sesja.

KAROLINA OŹDŻYŃSKA

## Potyczki Matematyczne III

11 maja odbyły się w Instytucie Matematyki UMCS „Potyczki Matematyczne”. Konkurs został zorganizowany już po raz trzeci przez Studenckie Koło Naukowe Matematyków „Akademia Platońska”. W roku bieżącym prowadzili go studenci matematyki Agata Kępką i Emil Lewandowski.

Czteroosobowa komisja, w składzie: dr hab. Przemysław Matuła, dr Piotr Oleszczuk, mgr Michał Klisowski oraz przedstawiciel SKNM Łukasz Derdziuk zakwalifikowała do finału, na podstawie rozwiązań zadań eliminacyjnych, jedenastce trzyosobowych drużyn, reprezentujących licea z Lublina, Zamościa, Chełma i Lubartowa.

Regulamin „Potyczek Matematycznych” prawie się nie zmienił w porównaniu do lat ubiegłych. Jak co roku licealiści rozwiązywali zadania wybrane przez komisję. Przed każdym zadaniem podawano czas, jaki uczniowie będą mieli na zastanowienie się nad sposobem jego rozwiązania. Drużyna, która zgłosiła się jako pierwsza prezentowała rozwiązanie na tablicy. Jeśli

w wyznaczonym czasie dwóch minut nie podała poprawnego rozumowania i wyniku, pytanie przechodziło na drużynę, która zgłosiła się jako druga. Komisja oceniała poprawność rozwiązania i przyznawała punkty: 3 za poprawne rozwiązanie i ciekawe podejście do zadania, 2 za poprawne rozwiązanie a 1 za błędne rozwiązanie lub przekroczenie limitu czasu. Zadania, z rozwiązaniami których licealiści mieli problemy w czasie trwania konkursu, rozwiązano po jego zakończeniu.

Po zaprezentowaniu rozwiązania ostatniego zadania komisja podała wyniki:

Pierwsze miejsce zajęli: Artur Piętas, Patryk Grela i Tomasz Górny z II Liceum Ogólnokształcącego im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie, drugie - Rafał Górski, Kamil Kułaj i Michał Kwika z I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Zamościu, a trzecie - Michał Dąbrowski, Damian Hałas i Grzegorz Olszewski z I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Na zakończenie imprezy wszyscy otrzymali pamiątkowe dyplomy, oraz kubeczki z logo SKNM. Dzięki hojności sponsorów zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe: pendrive'y, książki oraz torby na laptopy.

Organizatorzy dziękują uczestnikom za zainteresowanie konkursem; członkom Komisji, opiekunce SKNM dr Agnieszce Kozak oraz dr. Andrzejowi Kryczce - za pomoc w zorganizowaniu konkursu i wsparcie merytoryczne; dyrektorowi Instytutu Matematyki - prof. dr. hab. Tadeuszowi Kuczumowowi za wyrażenie zgody na przeprowadzenie konkursu oraz dziekanowi Wydziału MFil - prof. dr. hab. Stefanowi Korczakowi za wsparcie finansowe.

SKNM dziękuje również sponsorom: Oficynie Wydawniczej „Krzysztof Pazdro” oraz Zakładom Cukierniczym „Pszczółka” za ufundowanie nagród i „słodki poczęstunek”.



Zwycięska drużyna

## Iberyści w Poznaniu

**W** dniach 20-21.04.2007 roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się konferencja studencka „I Congreso Estudiantil de Hispanistas 'Cultura de Paises Hispanoablantes'”. Na konferencję zostali zaproszeni studenci i wykładowcy związani z filologią hiszpańską ze wszystkich ośrodków akademickich w Polsce. Iberystkę UMCS reprezentował zarząd Koła Naukowego Iberyistów UMCS: **Magdalena Mataczyńska**, **Agata Jankowska** i **Magdalena Pikula**,

które przedstawiły pracę na temat Francisca de Goi y Lucientes, znanego artysty, który w niezwykle sposób odzwierciedlił w swoich dziełach obraz rzeczywistości hiszpańskiej przełomu wieków XVIII i XIX. Konferencję rozpoczęła **dr Judyta Wachowska**, opiekunka Koła Naukowego Hispanistów UAM w Poznaniu, która przywitała gości i podziękowała za liczne przybycie.

Po wysłuchaniu referatów studentów i lektorzy przystąpili do debaty na temat różnic programu studiów

filologii hiszpańskiej na uniwersytetach. Przedstawione zostały problemy związane z tokiem nauczania, dobre i złe strony każdej z uczelni, co podoba się studentom, a czego brakuje. Rozmawialiśmy o możliwościach wyjazdów na stypendia zagraniczne oraz o ofertach pracy dla iberystów. Organizatorzy przygotowali uroczystą kolację dla wszystkich uczestników konferencji, podczas której mogliśmy spróbować tradycyjnych potraw kuchni meksykańskiej. Po oficjalnej części kongresu wszystkim chętnym zapewniono zwiedzanie Poznania z przewodnikiem. Konferencja przygotowana zastała w ciekawy sposób. Wyjazd ten pozwolił nam na nawiązanie kontaktów z innymi ośrodkami uniwersyteckimi związanymi z językiem i kulturą hiszpańską. Mamy nadzieję, że wkrótce uda nam się zorganizować podobne przedsięwzięcie na naszym uniwersytecie.

**MAGDA PIKULA**

## Wyzwania Zarządzania Jakością

**W** dniach 17-18 maja 2007 r. członkowie Studenckiego Koła Zarządzania Jakością i Wiedzą uczestniczyli w IV Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej z cyklu „Wyzwania Zarządzania Jakością” w Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Podczas dwóch dni pobytu mieli możliwość wysłuchania wielu ciekawych referatów głoszonych przez profesorów, studentów, a także przedstawicieli świata biznesu. Prezentacje dotyczyły nowych trendów i koncepcji zarządzania jakością, narzędzi zarządzania jakością, akredytacji, certyfikacji i oceny zgodności. Przedstawione zostały ciekawe wyniki badań jakości kształcenia na Wy-

dziale Towaroznawstwa Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także wykłady poświęcone jakości i bezpieczeństwu żywności.

Nasi studenci także przygotowali referaty: **Agnieszka Janek** - *Model EFQM – model doskonalenia zarządzania przedsiębiorstwem*; **Joanna Jankowska** - *Infrastruktura Six Sigma*; **Anna Jarmulak** - *Zarządzanie wiedzą w organizacji uczącej się*; **Paulina Butkiewicz** - *Rachunek kosztów jakości jako skuteczne narzędzie zarządzania*; **Bartłomiej Suchodolski** - *Miejsce kosztów jakości w przedsiębiorstwie*; **Ewa Szaja** - *Koszty jakości i ich rachunek*.

Świat nauki ze środowiska lubel-

skiego reprezentowała **prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek**. Pani Profesor była członkiem Rady Naukowej konferencji i wygłosiła referat plenarny pt. „Wymagania w zakresie jakości wiedzy auditora w warunkach gospodarki opartej na wiedzy”. Ponadto **mgr Adam Skrzypek** z Zakładu Funkcjonowania Gospodarki przedstawił referat pt. „Jakość wiedzy a sukces przedsiębiorstwa w warunkach globalizacji oraz konkurencji”.

Konferencja w Krakowie to jednak nie tylko wykłady, ale także wieczorna integracja. W tym roku bawiono się wspólnie z przedstawicielami „kół jakościowych” między innymi z Gliwic, Wrocławia, Poznania, Warszawy. Mamy nadzieję, że nawiązane przyjaźnie przetrwają nie tylko do spotkania podczas kolejnej konferencji w przyszłym roku.

**JOANNA JANKOWSKA**  
(PREZES SKZJiW)

# Dzień Jakości na Wydziale Ekonomicznym

**29** maja na Wydziale Ekonomicznym UMCS w Lublinie odbyła się V Ogólnokrajowa Konferencja Naukowa nt. „Wielcy twórcy jakości”. Jakość we współczesnym świecie jest znaczącym czynnikiem sukcesu. Wiek XXI uznany został za wiek jakości i wiedzy, co oznacza, że wartość i konkurencyjność przedsiębiorstw zależą w dużej mierze od uwzględnienia tych czynników w kształtowaniu strategii, a także uznania ich za ważne determinanty przy podejmowaniu decyzji na poziomie operacyjnym.

Jakość jest tą kategorią, którą zajmowano się od dawna. Już w starożytności posługiwano się tym pojęciem odnosząc go do wielu obszarów aktywności człowieka. Odwoływali się do niego filozofowie, psychologowie, ekonomiści, socjologowie, przedstawiciele nauk o zarządzaniu, producenci wyrobów i usług. Każdy człowiek, także na własny użytek, tworzy swoje rozumienie jakości, zatem mówi się o jakości obiektywnej i subiektywnej. W miarę rozwoju poszczególnych

systemów ekonomicznych ranga jakości wzrastała, pojawiły się różne rozwiązania mające na celu podniesienie znaczenia jakości w decyzjach gospodarczych. Powstawały zasady, metody i narzędzia zarządzania jakością, tworzone instytucje krajowe i międzynarodowe pośrednio i bezpośrednio związane z jakością. Waga problemu jakości była przesłanką, która doprowadziła do powstania norm ISO 9000; znalazły one zastosowanie i przyniosły określone efekty w skali całego świata. Dwadzieścia lat funkcjonowania przedsiębiorstw, które opracowują i wdrażają systemy zarządzania jakością potwierdza ich przydatność w procesach doskonalenia zarządzania.

Kolejna, piąta ogólnopolska konferencja - zorganizowana przez Studenckie Koło Zarządzania Jakością i Wiedzą oraz Zakład Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą, które funkcjonują w Instytucie Zarządzania i Marketingu na Wydziale Ekonomicznym UMCS - poświęcona była wielkim twórcom jakości. Zami-

eniem organizatorów konferencji było ukazanie wybitnych postaci jakości w świecie oraz nestorów jakości w Polsce. Przedstawione zostały także wybrane, ważne zagadnienia z zakresu zarządzania jakością. Konferencja zorganizowana została w ramach corocznego, majowego dnia jakości na Wydziale Ekonomicznym.

Materialnym efektem konferencji jest książka, będąca opracowaniem zbiorowym, pod redakcją przewodniczącej Rady Naukowej prof. Elżbiety Skrzypek. Składa się ona z trzech części poświęconych odpowiednio światowym i polskim twórcom jakości. Książka zawiera także referaty, które odnoszą się do szeroko rozumianych problemów jakości.

**K**onferencję otworzyła dziekan Wydziału Ekonomicznego UMCS prof. Elżbieta Skrzypek. W konferencji wzięli udział przedstawiciele praktyki, profesorowie oraz studenci z następujących ośrodków w kraju: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Łódzki, Akademia Ekonomiczna w Krakowie, AE w Katowicach, Politechnika Poznańska, Politechnika Warszawska, Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu. Referaty wygłaszali pracownicy naukowcy oraz studenci - członkowie kół naukowych zajmujących się problematyką jakości. Zaproszeni goście, w swoich wystąpieniach podkreślali rangę tego ważnego przedsięwzięcia.

Konferencja składała się z trzech sesji:

Sesja I - *Wielcy twórcy jakości na świecie*. Przedmiotem wystąpień były następujące zagadnienia: Wpływ dorobku naukowego i działalności Petera F. Druckera na rozwój teorii zarządzania; Kaoru Ishikawa - japoński klasyk jakości; Wpływ dorobku K. Ishikawy na rozwój TOM w świecie; Aktualność metod zarządzania Y. Akao; Kształtowanie odpowiednich postaw pracownika w świetle koncepcji Deminga i Crosby'ego; Jakość w ujęciu Josepha M. Jurana; Współpraca amerykańsko-japońska w zakresie zarządzania jakością; Prekursorzy jakości; Różnice koncepcji Deminga, Jurana i Crosby'ego jako czynniki kształtujące filozofię TQM; Wkład JUSE (Union of Japanese Scientists And Engineers) w budowę japońskiej świadomości w obszarze kontroli jakości.



Sesja II - *Wybitni twórcy jakości w Polsce*. Sesja poświęcona była prezentacji sylwetek najwybitniejszych twórców jakości w Polsce: *Wielcy twórcy jakości - Edward Kindlarski; Prekursorzy zarządzania jakością w Politechnice Warszawskiej; Przegląd najnowszych opracowań prof. R. Kolmana; Karol Adamiecki współtwórcą podstaw nauki organizacji i zarządzania procesem kształtowania jakości produktów; Profesor Lesław Wasilewski - wybitny twórca jakości; Profesor Zenon Ryszard Szczepanik i jego wkład do wiedzy o jakości; Życiorys naukowy profesora Bronisława Oyrzanowskiego.*

Sesja III - *Wybrane zagadnienia z obszaru zarządzania jakością: Pracownicy jako kreatorzy jakości produktów finalnych a marketing personalny; Ewolucja koncepcji cykli doskonalenia w naukach zarządzania; Koszty jakości według Johna Banka i norm ISO, Kierunki poprawy jakości w sektorze mleczarskim Ukrainy; Koszty jakości w przedsiębiorstwie w ujęciu wybitnych twórców jakości; Znaczenie kosztów prewencji w ogólnych kosztach jakości; Sektor małych i średnich przedsiębiorstw wobec standardów społecznej odpowiedzialności biznesu; Wykorzystanie strategicznej zrównoważonej karty wyników Kaplana i Nortona w doskonaleniu systemów zarządzania; Metoda Serqual i jej twórcy.*

Kolejną konferencję, w roku 2008, organizatorzy zamierzają poświęcić polskim twórcom jakości, starszego i młodszego pokolenia. Ich grono jest na tyle duże, a dorobek ogromny, że zasługują na to, by poświęcić im całą konferencję.

*Składamy podziękowania Radzie Naukowej konferencji, recenzentom prac, wszystkim uczestnikom za trud przygotowania referatów, a studentom i pracownikom Zakładu Ekonomiki Jakości i Zarządzania Wiedzą za pracę włożoną w organizację tego ważnego przedsięwzięcia.*

**KOŁO NAUKOWE ZARZĄDZANIA  
JAKOŚCIĄ I WIEDZĄ**

## “O obrazach we współczesnej kulturze”

### Konferencja Naukowa Kulturoznawców

**W** dniach 22 – 27 maja 2007, w Akademickim Centrum Kultury „Chatka Żaka” odbyła się Studencka Ogólnopolska Konferencja Naukowa „O obrazach we współczesnej kulturze” połączona z „Dniami Fotografii”. Była to już szósta, organizowana przez Studenckie Koło Naukowe Kulturoznawców UMCS konferencja naukowa. Poprzednie, organizowane rokrocznie od 2002 roku konferencje kulturoznawców to: *Studenckie Dni Fantastyczne „Świat Fantastyki”* (2002); *Studenckie Dni Fantastyczne „Kultury Dalekie i Bliskie..”* (2003); *Studenckie Dni Fantastyczne „Eldorado”* (2004); *Studencka Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Podróże nie tylko w czasie i przestrzeni”* (2005); *Studencka Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Człowiek wobec problemów współczesności”* (2006).

W organizację tegorocznej konferencji włączyła się, działająca przy kole sekcja fotograficzna zwana Grupą Fotografów Lubelskich. Organizatorzy konferencji – czyli przewodnicząca SKNK UMCS **Agnieszka Caban** oraz przewodnicząca GFL **Agnieszka Kliczka** postanowiły poszerzyć formułę sesji naukowej o „Dni Fotografii” i zarazem przedłużyć trwającą zwykle trzy dni konferencję o tydzień. Natomiast tytuł konferencji miał jednocześnie wskazywać na sprawy bardzo bliskie współczesnemu światu, który na każdym kroku zaskakuje nas obrazem. Warto więc ten świat przybliżyć i zrozumieć, co poniekąd jest również obowiązkiem kulturoznawców.

Inicjatywa SKNK cieszyła się dużym powodzeniem wśród studentów i pracowników naukowych, którzy zdecydowali się wystąpić na konferencji. Tematy oraz poziom referatów były zróżnicowane, co wiązało się również z wiekiem prelegentów. Obok pracowników naukowych referowali studenci pierwszych lat studiów, którzy niewątpliwie wykazali się wysoką znajomością

prezentowanych przez siebie tematów.

Konferencja zgromadziła referentów z takich uczelni jak: Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Jagielloński, Wyższa Szkoła Handlowa w Radomiu, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Zielonogórski. Chociaż tytuł konferencji dotyczył dosyć rozległej dziedziny wiedzy, to referaty prezentowane przez prelegentów dotknęły w dużej mierze wszystkich zagadnień związanych z obrazem we współczesnym świecie.

Problemy wybrane przez prelegentów dotyczyły przede wszystkim fotografii, estetyki obrazu, sztuki współczesnej, filmu, reklamy, kultury obrazkowej, mediów oraz wszelkich zjawisk społecznych, które były tematem dzieł lub wyrażały się poprzez sztukę. Wszystkie ujęte zostały przynajmniej z kilku punktów widzenia.

Dodatkowo wydarzenie wzbogaciły „Dni Fotografii”, które programowo przeplatały się z konferencją oraz jej towarzyszyły. Podczas spotkań z fotografią można było posłuchać prelekcji znanych fotografików, takich jak: **Krzysztof Gierałowski, Zbigniew Tomaszczuk, Marian Shmidt** czy **Zbigniew Kaczmarski**. Wykłady gości zostały wsparte pokazami multimedialnymi.

Na konferencji zaprezentowali się również lubelscy artyści: **Irena Nawrot, Jacek Korbus, Jolanta Męderowicz**. Od strony wystaw, które w związku z tematem konferencji były niezbędne, zaprezentowali się młodzi artyści, studenci i absolwenci Wydziału Artystycznego UMCS: **Kosma Ostrowski & Magda Kara, Justyna Rębisz, Aneta Pliszka, Paulina Kara** oraz ASP w Warszawie: **Aleksandra Stępień**.

Podczas konferencji można było skorzystać z bogatego programu artystycznego-rozrywkowego: warsztatów lalkarskich, koncertów oraz performance.

# Studenci do nauki - doktoranci na parkiet!

**D**oktorant też człowiek i bawić się musi. Z takiego założenia wyszło Lubelskie Porozumienie Doktorantów - organizator pierwszego (bo - jak zapowiada - nie ostatniego) Balu Doktoranta, jaki odbył się 2 czerwca w Centrum Kongresowym Akademii Rolniczej. Napływających od godziny dwudziestej gości witały **Magdalena Gregorczyk** z Samorządu Doktorantów UMCS i **Monika Kalinowska** - przewodnicząca Rady Doktorantów Akademii Rolniczej - życząc wszystkim dobrej zabawy, jak i ciekawych rozmów (na tematy nie tylko naukowe) przy suto zastawionych stołach.

Doktorantów, przybyłych ze wszystkich lubelskich uczelni wyższych, których podniebienia pieściły coraz to nowe potrawy donoszone przez kelnerów kawiarni „Hades”, ośmielić postanowili przedstawiciele władz rektorskich Akademii Rolniczej (prorektor G. Jeżewska), Politechniki Lubelskiej (prorektorzy K. Czernaś i A. Wac-Włodarczyk) i Akademii Medycznej (prorektor J. Roliński), rzucając się w wir tańca już od pierwszej, granej przez zespół „Diadem” piosenki. Na efekty

nie trzeba było długo czekać - wobec takich szlagierów jak „Jesteś szalona” czy „Daj mi tę noc”, na parkiecie pojawiła się cała doktorancka brać. Władze bez skrępowania zatańczyły w jej towarzystwie słynne „Kaczuchy” oraz zadeedykowały swoim młodszym kolegom jedną z kolejnych piosenek.

Integracja postępowała również przy stołach - jak się okazuje, specjalista od budowy maszyn z Politechniki Lubelskiej może mieć wiele do przekazania przyszłej doktor filozofii z UMCS... Czas leciał szybko i wreszcie nadszedł kres zabawy - lubelscy doktoranci zwięzli ją niemal rytualnym tańcem wokół fontanny i ogołoceniem ścian z okazałych balonów. Chyba każdy z obecnych na balu gości bawił się szampańsko i z całym przekonaniem powie, że pierwsza tego typu impreza integrująca środowisko młodych lubelskich naukowców okazała się wielkim sukcesem. Równie wielkie gratulacje należą się organizatorom balu - oby tak wspaniale rozpoczęta tradycja za gościła na stałe w kalendarzu lubelskiego doktoranta.

**KAROLINA PRZESMYCKA**

Dźwięki akordeonu rozbrzmiewające wśród palm i wielbłądów, rozchodzące się wśród skalistych terenów polskie pieśni, kolorowe stroje tancerzy przemieszane z długimi sukniami arabskiej ludności - brzmi to dosyć egzotycznie i taki też był drugi już wyjazd Zespołu Tańca Ludowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej do Tunezji. W końcu marca koncertowaliśmy w północnej części Afryki na Międzynarodowym Festiwalu Tańca w Matmacie, zorganizowanym z okazji 51. rocznicy odzyskania niepodległości przez Tunezję. Nad całą podróżą czuwał niestrudzony podróżnik i szef grupy mgr Stanisław Leszczyński, a towarzyszył nam przyjaciel ZTL prof. dr hab. Stanisław Chibowski. Oprócz naszych studentów, na tunezyjski festiwal pojechał jeszcze Zespół Tańca Ludowego „Leszczyniaczy” ze Świdnika. Wyjazd był naprawdę ciekawy i pełen niecodziennych sytuacji.

**29** maja 2007 r. w sali Senatu UMCS odbyło się tradycyjne, coroczne spotkanie władz uczelni ze sportowcami - medalistami kończącej się XXIV edycji Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. Gospodarzem tego spotkania była prof. dr hab. Anna Pajdzińska - Prorektor UMCS ds. Kształcenia. Ponadto na spotkaniu były obecne władze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UMCS: kierownik - mgr Krzysztof Krawczyk oraz jego zastępca dr Tomasz Bielecki oraz prezes Klubu Uczelnianego AZS UMCS - Dariusz Wierzbicki.

Na spotkaniu zjawili się ponad sześćdziesięciu sportowców oraz trenerów, co - jak zauważyła pani rektor, jest ilością dotychczas niespotykaną. Złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze, według nowego regulaminu rozgrywek wszystkie dyscypliny



# Tańcząc na Saharze

**Po** szczęśliwym lądowaniu pojawiło się lekkie zdziwienie, bo okazało się, że gorąca Tunezja (z opowieści) zaciągała mroźnym wiatrem. Niską temperaturę wytłumaczyliśmy sobie jednak nocną porą. Za chwilę przysły kolejne nasze marzenia – o jak najszybszej podróży do hotelu. Okazało się, że długa droga przed nami. Zapakowaliśmy więc busiki, bo dostaliśmy trzy małe samochodziki (zamiast dwóch dużych) i w drogę. Nocna podróż zakończyła się dopiero rano. Interesujący był hotel, a właściwie jaskinie pod ziemią. To nie żart: przez pierwsze pięć dni mieszkaliśmy w miejscu, gdzie nakręcone zostały „Gwiezdne Wojny”. I wszystko byłoby dobrze, gdyby spod pryszniców płynęła ciepła woda, a na dworze panowała bardziej znośna temperatura. Niektórzy trochę ponarzekali, ale jak przygoda to przygoda.

Sporo tańczyliśmy w okolicznych miasteczkach - w Gabes, Zharat, Che-

nini i wielu innych. Zdarzyły się nawet trzy koncerty jednego dnia. To co było dużym zaskoczeniem, to bardzo miłe i sympatyczne przyjęcie naszej kultury i nas samych przez miejscową ludność. Karmili nas dosyć oryginalnymi potrawami. Takie smakołyki, jak pierogi nadziewane jajkiem sadzonym, czy bardzo ostra przyprawa zwana harisą - były na porządku dziennym. Tunezja przyjęła nas także mało gdzie spotykaną możliwością targowania się przy robieniu zakupów. Nie dotyczyło to kupna produktów spożywczych, ale gdy przyszedł czas na bazar i pamiątki, we wszystkich członkach zespołu obudził się duch handlowca. Klóciliśmy się z miejscowymi kupcami zaniżając ceny ile się dało. Nie zabrakło także takich „miejscowych” atrakcji, jak jazda na wielbłądach czy shisha, czyli fajka wodna. Po pięciu dniach pobytu w tradycyjnych tunezyjskich mieszkaniach wybraliśmy się na wy-

spę Dżerbę, aby tam trochę odpocząć przed powrotem i zrobić ostatnie zakupy na pobliskim targu. Nie będzie przesadą, gdy napiszę, że w hotelu jedliśmy rzeczy, które zadowolilyby niejednego wybrednego smakosza.

Niewątpliwie wyjazd pełen był różnych niespotykanych sytuacji, zaskakujących warunków, a tańczyć i grać trzeba było dużo. Jednak nie brakowało też dobrej zabawy, zwiedzania i odpoczynku od nauki i pracy. A z powrotem przyjechało całe mnóstwo zdjęć, wrażeń i niesamowitych wspomnień. Nie można powiedzieć, że był to wyjazd turystyczny, ale zobaczyliśmy spory kawałek Afryki, a do tego potańczyliśmy i pograliśmy porządnie pokazując polską kulturę na Czarnym Kontynencie.

**WOJCIECH  
MICHALEWSKI**

## Spotkanie z medalistami Mistrzostw Polski Szkół Wyższych

rozgrywane są co roku. Po drugie, ten rok był wyjątkowo udany dla naszych sportowców.

Na wstępie profesor Anna Pajdzińska pogratulowała wszystkim przybyłym sukcesów i sportowej rywalizacji, a także podziękowała za trud i wielki wysiłek, jaki sportowcy wkładają w reprezentowanie uczelni. Gratulacje otrzymali także trenerzy za zaangażowanie i trudną pracę szkoleniową. Kierownik SWFiS, Krzysztof Krawczyk dołączył się do gratulacji, jednocześnie dziękując władzom uczelni za wsparcie finansowe i przychylność dla sportu studenckiego, co walcie przyczyniło się do tak doskonałych wyników.

Jako pierwsze, dyplomy uznania otrzymały piłkarki ręczne. Trudno dziwić się takiej kolejności, skoro podopieczni trenera **Mariana Kołodzieja** zdobyły złoty medal w klasyfikacji

ogólnej Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. Niestety na spotkaniu nie mogły zjawić się złote medalistki, które uczestniczyły w zgrupowaniu kadr narodowej - w tym jedna z najlepszych polskich piłkarek ręcznych **Dorota Malczewska** oraz **Katarzyna Duran**, która podczas Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w Łodzi otrzymała tytuł najlepszej zawodniczki tej imprezy.

W dalszej kolejności nagrodzeni zostali: szachiści, karatecy (podopieczni trenera **dr. Jacka Pietrusiewicza**), sekcja ergometru wioślarskiego kobiet, trójboiści siłowi (podopieczni trenera **Edwarda Piechnika**), lekkoatleci (podopieczni trenerów: **dr. Dariusza Szymczuka**, **dr. Macieja Tarnowskiego** i **mgr. Roberta Kozłowskiego**), a także snowboardziści i zawodniczki sekcji wspinaczki sportowej prowadzeni przez trenera **Jerzego Czerwińskiego**.



**go.** Trener Czerwiński dostał zresztą największe brawa z uwagi na to, że prowadzi nie tylko te dwie sekcje, ale także, startując w zawodach, pomógł snowboardzistom wywalczyć medale.

Po wręczeniu dyplomów był czas na chwilę rozmowy i wymianę spostrzeżeń dotyczących startów w mijającym roku akademickim. Pozostaje jedynie życzyć, żeby za rok podobne spotkanie odbyło się w jeszcze większym gronie medalistów.

**JAKUB KOSOWSKI**

Finisz XXIV Mistrzostw Polski Szkół Wyższych

## Niezwykłe udane występy reprezentacji UMCS

### Piłka ręczna kobiet

**M**istrzostwa Polski Szkół Wyższych w piłce ręcznej kobiet odbyły się w dniach 18-20 maja 2007 r. w Łodzi, a ich organizatorem był Klub Uczelniany AZS Uniwersytetu Łódzkiego. Jeszcze przed imprezą sytuacja w naszej ekipie była niezwykle nerwowa, gdyż część studentek UMCS gra na co dzień w zespole SPR Lublin, który w ten weekend miał walczyć w Piotrkowie Trybunalskim o Puchar Polski. Niestety władze Związku Piłki Ręcznej nie przyjmują argumentów, iż pod koniec maja tradycyjnie rozgrywane są Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych i wyznaczyły właśnie mecze Pucharu Polski. To jednak pozostawiam bez komentarza. Na szczęście dobra współpraca z władzami SPR Lublin, a w szczególności z prezesem **Andrzejem Wilczkiem** pozwoliła na start w tych zawodach w najbardziej optymalnym składzie, choć najlepsze zawodniczki, w tym **Dorota Malczewska** i **Katarzyna Duran** musiały na całą sobotę udać się do Piotrkowa.

Wszystkie te perypetie skończyły się jednak niezwykle udanie. Nasz zespół w grupie eliminacyjnej pokonał AWF Katowice 29:21 oraz Politechnikę Opole 27:18 i pewnie awansował do dalszych gier. W ćwierćfinale podopieczne trenera **Mariana Kołodziej**a pokonały Uniwersytet Gdański 27:19, zaś w półfinale bardzo łatwo „ograly” AWF Warszawa 33:19. Najtrudniejszym meczem tego turnieju okazał się mecz finałowy z Politechniką Koszalińską. Zespół z Pomorza przyjechał w najsilniejszym składzie, który zresztą lubelskie zawodniczki doskonale znają, gdyż Politechnika występuje obok SPR Lublin w ekstraklasie piłkarek ręcznych. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie, a nasze zawodniczki pokazały, że są w tym turnieju bezkonkurencyjne. Pokonały rywalki 27:23, zaś po finale odebrały okazały puchar i upragnione złote medale. Należy także podkreślić, iż najlepszą zawodniczką turnieju została wybrana **Katarzyna Duran**.

Jest to bez wątpienia największy sukces sekcji piłki ręcznej kobiet od kilku lat, gdyż w poprzednich edycjach nasza repre-

zentację prześladował pech i zajmowała... trzecie miejsca. Największe podziękowania należą się zawodniczkom, które na co dzień grają w SPR Lublin. Po niezwykle trudnym sezonie, w którym wywalczyły Mistrzostwo Polski i Puchar Polski potrafiły się zmobilizować na tyle, żeby poprowadzić reprezentację UMCS do zdobycia złotego medalu. W nagrodę będą miały trochę odpoczynku i szansę na ubieganie się o stypendium sportowe Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

### Skład reprezentacji UMCS:

Duran Katarzyna  
Dziwulska Małgorzata  
Górniak Kamila  
Kocka Kamila  
Kocuper Ewelina  
Kot Iwona  
Malczewska Dorota  
Malczewska Edyta  
Tess Kinga  
Walczak Kamila  
Wojdat Katarzyna  
Woźniak Aleksandra  
Trener: mgr Marian Kołodziej

### Klasyfikacja końcowa:

1. Uniwersytet Marii Curie- Skłodowskiej
2. Politechnika Koszalińska
3. AWF Katowice
4. AWF Warszawa
5. Uniwersytet Szczeciński
6. Uniwersytet Gdański
7. Uniwersytet Łódzki
8. Akad. Świętokrzyska, Piotrków Trybunalski
9. Uniwersytet Warszawski
10. Politechnika Opolska
11. Politechnika Śląska
12. UKW Bydgoszcz
13. Politechnika Gdańska
14. AWF Białą Podlaska

### Trójbój siłowy

**S**ekcja trójboju siłowego od lat jest wizytówką naszej uczelni. Dobre wyniki na arenach akademickich to efekt zaangażowania i wytrwałości zawodników, którzy na każdym treningu przerzucają tysiące kilogramów. Z każdej imprezy nasi zawodnicy przywozili kilka „krążków” różnego koloru zdobytych indywidualnie. W kolekcji tej brakowało natomiast złotego medalu drużynowo w klasyfikacji uniwersytetów. Taki cel postawił przed wyjazdem trener sekcji **Edward Piechnik**, który jednocześnie zapowiedział, iż będą to jego ostatnie mistrzostwa w roli trenera sekcji.

Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w trójboju siłowym odbyły się w dniach 27-29.04.2007 r. w Supraślu. Rywalizację rozpoczęto od najniższych kategorii wagowych. W kategorii 56 kg



liczyliśmy na udany występ **Dariusza Janika**. Darek nie zawiódł i zdobył złoty medal w klasyfikacji uniwersytetów,

będąc jednocześnie na trzecim miejscu wśród wszystkich startujących. W kategorii 67,5 kg startowało dwóch



naszych reprezentantów: **Bartłomiej Kowalik** zajął trzecie, a **Rafał Gwóźdź** – piąte miejsce. Ponadto doskonale zaprezentowali się: **Kamil Al.- Naal** (srebrny medal w kat. 82,5 kg), **Konrad Armata** (złoty medal w kat. 90 kg) oraz **Paweł Socha** (srebrny medal w kat. 110 kg). Niezwykle pechowo zawody zakończyły się dla **Emila Dzika**, któremu sędziowie nie zaliczyli trzech prób i nie ukończył zawodów. Wielka szkoda, gdyż Emil był doskonale przygotowany do zawodów i liczył na dobry wynik. Widać to już tradycja naszej sekcji, że na każdych mistrzostwach jeden z zawodników nie kończy rywalizacji. W zeszłym roku ten sam problem miał **Paweł Socha**. Z pewnością jednak Emil będzie miał szansę pokazać swoje umiejętności na przyszłorocznych mistrzostwach, na których celem będzie utrzymanie wysokiego miejsca w klasyfikacji drużynowej.

Doskonałe wyniki indywidualne dały w konsekwencji upragniony złoty medal w klasyfikacji drużynowej, co szczególnie cieszy kończącego pracę z sekcją trenera **Edwarda Piechnika**. Widać więc, że zawodnicy postarali się o godne pożegnanie szkołeniowca.

### Skład reprezentacji UMCS:

Al.- Naal Kamil  
 Armata Konrad  
 Dzik Emil  
 Gwóźdź Rafał  
 Janik Dariusz  
 Kita Paweł  
 Kowalik Bartłomiej  
 Socha Paweł  
 Trener: mgr Edward Piechnik

### Klasyfikacja końcowa - Uniwersytety:

1. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
2. Uniwersytet Warszawski
3. Uniwersytet Śląski, Katowice
4. Uniwersytet Łódzki
5. Uniwersytet Gdański
6. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
7. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydż.
8. Uniwersytet Jagielloński, Kraków

### Siatkówka mężczyzn

**W** weekend 21-22 kwietnia 2007 r. stał pod znakiem siatkówki. Klub Uczelniany AZS UMCS był organizatorem półfinału Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w siatkówce mężczyzn, a więc do Lublina przyjechały najlepsze drużyny z południowo-wschodniej Polski, z województw: małopolskiego, podkarpackiego, świętokrzyskiego i lubelskiego. Ilość drużyn, które awansowały do turnieju półfinałowego była uzależniona od ilości zespołów, które występowały w ligach wojewódzkich. Bierność na lubelskim „podwórku”, która ogranicza się tylko do udziału kilku uczelni we współzawodnictwie sportowym, zaowocowała tym, że Lublin miał tylko dwa miejsca, a Kraków aż cztery. Zespoły zostały podzielone na dwie pięcioletnie grupy, zaś awans uzyskiwały po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy. Gospodarz imprezy - UMCS Lublin zmierzył się z AWF Kraków (3:0), Politechniką Świętokrzyską z Kielc (3:2), Politechniką Rzeszowską (3:0) oraz AGH Kraków (3:1). Niespodzianką była dobra postawa zawodników z Kielc, którzy zaskoczyli wszystkich swoją postawą i z drugiego miejsca awansowali do finału, pozostawiając w pokonanym polu faworyzowaną AGH z Krakowa. Pomimo, że aż cztery zespoły reprezentowały województwo małopolskie, żadna (!) z nich nie awansowała do finału. Stuprocentową skuteczność zanotowało natomiast województwo lubelskie, gdyż dwaj nasi reprezentanci awansowali do finału.

### Wyniki UMCS w turnieju półfinałowym:

AGH Kraków - AWF Kraków 3:1 (18,20,-21,13)  
 UMCS Lublin - AWF Kraków 3:1 (16,-22,21,16)  
 UMCS - Polit. Św. Kielce 3:2 (-20,25,-20,15,12)  
 UMCS Lublin - Polit. Rzesz. 3:0 (18,11,18)  
 AGH Kraków - UMCS 1:3 (-18,-13,22,-13)

**W** finale, który odbył się w dniach 11-14.05.2007 r. w Gliwicach, naszym siatkarzom przyszło się zmierzyć z najlepszymi drużynami akademickimi w kraju. W grupie eliminacyjnej podopieczni trenera **Jacka Rutkowskiego** pokonali dobrego znajomego z turnieju półfinałowego - Politechnikę Świętokrzyską Kielce 3:0 (23,15,22) oraz Uniwersytet Zielonogórski 3:1 (-15,22,22,22), a przegrali z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim z Olsztyna 1:3 (-25,-25,15,-20).

Niestety, kompleks zespołu z Warmii nie został tym razem przełamany i po raz kolejny nasz zespół uległ po niezwykle zaciętej walce, o czym świadczą sety przegrane 25:27. Niezwykle istotny okazał się mecz ćwierćfinałowy z zespołem Uniwersytetu Szczecińskiego. Porażka w tym spotkaniu 0:3 (-18,-24,19) umożliwiła grę jedynie o miejsca 5-8. Tam naszym siatkarzom także nie sprzyjało szczęście. Zacięty mecz z Uniwersytetem Warszawskim zakończył się porażką 1:3, a ostatnie spotkanie naszej ekipy na Mistrzostwach - mecz o siódme miejsce - organizatorzy zaplanowali... zaraz po zakończeniu meczu z Uniwersytetem Warszawskim. Brak w tym jakiegokolwiek logiki, lecz nie pomogła szermierka na argumenty. Wynik meczu z Akademią Morską z Gdyni był więc przesądzony, tym bardziej, że gdynianie przystąpili do meczu wypoczęci. Tym samym nasi siatkarze zajęli ósme miejsce wśród wszystkich szkół wyższych, a piąte wśród uniwersytetów. Na pocieszenie został jednak fakt, iż w fazie grupowej nasz zespół pokonał Uniwersytet Zielonogórski, który ostatecznie zajął trzecie miejsce! Świadczy to o sporym potencjale zawodników i jest dobrym prognostykiem przed przyszłorocznymi rozgrywkami.

### Klasyfikacja końcowa - Uniwersytety (pierwsze osiem):

1. Uniwersytet Rzeszowski
2. Uniwersytet Zielonogórski
3. Uniwersytet Szczeciński
4. Uniwersytet Warszawski
5. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
6. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
7. Uniwersytet Łódzki
8. Uniwersytet Gdański



## Koszykówka kobiet

**M**istrzostwa Polski Uniwersytetów w koszykówce kobiet odbyły się w dniach 27.04 – 02.05.2007 r. w Krakowie, a ich organizatorem był Klub Uczelniany AZS Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nasz zespół w grupie eliminacyjnej zmierzył się z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego z Bydgoszczy i Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim z Olsztyna. Podopieczne trenera **Andrzeja Dubielisa** w pierwszym meczu uległy bydgoszczanom 66:82, lecz w kolejnym pewnie pokonały zespół z Warmii (95:63) i awansowały do ćwierćfinału. W kolejnej fazie rozgrywek nie było już tak dobrze. Warto zwrócić

uwagę, iż czołowe zespoły tych zawodów posiadają w swoich szeregach zawodniczki ligowe. W Lublinie ta sytuacja wygląda nieco inaczej, gdyż brak perspektyw gry w zespołach ligowych zachęca zawodniczki z naszego miasta do wyjazdu i studiów w innych częściach kraju. Dlatego też trudno było liczyć na udany występ w tej fazie rozgrywek. W ćwierćfinale nasze zawodniczki przegrały z Uniwersytetem Łódzkim i czekała je gra o miejsca 5-8. Pechowo przegrany mecz z Uniwersytetem Gdańskim 70:79, nieco „podłamał” naszą drużynę, co zaowocowało porażką z gospodarzem turnieju, Uniwersytetem Jagiellońskim 71:82. Tym samym nasz zespół zajął ostatecznie ósme miejsce w gronie dwunastu startujących ekip. Niezwykle interesująca była natomiast walka o medale. W półfinale faworyzowany zespół Uniwersytetu Mikołaja Kopernika pokonał jednym punktem Uniwersytet Warszawski, żeby w finale bardzo pewnie pokonać Uniwersytet Łódzki 76:53.

### Skład reprezentacji UMCS:

Gozdur Karolina  
Gozdur Paulina  
Mazurewicz Magdalena  
Pyła Paulina  
Romaniuk Joanna  
Rzuciło Monika  
Sokołowska Dorota  
Suwalska Anna  
Tyzo Joanna  
Zielińska Agata  
Trener: Andrzej Dubielis

### Klasyfikacja końcowa:

1. Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
2. Uniwersytet Łódzki
3. Uniwersytet Warszawski
4. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Bydg.
5. Uniwersytet Wrocławski
6. Uniwersytet Gdański
7. Uniwersytet Jagielloński
8. **Uniwersytet Marii Curie- Skłodowskiej**
9. Uniwersytet Śląski, Katowice
10. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
11. Uniwersytet Szczeciński
12. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie



## Koszykówka mężczyzn

**M**istrzostwa Polski Uniwersytetów w koszykówce mężczyzn odbyły się w dniach 17-20.05.2007 r. w Rzeszowie, a ich organizatorem był Klub Uczelniany AZS Uniwersytetu Rzeszowskiego. Podopieczni trenera **Andrzeja Dubielisa** w grupie eliminacyjnej pokonali Uniwersytet z Białegostoku 79:73, zaś w drugim meczu ulegli Uniwersytetowi Szczecińskiemu 75:96. W ćwierćfinale nasz zespół, praktycznie bez walki, przegrał z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, co niezwykle zdenerwowało trenera Dubielisa, który dał temu wyraz w rozmowie z zawodnikami. Najwyraźniej reprimenda poskutkowała, gdyż ostatniego dnia turnieju w walce o miejsca 5-8 nasza reprezentacja, po niezwykle emocjonującym meczu, pokonała Uniwersytet Gdański 61:58. „Był to nasz najlepszy mecz w tym roku, mecz walki na maksymalnych obrotach” - podkreślał po zawodach trener Dubielis. Nie wystarczyło natomiast sił w meczu o piąte miejsce z Uniwersytetem Szczecińskim i ostatecznie UMCS zajął szóste miejsce w gronie czterestu startujących ekip. Ten wynik jest sporym zaskoczeniem, gdyż analizując składy innych ekip, tylko niepoprawny optymista mógłby liczyć na taki wynik. Czasem jed-

nak warto być niepoprawnym optymistą i dać się ponieść fantazji, tak jak to zrobili nasi koszykarze...

### Skład reprezentacji UMCS:

Andrzejak Michał  
Gawel Dariusz  
Grzywna Paweł  
Hurko Daniel  
Jagoda Piotr  
Kidyba Sebastian  
Kotlarczuk Konrad  
Kozioł Kamil  
Kukliński Edward  
Stępień Łukasz  
Trener: Andrzej Dubielis

### Klasyfikacja końcowa:

1. Uniwersytet Rzeszowski
2. Uniwersytet Warszawski
3. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
4. Uniwersytet Jagielloński
5. Uniwersytet Szczeciński
6. **Uniwersytet Marii Curie- Skłodowskiej**
7. Uniwersytet Zielonogórski
8. Uniwersytet Gdański
9. Uniwersytet Łódzki
10. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
11. Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
12. Uniwersytet w Białymostku
13. Uniwersytet Wrocławski
14. Uniwersytet Śląski, Katowice

JAKUB KOSOWSKI

## Maj

• 3 maja rektor **Wiesław A. Kamiński** uczestniczył w uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej w Lublinie, zwołanym z okazji święta Konstytucji 3 Maja. Obrady odbywały się w Trybunale Koronnym. Po południu rektor brał udział w spotkaniu zorganizowanym przez Wojewodę Lubelskiego, także z tej okazji; spotkanie odbywało się w Urzędzie Wojewódzkim.

• 7 maja rektor brał udział w posiedzeniu Komitetu ECOTECH w Warszawie.

• 8 maja rektor i prorektor **Jerzy Węclawski** uczestniczyli w posiedzeniu senackiej Komisji ds. Rozwoju naszego uniwersytetu.

• 9 maja rektor **W. A. Kamiński** otworzył obrady międzynarodowej konferencji „Wincenty Pol – fascynacje literaturą i krajobrazem”. Mówi współorganizator konferencji, **dr hab. Artur Timofiejew**:

- Wincenty Pol - poeta, żołnierz, geograf, patriota urodził się w Lublinie w 1807 roku. Chcąc przypomnieć tę zasłużoną dla naszej kultury i nauki postać, lubelskie środowisko polonistów, geografów, muzealników i historyków zorganizowało konferencję z okazji dwusetnej rocznicy jego urodzin. Konferencja ta jest częścią ogólnopolskich obchodów Roku Wincentego Pola, które rozpoczęły się w październiku ubiegłego roku. Wtedy to Uniwersytet Jagielloński zorganizował sesję pod hasłem: „Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca”. Nasza lubelsko-lwowska konferencja ma głównie charakter polonistyczny i historyczny, a jej celem jest przypomnienie sylwetki autora „Pieśni o ziemi naszej” i ożywienie badań nad jego twórczością oraz refleksja naukowa nad rolą literatury romantyzmu w kształtowaniu tożsamości narodowej. Pokłosiem konferencji będzie wydawnictwo zawierające wszystkie referaty i wystąpienia wygłoszone podczas obrad w Lublinie i Lwowie. Konferencję uświetni uroczyste nabożeństwo w intencji Wincentego Pola odprawione w katedrach Lublina i Lwowa oraz nadanie imienia W. Pola jednemu z rond w Lublinie. Równoległe do naszej konferencji, Muzeum Lubel-

skie zorganizowało w dworku W. Pola poświęconą Mu wystawę.

• 11 maja rektor brał udział w posiedzeniu poświęconym współpracy z władzami województwa lubelskiego. Po południu odbyło się posiedzenie konsorcjum pięciu lubelskich uczelni w sprawie funkcjonowania i koncentracji środków (70% posiadanych przez konsorcjum) środków przyznanych na realizację regionalnego centrum badawczego w ramach projektu ECOTECH.

• 16 maja - na spotkaniu poświęconym marce Lublina i promocji naszego miasta - władze uczelni w lubelskim ratuszu reprezentował prorektor **Tadeusz Borowiecki**.



FOT. M. PAZDUCHA

• 21 maja prorektor **Anna Pajdzińska** reprezentowała naszą uczelnię na lokalnym finale konkursu na najlepszego studenta Lubelszczyzny „Primus inter Pares”.

• 22 maja rektor uczestniczył w posiedzeniu Rady Fundacji UMCS.

• 23 maja - pod przewodnictwem rektora - obradował Senat UMCS. Po posiedzeniu rozpętała się nad naszym miastem wyjątkowa ulewa. Mimo niesprzyjających warunków dziennikarze dotarli na spotkanie „posenackie” z władzami uczelni. Z powodu braku prądu nie odbył się jedynie czat z rektorem. Po trwającej kilka godzin ulewie, sporządzony został bilans szkód spowodowanych rekordowymi opadami i wicherą. Mówi zastępca kanclerza, UMCS **inż. Jacek Ginalski**:

- Odnotowane zostały szkody i zniszczenia niemal we wszystkich obiektach



naszej uczelni. Woda zalała m.in. najniższe pomieszczenia w ZOZ-ie akademickim, parter Instytutu Socjologii, magazyny, archiwum, bibliotekę i czytelnię tej jednostki. Duże szkody odnotowaliśmy w nowej części Wydziału Humanistycznego, głównie w wydziałowej bibliotece. Ucierpiały także Instytut Portugalski i Instytut Archeologii. Na Wydziale BiNoZ straty poniósł Zakład Fizjologii Roślin - woda zalała m.in. wydziałową szklarnię. W Bibliotece Głównej zalana została rozdzielnia energetyczna w starym budynku oraz magazyn. Odnotowane zostały szkody na Wydziale Ekonomicznym oraz Pedagogiki i Psychologii, w Archiwum Uniwersyteckim, w magazynach naszego Wydawnictwa. Wszystkie szkody były usuwane na bieżąco przy pomocy służb uniwersyteckich; jedynie przy nowej humanistyce i przy niskich kondygnacjach ACK korzystaliśmy z pomocy i specjalistycznego sprzętu straży pożarnej.

- 24 rektor **W. A. Kamiński** i prorektor **Jerzy Węclawski** brali udział w posiedzeniu Komisji Budżetowej naszej uczelni. Po południu rektor przewodniczył obradom Środowiskowego Kolegium Rektorów Uczelni Lublina.

- 25 maja rektor wyjechał do Warszawy, gdzie w siedzibie Senatu RP uczestniczył w konferencji „Upowszechnianie wiedzy o własności intelektualnej”; spotkał się także z wiceministrem **Stefanem Jurgą**. Podczas rozmowy poruszane były sprawy związane z inwestycjami uniwersyteckimi w zachodniej części miasteczka uniwersyteckiego. W tym dniu **W. A. Kamiński** spotkał się z **profesorem Katarzyną Chałasiński-Macukow**, rektor Uniwersytetu Warszawskie-

go. W trakcie spotkania rozmawiano na temat realizacji zamierzeń związanych z projektami dotyczącymi innowacyjności gospodarki oraz formami zarządzania środkami przeznaczonymi na realizację tego projektu.

- 28 maja, także w Warszawie, rektor brał udział w posiedzeniu Interdyscyplinarnego Zespołu ds. Mobilności i Karier Naukowych.

- 29 maja prorektor **A. Pajdzińska** spotkała się w sali Senatu ze studentkami mistrzami sportu i ich trenerami. Rektor wyjechał do Warszawy na posiedzenie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Na ostatnim w tym roku akademickim „Wieczorze Literackim”, prowadzonym przez **dr Annę Nasalską**, władze uczelni reprezentowała prorektor **A. Pajdzińska**. Gościem spotkania była znakomita polska aktorka **Maja Komorowska**, autorka książki „31 dni maja”.



FOT. M. PRZYBYCZKA

- 31 maja, w dworku Kościuszków obradował Komitet Godności Honorowych naszej uczelni. Obecny był rektor **W. A. Kamiński**, b. rektorzy UMCS i niektórzy z dziekanów.

**E. MULAWA-PACHOL**

